



Rafael Sabatini
KAPITAN
BLOOD

Opowieść o korsarzach siedemnastego wieku



Tytuł oryginału angielskiego: CAPTAIN BLOOD

.Okładkę projektował STANISŁAW TOEPFER

Wydanie III

Copyright by A. P. Watt & Son

SPIS ROZDZIAŁÓW

str.

I Wysłannik ... 5

II Dragoni Kirke'a 13

III Lord przewodniczący trybunału królewskiego 21

IV Żywy towar 34

V Arabella Bishop 40

VI Plany ucieczki 52

VII Korsarze 67

VIII Hiszpanie .. 77

IX Skazańcy 83

X Don Diego 95

XI Miłość synowska 101

XII Don Pedro Sangre 113

XIII Tortuga 120

XIV Ballada Levasseura 127

XV Okup 137

XVI Pułapka 148

XVII Oszukani 160

XVIII Cudowna” 173

XIX Spotkanie 185

XX Złodziej i pirat 195

XXI W służbie króla Jakuba 206

XXII Wrogowie 219

XXIII Zakładnicy 227

XXIV Wojna 239

XXV W służbie króla Ludwika 251

XXVI Pan de Rivarol 260

XXVII Cartagena - 271

XXVIII Honor pana de Rivarol . 280

XXIX W służbie króla Wilhelma 287

XXX Ostatni bój Arabelli” 292

XXXI Jego ekscelencja gubernator 297

WYŚLANNIK

Piotr Blood, bakałarz medycyny i mistrz wielu innych umiejętności, palił fajkę i pielęgnował pelargonie rosnące w skrzynce na parapecie okna nad ulicą Water Lane w mieście Bridgewater, w zachodniej Anglii.

Mogłoby się zdawać, że nie dostrzegł surowych oczu spoglądających nań krytycznie z przeciwległego okna. Całą uwagę skupił na swym zajęciu i potoku ludzkim, który płynął wzdłuż ulicy w kierunku Castle Field, już po raz drugi tego dnia. Ferguson, kapelan księcia*, wygłaszał tam wczesnym popołudniem kazanie, nawołujące raczej do zdrady niż do pobożności.

Podniecone wałęsające się grupy ludzi składały się głównie z mężczyzn w kapeluszach z zielonymi gałązkami i z najzabawniejszą pod słońcem bronią w ręku. Niektórzy co prawda mieli na ramieniu flinty myliwskie, a inni obnażone rapiery, większość jednak zbrojna była w pałki i olbrzymie piki, przekute z kos, budzące grozę swoim widokiem, lecz nieporęczne w użyciu. Wśród tych zaimprovizowanych wojaków byli tkacze, piwowarzy, cieśle, kowale, szewcy, murarze, kamieniarze i przedstawiciele wszystkich innych zawodów uprawianych w czasie pokoju. Bridgewater, zarówno jak i Taunton, wyprawiło hojną ręką kwiat swojej męskiej ludności na służbę księcia-bastarda i ktokolwiek zdolny do noszenia broni pozostał w domu, był piętnowany jako tchórz lub papista*.

A jednak Piotr Blood, nie tylko zdolny do noszenia broni, lecz wprawnie i umiejętnie nią władający, a co więcej z pewnością nie

Mowa o księciu Monmouth. W lipcu 1685 wystąpił na czele protestanckiej burżuazji przeciw królowi Jakubowi II Stuartowi, który usiłował przywrócić w Anglii władzę absolutną i skłaniał się ku katolicyzmowi.

Papista zwolennik władzy papieskiej. W protestanckiej Anglii mianem tym nazywano pogardliwie każdego katolika.

5

tchórz ani papista, którym był tylko wtedy, gdy uważał to za wygodne, tego ciepłego lipcowego wieczoru pielęgnował swoje pelargonie i ćmił fajeczkę tak obojętnie, jak gdyby nie działo się nic nadzwyczajnego.

Uczył również co jeszcze. Ogarniętych animuszem wojennym entuzjastów pożegnał słowami wiersza Horacego, dla którego dzieł od dawna już żywił niecodzienny afekt:

Que, que! scelesti, ruitis?*

A może już zgadujecie, czemu gorśca krew Blooda, dziedzictwo po awanturniczych rycerzach z Somersetshire, przodkach matki; pozostała chłodna wśród rozgorzałego fanatyzmu, czemu niespokojny duch, co w swoim czasie kazał mu zerwać więzy studiów akademickich, narzucone przez ojca, pozostawał teraz obojętny. -w samym ognisku buntu? Wyobracie sobie, jak patrzył on na tych mężczyzn zbierających się pod sztandary wolności, sztandary haftowane przez dziewczęta z Taunton, pensjonarki ze szkół panny Blake i pani Musgrove, które jak głosi ballada rozpruły swoje spódnice, aby uszyć proporce dla armii króla Monmoutha. Łaciński wiersz, cinięty w ład za tłumem tupoczącym, po bruku, odsłania nam jego myśli. Dla niego powstańcy byli szaleńcami, pędzjącymi W złowrogim opętaniu na pewną zgubę.

Blood zbyt dużo wiedział o księciu i pięknej ciemnowłosej dziewczynie, jego matce, aby dać się zwieść legendzie o jego prawowitym pochodzeniu, w imię którego wzniesiono sztandar rebelii. Przeczytał niedorzeczniejszą proklamację wywieszoną na rozdrożu w Bridgewater, w Taunton i w innych miejscowościach, głoszących, że-po zgonie najjaśniejszego pana, Karola II, prawo do dziedziczenia korony Anglii, Szkocji, Francji i Irlandii wraz z dominiami i ziemiami do nich przynależnymi przypada janie owieconemu i wysoko urodzonemu królewiczowi Jakubowi, księciu Monmouthowi, synowi i prawowitemu następcy rzezonego króla Karola II”.

Rozmieszył go zarówno ten poczętek, jak i dalsze owiadczenie—

Que, que, scelesti, ruitis? (łac). Dokąd, dokąd, szaleńcy, pędzicie.

nie, że Jakub, książę Yorku, zlecił otruć króla Karola II i natychmiast po jego zgonie uzurpował koronę...”

Jedno i drugie było wierutnym kłamstwem. Blood spędził część swego życia w Niderlandach, gdzie ten sam Jakub Szkocki, który teraz proklamował, się z łaski bożej Jakubem II, królem et cetera, ujrzał światło dzienne jakie trzydzieści sześć lat temu. Znał też, rozpowszechnioną wtedy historię jego prawdziwego pochodzenia. Monmouth natomiast, drugi pretendent, prawdopodobnie nie był ani legalnym synem z morganatycznego małżeństwa Karola Stuarta z Lucy Walter, ani nawet nieprawym dzieckiem zmarłego króla. Do czego, jak nie do ruiny i nieszczęścia prowadziło to groteskowe uroszczenie? Jak można było się spodziewać, że Anglia kiedykolwiek strawi. takiego fanfaroną? I to w jego imieniu; dla podtrzymania. jego fantastycznych pretensji te łuki z zachodniej Anglii, prowadzone przez kilku wojowniczych wigów*, dały się wciągnąć w rebelię!

Que, Que, scelesti, ruiti?

Umiechnął się i westchnął jednocześnie, lecz miech górował nad westchnieniem, gdyż Blood nie trwonił współczucia, podobnie jak większość ludzi liczących tylko na siebie. Nauczyły go tego przeciwieństwa losu. Człowiek o czulszym sercu, obdarzony jego wiedzą i wyobraniem mógłby znaleźć powód do łez w widoku tych prostych, zapalonych protestantów, gdy tak szli na rze jak barany, odprowadzani na punkt zborny w Castle, Field przez żony i córki, narzeczone i matki, przekonani, że

ruszajš na bój w obronie prawa, wolności i religii. Wiedział bowiem, tak jak i całe miasto, że Monmouth zamierza stoczyć bitwę jeszcze tej nocy. Księżę miał poprowadzić swych stronników do niespodziewanego ataku na armię rojalistów dowodzonš przez Fevershama, obozujšcego teraz w Sedgemoor. Blood przypuszczał, że lord Feversham jest dokładnie poinformowany o wszystkim. Przypuszczenie to, jeli nawet było mylne, opierało się na

Wigowie i torysi stronnictwa polityczne w Anglii (XVII-XIX w.). Wigowie, głównie kupcy, bankierzy i przemysłowcy, bronili swobód parlamentarnych; torysi, wielcy właściciele ziemscy, popierali absolutnš władzę królewskš.

pewnych podstawach. Nie należało bowiem poszdzać dowódcy rojalistów o nieznamość zawodu żołnierskiego.

Gdy Blood wybił popiół z fajki i cofnš się, by zamknšć okno, wzrok jego padł na przeciwległš stronę ulicy i spotkaj się nareszcie ze spojrzeniem ledzšcych go wrogich oczu. Należały one do panien Pitt, dwóch miłych, sentymentalnych starych panien, najgorętszych z całego Bridgewater wielbicielkę pięknego Monmoutha.

Blood umiechnšł się i pochylił głowę, gdyż żył w przyjaznych stosunkach z tymi pannami, a jedna z nich była nawet przez krótki czas jego pacjentkš. Lecz nie odwzajemniono jego powitania. Zamiast tego dwie pary oczu posłały mu spojrzenie pełne zimnej wzgardy. Umiech cienkich warg Blooda stał si nieco mniej uprzejmy. Rozumiał przyczynę tej wrogoci, która rosła z każdym dniem w cišgu ostatniego tygodnia, to jest od czasu, kiedy Monmouth zawrócił głowy wszystkim kobietom bez względu na wiek. Panny Pitt potępiały Blooda, widzšc, jak ów młody i rzeki mężczyzna, zaprawiony w sztuce wojennej, który mógł oddać usługi sprawie, pozostał na uboczu, palšc spokojnie fajkę i pielęgnujšc pelargonie nawet tego wieczoru, kiedy prawi mężowie jednoczyli się wokół protestanckiego księcia, gotowi przelać krew, aby osadzić prawowitego władcę na tronie.

Gdyby Blood zniżył się do dyskusowania o tych sprawach z da-mami, mógłby im odpowiedzieć, że doć już miał w życiu wędrówek i przygód, że powrócił teraz do zawodu, do którego był pierwotnie przeznaczony i do którego przygotowały go studia. Był lekarzem, nie żołnierzem; powołanym do leczenia ran, a nie zadawania ich. Odparłyby prawdopodobnie, że w takiej potrzebie każdemu prawdziwemu mężczyźnie przystoi chwycić za broń. Damy postawiłyby też za wzór swego kuzyna Jeremiasza, żeglarza z zawodu, kapitana okrętu, który na swoje nieszczęście teraz włanie rzucił kotwicę w zatoce Bridgewater i opucił ster, by chwycić muszkiet w obronie prawa. Lecz Blood nie należał do tych, którzy dyskutujš. Jak już powiedziałem, był człowiekiem zadufanym w sobie.

Zamknšł okno, zasunšł firanki i odwróciwszy się objšł spojrzeniem przyjemny pokój i stół z zapalonymi wiedzami, który jego

gospodyni, pani Barlow, nakryła włanie do kolacji. Zwracajšc się do niej, głono wypowiedział

swoje myli:

Nie jestem w łasce u tych skwaniących na ocet dziewic

z przeciwka.

Miał przyjemny, wibrujący głos o metalicznym brzmieniu, złagodzonej nieco wymowś irlandzkś, nie zatartś mimo wszystkich jego wędrówek. Był to głos zdolny uwodzić i pieścić lub też wydawać nie dopuszczające sprzeciwu rozkazy. Przebijała w nim prawdziwa natura tego mężczyzny. Blood był wysoki i szczupły, o smagłej, cygańskiej cerze i błękitnych oczach, kontrastujących z ogorzałś twarzś i czarnymi brwiami. Błyszczśce, przenikliwe oczy, osadzone przy dumnym, orlim nosie, miały wyraz powagi i pychy. Wskazywały na niś również zacinięte usta. Ubrany był w czerń, jak przystało człowiekowi jego zawodu, jednakże wytworny krój stroju pasował raczej do byłego poszukiwacza przygód niż do obecnego solidnego medyka. Kaftan z cienkiego kamlotu lamowany był srebrem, a okalający szyję żabot oraz mankiety zdradzały wytwornego londyńskiego bieliniarza. Czarna, wielka peruka była misternie trefiona, niczym na królewskim dworze.

Gdy się już poznało Blooda i przeniknęło jego prawdziwś naturę, można było zaryzykować pytanie, jak długo taki człowiek będzie się zadowalał cichś przystaniś w tym małym wiatku, gdzie przeznaczenie rzuciło go jakie szeć miesięcy temu, i jak długo będzie uprawiał zawód, do którego przeznaczono go jeszcze w kolebce? Aczkolwiek komu znajścemu jego dzieje przeszłe i przyszłe nie łatwo byłoby w to uwierzyć, mógłby kontynuować swój spokojny żywot, zadowolony z kariery lekarza w tym rajskim zakśtku Somersetshire'u, gdyby nie przekora losu. Wydaje się to możliwe, lecz nieprawdopodobne.

Blood był synem irlandzkiego medyka i szlachcianki z Somersetshire. W żyłach jego matki płynęła korsarska krew Frobi-sherów, co wyjania pewnś dzikoć, jaka cechowała chłopca od najmłodszych lat. Dzikoć ta głęboko zatrwożyła jego ojca, człowieka o dziwnie pokojowym jak na Irlandczyka usposobieniu. Postanowił wczynie powięcić syna swemu szacownemu zawodowi, a Piotr zdolny do nauki i żśdny wiedzy, zaspokoił jego ambicje otrzymujśc w wieku lat dwudziestu stopień bakałarza

9

medycyny, w Trinity College w Dublinie. Ojciec przeżył ten sukces tylko o trzy miesiśce. Matka umarła już kilka lat wczynie. Blood odziedziczył paręset funtów i wyruszył poznać wiat i dać na jaki czas folgę opanowujścemu go duchowi przygód. Splot dziwnych wydarzeń zawiódł go w szeregi najemnych wojsk Holandii, która prowadziła wtedy wojnę z Francjś, a zamiłowanie do morza kazało mu wybrać służbę zwiśzaniś z tym żywiołem. Miał okazję wziść udział w wyprawie pod słynnym de Ruyterem i walczyć w bitwie na Morzu ródziennym, w której zginśł, ten wielki holenderski admirał. Po zawarciu pokoju w Nimegue mrok okrywa jego dalsze poczynania. Wiemy jednak, że spędził dwa lata w hiszpańskim więzieniu, chociaż nie wiemy, w jaki sposób tam trafił. Być może dlatego po uwolnieniu oddał swś szpadś na usługi Francji i walczył u. boku Francuzów w czasie działań

wojennych przeciwko hiszpańskim Niderlandom. W trzydziestym drugim roku życia stracił ochotę do przygód, podupadł bowiem na zdrowiu wskutek zaniedbania rany, a serce jego opanowała tęsknota za ojczyzną. Wsiadł więc na okręt w Nantes z zamiarem powrotu do Irlandii, lecz burza zapędziła statek do zatoki Bridgewater. Zdrowie Blooda pogorszyło się w czasie podróży, postanowił tedy zatrzymać się tam, tym bardziej że była to ojczyzna jego matki.

W ten sposób w styczniu 1685 roku przybył do Bridgewater jako posiadacz niemal takiej samej fortuny, z jaką opuścił Dublin przed jedenastu laty.

Polubił miejsce, w którym szybko przyszedł do zdrowia, a ponieważ uważał, że dowiadczył już dość przygód jak na jedno życie, postanowił osiedlić się tutaj i praktykować w zawodzie lekarskim, tak lekkomyślnie kiedy porzuconym.

Oto cała historia Blooda, a przynajmniej najważniejsza jej część do momentu bitwy pod Sedgemoor.

Blood rozumował słusznie, iż rozgrywająca się wojna domowa wcale go nie dotyczy. Obojętny wobec wydarzeń, które postawiły na nogi Bridgewater, nie reagował na dochodzące odgłosy i wczynie położył się do łóżka. Zasnął spokojnie na długo przed jedenastą, kiedy to, jak wiadomo, Monmouth wyruszył razem z goszczącym go lordem-buntownikiem bristolskim drogą i począł okręcać bagniska położone między armią jego a królewską. Przewaga

10

liczebna wojsk księcia Monmoutha - prawdopodobnie zrównoważona większą odpornością regularnych oddziałów przeciwnika oraz szansa, jaką dało mu zaskoczenie żołnierzy częściowo już pogrążonych we śnie, zostały zmarnowane wskutek błędów nieporadnego dowództwa, zanim jeszcze zdołał się wziąć za bary z Fevershamem.

Armie zetknęły się około godziny drugiej nad ranem. Daleki grzmot armat nie przerwał spokojnego snu Blooda. Obudził się dopiero o czwartej, kiedy wschodzące słońce rozproszyło ostatnie ławice mgły na pobojuwisku.

Usiadł w łóżku, przecierając senne oczy i zbierając myśli.- Drzwi jego domu drżały pod ciosami i jakiś głos wołał co niezrozumiale. Ten hałas go obudził. Blood przypuszczał, że chodzi o nagły poród, sięgnął więc po szlafrok i pantofle, żeby zejść na dół. W korytarzu nieomal zderzył się z panią Barlow, wyrwaną ze snu, rozchełstaną i trzęsącą się ze strachu. Uciszył jej gdakania, i zszedł otworzyć drzwi.

Na dworze stał mężczyzna o dzikim wejrzeniu i zgrzany koń, ozłoceni skonymi promieniami wschodzącego słońca. Młody człowiek, zakurzony i wybrudzony, z odzieniem w nieładzie i lewym rękawem kurtki zwisającym w strzępach, otworzył usta, żeby przemówić, lecz przez długą chwilę nie

mógł wykrztusić ani słowa.

Ale Blood poznał już w przybyłym młodego szypra, Jeremiasza Pitta, kuzyna starych panien z przeciwka, który porwany powszechnym entuzjazmem dał się wciśgnąć w wir rebelii.

Ulica budziła się, poruszona przybyciem żeglarza; otwierano drzwi, odmykano okiennice, z okien wychylały się niecierpliwe, zaciekawione głowy..

Uspokój się i poczekaj rzekł Blood. Spiesz się powoli”.

Lecz młodzieniec o dzikim wejrzeniu nie zwrócił uwagi na

upomnienie. Łapiąc -oddech wyrzucił z siebie wartki potok słów. To lord Gildoy dyszał został ciężko ranny... na farmie Oglethorpe'a nad rzeką. Zniosłem go tam... i... i on posłał mnie po was, panie. Zbierajcie się w drogę! Jedcie ze mną! Byłby chwycił doktora i zaciśgnął siłę, tak jak stał, w szlafroku i pantoflach, gdyby ten, nie umknął przed zbyt żwawą ręką.

Pojadę z pewnością - odparł.

Wytworzyła się nieprzyjemna sytuacja, Gildoy był serdecznym, wspaniałomyślnym opiekunem lekarza od czasu jego osiedlenia się w tych stronach i Blood pragnął spłacić swój dług wdzięczności, ale nie w tej chwili, wiedział bowiem doskonale, że porywczy młody szlachcic był czynnym stronnikiem księcia Monmoutha.

Pojadę z pewnością, lecz wpierw pozwól mi się ubrać i przygotować niezbędne narzędzia.

Nie ma czasu do stracenia!

Uspokój się, nie stracę ani chwili. Jeszcze raz powtarzam: piesz się powoli”. Wejd i siadaj. We sobie krzesło to mówiąc otworzył drzwi do salonu.

Młody Pitt machnął odmownie ręką.

Poczekam tu. pieszcie się, panie, na Boga!

Blood poszedł się ubrać i wziąć skrzynkę z narzędziami. Pytanie dotyczące stanu lorda Gildoya mógł zadać po drodze. Wciśniętych buty do konnej jazdy doktor dawał pani Barlow zlecenia na nadchodzący dzień, między innymi dotyczące obiadu, którego nie przeznaczone mu było spożyć.

Kiedy ponownie wyszedł na ulicę, nie zważając na niezadowolone gderanie pani Barlow, zastał młodego Pitta otoczonego gromadą przestraszonych, na wpół odzianych mieszczan przeważnie kobiet żądnych wiadomości o wyniku bitwy. Z lamentów rozdzierających poranną ciszę można było wywnioskować, jakie przyniósł nowiny.

Na widok doktora, ubranego do drogi, ze skrzynką narzędzi pod pachą, posłaniec oswobodził się od cizby. Strząsnął z siebie zmęczenie i obie zapłakane ciotki czepiające się go natarczywie, chwycił za uzdę i wskoczył na siodło.

Chodcie, panie zawołał. Dosiądźcie konia za mną!

Blood bez słowa usłuchał wezwania. Pitt dotknął wierzchowca

ostrogą. Mały tłumek rozproszył się i w ten sposób, na grzbiecie podwójnie obładowanego konia, trzymając się pasa towarzysza, Piotr Blood rozpoczął swoją Odyseję. Albowiem Pitt, którego uważał tylko za posłańca rannego szlacheckiego rebelianta, w rzeczywistości okazał się wysłannikiem losu.

T

Farma Oglethorpe'a leżała na prawym brzegu rzeki o jakś milę na południe od Bridgewater. Rodzina właściciela zamieszkiwała szary, obroniony bluszczem, rozłożysty budynek w stylu Tudorów. Zbliżając się do niego teraz poprzez wonne sady pogrążone w arkadyjskim spokoju nad brzegiem skrzącej się w porannym słońcu rzeki Parret, Blood nie mógł uwierzyć, że w tym zakątku wiata szalały walki i lała się krew.

Po drodze z Bridgewater spotkali na mocie czołówkę zbiegów z pola bitwy, zmęczonych i złamanych. Wielu było rannych, a wszyscy ogarnięci paniką. Resztkami sił wlekli się do miasta w nadziei, że znajdą tam schronienie. Zmęczone oczy wзираły ze strachem i żalocisk z wymizerowanych twarzy i spoglądały na przejeżdżającego Blooda i jego towarzysza; ochryple głosy ostrzegały ich, że bezlitoni przeladowcy są już niedaleko. Nie zważając na to młody Pitt pędził pokrytym kurzem drogą, którą napływali coraz tłumniejsi nieszczęśliwi uciekinierzy spod Sedgemoor. W pewnej chwili skręcił w bok i ruszył ciężko przecinając zroszone łąki. Również i tu spotykali pojedyncze grupki niedobitków, błądzących we wszystkich kierunkach wśród wysokiej trawy i oglądających się trwożliwie za siebie w obawie przed pojawieniem się czerwonych kołców* dragonii.

Lecz ponieważ Pitt zdążył na południe, ku głównej kwaterze Fevershama, spotykali coraz mniej rozbitków, aż wreszcie znaleźli się wśród spokojnych sadów. Drzewa chyliły się pod ciężarem dojrzewających owoców, co zapowiadało wyjątkowo obfite zbiory.

Wreszcie zsiadli z konia na brukowanym podwórku. Gospodarz dworku, Baynes, powitał ich z grobową i zmieszanaś miną.

W przestronnym, wyłożonym kamiennymi płytami hallu doktor ujrzał lorda Gildoya bardzo wysokiego, ciemnowłosego, młodego szlachcica z wysuniętą brodą i wydatnym nosem rozpo—

K o l e t kurtka do konnej jazdy uszyta z sukna lub ze skóry łosiowej.

13

startego na trzcinowym łożu przy jednym z ostrołukowych okien, pod opieką pani Baynes i jej urodziwej córki. Policzki rannego miały szaroc ołowiu, oczy były zamknięte, a z sinych warg za każdym oddechem wydobywały się słabe jęki.

Blood stał przez chwilę w milczeniu, obserwując swego pacjenta. Bolał nad tym, że młodzieniec, dla którego życie miało tyle obietnic, ryzykował wszystko, być może nawet istnienie, dla poparcia roszczeń, nędznego awanturhika. Lubił i szanował dzielnego szlachcica i złożył mu teraz w dani współczucie. Następnie ukląkł, rozpruł kaftan i bieliznę rannego, obnażył jego bok i zażądał wody, płótna oraz innych rzeczy potrzebnych do opatrunku.

W pół godziny później, gdy lekarz wciąż jeszcze zajęty był opatrywaniem rannego, na farmę wpadli dragoni. Tętent kopyt i ochryple krzyki oznajmiające ich przybycie nie przeszkodziły mu wcale. Uwagę jego trudno było bowiem rozproszyć, a teraz przykuwał już sam zabieg. Lord Gildoy jednak odzyskał już przytomność i okazywał najwyższą trwogę. Pitt za, którego odzienie nosiło jeszcze ludy bitwy, popiesznie schował się do garderoby. Baynes przeląkł się, a jego żona i córka drżały. Blood uspokajał ich.

Czegóż się obawiacie? pytał. To. przecież kraj chrześcijański, a chrześcijanie nie wojują z rannymi ani z tymi, którzy niosą im pomoc.

Jak widzicie, miał on jeszcze złudzenia co do chrześcijan. Podniósł kielich przygotowanego według jego wskazówek, kordiału do ust lorda:

Zachowaj spokój ducha, milordzie. Najgorsze już minęło.

Wtem do hallu wyłożonego kamiennymi płytami wpadli z brzękiem i chrzęstem dragoni – dobry tuzin zbrojnych z tangerskiego regimentu, odzianych w czerwone kolety i botforty*. Dowodził nimi krępy oficer o czarnych brwiach, w kolecie szamerowanym złotem.

Baynes stał nieruchomo, w postawie lekko wyzywającej, jego żona i córka cofnęły się, ogarnięte znów obawą. Blood spojrział

Botforty – buty z cholewami używane do konnej jazdy.

przez ramię sponad wezłowia rannego, mierzśc oczyma intruzów.

Oficer warknął komendę, a żołnierze stanęli na baczność, po czym butnie postąpił naprzód, przyciskając dłoniś gardę rapieru, a jego ostrogi pobrzękiwały melodyjnie w takt poruszeń. Oznajmił swojsz rangę farmerowi:

Jestem kapitan Hobart z dragonii pułkownika Kirke'a. Ja

kich rebeliantów kryjesz tutaj?

Wobec tak brutalnego i agresywnego wystąpienia trwoga ogarnęła farmera. Głos jego zadrżał.

Ja... ja nie ukrywam buntowników, sir. Ten ranny gentleman...

Sam zobaczę.

Kapitan podszedł do łoża i rzucił gniewne spojrzenie na zie

mistś twarz cierpišcego.

Nie ma potrzeby dochodzić, co doprowadziło go do tego stanu i skśd się wzięły jego rany. Przeklęty buntownik i tyle. Dalej, chłopcy, zabrać go stśd! rzucił rozkaz dragonom.

Blood stanśł między łożem a żołnierzami.

W imię ludzkoci, sir! powiedział z nutś gniewu w gło

sie. To Anglia, a nie Tanger. Ten gentleman jest ciężko ranny.

Przenoszenie zagrażałoby jego życiu.

. Kapitan. Hobart był wyranie rozbawiony tś. uwagś.

Co? Ja mam dbać o zdrowie buntowników! Do diaska!

Czy, sśdzisz, że będziemy się z nim cackać? Wdłuż drogi z We-

ston do Bridgewater wystawiono szubienice, znajdzie się tam

miejsce i dla niego. Pułkownik Kirke da tym dysydenckim bę- . kartom nauczkę, której nie zapomnś przez pokolenia.

Wieszacie ludzi bez sśdu? W takim razie naprawdę się

pomyliłem! Jestemy widocznie w Tangerze, skśd przybył wasz

regiment.

Kapitan płonącym wzrokiem zmierzył go od podeszew butów aż po czubek peruki. Miał przed sobą szczupłą, ruchliwą postać, z butnie wzniesioną głową i wyrazem powagi na twarzy. Żołnierz poznał żołnierza.

Oczy kapitana zwęziły się. Obudziło się w nim odległe wspomnienie. Kim, do pioruna, waćpan jeste? wybuchnął.

15

Nazywam się Blood, sir, Piotr Blood, do usług.

Tam do diabła! To samo imię! Był waćpan we francuskiej służbie, o ile sobie przypominam? Jeżeli nawet Blood zdziwił się, nie okazał tego po sobie.

Byłem.

W takim razie pamiętam cię; pięć lat temu czy więcej byłe w Tangerze.

To prawda. Znałem waszego pułkownika.

Obawiam się, że odnowisz tę znajomość. Kapitan umiechnął się nieprzyjemnie. Co waćpana tu sprowadza?

Ten ranny gentleman. Wezwano mnie, abym udzielił mu pomocy. Jestem lekarzem.

Doktor, ty?! Wobec tak widocznego kłamstwa pogarda zabrzmiała w ochrypłym, zawadiackim głosie.

Medicinae baccalaureus* rzekł Blood.

Nie zamydlaj mi oczu francuszczyzną uciś Hobart. Gadaj po angielsku.

Blood umiechnął się kpiśco.

Jestem lekarzem praktykującym w mieście Bridgewater. Kapitan skrzywił się szyderczo.

Trafiła tam w orszaku waszego księcia-bastarda. Teraz z kolei Blood zmarszczył się drwiśco.

Gdyby twój dowcip był równie mocny jak głos, mój drogi

panie, byłby już teraz wielkim człowiekiem.

Dragon oniemiał na chwilę. Twarz jego ciemniała.

Może się okazać, że jestem dość wielkim, aby cię powiesić.

Gotów jestem w to uwierzyć. Masz wygląds i maniery kata. Lecz jeżeli zamierzasz uprawiać swój zawód na moim pacjencie, uważaj, żeby nie ukrecił powrozu na własną szyję. Nie jest on człowiekiem, którego mógłby powiesić bez żadnych ceregieli. Ma prawo, by sędzili go parowie Anglii.

Parowie Anglii?

Takie słowa, wypowiedziane z naciskiem przez Blooda, zaskoczyły kapitana.

Tylko głupiec czy człek nieokrzesany może grozić komu

Medicinae baccalaureus (łac.) bakałarz medycyny. (Bakałarz najniższy tytuł naukowy uzyskiwany na uniwersytetach renowiecznych).

16

szubienicę, nie znajęc nawet jego nazwiska. Ten szlachcic to lord Gildoy. Wtedy lord odezwał się słabym głosem:

Nie zamierzam ukrywać moich stosunków z księciem Monmouthem. Jestem gotów ponieć konsekwencje. Lecz jeli pan

pozwoli, poniosę je po wyroku sędu parów, jak powiedział mój

doktor.

Słaby głos zamarł i następiła chwila milczenia. Jak większość zawadiaków, Hobart był w głębi duszy tchórzem. Wiadomoć, z kim ma do czynienia, poruszyła tę ukrytę właciwoć. Służalczy parweniusz żywił respekt dla tytułów. Bał się również swego pułkownika, który nie miał lekkiej ręki dla ludzi popełniających gafy.

Wstrzymał gestem żołnierzy. Sprawa wymagała rozwagi. Blood, widząc jego wahanie, dorzucił jeszcze jeden szczegół godzien

rozpatrzenia.

Pamiętaj, moci kapitanie, że lord Gildoy ma krewnych i przyjaciół wśród torysów i ci będą mieli co do powiedzenia pułkownikowi Kirke'owi, jeśli lord zostanie potraktowany jak zwykły przestępca. Postępuj ostrożnie, kapitanie, albo ukręcisz dzi powróż na własną szyję.

Kapitan Hobart pogardliwie odrzucił ostrzeżenie, lecz mimo to nie zapomniał o nim.

Zabrać to łóżko i przenieść jeńca do Bridgewater! Umieścić w więzieniu, dopóki nie dostanę rozkazów dotyczących jego osoby.

Ranny może nie przeżyć podróży protestował Blood. Stan jego zdrowia nie pozwala na przenoszenie.

Tym gorzej dla niego. Mnie kazano łapać buntowników. Potwierdził swój rozkaz gestem. Dwóch dragonów chwyciło łóżko i uniosło je, gotując się do wyjścia.

Gildoy z wysiłkiem podał rękę Bloodowi.

Sir powiedział jestem twoim dłużnikiem. Jeżeli będę żył, pomylę, jak spłacić ten dług.

Blood skłonił się w odpowiedzi, a następnie zwrócił się do żołnierzy:

Niecie go ostrożnie rozkazał Jego życie od tego zależy.

† Kapitan Blood

17

Po wyniesieniu lorda kapitan szorstko zagadnął farmera.

Jakich jeszcze przeklętych rebeliantów ukrywasz?

Nikogo więcej. Jego lordowska moc...

Skończyliśmy na razie z jego lordowska mociś. Za chwilę załatwimy się z tobś, jak tylko przeszukamy twój dom. I na Boga, jeżeli zełgał... Przerwał rzucając warkliwy rożkśz. Czterech dragonów wyszło. Za chwilę słyhać było ich hałaliwś krzśtaninę w przyległym pokoju. Przez ten czas kapitan przeszukiwał hall opukując boazerię kolbś pistoletu.

Blood nie widział potrzeby, aby dłużej pozostawać na farmie.

Za pańskim pozwoleniem, chciałbym pana najuprzejmiej pożegnać powiedział.

Za moim pozwoleniem pozostanie - pan tu na razie rozkazał kapitan.

Blood wzruszył ramionami i usiadł.

Nudny pan jeste rzekł dziwię się, że pański puł

kownik dotychczas tego nie odkrył.

Lecz kapitan nie zwracał na niego uwagi. Pochylił się, aby podnieć zakurzony i brudny kapelusz z przypiętym pęczkiem dębowych lici. Leżał on koło garderoby, do której schował się nieszczęsny Pitt. Kapitan umiechnął się złoliwie. Jego oczy obiegły pokój i zatrzymały się szyderczo najpierw na farmerze, następnie na dwóch stojących za nim kobietach, a w końcu na Bloodzie. Ten ostatni siedział z nogś założonś na nogę i obojętnś minś, która nie uzewnętrzniała jego nastroju.

Kapitan podszedł do garderoby i pociśgnś masywne, dębowe drzwi. Złapał skulonego w szafie nieboraka za kołnierz kurtki; i wywłócił go na zewnśtrz.

A to co za diabeł? zapytał. Jeszcze jeden lord?

Blood ujrzał w duchu wizję szubienic, wspomnianych przez kapitana Hobarta, a na jednej z nich nieszczęśliwego młodego szypra, powieszzonego bez sśdu w miejsce innej ofiary, która

wymknęła się kapitanowi. W jednej chwili zmylił nie tylko

tytuł, lecz i całość rodziny młodego buntownika.

Rzekł, kapitanie. To wicehrabia Pitt, siostrzeniec sir Tho—
masa Vernona, ożeniony z tą zdzirś Moll. Kirke, siostrś waszego
pułkownika, a poza tym damś dworu królowej.

18

Zarówno kapitan, jak i jego więzień oniemieli ze zdumienia. Lecz o ile młody Pitt zaczął dyskretnie grać swoją rolę, o tyle kapitanowi wyrwało się brzydkie przekleństwo. Spojrzał znowu na więźnia.

On łże, prawda? zapytał łapiąc chłopca za ramię i spozierając mu w twarz. Drwi sobie ze mnie, na Boga?

Jeli tak sądzisz rzekł Blood powie go, a zobaczysz,
co się z tobą stanie.

Dragon spojrział na doktora, a później na Pitta.

Precz! Tu rzucił chłopca w ręce swoich ludzi. Zabie
rajcie go do Bridgewater. Przytrzymajcie też tego człowieka
wskazał na Baynesa przekona się, co to znaczy ukrywać
i wspierać buntowników.

Nastąpiła chwila zamieszania. Baynes wyrwał się z ręk żołnierzy, protestując z oburzeniem. Przestraszone kobiety krzychały, aż naraz stało się coś jeszcze straszniejszego: kapitan stanął przed nimi i złapał za ramię dziewczynę. Było to piękne, złotowłose stworzenie o łagodnych, błękitnych oczach, wpatrzonych żalonię i błagalnie w twarz dragona. Oficer pochylił się nad nią z płonącymi oczyma, wziął ją pod brodę i brutalnie pocałował.

Bez żartów rzekł umiechając się ponuro. Niech cię
to uspokoi, mały buntowniku, dopóki nie załatwię się z tymi
hultajami.

Odwrócił, się i pozostawił jš držsč i omdlaš w ramionach przestraszonej matki. Źołnierze stali, szczerzš szyderczo zęby, i oczekiwali rozkazów dowódcy. Dwaj więniowie byli juź mocno skrepowani.

- Zabrać ich! Niech kornet Drake zaopiekuje się nimi. Płonšce oczy kapitana znowu odszukały dziewczynę. Zostanę tu na chwilę, żeby przeszukać ten dom. Mogš tu być ukryci jeszcze inni buntownicy.

Po namyle dodał: Zabierzcie ze sobš i tego. Tu wskazał na Blooda. Źwawo!

Ten rozkaz wyrwał doktora z zadumy. Mylał o lancecie, spoczywajšcym w skrzynce z narzędziami, za pomocš którego mógłby dokonać pożytecznej operacji na kapitanie Hobarcie.

Operacji

19

pożytecznej dla ludzkoci oczywicie. W każdym razie dragon najwidoczniej był apoplektyczny i puszczenie krwi sprawiłoby mu ulgę. Trudnoć polegała na znalezieniu odpowiedniej okazji. Blood zaczął się włanie zastanawiać, czy nie można by zwabić kapitana na ubocze jakš opowieciš o ukrytym skarbie, gdy niewczesne odezwanie Hobarta przerwało te interesujšce rozmyślania. Blood próbował zyskać na czasie.

To mi najzupełniej odpowiada rzekł. Zamierzałem włanie wrócić do Bridgewater i gdyby mnie nie zatrzymano, byłbym juź w drodze.

Pójdiesz tam waćpan do więzienia.

Ba! To chyba żarty!

Znajdzie się tam i szubienica, gdyby jš wolał. Prędeziej czy póniej nie minie cię ona z pewnością.

Szorstkie ręce chwyciły Blooda i cenny lancet pozostał w skrzynce na stole, poza jego zasięgiem. Lekarz wyrwał się dragonom, gdyż był silny i zręczny, lecz oni rzucili się na niego i obalili na ziemię. Zwišzano mu ręce za plecami i brutalnie postawiono z powrotem na nogi.

Zabrać go stšd rzekł krótko Hobart i odwrócił się, by

wydać rozkazy innym oczekujšcym żołnierzom. Przeszukać

cały dom od strychu do piwnicy. Póniej wrócić tu do mnie

i zdać raport.

Źołnierze wyszli kolejno przez drzwi wiodšce do wnętrza domu. Strażnicy wypchnęli Blooda na

podwórze, gdzie czekali już Pitt i Baynes. Na progu lekarz odwrócił się i spojrzął na kapitana, a jego szafirowe oczy gorzały. Na ustach drżała groba, że odpłaci Hobartowi, jeżeli tylko wyjdzie żywy z tej opresji. W porę przypominał sobie, że gdyby jś wypowiedział, nie uszedłby z życiem. Dzisiaj bowiem siepacze królewscy byli panami zachodniej Anglii i uważali jś za kraj nieprzyjacielski, w którym zwycięzcom wolno dopuszczać się wszelkich okrucieństw. Na tym terenie kapitan jazdy był panem życia i mierci.

W sadzie pod jabłoniami przytroczono do strzemion jedców Blooda i jego towarzyszy niedoli. Na ostry rozkaz korneta mały oddziałek wyruszył do Bridgewater. Kiedy odchodzili, sprawdziło się okropne przypuszczenie Blooda, iż dla dragonów był to za—

20

wojowany kraj nieprzyjacielski. Słysząc było odgłosy rśbania, rozbijania i wywracania mebli, krzyki i miechy żołdaków, co wskazywało, że polowanie na buntowników było tylko pretekstem do rabunku i zniszczenia. W końcu ponad wszystkie inne dźwięki wzbity się rozdzierajśce krzyki kobiety.

- Baynes przystanśł w udręce i z twarzś szarś jak popiół odwrócił się do tyłu. W następstwie zwałił go z nóg sznur, którym był przywiśzany do strzemienia, i włókl bezradnego metr czy dwa, zanim jedziec nie powstrzymał konia. Rzucił farmerowi brzydkie przekleństwo i uderzył go płazem rapieru.

Przekonało to Blooda, wlokścego się w ten wonny, wspaniały lipcowy poranek pod ciężkimi gałęziami jabłoni, że człowiek jak już od dawna podejrzewał był najnikczemniejszym stworzeniem boskim i że tylko szaleniec mógł zajmować się leczeniem gatunku, który winno się było wytępić.

LORD PRZEWODNICZŁCY TRYBUNAŁU KRÓLEWSKIEGO

Dopiero w dwa miesiŝce póniej, 19 wrzenia, Piotr Blood stanŝł przed sŝdem oskarŝony o zdradę stanu. Choć nie był winien tej zbrodni, niewŝtpliwie dojrzał do niej teraz caŝkownie. Dwa miesiŝce niehumanitarnego traktowania w więzieniu przepoiły go zimnŝ, miertelnŝ nienawiciŝ do króla Jakuba i jego popleczników. Fakt, ŝe w tych okolicznociach potrafił zachować zdolnoć do jakichkolwiek uczuć, przemawia na korzyć siły jego charakteru. Mimo iŝ połoŝenie tego caŝkownie niewinnego człowieka było straszne, miał dwa powody do wdzięcznoci: pierwszy, ŝe w ogóle postawiono go przed sŝd, drugi, ŝe sprawa została wyznaczona na ten akurat dzień, a nie wczeniej. Chociaŝ sobie tego nie uwiadamał, owa irytujŝca zwłoka uchroniła go od szubienicy.

Gdyby nie umiech losu, mógłby stać się jednym z tych, których następnego dnia po bitwie wyciŝgnięto, mniej lub bardziej przypadkowo, z przepelnionego więzienia w Bridgewater i powieszono na rynku miasta z rozkazu krwioŝerczego puł-

21

kownika Kirke'a. Dowódcą tangerskiego regimentu działał z tak okrutnym popiechem, ŝe powywieszałby w ten sposób wszystkich więniów, choć było ich wielu, gdyby energiczna interwencja biskupa Mewsa nie połoŝyła końca doranemu sŝdowi wojennemu.

W kaŝdym razie w ciŝgu pierwszego tygodnia po bitwie pod Sedgemoor Kirke i Feversham zdołali wspólnie wytracić razem ponad setkę ludzi, skazanych przez sŝd ferujŝcy wyroki tak popiesznie, ŝe nie zasługiwał w ogóle na nazwę sŝdu. Zwycięzcy, ŝŝdali ludzkiego ŝeru dla szubienic pokrywajŝcych kraj i nie troszczyli się zbytnio o sposób zdobywania go ani o to, czy powieszeni byli winni, czy niewinni. Bo i cóŝ warte było ŝycie chłopa? Oprawcy cięŝko pracowali cinajŝc, wieszajŝc i gotujŝc w smole. Oszczędzę wam szczegółów tych okropnoci. Interesuje nas przecieŝ los Piotra Blooda, a nie rebeliantów Monmoutha.

Blood przeŝył masowe stracenia i został włŝczony do jednego z tych smutnych konwojów więniów, które pędzono w kajdanach z Bridgewater do Taunton. Cięŝko rannych, niezdolnych do marszu, stłoczono brutalnie na wozach, nie zwaŝajŝc na ich nie opatrzone i jŝtrŝŝce się rany. Szczęliwi ci, co zmarli w drodze.

Gdy Blood zaŝŝdał, aby pozwolono mu nieć ulgę cierpiŝcym, potraktowano go jako opornego i zagroŝono chłostí. Teraz, ŝałował juŝ tylko jednego: ŝe nie walczył po stronie Monmoutha. Było to oczywicie nielogiczne, lecz trudno wymagać logiki od człowieka w jego połoŝeniu.

Obok Piotra szedł Jeremiasz Pitt, sprawca jego obecnych nieszczęć. Młody szyper był mu od chwili aresztowania najbliŝszym towarzyszem. Przypadkowo skuto ich razem w przepelnionym

więzieniu, gdzie omal nie udusili się od upału i zaduchu w cięgu tych strasznych dni lipca, sierpnia i wrzenia.

Z zewnątrz przenikały do więzienia strzępy nowinek. Niektórym rozmylnie dozwolono przenikać. Do nich to należała wieć o straceniu Monmoutha. Wywołała ona najgłębsze przerażenie wśród ludzi cierpiących za księcia i religię, której głosił się bojownikiem. Wielu nie chciało w to wierzyć. Zaczęły krężyć fantastyczne pogłoski, że zamiast Monmoutha powięcił się człowiek podobny do księcia, Monmouth jakoby pozostał przy życiu,

22

aby powrócić w glorii dla ocalenia Syjonu i pomszczenia Ba-bilonu.

Blood słuchał tych bajek tak samo obojętnie jak wiadomości i straceniu Monmoutha. Jedna tylko haniebna pogłoska poruszyła go i spotęgowała wzbierajęc w nim wzdardę dla króla Jakuba. Jego królewska moc zgodził się pono udzielić Mon-mouthowi posłuchania. Uczynić to bez zamiaru ułaskawienia więnia, a tylko po to, by okazać wzdardę dla jego skruchy, było postępkim nad wyraz wstrętnym i niktzemnym. Póniej więniowie dowiedzieli się, że lord Grey, który po księciu, a może nawet i przed nim był głównym przywódcę rebelii, okupił ułaskawienie sumę 40 000 funtów. W opinii Blooda zgadzało się to z całości obrazu. Jego wzdarda dla króla Jakuba wybuchła z cał sił.

- Co za podła kreatura siedzi na tronie! Gdybym dawniej Wiedział o nim to, co wiem dzisiaj, niewętpliwie dałbym powód do uwięzienia mnie. . A póniej, rażony nagłš myłš, zapytał:

Jak sędzisz, gdzie teraz może być lord Gildoy?

Zagadnięty o to Pitt zwrócił ku niemu oblicze, z którego po tylu miesięcach więzienia znikła prawie zupełnie ogorzałość żeglarza. Jego szare oczy były okręgle i pytajęc. Blood dodał:

Od dnia pobytu na farmie Oglethorpe'a nie widzielimy

jego lordowskiej moci. A gdzie reszta szlachty, prawdziwi przy

wódcy tej zadzumionej rebelii? Sprawa Greya wyjania, jak

sędzę, ich nieobecność. Wszystko to zamożni ludzie, których stać

na okup. Tutaj oczekujš mierci tylko nieszczęni ich stron

nicy. Ci, którzy mieli zaszczyt przewodzić sš wolni. Jest to

ciekawe i pouczajęc zarazem odwrócenie zwykłego porzřdku

rzeczy. Zaprawdę, w jakim niepewnym wiecie żyjemy!

Rozemiał się i pełen pogardy wkroczył do wielkiej sali sędziowskiej w Taunton Castle. Razem z nim szli Pitt i farmer Baynes.

Wszyscy trzej mieli być przesłuchiwani jednocześnie i ich sprawa

miała zapoczątkować posiedzenie trybunału w tym strasliwym

dniu.

dniu.

Sala i galerie zatłoczone widzami, wśród których przeważały kobiety przybrane były purpurą. Miły ten pomysł zrodził się

23

w głowie lorda przewodniczącego trybunału, który ze zrozumiałych przyczyn lubił kolor odzwierciedlający jego krwawą naturę.

Na podium siedzieli sędziowie koronni i pięciu sędziów w szkarłatnych togach i wielkich, ciemnych perukach. Lord Jeffreys z Wem królował porodka.

Więniów prowadzono pod straż. Wony nakazał publiczności ciszę pod grobą więzienia i podczas gdy szmer głosów cichł stopniowo, Blood, z zaciekawieniem obserwował „dobrych i prawych mężów”, z których składała się ława przysięgłych. Nie wyglądali ani na dobrych, ani na prawych, wydawali się natomiast gromadą niespokojnych, wystraszonych, podłych złodziejasków, schwytanych na goršym uczynku z ręką w kieszeni sąsiada. Tych dwunastu ludzi, wahających się i niepewnych, stało między mieczem krwawego oskarżenia przewodniczącego trybunału królewskiego a głosem własnego sumienia.

Spokojny, rozważny wzrok Blooda przesunął się z ławy przysięgłych na sędziów koronnych, a w szczególności na przewodniczącego sądu, lorda Jeffreysa, który przybył z Dorchester poprzedzony strasliwymi sławami.

Był to wysoki, szczupły człowiek, lat około czterdziestu, o owalnej, subtelnie pięknej twarzy. Ciemne plamy cierpienia czy bezsenności pod oczyma, nakrytymi ciężkimi powiekami, podkreślały blask oczu i łagodną ich melancholię. Twarz jego była zupełnie blada, tylko pełne wargi miały żywy kolor, a na wysokich, lecz niezbyt wystających kociach policzkowych kwitły goršczkowe rumieńce. Jedyne w wyrazie ust było coś, co psuło doskonałość tego oblicza, coś brzydkiego, ledwie dostrzegalnego, lecz niewstępliwie istniejącego, co kryło się tam, zaprzeczając subtelnej wrażliwości nozdrzy, miękkości ciemnych, wilgotnych oczu i szlachetnemu spokojowi czoła.

Blood oglądał sędziego okiem lekarza, ze szczególnym zainteresowaniem rozpoznając mierzwiłą chorobę, na którą cierpiał jego lordowska moc, i lady hulaszczego życia, jakie prowadził mimo

choroby, a może właśnie wskutek niej.

Piotrze Blood, podnie rękę!

Chrapliwy głos pisarza przywołał go nagle do rzeczywistości. Usłuchał mechanicznie, a tamten monotonnym głosem odczytał

oskarżenie głoszące, że Piotr Blood dopuścił się zdrady jego królewskiej moci Jakuba II, z łaski bożej króla Anglii, Szkocji, Francji i Irlandii, swego najwyższego przyrodzonego pana. Akt opiewał też, że bez bojani bożej w sercu i zwiedziony przez diabła, złamał on w stosunku do rzeczonoego pana i króla wiarę i przyrodzone posłuszeństwo, a także naruszył pokój królestwa, podżegając do wojny i rebelii w celu złożenia z tronu prawowitego rzeczonoego władcy i króla tudzież pozbawienia go tytułu, honoru i królewskiego prawa do korony imperium... Oskarżano go jeszcze o wiele innych zbrodni, a na zakończenie wezwano, aby powiedział, czy przyznaje się do winy. Odparł obszerniej, niż tego wymagano.

Jestem zgoła niewinny.

Mały człowieczek o ostrym profilu, siedzący przy stole po prawej stronie, podskoczył. Był to pan Pollexfen, obrońca z urzędu.

Przyznajesz się do winy czy nie? - uciśł ten zgryliwy gentleman. Decyduj się!

Decydować się? spytał Piotr Blood. Och, nie! Nie przyznaję się. I zwrócony do ławy sędziowskiej, kontynuował swoją przemowę: Jeżeli chodzi o przyznanie się, niech ich lordowskie mocie wieższ, że nie popełniłem nic, co by usprawiedliwiało słowa tego oskarżenia. Przyznaję się jedynie do braku cierpliwości, gdyż jestem więziony od dwóch z górš miesięcy w cuchnącej turmie, co naraża na wielkie niebezpieczeństwo moje zdrowie, a nawet i życie.

Rozpoczynając przemowę miał zamiar powiedzieć o wiele więcej, lecz w tym momencie lord przewodniczący trybunału królewskiego wtrącił łagodnym, melancholijnym głosem:

Słuchaj no, mój panie! Muszę ci teraz przerwać, gdyż winimy tu zachować zwykły tryb postępowania. Nie sš ci zapewne znane formy prawne?

Nie tylko nie znam ich, milordzie, ale co więcej, dotychczas byłem z tego bardzo zadowolony. Chętnie obyłbym się w ogóle bez tej znajomości.

Blady umiech na chwilę rozjaśnił zamylone oblicze.

Wierzę ci. Zostaniesz wysłuchany, kiedy przyjdzie kolej

na twojś obronę. Lecz wszystko, co mówisz teraz, jest zupełnie nieprawidłowe i niewłaciwe.

Ujęty tak widoczniś sympatiś i współczuciem, Blood odpowiedział, jak żśdano, że będzie sśdzony przez Boga i ojczyznę. Po czym, proszśc Boga o zesłanie mu dobrej rady, oskarżyciel wezwał Andrzeja Baynesa do podniesienia w górę prawej ręki i złożenia zeznania.

Po Baynesie, który nie przyznał się do winy, oskarżyciel wywołał Pitta. Młody żeglarz miało przyznał się do winy. Lord przewodniczścy trybunału podniósł wzrok.

Ach tak! To najlepiej! rzekł, a czterej sędziowie w purpurze kiwnęli głowami.

Gdyby wszyscy byli tak uparci jak ci dwaj buntownicy, nigdy nie byłoby temu końca.

Po tej złowrogiej uwadze, wygłoszonej z nieludzkim, przejmujścym chłodem, wstał pan Pollexfen. Wielce rozwlekle zreferował sprawę trzech oskarżonych, a w szczególności sprawę Piotra Blooda, który miał pierwszy otrzymać wyrok.

Jedynym wiadkiem korony był kapitan Hobart. Zeznał szorstko, jak znalazł i zaaresztował trzech więniów razem z lordem Gildoyem. Na mocy rozkazu swego pułkownika byłby powiesił Pitta bez żadnych ceregieli, gdyby nie to, że Blood przedstawił go jako para Anglii i waźniś osobistoć.

Po zeznaniu kapitana lord Jeffreys spojrział na Piotra Blooda.

Czy więzień Blood chce zadać wiadkowi jakie pytanie? .

Nie, milordzie, wiadek zeznał wszystko tak, jak było.

Miło mi usłyszeć to bez żadnych wykrętów, jakich zwykle używajś ludzie twego typu. Pamiętaj, że wykręty ci nie pomogś.

W końcu zawsze dojdziemy prawdy. Możesz być tego pewien.

Baynes i Pitt również potwierdzili prawdziwoć zeznania kapitana, po czym szkarłatna postać lorda przewodniczścego wy-dała westchnienie ulgi. Skoro tak jest, idmy dalej w imię boże, gdyż mamy wiele roboty.

Teraz nie było już ladu łagodności w jego szorstkim i zgrzytliwym tonie. Wargi,skrzywiły się pogardliwie.

Uważam, moci Pollexfenie, że zdrada tych trzech łotrów

została udowodniona, a ponieważ przyznali się do wszystkiego, nie ma tu więcej o czym mówić. W głosie Piotra Blooda zabrzmiał tłumiony miech.

Za pozwoleniem waszej lordowskiej moci, mam jeszcze wiele do powiedzenia.

Sędzia spojrział na niego, zrazu pełen zdumienia na widok takiej odwagi, póniej za z wyrazem tępego gniewu. Szkarłatne wargi ułożyły się w nieprzyjemną, okrutną linię, przeobrażając całe oblicze.

Jakże to, hultaju? Chcesz zajmować nam czas próżnymi wykrętami?

Chciałbym, aby wasza lordowska moc i panowie przysięgli wysłuchali mojej obrony, tak jak to mi przyrzeczone

Przyrzeczenia dotrzemy, łotrze! Przyrzeczenia dotrzy- mamy! Głos lorda był szorstki jak pilnik. Mówiąc obrócił się nieco i na chwilę rysy jego uległy zniekształceniu. Delikatna, trupioblada ręka z błękitnymi żyłami wyciśnęła chusteczkę, którą sędzia wytarł usta i czoło. Oko Blooda-lekarza natychmiast rozpoznało chorobę niszcząc organizm lorda.

- Przyrzeczenia dotrzemy. Lecz skoro się już przyznał, co masz jeszcze do powiedzenia.

Będiesz mógł osłdzić, milordzie.

Po to włanie tu siedzę.

I wy również, panowie. Blood przeniósł wzrok z sędziego na ławę przysięgłych. Ci ostatni poczuli się nieprzyjemnie pod ufnym błyskiem jego niebieskich oczu. Słyszć brutalne oskarżenie, rzucone w twarz lordowi Jeffreysowi, podupadli zupełnie na duchu. Nie mogliby się go więcej obawiać, gdyby to ich samych więziono za zdradę.

Piotr Blood stał wyprostowany, opanowany i spokojny. Zjawił się przed sędem wieżo ogolony, a jego peruka, jakkolwiek nie trefiona, była starannie uczesana i zwiżzana.

- Kapitan Hobart zeznał, że znalazł mnie na farmie Oglethorpe'a w poniedziałek rano po bitwie pod Weston, lecz nie powiedział, co tam robiłem.

Sędzia przerwał:

- A cóż tam mogłoby robić w towarzystwie dwóch buntowni—

ków, którzy obaj, lord Gildoy i ten twój przyjaciel, przyznali się już do winy?

O tym właśnie chcę opowiedzieć waszej lordowskiej moci.

A więc proszę, opowiadaj i na Boga, streszczaj się, człowieku! Gdybym miał wysłuchiwać gadania wszystkich zdradzieckich psów, musiałbym siedzieć tutaj aż do sesji wiosennej.

Byłem na farmie, milordzie, w charakterze lekarza, aby opatrzyć rany lorda Gildoya.

Co takiego? Chcesz nam tu wmówić, że jesteś lekarzem?

Jestem absolwentem Trinity College w Dublinie.

Dobry Boże! zawołał lord Jeffreys dononym głosem, patrząc na ławę przysięgłych. Co za bezczelny łotr! Słyszeliście zeznanie wiadka, który znał go w Tangerze kilka lat temu jako oficera w służbie francuskiej? Słyszeliście również, jak więzień potwierdzał zeznanie wiadka?

Tak też było. Jednakże to, co ja mówię, jest również prawdą. Przez kilka lat byłem żołnierzem, lecz przedtem byłem lekarzem i wróciłem do dawnego zawodu w styczniu tego roku, gdy osiedliłem się w Bridgewater. Mogę na to przedstawić setki wiadków.

Niepotrzebnie zajmujesz nam tym czas. Skażę cię na podstawie zeznań, które wyszły z twych własnych, łajdackich ust. Zadam ci tylko jedno pytanie: Jak to się stało, że ty, jakoby lekarz, uprawiający spokojnie swój zawód w Bridgewater, znalazłeś się w armii księcia Monmoutha?

Nigdy w tej armii nie byłem. Żaden wiadek nie zeznawał tego i na pewno żaden nie zezna. Nie miałem nic wspólnego z tym buntem, który uważałem za nędzne szaleństwo. Pozwalam sobie zapytać waszą lordowską moc tu zabrzmiała wyraniej niż zwykle jego irlandzka wymowa co miałbym robić ja, papista z urodzenia i wychowania, w armii protestanckiego bojownika?

Ty papisto? Sędzia przez chwilę posępnie przyglądał się Bloodowi. Wyglądasz na obłudnego, zawodzszego kaznodzieję prezbiterianskiego. Powiadam ci, człowieku, poczuję nosem prezbiterianina o czterdzieci mil.

W takim razie dziwię się, że mając tak czuły nos wasza lordowska moc nie wywęszyła papisty o cztery kroki.

Na galerii wybuchnął przyciszony miech, momentalnie stłumiony surowym spojrzeniem sędziego i okrzykiem wonego.

Lord Jeffreys pochylił się nad stołem i wznosił delikatną, wypieszczoną białą rękę, która wciąż jeszcze ciskając chusteczkę wychyliła się z piany koronkowego mankietu.

Zostawmy na razie twoją religię na boku, przyjacielu
rzekł. Zapamiętaj jednak, co ci powiem. Sędzia groził
wskazującym palcem w takt swych słów. Wiedz, że każda
religia, bez względu na to, jaką wyznajesz, potępia kłamstwa.
Twoja niemiertelna dusza to najcenniejsze, co posiadasz. Nic
na świecie nie dorównuje jej wartości. Pan nieba i ziemi, przed
którego sędem ty i my, i wszyscy ludzie staną ostatniego dnia,
wemie odwet na tobie za każde fałszywe wiadectwo i sprawa
wiedliwie wrzuci cię w ogień piekielny, w otchłań siarki i smo-
ły, jeśli odstąpisz od prawdy choćby o włos. Gdyż zaprawdę
powiadam ci, Boga nie oszukasz! Dlatego zaklinam cię, ażeby
odpowiedział szczerą prawdę: Jak to się stało, że ujęto cię ra-
zem z tymi rebeliantami?

Piotr Blood patrzył przez chwilę na sędziego skonsternowany. Ten człowiek był
nieprawdopodobny, nierzeczywisty, fantastyczny. To nie był sędzia, to była zmora. Niebawem
opanował się i popieszył z odpowiedzią:

Wezwano mnie tego ranka dla niesienia pomocy lordowi Gildoyowi. Uważałem to za swój
obowiązek.

Doprawdy? Sędzia wyglądał teraz strasznie: twarz blada, zacinięte wargi, czerwone jak krew,
której były żłdne, oczy złe i szydercze.

Rychło, jakby z wysiłkiem, lord Jeffreys pohamował się i westchnąwszy powrócił do dawnego,
łagodnego, skąpczego się tonu.

Boże! Ileż czasu traci się przez ciebie! Lecz będę cierpliwy. Kto cię wezwał?

Młody Pitt. Może to potwierdzić.

Och! Potwierdzi to młody Pitt, który sam przyznał się do zdrady. To twój jedyny wiadek?

Jest tu również pan Baynes.

Pocziwy Baynes będzie musiał odpowiadać za siebie i nie będzie mu łatwo wykręcić się od stryczka. Dalej! Czy to jedyni twoi wiadkowie?

29

Mógłbym sprowadzić z Bridgewater wielu innych, którzy widzieli mnie tego ranka, gdy wyjeżdżałem konno razem z moim bratem Pittem.

Sędzia umiechnął się.

To niepotrzebne. Zważ bowiem moje słowa. Nie zamierzam marnować czasu na twoją sprawę. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: Czy gdy młody Pitt przyjechał po ciebie, wiedziałeś, że jest stronnikiem Monmoutha?

Wiedziałem, milordzie.

Wiedziałeś! Ha! Lord spojrzał na wijących się ze strachu sędziów przysięgłych i zamiał się krótkim, ostrym miechem. A mimo to pojechał z nim?

Niesienie pomocy rannemu człowiekowi jest moim świętym obowiązkiem.

Twoim świętym obowiązkiem? zawołał sędzia wybuchem

głosu. Miły Boże! W jakimże pokoleniu gadów

teraz żyjemy! Twoim świętym obowiązkiem, hultaju, jest służyć

twojemu królowi i Bogu! - Ale mniejsza z tym. Czy powiedział ci,

komu to masz okazać pomoc?

Tak, lordowi Gildoyowi.

- Wiedziałeś, że lord Gildoy został ranny w bitwie i po czyjej stronie walczył?

Wiedziałem.

Jednakże będę, jak nas chcesz zapewnić, dobrym i wier

nym poddanym jego królewskiej moci, okazałe mu pomoc?

Blood stracił na chwilę cierpliwość.

Obchodziły mnie jego rany, milordzie, a nie jego zapatry

wania polityczne!

Z galerii, a nawet z ławy przysięgłych zerwał się w odpowiedzi na jego słowa szmer uznania. Pobudziło to jednak straszliwego sędziego do jeszcze większej furii.

Chryste Panie! Czy widział kto kiedy na wiecie równie bezczelnego łotra? Odwrócił blade z wciekłości oblicze ku ławie przysięgłych. Ufam, panowie, że zauważylicie niecną postawę tego buntownika. Widzicie teraz, jakim duchem ożywił ci ludzie, te łotry i diabły wcielone. Jego własne słowa wystarczają, aby go powiesić tuzin razy. Lecz nie tylko o to

30

chodzi. Odpowiedz mi waćpan: Czemu okłamał kapitana Hobarta co do wysokiego rodu tego drugiego zdrajcy, Pitta?

- Chciałem go ocalić od powieszenia bez sądu, czym mu grożono.

Cóż cię obchodziło, jak i kiedy ten nędznik będzie powieszony?

Sprawiedliwość obchodzi każdego wiernego poddanego, gdyż niesprawiedliwość popełniana przez kogo, kto jest w służbie króla, przynosi ujmę majestatowi władcy.

Był to silny cios, chytrze wymierzony w ławę przysięgłych.

wiadczył o bystroci i przytomności umysłu oskarżonego, nie

słabnych w chwili największego niebezpieczeństwa. Na innych

ławnikach słowa te musiałyby wywrzeć zamierzony skutek. Mo

że wpłynęły nawet i na te biedne, małoduszne owieczki, lecz

nieubłagany sędzia już pieszyl zatrzeć ich wrażenie. Zaczer

pnęszy tchu, rzucił się gwałtownie naprzód. .

Wielki Boże! zaryczał. Czy widział kto kiedy takiego

obłudnego, bezczelnego łotra? Lecz skończyłem już z tobš. Widzę

cię, draniu, widzę cię już z powrozem wokół szyi.

Po tych słowach, dławišc się wciekłociš, sędzia opadł na fotel i z trudem opanował wzburzenie. Wyglšdało to tak, jak gdyby na jego bladš twarz, z której znikły wszelkie lady sil niejszych uczuć, osunęła się zasłona. Powrócił dawny wyraz łagodnej melancholii. Gdy po chwili zabrał głos, brzmiał on łagodnie, prawie tkliwie, a jednak każde słowo rozlegało się dononie w ciszy wystraszonej sali sšdowej.

O ile znam własne serce, nie leży w mojej naturze chęć krzywdzenia kogokolwiek, tym mniej narażania go na wieczne potępienie. Tylko ze współczucia dla ciebie użyłem ostrych słów.

Chcę, by miał wzglšd na swojš niemiertelnš duszę i nie narażał jej na potępienie przez trwanie w błędzie i kręactwa. Lecz dostrzegam już, że współczucie i miłosierdzie całego wiata nie wpłynš na twojš zatwardziałość, i dlatego nie rzeknę więcej ani słowa.

Zwrócił ku ławie przysięgłych piękne, zamylone oblicze.

Panowie przysięgli, muszę pouczyć was o prawie, którego winnicie przestrzegać. Zapamiętajcie sobie, że jeżeli kto wzniesie rebelię przeciwko królowi, a druga osoba, nie bioršca udziału

31

w buncie, goci buntownika, udziela mu schronienia, pomaga lub wspiera go, sama przez to staje się winna zdrady, podobnie jak ten, co chwyta za broń. Nasze sumienie i wišžšca nas przysięga każš wyjanić wam obowišzujšce prawa, wasza za przysięga i wasze sumienia nakazujš wam dać wyraz prawdzie poprzez sprawiedliwy wyrok.

To rzekłszy sędzia podsumował przebieg rozprawy. Baynesa i Blooda uznał winnymi zdrady, pierwszego za ukrywanie, drugiego za opatrywanie buntownika i niesienie mu pomocy. Przemówienie swe przeplatał Jeffreys pochlebczymi aluzjami pod adresem króla, prawego władcy i

pana, pomazańca bożego, Oraz przekleństwami rzucanymi na protestantów i Monmoutha. Pozwolił sobie nawet zauważyć, że najędzniejszy poddany, pochodzący z prawego łóża, ma większe prawa do korony królewskiej niż ten bastard.

Chryste Panie! w jakich to czasach, wśród jakich wyrzutków żyjemy! zawołał w krasomówczym zapale. Póniej, za przechylił się do tyłu, jakby wyczerpany gwałtowną przemową. Przez chwilę milczał, przyciskając chusteczkę do ust, po czym poruszył się niespokojnie. Rysy jego twarzy wykrzywiły się pod wpływem bólu i w kilku chrapliwych, zaledwie zrozumiałych słowach odprawił przysięgłych, by zatwierdzili wyrok.

Piotr Blood słuchał gwałtownego, blunierczego i nieomal plugawego wybuchu obelg z obojętności, która jego samego później dziwiła. Był tak zaskoczony zachowaniem się tego człowieka, wzajemnym zwiśzkim między jego psychiką a ciałem, jak również brutalną metodą zastraszania przysięgłych i zmuszania ich do rozlewu krwi, że nieomal zapomniał, iż stawką w tej grze było jego własne życie. Po krótkiej nieobecności osłupiali przysięgli wrócili, aby ogłosić werdykt. Wszystkich trzech oskarżonych uznano winnymi zdrady. Blood objął wzrokiem obwieszoną purpurą salę sądową. Przez chwilę wydawało mu się, że zalewa go spienione morze ludzkich twarzy. Odzyskawszy przytomność umysłu usłyszał głos zapytujących, co ma jeszcze do powiedzenia na swoją obronę, jakie zastrzeżenia może wysunąć przeciwko oczekującej go karze śmierci.

Rozemiał się, a miech jego zabrzmiał niesamowicie wśród miertelnej ciszy sali. To wszystko było tak groteską, takim

32

sztyderstwem ze sprawiedliwoci, wymierzanej przez melancholijnego pajaca w purpurze, który był pomiewiskiem, przekupnym narzędziem brutalnego i mciwego króla. miech skazanego oburzył sędziego-marionetkę.

Omielasz się mieć z powrozem dokoła szyi, u progu wieczności, który wkrótce przestępisz? zapytał.

Wtedy to Blood zemcił się.

Zaprawdę więcej mam powodów do miechu niż wasza lordowska moc. Mam ja jeszcze co do powiedzenia, zanim zapadnie wyrok ostateczny: Wasza lordowska moc widzisz z powrozem na szyi mnie, człowieka niewinnego, którego jedyną zbrodniczą

niś było praktykowanie miłosierdzia. Wasza lordowska moc,
jako sędzia, wie, co mnie spotka. Ja, jako lekarz, wiem, co
spotka wasz lordowska moc. I powiadam ci, milordzie, nie
zamieniłbym się z tobą! Nie zamieniłbym tego powroza na kamień
co go dwigasz w swojej piersi. mierz zgotowana mi przez
ciebie będzie rozkosz w porównaniu ze mierz zgotowan ci
przez Najwyższego Sędziego, z którego imieniem tak czelnie
sobie poczynasz.

Przewodniczący trybunału królewskiego siedział sztywno wyprostowany, z twarzą szarą jak popiół i
drgającymi wargami, wśród głębokiego milczenia, jakie zapadło po przemówieniu Blooda.

Ci, co znali lorda Jeffreysa, uważali to za ciszę przed burzą i przygotowywali się do gwałtownego
wybuchu. Lecz wybuch nie nastąpił. Zwolna słaby rumieniec zabarwił oblicze sędziego. Ubrana w
szkarłat postać utraciła sztywność i pochyliła się naprzód. Jego lordowska moc zaczął mówić. W
krótkich, głucho brzmiących słowach, znacznie więcej niż zwykle w podobnych okolicznościach, tak
jakby nie myślał o tym, co mówi, ogłosił wyrok mierz w przepisowej formie, bez najmniejszej aluzji
do wypowiedzi Piotra Blooda. Dokonawszy tego, opadł wyczerpany na oparcie fotela, z na wpół
przymkniętymi oczyma i czołem pokrytym kroplami potu.

Więniów wyprowadzono.

Pan Pollexfen, w głębi serca wig, mimo iż zajmował stanowisko obrońcy z urzędu, szepnął do ucha
sędziadzi:

Na mój duszę ten smagły łotr napędził strachu jego lordo—

I KaDitan Blood

wskiej moci. Szkoda, że będzie wisiał, gdyż człowiek, który potrafi nastraszyć Jeffreysa, powinien
zająć wysoko.

ŻYWY TOWAR

Pan Pollexfen miał rację i mylił się zarazem, co zdarza się znacznie częściej, niż zwykle przypuszczamy.

Miał rację niedbale wyrażając myśl, że człowiek, którego postawa i słowa zdołały poskromić tak straszliwego męża jak lord Jeffreys, winien był już z racji przewagi swego charakteru zapewnić sobie wietną przyszłość. Mylnie natomiast, jakkolwiek uzasadnione, było jego przypuszczenie, że Blood zostanie powieszony.

Mimo przykroci, jakie go spotkały za okazanie miłosierdzia na farmie Oglethorpe'a Blood wiele zawdzięczał szczęliwemu przypadkowi. Po pierwsze, postawiono go w ogóle przed sądem, po drugie, sądzono go właśnie w dniu dziewiętnastego września. Do osiemnastego września bowiem wyroki, wydawane przez trybunał - królewski, wykonywano szybko i dokładnie. Lecz rankiem dziewiętnastego przybył do Taunton umylny sekretarz stanu, lorda Sunderlanda, z pismem do lorda Jeffreysa, zawiadamiającym, że zgodnie z życzeniem jego królewskiej moci 1100 buntowników ma się oszczędzić i przewieźć na południowe plantacje królewskie na Jamajce, Barbados lub którejś z Wysp Podwietrznych na Morzu Karaibskim.

Nie sądzicie, iż rozkaz ten podyktowany został łaskawości króla.

Lord Churchill nie bez racji nazwał serce królewskie nieczułym jak marmur. Monarcha zrozumiał po prostu, że masowe stracenia są bezmyślnym marnowaniem cennego ludzkiego materiału. Na plantacjach odczuwano wielki brak niewolników i zdrowy, silny mężczyzna osiągał wartość co najmniej dziesięciu do piętnastu funtów. Poza tym przy dworze było wielu panów, którzy rozcili sobie pewne pretensje do udziału w łupach wojennych jego królewskiej moci, a teraz właśnie nadarzała się

34

tania i łatwa możliwość spłacenia takich zobowiązań kosztem uwięzionych buntowników, z których część postanowiono oddać w ręce tych panów.

Pismo lorda Sunderlanda zawierało szczegółowe dyspozycje dotyczące tego żywego towaru. Tysiście skazańców miało rozdzielić między omi dworzan. Przypisek do listu żądał też postawienia do dyspozycji królowej pozostałej setki. Więniowie mieli być natychmiast przewiezieni do południowych plantacji jego królewskiej moci i trzymani tam przez dziesięć lat, to jest do czasu, aż będzie im zwrócona wolność. Władciele ich mieli obowiązek wykonać to zarządzenie możliwie najszybciej.

Sekretarz lorda przewodniczącego królewskiego trybunału opowiada, jak lord Jeffreys, ogarnięty

tej nocy pijackim szalem, protestował przeciwko aktowi miłosierdzia, do którego namówiono jego królewską moc. Próbował nawet listownie skłonić króla do zmiany decyzji, lecz Jakub II pozostał przy swoim. Było to bowiem, nie mówiąc już o porednim zysku, miłosierdzie godne tego władcy. Wiedział, że pozostawienie rebeliantów przy życiu oznacza w tym wypadku zamianę ludzi w żywe trupy. Ci, którzy nie przetrzymają męczarni niewolnictwa w Indiach Zachodnich, żegnani będą zazdrością towarzyszy.

I tak Piotr Blood, Jeremiasz Pitt i Andrzej Baynes uniknęli powieszenia, włóczenia końmi i ćwiartowania, czego zśdały wyroki, a zostali odprowadzeni pod eskortą do Bristolu i razem z pięćdziesięciu innymi niewolnikami zaokrętowani tam na Kupcu Jamajskim”. W rezultacie ciasnoty pomieszczeń w ładowni, złego odżywiania i stęchłej wody wybuchła wśród nich zaraza, która zabrała jedenastu ludzi. Między innymi zmarł też nieszczęśliwy farmer Baynes, brutalnie oderwany od swej spokojnej zagrody wśród wonnych sadów owocowych za to tylko, że okazał samarytańską pomoc bliжнему.

miertelność wśród więniów byłaby jeszcze większa, gdyby nie Blood. Zrazu kapitan odpowiadał grobami i przekleństwami na protesty lekarza, który sprzeciwił się pozostawianiu więniów na łasce losu i domagał się prawa dysponowania lekami z apteczki. Póniej jednak pojśł, jak poważna odpowiedzialność spadnie nań za zbyt wielkie straty w ludzkim towarze, i choć z opónieniem, zaczął wykorzystywać fachowś pomoc Blooda. Doktor wziśł

35

się do pracy z takim zapałem i gorliwociś, że dzięki jego wiedzy oraz poprawie warunków bytowania więniów zaraza została stłumiona.

W połowie grudnia statek rzucił kotwicę w zatoce Carlisle i wysadził na lśd czterdziestu dwóch pozostałych przy życiu buntowników.

Jeżeli ci nieszczęnicy rzeczywiście wyobrażali sobie ten kraj jako dziki, to to, co ujrzeli mimochodem, podczas gdy wypędzono ich na pokład, a póniej stłoczono w łodziach, zaprzeczyło tym przypuszczeniom. Zobaczyli miasto doć rozległe, zabudowane po europejsku, lecz znacznie przestronniej niż miasta europejskie. Nad czerwonymi dachami domów wznosiła się wieża ko-cielna, fort strzegł wejcia do szerokiego portu, groźc ze strzelnic lufami armat, biała za fasada rżdowego pałacu panowała nad miastem z łagodnego wzniesienia. Wzgórek pokrywała żywa wiosenna zieleń, jakś można widzieć w Anglii w kwietniu, a piękny dzień przypominał kwietniowy dzień angielski, gdyż na wyspie skończył się właśnie sezon wielkich deszczów.

Na szerokim, wybrukowanym bulwarze nabrzeżnym przybysze ujrzeli oddział milicji w czerwonych mundurach, ustawiony w szyku na ich przyjęcie, oraz tłum gapiów, różniścy się niewiele strojami i zachowaniem od ciżby w każdym portowym mieście w ojczyźnie. Było tu chyba tylko mniej kobiet, a więcej Murzynów.

Gubernator Steed, mały, otyły gentleman o czerwonej twarzy, ubrany w niebieski, taftowy kaftan, suto lamowany złotem, nadszedł obejrzeć uszeregowanych na molo zesłańców. Kulał nieco i wspierał się ciężko na grubej, hebanowej lasce. Za nim, w uniformie pułkownika barbadoskiej milicji, kołysał się wysoki, tęgi mężczyzna, który co najmniej o głowę przewyższał gubernatora. Na jego olbrzymiej, żółtawej twarzy malowała się wyranie złość. U boku oficera, w dziwnym kontracie z jego topornociś, szła, poruszając się ze zwiewnym wdziękiem, smukła, młoda panna w modnej amazonce. Szerokie rondo szarego kapelusza, ozdobionego szkarłatnym strusim piórem, ocieniało owalną twarzyczkę o delikatnej cerze, na której tropikalny klimat nie pozostawił najmniejszego ladu. Loki kasztanowatych włosów zwisały jej na ramiona. Szeroko rozstawione piwne oczy patrzyły

38

szczerze, a wyraz współczucia tłumiał teraz wrodzoną figlarność wieżych ust.

Blood bezwiednie zapatrzył się w tę subtelną twarz, tak odbijając od otoczenia. Gdy spojrzenie jego zostało odwzajemnione, poruszył się niespokojnie. Przypomniawszy sobie swój żaloszny wygląd. Był nie umyty, miał potargane włosy i ciemną szpeczącą brodę, a czarny kamlotowy, niegdy wytworny kaftan, w którym go aresztowano, wyglądał obecnie gorzej niż łachmany jakiego stracha na wróble. W tym stanie nie był z pewnością zachęcającym obiektem dla spojrzeń tak pięknych oczu. Nie odrywały się one jednak od niego, patrząc z dziecinnym nieomal, zdziwieniem i litością. Dziewczyna lekko dotknęła szkarłatnego rękawa swego towarzysza, na co ten z gniewnym pomrukiem odwrócił do niej swe potężne cielsko.

Podnosząc ku niemu wzrok, przekładała z wielką powagą co, czemu nie poświęcał wiele uwagi. Jego małe, włosko osadzone, paciorkowate oczki, rozdzielone mięsistym, zwisającym nosem, utkwione były w silnym, młodym żeglarzu Jeremiaszu, sąsiedzie Blooda.

Gubernator zatrzymał się również i przez chwilę mała, trzyosobowa grupa zajęta była rozmową. Piotr nie mógł słyszeć słów młodej damy, bo umylnie zniżyła głos. To, co rzekł pułkownik, dochodziło go jako niewyrany szmer, lecz gubernator nie odznaczał się dyskrecją ani złą dykcją. Miał wysoki, doniosły głos, a uważając się za dowcipnego, lubił być słyszany przez wszystkich.

Drogi pułkowniku, masz pierwszeństwo w wyborze z tego pięknego bukietu, i to po cenie, jakś sam naznaczysz. Resztę w stanie sprzedana z licytacji.

Pułkownik Bishop skinął na znak zgody i podniósł głos w odpowiedzi:

Wasza ekscelencja jest bardzo łaskaw. Lecz na Boga, ci lu

dzie to nędzna banda! Niewiele z nich będzie pożytku na plan

tacjach. Jego paciorkowate oczki znowu zmierzyły niewolników, a pogarda jeszcze pogłębiła wyraz złośliwości na jego twarzy. Wydawał się rozgniewany na nich za to, że są w tak złej kondycji. Następnie przywołał skinieniem ręki kapitana Gardnera, szypora okrętu „Kupiec Jamajski”, i przez kilka minut roz—

32

mawiał z nim na temat listy, którą kapitan przedstawił mu na żądanie.

W końcu odsunął ją na bok, zbliżył się sam do więźniów i zacisnąwszy usta, zaczął ich oglądać. Przed szyprem z Somersetshire zatrzymał się i przyglądał mu się chwilę. Następnie pomacał mięsie ramion młodego człowieka, kazał mu otworzyć usta i obejrzał zęby. Zacisnął znowu swoje szorstkie wargi.

Dam piętnacie funtów za tego rzucił przez ramię Gardnerowi.

Na twarzy kapitana odmalowało się rozczarowanie.

Piętnacie funtów! Ależ to mniej niż połowa tego, co zamierzałem za niego żądać.

I dwa razy więcej, niż chciałem dać warknął pułkownik.

Lecz nawet trzydzieci funtów byłoby za niską cenę za niego, wasza miłość.

Za tyle mogę dostać Murzyna. Te białe winie zaraz zdychają. Nie nadaj się do pracy.

Gardner z gorliwością zaczął wychwalać zdrowie, młodość i wigor Pitta, jak gdyby nie chodziło o człowieka, lecz o juczne zwierzę. Pitt stał niemy i nieporuszony. Jedyne kolejno zjawiające się i znikające z jego twarzy rumieńce wskazywały, jak trudno było wrażliwemu młodzieńcowi zachować spokój.

Ten ohydny handel przejął Blooda wstrętem.

Nieco dalej, przechadzając się zwolna wzdłuż szeregu więźniów, szła młoda dama zajęta konwersacją z gubernatorem, który krygując się, utykał obok niej. Zdawała się nie dostrzegać obrzydliwego targu dobijanego przez pułkownika. Blood zastanawiał się, czy była aż tak nieczuła.

Pułkownik Bishop odwrócił się na pięcie i rzekł:

Dam ostatecznie dwadzieścia funtów i ani pensa więcej.

Od Grabstona nie dostałby ani połowy tego.

Kapitan Gardner, widząc, że pułkownik powiedział ostatnie słowo, westchnął i zgodził się. Bishop szedł już dalej wzdłuż szeregu. Bloodowi i mizernemu młodzieńcowi, stojącemu po jego lewej ręce, rzucił tylko pogardliwe spojrzenie, zatrzymał się natomiast przy następnym więniu, olbrzymie w rednim wieku, imieniem Wolverstone, który stracił oko w bitwie pod Sedgemoor. Spojrzał na niego uważnie i rozpoczął targ na nowo.

38

i

Piotr Blood stał w promiennym blasku słonecznym i po raz pierwszy w życiu oddychał tak wonnym powietrzem. Było ono przesycone wonią drzewa pimentowego, nieznanymi kwiatów i aromatycznych cedrów. Starał się odgadnąć składniki tego specyficznego zapachu i zatopił się w rozmyślaniach, nie mając chęci do rozmowy. Milczał również Pitt, rażony myślą, że teraz oto rozdzielił go z człowiekiem, z którym, ramię przy ramieniu, przeżył ostatnie miesiśce udręki, którego nauczył się kochać, poważać i słuchać w niedoli. Opanowało go uczucie osamotnienia i rozpacz, gorszej niż wszystko, co dotychczas przeżył. Dla niego rozłąka ta była szczytem klęski.

Inni nabywcy podchodzili, oglądali niewolników i szli dalej. Blood nie zwracał na nich uwagi. Wreszcie na końcu szeregu zrobiło się jakie zamieszanie. Gardner przemawiał gromkim głosem do zgromadzonych plantatorów, czekających, aż pułkownik Bishop dokona wyboru spośród tego ludzkiego towaru. Gdy skończył, Blood zauważył, że młoda dama mówiła co pułkownikowi, wskazując przy tym więniów srebrną rączką szpicruty. Bishop przysłonił oczy ręką i spojrzał we wskazany przez nią kierunek. Następnie z wolna, ciężkim, kołyszącym krokiem, zbliżył się w towarzystwie Gardniera, damy i gubernatora.

Przeszedł obok Blooda nie zwróciwszy nań uwagi, lecz lady dotknęła jego ramienia szpicrutą.

Tego właśnie człowieka miałam na myśli rzekła.

Tego? Pogarda zabrzmiała w głosie pułkownika. Na Blooda patrzyła para brązowych oczu, wyzierających z żółtej, mięsistej twarzy jak rodzynki z budyniu. Pod wpływem tego wzgardliwego, obelżywego wzroku niewolnik poczuł krew napływającą mu do twarzy.

To przecież worek koci zawołał Bishop. Co bym z niego miał?

Odwracał się już, gdy Gardner wdał się w rozmowę:

Rzeczywiście chudy, lecz twardy, krzepki i zdrowy. Kiedy

połowa więniów chorowała, a reszta kwękała, ten drab trzymał się w kupie i leczył swoich przyjaciół. Gdyby nie on, umarłoby znacznie więcej. Oddam go za piętnacie funtów, pułkownik.

To chyba niedrogo. Powiadam waszej moci, że ten człowiek,

39

choć chudy, jest silny. Na pewno dobrze zniesie upały: klimat nic mu nie zrobi. Gubernator Steed parsknął miechem.

Słyszysz, pułkownik? Zaufaj twojej bratanicy. Kobieta od pierwszego wejrzenia pozna prawdziwego mężczyznę. Rozemiał się, zadowolony ze swego dowcipu, lecz nie znalazł oddźwięku. Twarz młodej damy zachmurzyła się, a pułkownik nazbyt był zajęty targiem, by zwracać uwagę na dowcipy gubernatora. Przygryzł włanie w zamyleniu usta i głąskał ręką podbródek. Jeremiasz Pitt wstrzymał oddech w piersi.

Dam ci za niego dziesięć funtów rzekł w końcu Bishop.

Piotr Blood modlił się, aby oferta została odrzucona. Nie wiedział nawet, dlaczego mył o przejściu na własność tego nieokrzesanego bydlęcia, a w pewnym sensie i ciemnonokiej młodej damy, wydała mu się tak nieznona. Lecz ta jego niechęć nie mogła odwrócić przeznaczenia. Niewolnik jest niewolnikiem i nie ma prawa kształtować swego losu. Piotr Blood został sprzedany pogardliwemu nabywcy za mizerną sumę dziesięciu funtów.

v

ARABELLA BISHOP

Pewnego słonecznego styczniowego poranka, w jaki miesiąc po przybyciu statku „Kupiec Jamajski” do Bridgetown, panna Arabella Bishop wyjechała konno z pięknego domu swojego stryja, zbudowanego na wzgórzu na północo-zachód od miasta. Towarzyszyli jej dwaj Murzyni, biegnący truchcikiem w przyzwoitej odległości. Zdążyła do domu gubernatora odwiedzić jego żonę, która ostatnio chorowała. U szczytu łagodnego, pokrytego trawą zbocza ukazał się nagle wysoki, szczupły mężczyzna, odziany poważnie i z pańska. Człowiek był nieznajomy, a nieznajomi należeli do rzadkości na tej wyspie. Arabelli zdawało się jednak, że już go gdzie widziała.

ciśgnęła więc wodze, udając, że podziwia piękny krajobraz. Kącikami ciemnych oczu uważnie obserwowała spotkanego, który tymczasem podszedł bliżej. Pierwsze wrażenie co do jego stroju

40

okazało się mylne. Kaftan i spodnie nieznajomego uszyte były z grubego samodziału i jeżeli leżały na nim dobrze, było to raczej zasługą wrodzonego wdzięku tego, kto je nosił, niż dobrego kroju ubrania. Nogi tkwiły w grubych szorstkich, bawełnianych pończochach, a stary filcowy kapelusz, zdjęty przed nią z szacunkiem, nie był ozdobiony wstęgą ni piórem. To, co z odległości wydawało się peruką, z bliska okazało się pięknie trefionymi: włosami.

Twarz przechodnia była ogorzała, gładko ogolona, posępna, a niebieskie oczy miały wyraz powagi. Mężczyzna byłby już mniejszy, ale go zatrzymała.

. Wydaje mi się, że znam cię już, panie rzekła.

Głos jej był ostry, chłopięcy, chłopięcym również był jej sposób bycia... jeli można tak określić zachowanie się wytwornej damy. Wynikało to może z prostoty i bezporednioci, gardzących kobiecymi sztuczkami, i sprawiało, że była na przyjaznej stopie z całym wiatem. Tym cechom może należało przypisać, że pan-na Arabella w dwudziestym piątym roku życia nie miała ani męża, ani konkurenta. Traktowała wszystkich mężczyzn z siostrzaną szczerocią, co trzymało ich z dala i bynajmniej nie ułatwiała zbliżenia.

Towarzyszcy jej Murzyni zatrzymali się w pewnej odległości za nią i przykucnęli w niskiej trawie, czekając, aż ich pani spodoba się ruszyć dalej.

Nieznajomy zatrzymał się na dźwięk tych słów.

Powinna pani znać swój własny odparł.

Mój własny?

W każdym razie własność twego stryja. Pozwoli pani, że się przedstawię. Na imię mi Piotr Blood

i wart jestem równo dziesięć funtów. Wiem o tym, gdyż takś włanie sumę zapłacił za mnie stryj pani. Nie każdy ma okazję poznać tak dokładnie swś prawdziwś wartoć.

Teraz dopiero przypomniła go sobie. Nie widzieli się od owego dnia na nabrzeżu, przed miesiścem, i nic dziwnego, iż nie poznała go od razu mimo zainteresowania, jakie w niej wtedy wzbudził, gdyż zmienił się bardzo i nie wyglśdał już na niewolnika.

Mój Boże! zawołała. I pan się potrafi mieć?

41

To rzeczywiście osiągnięcie przyznał. Zresztś powodziło mi się nie najgorzej.

Słyszałam o tym odparła.

Rzeczywiście opowiadano, że ten uwięziony buntownik okazał się lekarzem. Sprawa doszła do uszu gubernatora Steeda, który straszliwie cierpiał na podagrę, więc wypożyczył go od właściciela. Czy to dzięki swej wiedzy, czy też przypadkiem Blood umiał przynieć ulgę gubernatorowi, czego nie potrafili dokonać dwaj praktykujścy w Bridgetown lekarze. Potem zażśdała jego pomocy cierpiśca na migrenę małżonka gubernatora. Wprawdzie dolegliwoci jej spowodowane były jedynie kaprysami i nudś dręcźcś damę o wiatowych aspiracjach w takim zapadłym kście jak Barbados, lecz Blood przepisał pacjentce skuteczne lekarstwo. Wtedy sława jego rozniosła się po całym Bridgetown, a pułkownik Bishop przekonał się, że nowy niewolnik przynosi mu. więcej dochodów jako lekarz niż jako robotnik na plantacji.

Pani to zawdzięczam moje obecne połozenie, stosunkowo

znone, chciałbym też skorzystać ze sposobnoci i złozyć me po

dziękowania.

Więcej wdzięcznoci wyrażały słowa niż ton, jakim zostały wypowiedziane. Patrźc na niego z przenikliwś, wprawiajśc w zakłopotanie szczerociś, Arabella Bishop zastanawiała się, czy Blood z niej nie szydzi. Męczyzna, jakby zgadujśc jej myli, powiedział:

Gdyby mnie kupił jakikolwiek inny plantator, umiejśtnoci moje nie zajaniałyby w całym blasku i w tej chwili karczowałbym i orał jak moi nieszczęni towarzysze.

Czemuż mnie za to dziękujesz? Kupił, pana przecież mój stryj.

Nie byłby uczynił tego, gdyby go pani nie namówiła. Wzbudziłem pani zainteresowanie i miałem o to żal.

Żal do mnie? W chłopięcym głoście brzmiało wyzwanie.

Dowiadczyłem już wiele w życiu, lecz pierwszy raz sprzedawano mnie i kupowano, i dlatego nie byłem życzliwie usposobiony do mego nabywcy...

Jeżeli namawiałam stryja, żeby pana kupić, zrobiłam to powodowana współczuciem.

42

Mówiła surowo, jakby chcąc skarcić jego szyderstwo i impertynencję. Po chwili popieszyła z dalszym wyjanieniem:

Mój stryj zapewne wydał się panu twardym człowiekiem i niewstpliwie jest nim. Wszyscy plantatorzy sš tacy. To rezultat życia, jakie prowadzš. Lecz inni sš jeszcze gorsi. Na przykład taki Grabston ze Speightstown. Czekał na nabrzeżu, aż mój stryj wybierze niewolników, i gdyby wpadł w jego ręce... Straszny człowiek. Dlatego...

Blood był trochę zdziwiony.

To zainteresowanie nieznanym... zaczął. Zrezygnował jednak z tego, co zamierzał powiedzieć. Byli tam przecież inni, bardziej godni litoci.

Lecz pan wyglšdał inaczej niż tamci.

Jestem też inny odparł.

Oh! Spojrzała na niego cišgajšc nieco wodzę. Ma pan o sobie dobre wyobrazenie.

Przeciwnie. Wszyscy inni sš buntownikami i zasługujš na szacunek. Ja nim nie jestem. Oto cała różnica. Ja jeden nie widziałem, że z Anglii należy wymieć brudy. Zadowalałem się wykonywaniem praktyki lekarskiej w Bridgewater, podczas gdy lepsi ode mnie przelewali krew, aby przepędzić z kraju podłego tyrana i jego łotrowskš szajkę.

Przerwała mu.

Zdaje się, że głosisz zdradę.

Mam nadzieję, iż wyrażam się doć jasno rzekł.

Otrzymałby chłostę, gdyby cię w tej chwili usłyszano.

Gubernator nigdy by na to nie pozwolił. Cierpi na podagrę a jego żona na migrenę.

Jeste tego pewien? Głos damy zabrzmiał szczerš pogardš.

Nie miała pani z pewnością nigdy podagry, a może nawet i migreny powiedział.

Uczyniła nieznaczny gest zniecierpliwienia i odwróciła się na chwilę, patrząc na morze. Nagle spojrzała nań znowu, chmurząc brwi.

Jeżeli nie jeste buntownikiem, jak się tu znalazł?

Zrozumiał jej intencję i umiechnął się.

43

To naprawdę długa historia odparł.

Może wolałby jej nie opowiadać?

W odpowiedzi strecił jej dzieje swego uwięzienia i zesłania.

Mój Boże! Cóż za podłoc zawołała wysłuchawszy całej historii.

Tak, Anglię pod rządami króla Jakuba trudno nazwać przyjemnym krajem. Nie zasługuję więc na współczucie. Mimo wszystko wolę już Barbados niż Anglię. Tu przynajmniej można wierzyć w Boga.

Mówiąc to rozejrzał się na prawo i lewo, ogarniając wzrokiem odległy, cienisty masyw wzgórza Hillbay i bezbrzeżny ocean, marszczony lekkim wietrzykiem. Widok ten uprzytomnił mu widocznie, jak mało znaczą jego osobiste przeżycia, gdyż na chwilę pogrążył się w zadumie.

Czy aż tak le jest gdzie indziej? zapytała poważnie.

Ludzie robiš wiat takim.

Rozumiem umiechnęła się smutnie. Barbados nigdy nie wydawał mi się rajem... wyznała po chwili- Lecz niewstępliwie znasz wiat lepiej ode mnie. Dotknęła konia małą szpicrutš ze srebrną rączką. Winszuję poprawy losu.

Uklonił się w odpowiedzi. Dama ruszyła. Murzyni zerwali się i pobiegli za nią truchcikiem.

Piotr Blood stał przez chwilę nieruchomo, obserwując zalane słońcem wody zatoki Carlisle i ruch

statków w rozległym porcie. Nad wodś latały krzykliwe mewy.

Widok jest piękny pomyślał lecz więzienie pozostaje więzieniem. Jego słowa, że woli tę wyspę od Anglii, były tylko przechwałkś, przekorś człowieka, który nie chce przyznać się do klęski.

Odwrócił się i poszedł dalej, zmierzajśc długimi, sprężystymi krokami w kierunku lepianek miniaturowej wioski otoczonej palisadś. Mieszkali tam niewolnicy z plantacji, nie wyłszczajśc jego samego.

Przez głowę przemknśł mu wiersz Lovelace'a.

Nie mury tworźś więzienie i nie pręty klatkę. Rozumiał jednak ten wiersz inaczej. Węzienie dumal

44

pozostaje więzieniem, choćby nie miało murów ni krat, choćby było nie wiadomo jak obszerne.

Poczśwszy od tego ranka, myl ta nawiedzała go coraz częćiej. Coraz częćiej też mylał o swoich podciętych skrzydłach i odgradzeniu od wiata, a coraz rzadziej o względnej wolności, jakiej zażywał. Nie przynosiła mu ulgi myl, że cierpi stosunkowo mniej niż towarzysze, chociaż kto inny znalazłby w tym może powód do zadowolenia. Widok ich nędzy wzmagał raczej gorycz gromadzśc się w jego duszy.

Z czterdziestu dwu zesłańców, którzy przybyli na statku Kupiec Jamajski", pułkownik Bishop kupił dwudziestu pięciu. Pozostałych wzięli mniejsi plantatorzy; paru do Speightstown, a innych jeszcze dalej na północ. Blood nie wiedział nic o losie tamtych towarzyszy, lecz wśród niewolników Bishopa przebywał stale, spał razem z nimi i widział ich potwornś niedolę. Harowali na plantacjach trzciny cukrowej od wschodu do zachodu słońca, a gdy ustawali w pracy, bicz dozorców dodawał im nowych sił. Chodzili w łachmanach, niektórzy prawie nago; mieszkali w brudzie i nędzy. Żywiono ich solonym mięsem i plackami kukury-dzianymi, strawś tak dla nich pocźstkowo wstrętnś, że dwaj niewolnicy zachorowali i zmarli, zanim Bishop przypomniał sobie, ile za nich zapłacił. Przychylił się wtedy do żśdania Blooda, który domagał się lepszej opieki dla chorych. Jeden z niewolników został zachłostany przez Murzynów na oczach towarzyszy za bunt przeciwko brutalnemu nadzorcy, Kentowi. Inny znów usiłował zbiec do lasów, lecz wytropiono go, przyprowadzono z powrotem, zbito i napiętnowano gorścym żelazem na czole literami Z. N.", tak aby do końca jego życia każdy mógł poznać, że to były niewolnik. Na szczęćie biedak zmarł na skutek otrzymanej chłosty.

Po tych wydarzeniach tępa, bezduszna rezygnacja zapanowała wśród pozostałych. Nawet najbardziej buntowniczy zostali ujarzmieni i z tragicznś desperacjś znosili swój straszliwy los.

Piotr Blood, który uniknśł tych okropnych cierpień, na pozór nie zmienił się wcale. Jedynym wewnętrznym przeobrażeniem, z którego zdawał sobie sprawę, była coraz silniej wzbierajśc w nim

nienawić do ludzi i coraz gorętsze pragnienie ucieczki z miejsca, gdzie człowiek tak nikczemnie poniżał swoich bliźnich.

45

Tęsknota nie skryztałizowała się jeszcze w nadzieję. Tutaj nie wolno było mieć nadziei. A jednak Blood nie poddawał się rozpacz. Pokrył posępne oblicze maską umiechu, leczyl nadal, za co płacono nie jemu, lecz pułkownikowi, i odbierał coraz więcej pacjentów obu lekarzom z Bridgetown.

Blood nie podlegał poniżajšcym karom i uciemieniu, jakie znosili inni zesłańcy, mógł więc zachować poczucie godności osobistej. Nawet przez swego właściciela nie był traktowany brutalnie. Zawdzięczał to wszystko podagrze i migrenie. Zyskał szacunek gubernatora, a co ważniejsze, jego żony, której schlebiał bezwstydnie i cynicznie.

Niekiedy widywał pannę Bishop. Zatrzymywała go zawsze, ażeby zamienić z nim kilka słów, i wykazywała duże zainteresowanie jego losem. Lecz Blood nie miał ochoty do rozmowy z panną Arabellą.

Nie należy dać się zwieć mówił sobie jej wdzięcznemu wyglądowi, młodzieńczej gracji, chłopięcemu zachowaniu i przyjemnemu głosowi. W całym swoim tak pełnym przygód życiu nigdy dotychczas nie spotkał człowieka do tego stopnia zezwierzęconego jak jej stryj i trudno mu było rozdzielić w myślach tych dwoje. Była jego bratanicą, jego krewną, i co z jego wad, co z nieludzkiego okrucieństwa plantatora musiało stać się jej dziedzictwem. W ten sposób dyskutował często sam ze sobą, jak gdyby pragnął zagłuszyć instynkt mówiący co innego. Dlatego też w miarę możliwości unikał młodej damy, a w jej obecności zachowywał się z chłodną uprzejmością.

Jakkolwiek rozumowanie Blooda wydawało się uzasadnione, byłoby lepiej, gdyby poszedł za wewnętrznym głosem. Chociaż w żyłach damy płynęła krew stryja, nie była do niego podobna. Wady cechujące pułkownika nie leżały w charakterze całej rodziny. Jej ojciec, Tom Bishop, brat pułkownika, był miłym, łagodnym, rycerskim człowiekiem. Złamany miernicą młodej żony, porzucił Stary wiat i szukał zapomnienia w Nowym. Przybył tu ze swoją pięcioletnią córeczką i został plantatorem. Szczęście sprzyjało mu, jak to się niekiedy przydarza ludziom nie dbającym o pieniądze. Wzbogaciwszy się pomyślał o młodszym bracie, żołnierzu o reputacji zawałidrogi. Zaprosił go na Barbados, a William Bishop otrzymał to zaproszenie, którym kiedy indziej był-

by zapewne wzgardził, w momencie, kiedy jego niesforność zaczęła przynosić takie owoce, iż zmiana klimatu stała się konieczna. Wspaniałomyślny brat przyjął go na współnika dobrze prosperującej plantacji. W sześć lat później, kiedy Arabella miała piętnaście lat, ojciec jej zmarł pozostawiając dziewczynkę pod opiekę stryja. Był to prawdopodobnie jedyny jego błąd, lecz wrodzona szlachetność kazała mu widzieć w ludziach same zalety. Osobście wychowując córkę, starał się wykształcić w niej niezależność charakteru i słusznie mniemał, że mu się to udało. W tej sytuacji między stryjem a brataniczką nie było miłości. Arabella traktowała go jednak z szacunkiem, a on opanowywał wobec niej swój gwałtowność. Przez całe życie, mimo dzikoci charakteru, pułkownik żywił cześć dla starszego brata i umiał docenić jego szlachetność. Teraz wydawało mu się, że część tej czci należy się córce zmarłego, która była właściwie jego współniczką, chociaż nie brała czynnego udziału w zarządzaniu plantacją. Piotr Blood oceniał ją jak się to często zdarza zbyt powierzchownie.

Wkrótce miał zmienić swój opinię.

Pewnego dnia w końcu maja, gdy upał zaczął stawać się nieznony, do zatoki powoli wszedł uszkodzony, rozbity angielski okręt „Chluba Devonu”. Burty statku były postrzelane i porżbane, w kadłubie ział ogromny otwór, a tylny maszt został cięty kulą armatnią, tak że tylko zaostrożony ułamek wskazywał miejsce, gdzie stał przed bitwą. Koło Martyniki okręt brał udział w walce z dwoma hiszpańskimi statkami, które wiozły złoto, a chociaż kapitan przysięgał, iż został napadnięty, nie trudno się było domyślić, kto rozpoczął walkę. Jeden z hiszpańskich statków uciekł z pola bitwy i „Chluba Devonu” nie cigła go tylko dlatego, że zbyt była uszkodzona. Drugi galeon* zatopiono, przedtem jednak przeniesiono na brytyjski statek znaczny część złota zabranego Hiszpanom. W gruncie rzeczy była to jedna z pirackich napaci, stanowiących wieczne źródło nieporozumień między dworem w St. James a hiszpańskim Escuria-lem. Zarzuty gromadziła zarówno jedna, jak i druga strona.

Galeon lub galeona wielki okręt wojenny używany w Hiszpanii i Portugalii w XVII w.

Jak większość kolonialnych gubernatorów, Steed gotów był przymknąć oczy na kłamstwa angielskiego kapitana i nie szukać dowodów jego winy. Podzielał bowiem zasłużony nienawid do zuchwałych i aroganckich Hiszpanów, którzy żywiły wszystkie narody od Wysp Bahama do kontynentu Ameryki Południowej. Dlatego też użyczył okrętowi schronienia w porcie i umożliwił

załodze naprawę kadłuba i takielunku*.

Lecz zanim do tego doszło, wyniesiono z luku* ponad dwudziestu angielskich marynarzy, poranionych i pokaleczonych jak ich statek. Wraz z nimi zabrano również szeciu rannych Hiszpanów, którzy po szepieniu się okrętów walczyli wręcz na pokładzie angielskiego statku i pozostali tam przy życiu w chwili odcięcia odwrotu. Rannych ulokowano w wielkiej szopie na nabrzeżu i poruczono opiece lekarzy z Bridgetown. Bloodowi, który władał kastylijskim równie płynnie jak angielskim, a poza tym był niewolnikiem, polecono zająć się Hiszpanami.

Nie miał on szczególnego powodu do miłowania ich. Dwa lata spędzone w hiszpańskim więzieniu i dowiadczanie wojenne nabyte w hiszpańskich Niderlandach pozwoliły mu dobrze poznać nikczemny charakter nieprzyjaciół. Mimo to choć bez uczucia wykonywał swoje obowiązki gorliwie i starannie, a nawet okazywał swym pacjentom pewną powierzchowną uprzejmość. Hiszpanie, zdziwieni, że leczono ich zamiast powiesić bez sądu, zachowywali się wobec lekarza z niezwykłą potulnością. Miłosierni mieszkańcy Bridgetown, gromadzący się w zaimprovizowanym szpitalu z kwiatami, owocami i innymi darami dla rannych angielskich marynarzy, omijali wrogów. Niektórzy nawet twierdzili, że gdyby to od nich zależało, Hiszpanie zdechliby jak psy. Blood miał możność przekonać się o tym już na samym początku. Nastawiał właśnie przy pomocy przysłanego do szopy Murzyna złamaną nogę jednemu z hiszpańskich marynarzy, gdy usłyszał niski, mrukliwy głos, szorstko go nawołujący. Znał dobrze ten głos i nienawidził go całym sercem.

Co ty tam robisz?

Takielunek omasztowanie, ożaglowanie i olinowanie okrętu.

Luk otwór w pokładzie statku, przez który ładuje się i wyładowuje towary; male luki służą załodze lub pasażerom do przechodzenia z Jednego pokładu na drugi.

48

Blood nie spojrział nawet na mówiącego. Nie potrzebował tego robić, bo znał ten głos aż nazbyt dobrze.

Nastawiam złamaną nogę odrzekł nie przerywając pracy.

Widzę to, głupcze!

Zwaliste ciało zasłoniło Bloodowi okno. Półnagi Hiszpan łysnął czarnymi oczyma, wyczierającymi z ziemistej twarzy, i spojrział na intruza. Mimo że nie rozumiał po angielsku, od razu poznał w nim wroga. Grubiański, złowrogi ton dostatecznie wyrażał postawę przybysza.

Widzę to doskonale, głupcze. Widzę również, kim jest ten łotr. Kto ci pozwolił nastawiać hiszpańskie nogi?

Jestem lekarzem, pułkowniku Bishop, a ten człowiek jest ranny. Nie obchodzi mnie jego narodowość. Wykonuję tylko swój zawód.

Na Boga! Gdyby to zawsze robił, nie znalazłby się na tej wyspie.

Przeciwnie, znalazłem się tutaj, bom zawsze to czynił.

Dobrze, dobrze, to twoja stara bajeczka. Pułkownik pogardliwie wykrzywił usta. Do pasji doprowadzał go spokój, z jakim Blood robił opatrunek. Może nareszcie rzucisz to wszystko i staniesz na bacność, kiedy mówię do ciebie!

Blood przerwał na moment zajęcie.

Ten człowiek cierpi rzekł i wrócił do roboty.

Cierpi, powiadasz? Dobrze mu tak, przekłębemu piratowi. Posłuchasz mnie wreszcie czy nie, ty szelmo! Pułkownik wrzasnął, rozwścieczony obojętnym zachowaniem lekarza, które uważał za zuchwałe i pogardliwe. Zamachnął się długą bambusową laską, zamierzając uderzyć buntownika. Niebieskie oczy Blooda pochwyciły ten ruch. Aby powstrzymać cios zawołał popiesznie:

Nie jestem krnąbrny, panie. Działam na wyrany rozkaz gubernatora Steeda.

Pułkownik cofnął się, a jego wielka twarz splonęła krwią.

Gubernatora Steeda powtórzył jak echo, otwierając usta ze zdumienia. Opucił laskę, odwrócił się i bez słowa przeszedł na drugi koniec szopy, gdzie właśnie w tej chwili stał gubernator.

Piotr Blood umięknął się. Jego postępowanie było dyktowa-

4 Kapitan Blood

ne nie tyle ludzkociś, ile chęciś upokorzenia brutalnego plantatora.

Hiszpan, czujśc, że w tym zajciu lekarz stał po jego stronie, zaczął półgłosem pytać, co się właściwie stało, lecz doktor ruchem głowy nakazał milczenie i przystąpił do przerwanej pracy. Jednocześnie starał się pochwycić cokolwiek z rozmowy pułkownika z gubernatorem. Pułkownik, którego olbrzymia postać przerastała drobnš, wyelegantowanš figurkę gubernatora, miotał się, wykrzykujśc gronie, lecz drobny człowieczek nie ustępował, czujśc za sobš poparcie opinii publicznej. Wielu bowiem nie podzielało nieludzkich poglšdów pułkownika i jego ekscelencja gubernator obstawał przy swoim poleceniu. Blood leczyl rannych Hiszpanów na jego rozkaz, a rozkaz gubernatora winien być wykonany i nie było tu o czym mówić.

Pułkownik Bishop był innego zdania. Uważał, że można wiele powiedzieć w tej sprawie, i uczynił to natychmiast, głośno, gwałtownie i plugawie; umiał być ordynarny w gniewie.

Mówisz jak Hiszpan, pułkowniku rzekł gubernator, zadajśc dumie plantatora cios, z którego nie otrzšsnš się przez wiele tygodni. Bezsilna wciekłość odebrała mu mowę i wyгнаła z szopy bez słowa odpowiedzi.

W dwa dni póniej miłosierne damy z Bridgetown, żony i córki plantatorów i kupców, złożyły pierwszš wizytę w porcie, przynoszśc dary rannym marynarzom.

Piotr Blood był znowu w baraku, udzielajśc pomocy cierpišcym, chodzśc wród nieszczęśliwych, pogardzanych Hiszpanów. Wszystkie dary przeznaczono dla angielskich marynarzy z załogi Chłuby Devonu”, co Blood uznał za zupełnie naturalne. Przez kilka chwil zajmował się jakim opatrunkiem, a gdy wstał, zauważył ku swemu zdziwieniu, że jedna z dam, oddzielajśc się od innych gości, położyła kilka bananów i pęk soczystej trzciny cukrowej na płaszczu słužšcym za koldrę jednemu z jego pacjentów. Była wytwornie ubrana w jedwabnš suknię koloru lawendy. Pólnagi Murzyn niósł za niš koszyk.

Blood, bez kaftana, z zakasanyimi do łokci rękawami samodziałowej koszuli, trzymajśc w ręce zakrwawionš szmatę, spojrział na niš zdumiony. Dama odwróciła się do niego i umiechnęła na przywitanie. Była to Arabella Bishop.

50

Ten człowiek jest Hiszpanem rzekł tonem, w .którym przebijała nagana i lekkie szyderstwo.

Umiech powitania zamarł na jej ustach. Młoda dama cišgnęła brwi i przez chwilę patrzyła na niego wyniole.

Widzę to odparła lecz i on przecież jest człowiekiem.

Odpowied ta, zarówno jak zawarta w niej nauczka, zadziwiły

lekarza.

Stryj pani, pułkownik, jest innego zdania powiedział ochłoniwszy ze zdumienia. Uważa, że tych ludzi należy zostawić bez pomocy, aby zdechli jak psy od jęstrzycych się ran.

Uchwyciła ironię przebijając w jego głosie i popatrzyła na niego uważnie.

Czemu mi o tym mówisz?

Aby ostrzec cię, pani, przed niezadowoleniem stryja. Gdyby stało się według jego woli, nie pozwolono by mi na opatrywanie tych ludzi.

I sądzisz pan naturalnie, że muszę podzielać opinię stryja? W jej ostrym głosie zabrzmiało wyzwanie, a w orzechowych oczach zapaliły się błyski.

Nie chciałbym być nieuprzejmy dla damy nawet w myślach rzekł. Lecz co by to było, gdyby stryj pani dowiedział się, jak marnotrawisz dary na tych tutaj... Przerwał nie kończąc zdania. To właśnie chciałem wyrazić dodał.

Lecz panna nie zadowolili się tą odpowiedzią.

Najpierw zarzucasz mi nieludzkość, a później tchórzostwo.

Jak na człowieka, który nawet w myślach nie chce być nie

uprzejmy dla damy, to wcale niele.

Wybuchnęła swym chłopięcym miechem, ale tym razem Blood zrozumiał, że przeholował. Zdawało mu się, że widzi ją po raz pierwszy, i pojął, jak niesprawiedliwie ją ocenił.

Lecz skądże mogłem wiedzieć... że pułkownik Bishop ma bratanicę anioła? odparł z otwartością tak często u mężczyzn, gdy okazują skruchę.

Oczywiście nie mogłem się pan tego domyślić. W ogóle nie wydajesz się zbyt domylny.

Zmiażdżywszy go tymi słowami i spojrzeniem, odwróciła się do swego Murzyna i zaczęła wyjmować z pełnego kosza owoce i smakołyki układając je na posłaniach szeciu Hiszpanów. W końcu

ofiary, byli bowiem hojnie obdarowani przez innych. Opróżniwszy kosz, dziewczyna zawołała Murzyna i wyszła z szopy z wysoko podniesioną głową, nie zaszczycając Blooda słowem ani spojrzeniem.

Piotr westchnął na widok odchodzącej. Ze zdziwieniem spostrzegł, jak bardzo zmartwiła go myśl, iż naraził się na jej gniew. Wczoraj jeszcze nie obeszłoby go to wcale, lecz dziś prawdziwy charakter młodej damy objawił mu się w pełni.

Dobrze mi tak pomyślał okazuje się, jak niewiele wiem o naturze ludzkiej. Lecz skądże, u diabła, mogłem przypuszczać, że rodzina, która wydała takiego szatana jak pułkownik Bishop, mogła również wydać taką kobietę jak ona.

PLANY UCIECZKI

Potem Arabella zjawiała się codziennie w szopie na nabrzeżu z darami w postaci owoców, a póniej pieniędzy i ubrania dla więniów hiszpańskich. Starła się jednak odwiedzać ich o takiej porze, by nie spotykać Piotra Blooda. Jego wizyty również stawały się coraz krótsze, w miarę jak marynarze czuli się lepiej. Wszyscy pacjenci Blooda wyzdrowieli, natomiast trzecia część marynarzy oddanych pod opiekę Whackerowi i Bronsonowi zmarła, co niewštpliwie przyczyniło się do pomnożenia sławy lekarza-więnia. Mogła to być po prostu kwestia szczęcia, lecz mieszkańcy Bridgetown byli innego zdania. Sprawilo to, że znów znalazła praktyka wolnych kolegów Blooda, a zwiększyła się jego własna i zyski pułkownika Bishopa. Whacker i Bronson zaczęli zastanawiać się, w jaki sposób można by położyć kres tej nieznanej sytuacji. Lecz nie wybiegajmy naprzód.

Pewnego dnia, przypadkowo czy też umylnie, Blood popieszył do portu pół godziny wczesniej niż zwykle i natknšł się na pannę Arbellę wychodzącš włanie z szopy. Zdjšł kapelusz i ustšpił jej z drogi. Młoda dama przeszła z podniesionš głowš, omijając go wzgardliwie wzrokiem.

52

Panno Arabello powiedział przypochebnym, proszącym tonem.

Panna raczyła go zauważyć.

Aha! rzekła. To ten szlachetnie myślšcy gentleman. Piotr jęknšł.

Czy naprawdę nie mogłaby mi pani przebaczyć? Pokornie o to proszę.

Co za łaskawość!

To okrutne tak szydzić ze mnie odparł z udanš unižo-nociš. Jestem przecież tylko niewolnikiem, a pani może którego dnia zachorować.

I cóż z tego?

Byłoby dla pani upokorzeniem posyłać po mnie, kiedy teraz traktujesz mnie jak wroga.

Nie jeste jedynym doktorem w Bridgetown.

Lecz jestem najmniej niebezpieczny.

Arabella zaczęła nagle podejrzewać, że Blood żartuje sobie wykorzystując jej uprzejmość, zeszywniała więc i obrzuciła go wyniosłym spojrzeniem.

Wydaje mi się, iż jeste pan zbyt swobodny.

To przywilej lekarza.

Nie jestem pańskš pacjentkš. Proszę to zapamiętać. Przeszła obok niego, teraz już niewštpliwie rozgniewana.

Czy ona jest wiedmš, czy też ja głupcem? A może jedno i drugie? zapytał błękitnych niebios i wszedł do szopy.

Poranek ten obfitował w niespodzianki. Gdy w godzinę póniej Piotr opuszczał szpital, zaczął go Whacker, młodszy z dwóch praktykujących w mieście lekarzy. Była to niezwykła łaskawoć z jego strony, gdyż dotychczas żaden z kolegów nie zwracał się do Blooda, poza przypadkowym, kwanyym przywitaniem.

Jeżeli idziesz pan do pułkownika Bishopa, odprowadzę pana
kawałeczek powiedział.

Był to niski, gruby, czterdziestopięcioletni mężczyzna o obwisłych policzkach i twardych, niebieskich oczach. Piotr zdziwił się, lecz nie dał tego poznać po sobie.

Idę do domu gubernatora odparł.

Och, zapewne do małżonki gubernatora. Rozmówca umiechnš się, a może zadrwił. Blood nie był tego pewien.

53

Podobno poświęcasz jej wiele czasu. Młodoć i uroda, doktorze! Młodoć i uroda! W naszym zawodzie to nieocenione atuty, zwłaszcza jeżeli chodzi o kobiety. Piotr spojrział na niego.

Jeżeli naprawdę pan tak mylisz, powtórz to lepiej gubernatorowi. Będzie zachwycony.

le mnie zrozumiałe, doktorze.

Spodziewam się...

W goršcej wodzie jeste kšpany! Tu wsunš rękę pod ramię Blooda. Daję słowo, pragnę być twoim przyjacielem, pomóc ci. Posłuchaj tylko. Tu bezwiednie zniżył głos. Ta niewola musi chyba szczególnie cišżyć człowiekowi o twoich zdolnościach...

Co za intuicja! zawołał ironicznie Blood, lecz lekarz zrozumiał go dosłownie.

Nie jestem głupcem, kochany doktorze, znam się na ludziach i potrafię odgadnąć ich myśli.

Przekonasz mnie o tym, jeśli odgadniesz moje rzekł Blood.

Kiedy tak szli razem wzdłuż nabrzeża, Whacker przysunął się jeszcze bardziej do towarzysza i zniżył głos prawie do szeptu. Jego twarde, niebieskie oczy patrzyły w smagłą sardonyczną twarz przerastającego go o głowę Blooda.

Jakże często widziałem wyraz tęsknoty w twoich oczach, gdy patrzysz na morze! Czyż trudno odgadnąć, o czym wtedy mylisz? Gdyby mógł uciec z tego piekła, uprawiałby zawód, którego jeste ozdoba, jako wolny człowiek, ku własnemu zyskowi i zadowoleniu. Wiat jest wielki. Poza Anglię istnieje wiele krajów, gdzie człowiek o twojej wiedzy byłby przyjęty z otwartymi ramionami. Nie tylko angielskie kolonie są na ziemi. Po wiedział to prawie szeptem, chociaż wokół nie było nikogo. Niedaleka stała droga do holenderskiej kolonii Curacao. O tej porze roku można bezpiecznie popłynąć tam zwykłą łodzią. A Curacao to przecież brama na szeroki wiat, który stanie przed tobą otworem, gdy tylko zrzucisz z siebie więzy niewoli.

Doktor Whacker zamilkł, blady i zdyszany, lecz jego twarde oczy badały nieporuszoną twarz rozmówcy.

54

No i cóż? zapytał po krótkiej przerwie. Cóż na to powiesz?

Blood nie odezwał się od razu. Starał się uspokoić wzburzone myśli i zastanowić nad propozycją, która wywołała niemały zamęt w jego głowie. Zaczął od tego, na czym inny by skończył:

Nie mam pieniędzy, a do ucieczki niezbędna jest piękna sumka.

Czyż nie powiedziałem już, że chcę być pańskim przyjacielem?

Po co? zapytał otwarcie Blood, lecz Whacker nie skończył jeszcze rozwodzić się nad tym, jak serce krwawi mu na widok kolegi-lekarza jęczącego w niewoli i zaprzepaszczającego swe talenty, gdy już Blood pochwycił prawdę jak sęp zdobycz. Miejscowi medycy chcieli się po prostu pozbyć człowieka, którego obecność groziła im ruiną. Blood nigdy nie grzeszył powolnością decyzji. Biegał tam, gdzie inni pełzali. Myśl o ucieczce, choć nigdy dotychczas nie rozważana, zakiełkowała w jego głowie pod wpływem słów Whackera.

Rozumiem, rozumiem powiedział i by nie ranić ambicji wciąż jeszcze dowodzącego swej racji kolegi, udał, że mu wierzy. To bardzo szlachetnie, po bratersku i naprawdę po koleżeńsku z pana strony. Chciałbym sam móc tak postąpić w podobnym wypadku.

Twarde oczy lekarza błysnęły, a gruby głos zadrżał, gdy zapytał Blooda:

Zgadzasz się więc na to, doktorze? Naprawdę się zgadzasz?

Czy zgadzam się? zawołał Blood. Gdyby mnie pojmano i zawrócono, podcięto by mi skrzydła i napiętnowano na całe życie.

Czyż nie warto trochę zaryzykować? zabrzmiał znowu drżący głos kusiciela.

Z pewnością zgodził się Blood. Lecz do tego potrzeba nie tylko odwagi, lecz również pieniędzy. Może za jakie dwadzieścia funtów dałoby się nabyć łódź żaglową...

To się da zrobić. Będzie to pożyczka, którą nam spłacisz... Którą mi spłacisz, kiedy będziesz mógł.

To zdradzieckie myślenie potwierdziło domysły Blooda. Drugi lekarz również należał do spisku. Zbliżali się do zaludnionej części

5

nabrzeża. Szybko, lecz wymownie wyraził Blood swoją wdzięczność, choć wiedział, że była ona zbyt duża.

Porozmawiamy o tym jutro zakończył. Otworzyły mi wrota nadziei.

To jedno zdanie przynajmniej było prawdziwe. Rzeczywiście odnosił wrażenie, jakby otworzono nagle na ocież wrota ciemnego więzienia i umożliwiono ucieczkę człowiekowi skazanemu na

dożywocie.

Zapraǳnił teraz samotnoci, aby uspokoić wzburzone myli i ułożyć dorzeczny plan działania. Musiał też poradzić się kogo, o kim pomyślał od razu. W takiej podróży niezbędnym byłby nawigator, a tego miał na zawołanie w osobie Jeremiasza Pitta. Przede wszystkim należało się naradzić z młodym kapitanem, bez którego podróż nie mogłaby nigdy dojść do skutku. Przez cały dzień ta nagle zrodzona nadzieja burzyła jego myli, a niecierpliwość, z jakś oczekiwał nocy, by omówić z towarzyszem sytuację, przyprawiała go niemal o chorobę. W rezultacie znalazł się tego wieczora wczesniej niż zwykle w obrębie palisady otaczającej lepianki niewolników i wielki, biały dom nadzorcy. Udało mu się też zamienić parę słów z Pittem bez zwrócenia uwagi innych.

Tej nocy, gdy wszyscy usnę, przyjd do mojej chaty. Mam ci co do powiedzenia.

Młody człowiek patrzył na Blooda, zbudzony znaczącym tonem jego głosu z letargu umysłowego, w który zapadał ostatnio coraz częściej na skutek niegodnego ludzkiej istoty życia, jakie stało się jego udziałem. Skinął głowś na znak zrozumienia i zgody, po czym rozeszli się.

Szeć miesięcy życia na wyspie wywarło niemal tragiczny wpływ na młodego marynarza. Stracił dotychczasowś bystroć umysłu, twarz jego stała się bezmylna, oczy mętne i matowe, a ruchy pokorne i służalcze jak u bitego psa. Jego wytrzymałość pozwalała mu znosić nędzne odżywianie, pracę nad siły na plantacji cukru, bicz dozorczy, popędzający go, ilekroć ustawał, wreszcie bezlitosne słońce i miertelnie jednostajne, zwierzęce życie, na które go skazano. Lecz zapłacił za to zwykłą cenę. Groziło mu, że stanie się nielepszy od zwierzęcia, że spadnie do poziomu pracujących razem z nim Murzynów. Lecz jeszcze drzemał w nim

56

człowiek choć odrętwiały z nadmiaru rozpacz. Człowiek ten po pierwszych słowach, wyszeptanych przez Blooda tej nocy, strzśś-nśł z siebie odrętwienie i zapłakał.

Ucieczka? szepnśł. O Boże!

Ujśwszy głowę w dłonie, zaczął łkać niby dziecko.

Sza... cicho! Uspokój się! napominał go szeptem Piotr, zatrwożony płaczem młodzieńca. Stanśł obok Pitta i położył mu ostrzegawczo rękę na ramieniu. Na miłość boską, opanuj się!

Gdyby nas podsłuchano, dostalibyśmy obaj chłostę.

Do przywilejów Blooda należało posiadanie oddzielnej chaty, w której znajdowali się teraz sami. Była jednak zbudowana z trzciny cienko oblepionej gliną, a przez bambusowe drzwi głos przedostawał się z łatwością. Chociaż palisada była zamykana na noc, a wszyscy niewolnicy spali, bo było już po dwunastej, który z włóczęgów mógł usłyszeć głosy i donieść na spiskujących. Pitt zrozumiał to i opanował wzruszenie.

Rozmawiali szeptem godzinę lub dłużej i stępałe myśli Pitta zaostrzyły się na nowo o cenny kamień nadziei. Należało wciągnąć do przedsięwzięcia jeszcze innych, co najmniej szeciu, a może nawet dziesięciu, lecz nie więcej. Trzeba było wybrać najlepszych z pozostałych przy życiu dwudziestu zwolenników Monmoutha, pracujących u Bishopa. Pożądani byli ludzie obcy z morzem. Takich jednak znajdowało się tylko trzech w nieszczęśliwej gromadzie, a i na ich umiejętnościach też trudno było polegać. Byli to: Hagthorpe, który służył niegdyś w królewskiej marynarce wojennej. Mikołaj Dyke, podoficer z czasów zmarłego króla, i pewien kanonier nazwiskiem Ogle.

Przed rozejciem się postanowili, że Pitt zacznie od tych trzech, a następnie zwerbujecie jeszcze szeciu czy omiu innych. Miał, zachowując wszelkie rodki ostrożności, wybadać starannie towarzyszy przed odkryciem swoich zamiarów, a nawet wtenczas unikać wtajemniczenia ich w szczegóły, aby ewentualna zdrada nie zdołała całkowicie pokrzyżować nie opracowanych jeszcze szczegółowo planów. Pitt spotkał się z towarzyszami w polu i tam mógł przedłożyć im sprawę.

Nade wszystko bądź ostrożny upominał go przy rozstaniu Blood. Spiesz się powoli”, jak mówił Włosi. Jeli się zdradzisz, wszystko przepadnie, gdyż jesteście poród nas jedynym

57

nawigatorem i bez ciebie ucieczka się nie uda.

Pitt uspokoił jego obawy i przeliznął się z powrotem do własnej lepianki, na słomiany barłóg służący mu za poślanie.

Następnego dnia Blood popieszył do portu, gdzie zastał hojnie usposobionego doktora Whackera. Zastanowiwszy się nad sprawą, gotów był wypłacić więniowi trzydzieci funtów, co umożliwiłoby nabycie odpowiedniej łodzi. Blood wyraził należną wdzięczność, nie zdradzając ani słowem, że przejrzał prawdziwe przyczyny szczodrobliwoci rozmówcy.

Nie pieniędzy mi potrzeba rzekł lecz samej łodzi.

Któż chciałby bowiem sprzedać mi żaglowiec narażając się na kary, jakimi grozi gubernator w swej proklamacji? Czytał już

pan niewštpliwie.

Pełna twarz doktora Whackera zachmurzyła się. Potarł podbródek w zamyleniu.

Owszem, czytałem jš. Nie miałbym starać się o łód dla was. Mogłoby się to wykryć. Wydałoby się na pewno, a kara wynosi dwieście funtów, nie mówisz już o więzieniu. To by mnie zrujnowało. Rozumie pan?

Żywe nadzieje Blooda zaczęły się rozwiewać. Sposepniał w nagłym przypiływie rozpacz.

Lecz w takim razie... wyjškał nic się nie da zrobić.

Nie, nie, sprawa nie wyglšda aż tak beznadziejnie umiechnšł się Whacker przez zacinięte wargi. Pomyślałem już o tym. Gdyby nabywcš łodzi był kto z bioršcych udział w ucieczce, nie groziłyby mu póniej żadne badania.

Lecz któż wyruszy ze mnš poza moimi towarzyszami skazańcami. Czego ja nie mogę zrobić, tym bardziej nie potrafiš oni.

Na wyspie oprócz niewolników sš jeszcze wolni zesłańcy. Wielu siedzi tutaj za długi i chętnie ruszyłoby w szeroki wiat. Znam na przykład cielę okrętowego nazwiskiem Nuttall. Skorzystałby chętnie z takiej okazji.

Lecz skšdże człowiek zesłany za długi może mieć pienišdze na zakup łodzi? Wzbudziłoby to podejrzenie.

Niewštpliwie. Lecz jeli wemiecie się do rzeczy sprytnie, będziecie już dawno na morzu, zanim sprawa dojdzie do władz.

Blood skinšł na znak zrozumienia, a doktor, ujmujšc go za rękaw, rozwinšł obmyłony przez siebie plan.

58

Pienišdze otrzymasz ode mnie natychmiast i zapomnisz

o ich pochodzeniu. Masz w Anglii przyjaciół czy krewnych i oni

to przysłali ci je za porednictwem jednego z twoich pacjentów

z Bridgetown. Jego imienia, jako człowiek honoru, nie możesz

wymienić, gdyż naraziłby go na przykroci. Takš bajeczkę opo

wiesz, gdyby cię badano.

Doktor przerwał, patrząc badawczo na Blooda. Ten odpowiedział mu skinieniem. Po chwili Whacker cięższ dalej:

Jeli potraficie wszystko dobrze obmylić, to nikt wam nic nie zrobi. Omówicie sprawę z Nuttallem, zwerbujecie go do siebie, a ciela będzie użytecznym człowiekiem załogi. Każecie mu znaleźć odpowiedni żaglowiec na sprzedaż, a sami przygotujecie wszystko, by uciec zaraz po dokonaniu kupna, zanim władze zaczną zadawać nieuniknione pytania. Rozumiesz mnie?

Blood rozumiał tak dobrze, że w ciągu godziny zdążył zobaczyć się z Nuttallem, który jak przewidywał doktor Whacker, chętnie zgodził się na wzięcie udziału w wyprawie. Ciela miał natychmiast wyruszyć na poszukiwanie łodzi, a Blood zapłacić za nią gotówką.

Blooda, oczekującego na wynik tych zabiegów, niecierpliwiło ich żółwie tempo. Widywał codziennie Nuttalla, lecz ten dopiero po trzech tygodniach znalazł odpowiedni łód w cenie dwudziestu dwu funtów.

Tego wieczora Blood w odludnym miejscu doręczył zdaną sumę Nuttallowi i polecił załatwić transakcję nazajutrz. Ciela miał przyprowadzić łód do portu, gdzie pod osłoną nocy przyłszyliby się do niego Blood i inni więniowie.

Wszystko było gotowe. W szopie, która po przeniesieniu rannych marynarzy pozostała nie zamieszkała, Nuttall ukrył niezbędne zapasy: cetnar chleba, wielką ilość sera, baryłkę wody, parę butelek kanaryjskiego wina, kompas, kwadrant*, mapę morską, klepsydrę*, log* z linką, brezent, narzędzia ciesielskie, latarkę-Kwadrant przyrząd nawigacyjny służący do określenia pozycji statku z obserwacji ciał niebieskich.

Klepsydra przyrząd do mierzenia czasu złożony z dwóch szklanych naczyń stożkowych połączonych wąskim kanalikiem, przez który przeszcza się woda lub suchy piasek. Opróżnienie jednego z naczyń następuje w czasie określonym.

Log przyrząd do mierzenia szybkości statku.

do wyprawy, równie starannie dobrano omi innych. Pięciu zesłańców, towarzyszy z lepianki Pitta, usłuchało jego wezwania. W cišgu nocy oczekiwania zrobili w chacie drabinę, która miała im teraz posłużyć do przebycia palisady. Nie obawiali się zbytnio wykrycia z powodu hałasu, bo poza zamykaniem ich na noc wewnątrz ogrodzenia nie zarządono innych rodków ostroźności. Gdzie bowiem miałyby się schronić na tej wyspie zbiegły z plantacji niewolnik? Największe ryzyko leżało w moźliwoci zdrady ze strony niewolników nie bioršcych udziału w ucieczce. Z uwagi na nich należało postępować cicho i ostroźnie.

Dzień, który miał być ich ostatnim na Barbados, był dniem nadziei i niepokoju zarówno dla dwunastu więniów, jak i dla cieli Nuttalla.

O zachodzie słońca Nuttall wyruszył, aby przyprowadzić żaglowiec do portu, a Blood zbliżał się zwolna do palisady włanie w chwili, kiedy spędzono niewolników z pola. Zatrzymał się przy wejciu, jakby ustępując im z drogi, i poza rzuconym porozumiewawczym spojrzeniem nie dał żadnego znaku towarzyszom.

Wszedł za nimi za ogrodzenie, a gdy niewolnicy rozproszyli się po swych lepiankach, zauważył pułkownika Bishopa zajętego rozmowš z dozorcš Kentem. Obaj stali przy dybach wkopanych na rodku pokrytego trawš dziedzińca. Zamykano w nich za karę krńšbrnych niewolników.

Bishop zwrócił się do nadchodzącego lekarza.

Gdzie był? warknął i chociaź Blood był przyzwyczajony do jego gronego tonu, uczył cinienie serca.

Pracowałem w miecie odpowiedział. Pani Patch ma goršczkę a pan Dekker zwichnął kostkę.

Posyłałem po ciebie do Dekkerów. Nie było cię tam. Zaczynasz się lenić, mój przyjacielu. Damy ci nauzkę, jeli nie przestaniesz nadużywać swej wolności. Czy zapomniałe, że jeste skazany za bunt?

Nie pozwalajš mi o tym zapomnieć rzekł Blood, który nie nauczył się jeszcze trzymać języka za zębami.

Na Boga! Zaczynasz być bezczelny!

Blood pamiętał, o jakš stawkę chodziło, a w dodatku poczuł

60

na sobie zaniepokojone spojrzenia skazańców, przeto momentalnie postanowił zmienić postępowanie i okazać niezwykłą u niego pokorę.

Nie jestem bezczelny, panie, ja... ja proszę o wybaczenie. Przykro mi, że musiano mnie szukać...

Będzie ci jeszcze bardziej przykro, gdy dowiesz się, że gubernator ma silny atak podagry i ryczy jak zraniony bawół, a ciebie nigdzie nie można znaleźć. Biegiem marsz do gubernatora! Może pożyczysz mu konia zwrócił się do Kenta bo ten drab do nocy tam nie zajdzie.

Zabrali go ze sobą, duszszego się tłumionś wciekłociś.

Sprawa przybrała obrót niefortunny, choć nie beznadziejny. Ucieczkę naznaczono na godzinę dwunastś, a do tego czasu na pewno wróci od chorego. Dosiadł przyprowadzonego przez Kenta konia, zamierzajśc się popieszyć.

W jaki sposób dostanę się potem w obręb ogrodzenia, panie? zapytał odjeżdżajśc.

Nie masz tu w ogóle po co wracać rzekł Bishop. Kiedy nie będś cię więcej potrzebować, niech ci znajdś jaki chlew, gdzie przenocujesz do rana.

Serce Blooda cisnęło się trwogś.

Ale... zaczął.

Zabieraj się stśd, powtarzam. Będziesz tu gadał do nocy? Jego ekscelencja czeka na ciebie. Z tymi słowy pułkownik brutalnie uderzył trzciniś konia po zadzie. Zwierzę skoczyło naprzód, omal nie zrzuciwszy jedca. Piotr Blood odjechał w stanie umysłu granicźscym z rozpaczś. Przyczyn do tego nie brakło. Trzeba było odłożyć ucieczkę co najmniej do następnej nocy, a to oznaczało wykrycie transakcji zawartej przez Nuttalla. Zadadzś mu z pewnością wiele pytań, na które trudno będzie odpowiedzieć.

Zamylał po skończonym zabiegu wymknśc się w nocy z miasta i z zewństrz palisady zawiadomić Pitta z towarzyszami o swoim powrocie, by się natychmiast przyłśczyli do niego i wspólnie uciekli, jak to było zaplanowane. Nie wziśł jednak w rachubę gubernatora, który szalał w ataku podagry i gniewu, wywołanego nieobecnościś lekarza.

Prawie przez całś noc doktor krzśtał się przy jego łozu, zanim

61

ostatecznie udało mu się zmniejszyć cierpienie pacjenta przez puszczenie krwi. Zamierzał już odejć, lecz gubernator nie chciał o tym słyszeć. Blood musi spać w jego własnej sypialni, by być pod jego rękś w razie potrzeby. Piotrowi wydało się, że los drwi sobie z niego, gdyż w ten sposób musieli zaniechać ucieczki, przynajmniej tej nocy.

Dopiero wczesnym rankiem udało mu się wymknśc na jaki czas z domu gubernatora pod pozorem konieczności przyrźdzenia własnoręcznie pewnych leków w aptecę.

Pod takim pretekstem wyszedł do budzącego się miasta i udał się wprost do Nuttalla. Znalazł go w stanie kompletnej paniki. Nieszczęśnik czekał całą noc i wyobraził sobie, że wszystko się wydało i oczekuje go surowa kara. Blood uspokoił jego obawy.

Wykonamy nasz plan dzisiejszej nocy rzekł z udaną pewnością siebie nawet gdybym miał wypuścić całą krew z gubernatora. Będę gotów jak wczoraj.

Lecz jeśli będę miał o co pytać? jęczał Nuttall. Był to chudy, mały człowieczek o drobnych rysach i żalonych, mrugających teraz rozpaczliwie oczach.

Odpowiadaj, jak potrafisz; rusz konceptem, człowieku. Nie mogę tu stać dłużej. I Piotr odszedł do aptekarza po leki. W godzinę później w nędznym domostwie Nuttalla zjawił się urzędnik z urzędu portowego. Właściciel łodzi, zgodnie z przepisami, zameldował władzom o jej sprzedaży, aby otrzymać zwrot kaucji w sumie dziesięciu funtów, składanej przez wszystkich posiadaczy małych stateczków. Urząd wstrzymał się z wypłaceniem kaucji aż do otrzymania bliższych informacji o transakcji.

Zawiadomiono nas, że kupicie żagłówek od pana Roberta Farrela rzekł urzędnik.

To prawda odpowiedział Nuttall, któremu wydawało się, że nastąpił dla niego koniec świata.

Jak widzę, nie piesz się wam zameldować o tym władzom. Urzędnik przyglądał mu się ze złośliwością biurokraty.

Przerażone oczy Nuttalla zamrugały jeszcze szybciej.

Za... zameldować?

Takie są przepisy.

Nie wiedziałem...

62

Przecież mówi o tym proklamacja ogłoszona jeszcze w styczniu.

Ja... ja nie umiem czytać, panie... nie wiedziałem...

Przybysz skrzywił się pogardliwie.

No, ale teraz już wiecie. Pamiętajcie zgłosić się w urzędzie

portowym przed południem i złożyć dziesięć funtów kaucji.

Pompatyczny biurokrata oddalił się pozostawiając Nuttalla oblanego zimnym potem w ten skwarne poranek. Był wdzięczny, że nie zapytano go, zesłanego dłużnika, skąd wziął pieniądze na zakup łodzi. Ale sprawa odwlekła się tylko. Z pewnością postawiś mu takie pytanie, a wtenczas zacznie się piekło. Przeklinał godzinę, kiedy dał się omotać gadaniu Blooda o ucieczce. Prawdopodobnie cały spiszek zostanie teraz wykryty, a on powieszony lub co najmniej napiętnowany i sprzedany w niewolę jak ci przekłeci buntownicy, z którymi sprzymierzył się w godzinę swej zguby. Wprawdzie dotychczas nie myślał o tych piekielnych dziesięciu funtach kaucji, ale nagle uderzyło go, że gdyby teraz je zdobył, może dałoby się sprawę szybko załatwić i chwilowo uniknąć dalszych pytań. A inni podobnie jak wysłannik urzędu, mogliby zapomnieć, że był niewypłaconym dłużnikiem. W ten sposób zyskałby dzień lub dwa i znalazłby się poza zasięgiem ich badań. Lecz jak zdobyć te pieniądze? A trzeba je znaleźć przed południem!

Nuttall złapał kapelusz i wyruszył na poszukiwanie Piotra Blooda. Błskając się bezcelowo po nieporządnej, nie brukowanej ulicy, odważył się zapytać paru przechodniów, czy nie widzieli tego ranka doktora Blooda. Udawał chorego i niewstpliwie na takiego wyględał. Nikt jednak nie mógł mu udzielić informacji, a ponieważ Blood nigdy nie wspominał o udziale Whackera w planach uciezki, Nuttall, nic o tym nie wiedząc, minęł drzwi jedynego człowieka na Barbados, który chętnie pomógłby mu w tym ciężkim położeniu. W końcu cięła postanowił pójć na plantację pułkownika Bishopa. Jeżeli nie znajdzie tam Blooda, zostawi mu wiadomość u Pitta. Nuttall znał Pitta i wiedział o jego udziale w ucieczce. Postanowił w dalszym ciągu szukać Blooda jako pacjent potrzebujący pomocy lekarskiej.

W tym samym czasie gdy cięła, nieczuły w goręzce poszukiwania na piekielny upał, wspinał się na wzgórze na północ od

S3

miasta, Blood opuszczał wreszcie dom gubernatora. Udało mu się na tyle ulżyć cierpieniom pacjenta, by móc odejć. Jadąc konno mógł, gdyby nie nieprzewidziana zwłoka, dotrzeć do palisady przed Nuttallem, co uchroniłoby ich od wielu przykroci. Zwłoka ta została spowodowana przez pannę Arabellę Bishop.

Spotkali się przy bramie wspaniałego ogrodu, otaczającego dom gubernatora, a panna Arabella, sama na koniu, ze zdumieniem spojrzęła na siedzącego w siodle Blooda. Doktor był w doskonałym nastroju. Fakt, że polepszenie w stanie zdrowia gubernatora przywróciło mu swobodę ruchów, rozwiął dręczące go już drugi dzień przygnębiecie. Dlatego też temperatura jego nastroju skoczyła wyżej, niż zezwalały na to obecne okolicznoci. Optymistycznie spoględał w przyszłość. Co się nie udało ostatniej nocy, z pewnością uda się następnej. Cóż znaczył tu jeden dzień? Urzęd portowy mógł czynić trudnoci, lecz w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin nie stanę się one jeszcze grone. A potem oni będą już w drodze.

Ta radosna ufność była jego pierwszym nieszczęciem. Drugim była okoliczność, że panna Arabella również podzielała jego wesoły nastrój i nie żywiła do niego urazy. Wszystko to złożyło się na fatalną w skutkach zwłokę.

Dzień dobry panu! pozdrowiła go wesoło. Nie widziałam pana prawie od miesiąca.

Dwadziecia jeden dni, co do godziny odpowiedział. Liczyłem je dokładnie.

Zaczynałam już myśleć, że pan umarł.

Dziękuję zatem za wieniec.

Za jaki wieniec?

Wieniec na mój grób wyjanił.

Czyż zawsze musi pan drwić? zapytała i spojrzała nań poważnie, pamiętajśc, że przy ostatnim spotkaniu odeszła w gniewie, urażona jego szyderstwem.

Człowiek musi niekiedy mieć się z siebie samego, aby nie oszaleć rzekł. Niewielu zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego właśnie tyłu jest na wiecie szaleńców.

Możesz pan drwić z siebie, ile ci się podoba. Lecz niekiedy wydaje mi się, że kpisz ze mnie, a to już nie jest uprzejme.

64

Mylisz się, pani, ja miewę się tylko z rzeczy komicznych, a pani wcale nie jest komiczna.

Jakaż tedy jestem? zapytała ze miechem.

Przez chwilę obserwował ją, tak piękną i wdzięczną, tak dziewczęcą, a jednocześnie tak szczerą i swobodną.

Jeste brataniem mego właściciela odparł swobodnie, co wyranie ją omieliło.

Nie, pani, to odpowiedź wymijająca. Dzi chcę usłyszeć prawdę.

Prawdę? Nie łatwo pani w ogóle odpowiedzieć. A w dodatku powiedzieć prawdę! Och, dobrze więc, powiedziałbym, że szczęśliwy będzie ten, kogo zaliczysz w poczet swoich przyjaciół.

Miał zamiar dodać co więcej jeszcze, lecz zaniechał tego.

To ogromnie uprzejme z pańskiej strony powiedziała.

Nie można panu odmówić dobrego smaku, jeśli chodzi o komple

menty, panie Blood. Inny na pana miejscu...

Czy sądzi pani, iż nie wiem, co inny powiedziałby na moim miejscu? Znam dobrze moich bliźnich.

Czasem tak, a czasem nie. W każdym razie nie zna pan kobiet. Była taka sprawa z Hiszpanami...

Czyż nigdy nie zapomnisz o tym?

Nigdy.

Zbyteczne obciążanie pamięci. Czy nie ma już we mnie nic dobrego, o czym mogłaby pani pamiętać?

Och, kilka rzeczy...

Jakie na przykład? spytał nieomal skwapliwie.

Mówisz pan doskonale po hiszpańsku.

Tylko tyle? Cofnął się rozczarowany.

Gdzieże się tego nauczył? Był w Hiszpanii?

Owszem. Byłem dwa lata w hiszpańskim więzieniu.

Więzieniu? Ton jej zdradzał obawę, którą popieszył uspokoić.

Byłem jeńcem wojennym. Schwymano mnie, gdy walczyłem u boku Francuzów, to znaczy w służbie francuskiej.

Lecz pan jest doktorem! zawołała.

To głównie dla rozrywki. Z zawodu jestem żołnierzem, a przynajmniej uprawiałem ten zawód przez dziesięć lat. Nie

5 Kapitan Blood

przynosiło mi to wiele dostatków, lecz było lepsze od medycyny, która jak pani widzi, skończyła się niewołą. Widocznie w niebie woła tych, co zabijają, niż tych, co leczą. Pewno tak być musi.

Lecz jak się stało, iż będąc żołnierzem znalazł się pan w służbie francuskiej?

Widzi pani, jestem Irlandczykiem i studiowałem medycynę. A ponieważ jesteśmy narodem przewrotnym... Och, ale to długa historia, a pułkownik oczekuje mojego powrotu.

Lecz panna nie chciała stracić tak miłego towarzystwa. Prosiła, by poczekał na nią chwilę, to wróć razem. Pojedzie tylko dowiedzieć się w imieniu stryja o zdrowie gubernatora.

Blood zaczekał. Wracali konno do domu pułkownika Bishopa. Jechali stępa, bardzo powoli i niektórzy mijający ich przechodnie dziwili się widząc lekarza-niewolnika w tak zażyłych stosunkach z brataniem jego właściciela. Jeden czy dwaj obiecali sobie napomknąć o tym pułkownikowi. Lecz ci dwoje jechali tego poranka niepomi na resztę wiata. Blood opowiadał jej historię swoich burzliwych lat, a potem, obszerniej niż kiedykolwiek, opisał dzieje swego aresztowania i sądu.

Zaledwie skończył, znaleli się przed domem pułkownika i zsiadli z koni. Blood oddał podjezdka jednemu z murzyńskich chłopców stajennych i dowiedział się, że pułkownika nie ma w tej chwili w domu.

Zwlekali przez chwilę z rozstaniem, bo panna zatrzymywała Blooda.

Szkoda, iż przedtem tego nie wiedziałam rzekła i co jakby łzy zabłysło w jej orzechowych oczach. Wyciągnęła do niego rękę ujmując przyjaznym ruchem.

Jakież mogłoby to mieć znaczenie? zapytał.

Może jakie. Los nie był dla pana łaskawy.

Och, teraz...

Przerwał na chwilę. Jego bystre, szafirowe oczy przez chwilę patrzyły na nią badawczo spod gęstych, czarnych brwi.

Mogłoby być znacznie gorzej powiedział znacząco. Pod

wpływem tych słów zapłonęła się, nakrywając oczy powie

kami.

Pochylił się w ukłonie, całując jej dłoń na pożegnanie. Panna

nie cofnęła ręki. Blood odwrócił się i poszedł w kierunku odległej o pół mili palisady, unosząc w duszy obraz jej zapłonionej i zmieszanej twarzy. Zapomniał na jaki czas o oczekujących go dziesięciu latach niewoli, o planowanej na najbliższą noc ucieczce, a nawet o niebezpieczeństwie wykrycia spisku, które wisiało teraz nad nim na skutek podagry gubernatora.

VII

KORSARZE

Pan James Nuttall nie zważał wcale na upał spiesząc z Bridgetown na plantację pułkownika Bishopa. Jeli ktokolwiek stworzony był do biegania w gorącym klimacie, był nim niewątpliwie Nuttall, niski, szczupły człowieczek na długich, chudych nogach. Wydawał się tak wysuszony, iż trudno było uwierzyć, by krężyły w nim jakie soki, a jednak trochę wilgoci musiało pozostać w jego ciele, gdyż zanim doszedł do palisady, spocił się biedak gwałtownie.

Przy wejściu nieomal się zderzył z nadzorcą Kentem, krzywo-nogim bydlakiem o barach Herkulesa i szczęce buldoga.

Szukam doktora Blooda – oznajmił zdyszany Nuttall.

Cóż za popiech warknął Kent – bliźniaki się urodziły czy co, u diabła?

Co? Och nie, nie. Nie jestem żonaty, panie. To mój kuzyn zachorował, panie.

Co się stało?

Czuje się niedobrze, panie. Nuttall łgał, chwytając się pretekstu wskazanego mu przez Kentę. Czy doktor jest tu?

Tam stoi jego buda – wskazał niedbale Kent. A jeżeli go tu nie ma, będzie z pewnością gdzie indziej. Rzekłszy to odszedł. Była to opryskliwa, kwana bestia, zawsze bardziej skora do bicia niż do rozmowy.

Nuttall obserwował go z zadowoleniem, zapamiętał nawet kierunek, w którym się oddalił. Potem wpadł do ogrodu i stwierdził ku swej rozpaczy, że Blooda nie było w domu. Rozsądny człowiek byłby usiadł i oczekiwał powrotu doktora, uważając

5*

67

to za najprostszy sposób spotkania się z nim, ale Nuttall nie był rozsądnym człowiekiem. Wybiegł znowu poza obręb palisady, zawahał się przez moment, dokąd iść, i ostatecznie zdecydował się podszyc jakkolwiek drogą, byle nie ładem Kentę. Popieszył więc poprzez wypaloną słońcem

sawannę w kierunku plantacji cukru, które stały mocne jak mur i pobłyskując złotem w jaskrawym, czerwcowym słońcu. Łany dojrzewającej, bursztynowej trzciny cukrowej poprzecinane były miedzami i na jednej Nuttall wyledził kilku pracujących niewolników. Szybko zbliżył się do nich. Niewolnicy tępo spojrzeli na przechodzącego. Pitta nie było między nimi, a Nuttall obawiał się spytać o niego. Kontynuował więc poszukiwania wzdłuż jednej ze cieżek prawie przez godzinę. W pewnej chwili jeden z nadzorców zaczepił go pytając, czego tu szuka. Nuttall odpowiedział, że szuka doktora Blooda, gdyż kuzyn mu zachorował. Nadzorca posłał go do diabła i nakazał wynosić się z plantacji. Blooda tu nie było. Prawdopodobnie siedzi w swojej chacie.

Nuttall minął go, niby to opuszczając pola trzciny cukrowej, lecz poszedł w złym kierunku, w stronę tej części plantacji, która leżała najdalej od palisady i była obrzeżona gęstymi lasami. Nadzorca, zbyt wzdorczy i ospały w upale zbliżającego się południa, nie sprostował jego omyłki.

Nuttall powlókł się do końca cieżki i za zakrętem wpadł na Pitta, samotnie kopiącego kanał irygacyjny. Pitt odziany był tylko w krótkie, bawełniane spodnie, luno i podarte, okrywające go od pasa do kolan. Pier i nogi były nagie, na głowie miał szeroki słomiany kapelusz, osłaniający od promieni tropikalnego słońca nie uczesane, złote czupryny. Na jego widok Nuttall głośno podziękował Stwórcy. Pitt popatrzył na niego, a ciela wyrzucił z siebie złe nowinę. Musi dostać jeszcze tego ranka dziesięć funtów od Blooda, inaczej wszystko przepadnie. Za swoje męki i trud został tylko zwymyślany przez Pitta.

Niech cię diabli wezmą, głupcze! rzekł niewolnik. Jeżeli szukasz Blooda, czemu marnujesz tutaj czas?

Nie mogłem go znaleźć beczał Nuttall, oburzony takim przyjęciem. Zapomniał, że noc oczekiwania i niepokoju, zakończona porankiem zwstąpienia, nadszarpięła mocno nerwy Pitta. Mylałem, iż ty...

63

Mylałem, że rzucę łopatę i pójdę ci go szukać? To miało na myśli? Na Boga! Że też nasze losy mają zależeć od takiego durnia. Czas leci, a ty tu stoisz beczynnie! A gdyby tak nadzorca złapał nas na rozmowie? Jakby mu to wytłumaczył?

Nuttall oniemiał na chwilę, zaskoczony taką niewdzięcznością. Potem wybuchnął:

Nie warto było przykładać ręki do tej sprawy! Chciał

bym... Lecz nikt nie dowiedział się nigdy, czego chciał Nuttall,

gdyż w tym momencie zza zakrętu ciężki, biegnącej wśród trzciny, ukazał się rosły człowiek w kremowym, jedwabnym ubraniu, a za nim dwóch zbrojnych w kordelasy Murzynów w bawełnianych spodenkach. Był oddalony już tylko o jakie dziesięć jardów, lecz miękka glina zagłuszała jego kroki.

Nuttall obejrzał się z przerażeniem i czmychnął jak królik do lasu, zdradzając się w ten sposób i postępując tak głupio, jak tylko można było uczynić w podobnej sytuacji. Pitt jęknął i stanął spokojnie, oparłszy się na łopacie.

Hej, tam! Stój! ryknął pułkownik Bishop za uciekającym i posłał w ład za nim okropne groby i ordynarne przekleństwa.

Lecz uciekinier ani myślał go słuchać i nawet nie odwrócił głowy. Liczył, iż pułkownik nie widział jego twarzy, znaczenie bowiem i wpływ Bishopa zupełnie wystarczały, by powieszono człowieka, którego zechciał wyprawić na tamten wiat.

Dopiero gdy zbieg zniknął w gęszczu, plantator otrząsnął się ze zdziwienia i oburzenia i przypomniał sobie o dwóch Murzynach, chodzących za nim wszędzie jak psy. Była to jego straż przyboczna, bez której nigdy nie poruszał się na plantacjach od czasu, gdy kilka lat temu pewien niewolnik napadł na niego i omal nie zadusił.

Łapać go, czarne wieprze! ryknął, lecz zaraz ich powstrzymał.

Czekać tu! Do nogi, bodaj was!

Przyszło mu do głowy, że lepiej będzie nie tracić dnia polując na zbiega w tym przeklętym lesie; ma tu przecież pod ręką Pitta. Ten pomoże zidentyfikować swego płochliwego przyjaciela, jak również zdradzi, co było przedmiotem ich tajemnej i poufnej rozmowy. Pitt może się okazać oporny. Tym gorzej dla

69

niego. Wynalazczy pułkownik Bishop znał tuzin sposobów łamania uporczywych więźniów. Były one czasem wcale krótkotrwałe.

Zwrócił teraz do niewolnika oblicze rozpalone żarem słonecznym oraz wewnętrznym

podnieceniem i spojrzął na niego z okrutnym błyskiem w paciorkowatych oczach.

Co to za włóczęga? zapytał ze straszliwš uprzejmociš.

Jeremiasz Pitt pochylił się nieco nad łopatš i w zakłopotaniu

przestšpił z nogi na nogę. Na próżno szukał w głowie odpowiedzi, bo oprócz przekleństw pod adresem idiotyzmu pana Jamesa Nuttalla nic mu nie przychodziło na mył.

Bambusowa trzcina plantatora spadła na nagie ramię chłopca z okrutnš siłš.

Odpowiadaj, psie! Jak mu na imię?

Jeremiasz rzucił na otyłego plantatora ponure, niemal zuchwałe spojrzenie.

Nie wiem powiedział, a w jego głosie zabrzmiało co jakby wyzwanie, spowodowane razem, którego pod grozš mierci nie mógł oddać.

Nie wiesz? Może to odwieży twojš pamięć. Laska spadła znowu na plecy Pitta. Przypomniała sobie teraz?

Nie.

Uparty, co? Pułkownik umiechnł się drwišco, lecz po chwili owładnęła nim wciekłość. Na rany boskie! Ty bezwstydnny psie! Kpisz sobie ze mnie? Mam na to pozwolić?

Pitt wzruszył ramionami, znów przestšpił z nogi na nogę i nie odezwał się ani słowem. Nic tak nie prowokuje jak milczenie, a pułkownikowi niewiele potrzeba było, aby go ogarnęło wzburzenie. Obudziła się w nim teraz zwierzęca wciekłość. Straszliwe ciosy spadły na bezbronne plecy, a każdemu uderzeniu towarzyszyło bluźnierstwo i ordynarne przekleństwa, aż żarzcy się gniew niewolnika, umęczonego ponad ludzkš wytrzymałość, wybuchnł płomieniem i Pitt rzucił się na dręczyciela.

Lecz jednocześnie z nim rzucili się naprzód czujni Murzyni. Muskularne, bršzowe ramiona miażdżšco objęły białe ciało i za

70

chwilę nieszczęśliwy niewolnik stał obezwładniony, z rękami zwišzanymi na plecach skórzanym pasem.

Bishop obserwował go przez chwilę, zadyszany, z mieniścš się twarzš.

Prowadcie go rzekł wreszcie.

Czarni strażnicy wlekli nieszczęsnego Pitta za pułkownikiem długą ciężką między polami złocistej trzciny cukrowej. Inni niewolnicy odprowadzali go przestraszonymi spojrzzeniami. Rozpacz ogarnęła młodego żeglarza. Nie dbał o oczekujące go za chwilę straszliwe męczarnie. Dręczyła go jedynie myśl, że tak starannie planowana ucieczka z tego potwornego piekła zostanie mu udaremniona w samym momencie wykonania.

Cała grupka wyszła na zieloną polanę i skierowała się w stronę palisady i białego domu dozorca. Pitt objął wzrokiem zatokę Carlisle. Z polany roztaczał się na niego rozległy widok, od fortu aż po magazyny portowe. Przy nabrzeżu zacumowano kilka niewielkich łodzi i Pitt zastanawiał się, na której z nich przy podobnym szczęściu znajdowałiby się już teraz. Z udziękowaniem spojrzął na morze. Po zatoce, pędzona łagodną bryzą, ledwie marszcząc szafirową powierzchnię Morza Karaibskiego, żeglowała do brzegu piękna fregata* o czerwonym kadłubie i pod angielską banderą.

Pułkownik Bishop zatrzymał się, by spojrzeć na niego i przysłonił oczy mięsistymi rękami. Choć bryza* była lekka, statek szedł tylko pod przednim żaglem. Wszystkie inne były zwinięte i odsłaniały majestatyczne linie kadłuba, od piętrzącego się kasztelu rufowego* do złoczonego galionu* błyszczącego w olepiającym słońcu.

To powolne przybijanie do brzegu wskazywało, że kapitan statku nie był obznajmiony z farwaterem* i wolał zbliżyć się

Fregata żaglowiec o trzech masztach rejowych; pierwowzór królowej.

Bryza wiatr morski, który w dzień wieje od morza w kierunku lądu, a w nocy odwrotnie.

Kasztel rufowy charakterystycznie podniesiona rufa w dawnych żaglowcach.

Galion rzeźba na przodzie okrętu.

Farwater droga stanowiąca bezpieczne przejście dla okrętów, wytyczona zakotwiczonymi znakami.

71

ostrożnie, sondując drogę. Przy obecnej szybkości statek powinien rzucić w porcie kotwicę, za jaką godzinę. Podczas gdy pułkownik patrzył na okręt, podziwiając być może piękno jego kształtów, Pitta wpędzono w ogrodzenie i unieruchomiono w oczekujących tam na opornych niewolników dybach. Pułkownik szedł za nim leniwym, kołyszącym się krokiem.

Zbuntowany kundel, który pokazuje zęby swojemu panu,

musi nauczyć się dobrych manier kosztem własnej skóry po

wiedział zabierając się do egzekucji.

Widzicie chyba, jak zezwierzęcony był ten człowiek, skoro własnymi rękoma czynił to, co każdy inny szanujący się plantator byłby zlecił jednemu z Murzynów. Ćwiczył swą ofiarę po głowie i plecach z jakąś dziką satysfakcją i sadystyczną rozkoszą. Jego bambusowa laska szybko poszła w drzazgi. Wiadomo, jak piekielnie boli uderzenia elastyczną bambusową trzcina, lecz trudniej już sobie wyobrazić mordercze działanie trzciny postrzępionej na długie, cienkie, ostre jak noże różgi.

Gdy w końcu zmęczony pułkownik odrzucił resztki trzciny, grzbiet nieszczęsnego niewolnika od karku do pasa był jedną krwawą miazgą.

Dopóki Pitt był przytomny, nie wydał ani dźwięku, lecz w miarę jak pod wpływem bólu zaczął tracić przytomność, pochylił się naprzód w dybach i wisiał skurczony, a z ust jego wydobywały się słabe rżenia.

Pułkownik Bishop postawił stopę na poprzeczce i pochylił się nad ofiarą z okrutnym umiechem na tłustej, ordynarnej twarzy.

Niech cię to nauczy subordynacji rzekł. A teraz,
jeli chodzi o twojego płochliwego przyjaciela, zostaniesz pozba
wiony jadła i napoju tak długo, aż nie zechcesz przypomnieć
sobie, jak się nazywał i co miał ci do powiedzenia.

Zdjść nogę z poprzeczki.

Kiedy będziesz miał tego dosyć, daj znać, przygotujemy
wtedy żelaza do piętnowania.

Rzekłszy to obrócił się na pięcie i wyszedł z ogrodzenia w towarzystwie swoich Murzynów.

Pitt słyszał go jak przez sen. Okrutna kara tak go wyczerpała, a rozpacz jego była tak głęboka, że nie dbał już o życie.

72

Wkrótce jednak z błogosławionego otępienia, wywołanego bólem, wyrwała go nowa męka. Dyby stały na otwartym placu, wystawione na działanie tropikalnego słońca, które niby ogniem prażyło poszarpany, krwawiący grzbiet. Niewymowną męczarnię powiększały jeszcze roje much, okrutnych antylskich much, zwabionych zapachem krwi.

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego pomysłowy pułkownik Bishop, który tak dobrze umiał rozwišzywać odporne języki, nie widział potrzeby stosowania innych rodzajów tortur. Całe jego szatańskie okrucieństwo nie mogło wymylić udręki straszniejszej i nie-znoniejszej nad zadawanš teraz Pittowi przez przyrodę.

Niewolnik wił się w dybach, narażajšc się na połamanie koci, i wył z bólu.

W takim stanie odnalazł go Piotr Blood, który zmaterializował się nagle przed zamroczonym wzrokiem Pitta. Przyniósł ze sobš wielki lić palmowy, odpędził nim muchy pożerajšce grzbiet nieszczęliwego i przywišzał go włóknem do szyi młodzieńca, chronišc go w ten sposób zarówno od much, jak i od promieni słonecznych. Potem usiadł przy nim, położył głowę cierpiętnika na ramieniu i wymył mu twarz zimnš wodš. Pitt wstrzšsnšł się i jęknšł przecišgle.

Pić! szepnšł. Pić, na miłość boskš!

Doktor przytknšł kubek do jego drzšcych warg. Pił chciwie, głono, póki nie opróżnił naczynia. Orzewiony w ten sposób, spróbował usišc.

Moje plecy! jęknšł.

Oczy Blooda błysnęły dziwnie, jego wargi były zacinięte, lecz kiedy przemówił, głos brzmiał zimno i spokojnie:

Powoli. Nie wszystko na raz. Przykryłem ci plecy i nic im teraz nie będzie. Chciałbym wiedzieć, co się tu stało. Widocznie sšdzisz, że możemy się obejć bez nawigatora, jeźeli prowokujesz tę bestię Bishopa, by cię o mało nie zabił.

Pitt usiadł i stęknšł znowu, lecz tym razem ból był raczej psychiczny niż fizyczny.

Nawigator nie będzie potrzebny tym razem, Piotrze.

Co takiego?! zawołał Blood.

Pitt wyjanił sytuację w krótkich, urywanych słowach.

73

Mam gnić tutaj, dopóki nie powiem, kto to był i o czym ze mnš rozmawiał.

Blood powstał z przekleństwem.

Niech piekło pochłonie brudnego poganiacza niewolników! warknął. Lecz my to zrobimy mimo wszystko. Do diabła z Nuttalem! Wszystko jedno, czy da kaucję za łód, czy nie, czy potrafi się wytłumaczyć, czy nie; łód pozostaje. Odpłyniemy i zabierzemy cię ze sobą.

To marzenia, Piotrze odparł więzień. Tym razem nie odpłyniemy. W najlepszym razie władze skonfiskują łód, ponieważ kaucja nie została wypłacona. Może też Nuttall, przycięty do muru, zdradzi cały plan, a wtedy napiętnują nas wszystkich rozpalonym żelazem.

Blood odwrócił się z męskimi oczami i spojrzał na błękitne morze, które miało zanieść go ku wolności.

Wielki czerwony statek zbliżył się teraz znacznie do brzegu. Wolno, majestatycznie wchodził w zatokę. Jedna z łodzi odbijała już od nabrzeża, by wyjść mu na spotkanie. Z miejsca, gdzie stał, Blood widział już błysk mosiężnych armat na dziobie ponad zakrzywionym galionem, mógł też rozróżnić postać marynarza stojącego na bukszprycie* z lewej burty i wyciągającego sondę.

Gniewny głos obudził go z przykrych rozmyślań.

Co, do diabła, tu robisz?

Pułkownik wkroczył do ogrodu w towarzystwie nieodłącznych Murzynów.

Blood odwrócił się do nadchodzącego i jakby maska zapadła mu na ciemną twarz, która pod wpływem słońca nabrała złocistobrzozowego odcienia, właściwego Metysom.

Co robię? zapytał spokojnie. Wypełniam obowiązki

mojego zawodu.

Pułkownik postąpił wściekle naprzód i spostrzegł dwie rzeczy: pusty kubek obok niewolnika i palmowy liść pokrywający jego kark.

Tyż się poważysz to uczynić? zapytał, a żyły nabrzmiały mu na czole jak postronki.

Oczywiście odpowiedział Blood z lekkim zdziwieniem.

Bukszpryt rodzaj pochyłego masztu.

Powiedziałem przecież, że nie wolno mu dać jedzenia ani napoju, dopóki ja na to nie zezwolę.

Ja tego nie słyszałem.

Nie słyszałem? Jakże mogłem słyszeć, kiedy cię tu nie było?-

W takim razie, skąd miałem wiedzieć, jakie rozkazy zostały wydane? Ton Blooda wyrażał teraz strapienie. Zobaczyłem tylko, że jeden z pańskich niewolników był nękanym przez słońce i muchy. Powiedziałem więc sobie: To przecie jeden z niewolników pułkownika, a ja jestem lekarzem pułkownika i moim obowiązkiem jest strzec jego własności.” Dałem mu więc łyżkę wody i zasłoniłem kark od słońca. Czyż nie miałem racji?

Racji? Pułkownikowi aż dech zaparło.

Tylko spokojnie teraz, spokojnie! błagał Blood. Narażasz się pan na apopleksję, podniecając się w ten sposób.

Plantator zaklął, odepchnął Piotra, a zbliżywszy się do Pitta zerwał liść palmowy z jego karku.

W imię ludzkoci... rozpoczął Blood.

Pułkownik obrócił się z wciekłością.

Precz stąd! rozkazał. I nie wracaj, dopóki cię nie

wezwę, chyba że chcesz, bym cię tak samo urządził.

Groba, zawarta w tych słowach, i zwalista, masywna postać Bishopa napawały przerażeniem, lecz Blood nie cofał się nigdy.

Patrząc w spokojnie obserwujące go, jasnoniebieskie, oczy, tak niezwykle w zestawieniu z opaloną twarzą jakby blade szafiry oprawione w miedź pułkownik pomyślał, że od pewnego czasu ten łotr staje się arogancki. Należało się z tym teraz załatwić. Tymczasem Blood przemówił znowu, spokojnie, lecz stanowczo.

W imię ludzkoci powtórzysz albo pozwolisz mi pan

użyć jego cierpieniom, albo zaraz przestajesz pełnić obowiązki le

karza i raczej diabła dotknę niż jakiegokolwiek pacjenta na tej

zapowietrzonej wyspie.

Przez chwilę pułkownik milczał, nazbyt zdziwiony, by odpowiedzieć, a później...

Na Boga! ryknął. Omielasz się mówić ze mną tym tonem? Omielasz się stawiać mi warunki?

Tak. Niebieskie oczy patrzyły miało. Wyzierało z nich

co diabelskiego, jaka zrodzona z rozpacz, szatańska bezwzględność.

Pułkownik Bishop dłuższą chwilę przyglądał mu się w milczeniu.

Zbyt łagodnie obchodziłem się z tobą rzekł w końcu lecz to się da naprawić. Zaciśnięte wargi. Każę cię chłostać różgami, aż nie pozostanie ani kawałka skóry na twoim brudnym grzbiecie.

Rzeczywiście? A co na to powie gubernator Steed?

Nie jeste jedynym lekarzem na tej wyspie.

Blood umięknął się.

I powie to pan jego ekscelencji gubernatorowi, któremu podagra w nodze tak nieznomie dokucza? Gubernator jest człowiekiem inteligentnym i wiejąc, co mu najlepiej służy, nigdy w życiu nie będzie tolerować innego lekarza.

Lecz brutalna wciekłość pułkownika, podniecona oporem, nie dała się łatwo ułagodzić.

Jeżeli będziesz jeszcze żywy, kiedy moi Negrzy wypuszczą cię ze swoich rąk, może wreszcie zmśdrzejesz.

Bishop obrócił się do Murzynów, by wydać rozkaz, lecz rozkaz ten nie został nigdy wydany. W tym bowiem momencie straszny huk wstrząsnął powietrzem, zagłuszając wszystko. Pułkownik podskoczył, a z nim dwaj Murzyni i nieporuszony zwykle Blood. Wszyscy czterej szeroko otwartymi oczyma spojrzeli w stronę morza.

Wielki okręt, stojący teraz w zatoce w odległości zaledwie jednego kabla* od fortu, spowity był w dym, sponad którego wystawały zaledwie szczyty masztów. Ze skał zerwały się roje przestraszonego plectwa morskiego, ulatując w niebo z krzykiem trwogi. Najgłościej brzmiały żalosne wołania kulików.

Ze swego wzniesienia patrzyli zdziwieni, nie rozumiejąc jeszcze, co się dzieje. W ich oczach brytyjska flaga zsunęła się z głównego masztu i znikła we wznosząc się chmurze prochowego dymu. W chwilę później, zastępując flagę Anglii, z chmury wznosił się w górę szkarłatno-złoty sztandar Kastylii. Wtedy dopiero zrozumieli.

Kabel miara morska równa 182,5 m.

76

Korsarze! ryknął pułkownik. Korsarze! Głos jego wyrażał trwogę i niedowierzenie. Ogorzała twarz zbladła i powlokła się ziemistą szarocią, a dzika wciekłość zabłysła w małych oczkach. Murzyni, patrząc na niego, szczyrzyli zęby i wywracali białkami oczu w idiotycznym umiechu.

VIII HISPANIE

Okazały okręt, wchodzący tak spokojnie pod fałszywś banderś do zatoki Carlisle, był hiszpańskim korsarzem. Przybył, by spłacić wielkie długi zaciśgnięte przez rozbójniczych Braci Wybrzeża oraz pomcić ostatniś porażkę dwóch galeonów wiozących do Kadyksu skarby, zrabowane przez brytyjski okręt Chluba Devonu”. Uszkodzonym galeonem, któremu udało się wtedy uciec, dowodził don Diego de Espinosa y Valdez, rodzony brat hiszpańskiego admirała don Miguela de Espinosa, porywczego, dumnego i w gorścej wodzie kšpanego szlachcica.

Rozgoryczony porażkš, zapomniał, że została ona spowodowana jego własnym postępowaniem, i postanowił dać Anglikom dobrš nauczkę. Poszedł więc za przykładem Morgana i innych grabieżców morskich i urzšdził karnš wyprawę na angielskš kolonię. Na nieszczęcie dla niego i wielu innych nie było pod rękš admirała, by powstrzymał brata, gdy wyposażał na tę wyprawę okręt Pięc Ran” w San Juan na Porto Rico. Za cel swojej wyprawy obrał wyspę Barbados, gdyż jej obrońców, zadufanych w naturalnej obronności wyspy, można było napać niespodzianie. Ponadto wywiadowcy donieli mu, iż Chluba Devonu” schroniła się na Barbadosie, a Espinosa pragnł zemście swojej nadać urok poetyckiej sprawiedliwości. Najazd urzšdził w chwili, gdy w zatoce Carlisle nie było na kotwicy okrętów wojennych.

Plan udał się znakomicie i hiszpański okręt nie obudził żadnych podejrzeń, dopóki nie przywitał fortu oddanš z bliska salwš dwudziestu dział prawej burty.

Teraz czterej obserwatorzy, stojący w obozie niewolników na

77

przylśdku, ujrzeli, jak wielki okręt, pod osłonš gęstych kłębów dymu, zwolna posuwa się naprzód, rozwijajšc grotzagiel* dla zwiększenia sterownoci, i robi zwrot przez sztag*, aby skierować działa lewej burty na zaskoczony fort.

Grzmišcy ryk drugiej salwy wyrwał pułkownika Bishopa z osłupienia i przypomniał o obowiśzkach. Na dole, w miecie bębny waliły zapamiętane, a tršba wyła, jak gdyby trzeba było jeszcze kogo zawiadamiać o niebezpieczeństwie. Miejsce pułkownika, jako komendanta milicji Barbadosu, było na czele jego szczupłych oddziałów w forcie, zamienionym teraz przez hiszpańskie armaty w kupę gruzów.

Pamiętajšc o tym, pułkownik oddalił się biegiem, niebacznym na tuszę i upał, a Murzyni pocwałowali za nim.

Blood odwrócił się do Jeremiasza Pitta z ponurem umiechem.

Oto rzekł co nazywam interwencjš w odpowiedniej

chwili. Chociaż dodał po chwili namysłu nie wiadomo je

szcze, co z tego wyniknie.

Po trzeciej salwie Blood podniósł lić palmowy i starannie umocował go na grzbiecie towarzysza.

Wtem w obręb palisady wpadł zdyszany i spocony nadzorca Kent wraz z większością robotników z plantacji, białych i czarnych, wszystkich jednakowo przerażonych. Poprowadził ich do niskiego białego domu, skąd wyszli po chwili uzbrojeni w muszkiety i tasaki lub obwieszani ładownicami.

W tym czasie zaczęli się schodzić po dwóch i trzech niewolnicy, którzy porzucili pracę na widok ogólnego popłochu i rozprężenia.

Naprawdę uzbrojony oddziałek pobiegł naprzód, a Kent zatrzymał się na chwilę, by rzucić rozkaz niewolnikom.

Do lasów! wrzasnął Uciekajcie do lasów i ukryjcie

się tam, aż się wszystko skończy i te hiszpańskie winie zostaną

przepędzone.

Potem popieszył, by połączyć się ze zgromadzonym w mieście ludnością i odeprzeć i rozbić lśdziejście oddziały Hiszpanów.

Grotzgiel żagiel drugiego z kolei masztu.

Zwrot przez sztag zwrot wykonany dziobem na wiatr.

78

Niewolnicy byliby go posłuchali bez sprzeciwu, gdyby nie Blood.

Po co się pieszyć w tym upale? zapytał. Wydawał się niewolnikom zadziwiająco chłodny i opanowany. Może w ogóle nie trzeba będzie uciekać, a w każdym razie starczy na to czasu, kiedy Hiszpanie opanują miasto.

Tak więc wszyscy deportowani buntownicy, równo dwudziestu ludzi, skupili się wokół Blooda, obserwując losy zacieklej walki toczącej się w dole.

Hiszpanie natrafili na opór ze strony milicji i wszystkich

obywateli zdolnych do noszenia broni, którzy walczyli ze srogą

determinacji ludzi przekonanych, iż w razie porażki nie mogą oczekiwać litości. Okrucieństwo hiszpańskiego żołdactwa stało się przysłowiowe i piraci Morgan czy L'Ollonais nigdy nie potrafili dorównać w krwiożerczości tym kastylijskim gentlemanom.

Lecz hiszpański dowódca znał swój zawód lepiej niż barbado-ska milicja. Wyzyskał przewagę wynikającą z zaskoczenia, obezwładnił fort i pokazał Brytyjczykom, że jest panem sytuacji. Działania okrętu zwróciły się teraz na otwartą przestrzeń za molo, gdzie nieudolny Bishop zebrał swoich ludzi. Kule armatnie darły na krwawe strzępy milicję, a łudząc pod ich osłoną oddziały zbliżały się do brzegu w szalupach oraz łodziach barbadoskich, które niebacznie wyszły na spotkanie okrętu, zanim został zidentyfikowany.

Bitwa trwała przez całe upalne popołudnie. Trzask i grzechot muszkietów, przenikający coraz głębiej do miasta, wskazywał na stałe cofanie się obrońców. O zachodzie słońca dwustu pięćdziesięciu Hiszpanów opanowało Bridgetown. Wyspiarze zostali rozbrojeni, a w domu gubernatora Steeda, który w popłochu zapomniał o podagrze, jego samego, pułkownika Bishopa i kilku pomniejszych oficerów powiadomiono w słowach pełnych szyderczej uprzejmoci o sumie, jakiej Espinosa zażądał tytułem okupu.

Za sto tysięcy dukatów i pięćdziesiąt sztuk bydła don Diego zgadzał się nie zamienić miasta w kupę popiołu. Gdy za ten uprzejmy i wytworny dowódca omawiał szczegóły z apoplekty—

7<5

cznym brytyjskim gubernatorem, Hiszpanie niszczyli i rabowali, ucztowali, pili i plądrowali zgodnie ze swoim zwyczajem.

O zmierzchu Blood, wielce ryzykując, odważył się zejść do miasta. To, co tam ujrzał, zostało zanotowane przez Jeremiasza Pitta, któremu to później opisał, w obszernym dzienniku okrętowym, głównym źródle mojej opowieści. Nie mam zamiaru powtarzać tu tych rzeczy. Zbyt ohydne i nieprawdopodobne jest, aby ludzie, jakkolwiek upadli, zdolni byli popełniać czyny tak bestialskie, okrutne i wyuzdane.

Widok, jaki się przedstawił Bloodowi, skłonił go do szybkiego odwrotu z tego piekła. W jednej z wąskich uliczek wpadła na niego dziewczyna z rozwianymi włosami i oczyma rozszerzonymi przerażeniem. Za nią, mijając się i przeklinając jednocześnie, biegł Hiszpan w ciężkich butach. Dopędzał już prawie swoją ofiarę, gdy nagle natknął się na Blooda. Doktor uzbroił się w rapier, zabrany przed chwilą jakiemu zabitemu. Zdziwiony i rozgniewany niespodzianą przeszkodą, Hiszpan

ujrzał błysk rapieru wydobywanego z pochwy.

Ah, perro ingles!* zawołał rzucając się naprzód.

Spodziewam się, że jesteś godny stanąć przed Stwórcą rzekł Blood przeszywając go na wylot ze zreżnociś szermierza i lekarza. Napastnik zwałił się na ziemię, nie wydawszy nawet jęku.

Blood odwrócił się do dziewczyny, która dysząc ze zmęczenia i łkając, oparła się o mur. Schwycił ją za przegub dłoni.

Chodmy rzekł.

Lecz dziewczyna opierała się z całych sił.

Kim jesteś? zawołała z trwogą.

Czy mam ci pokazać dokumenty uwierzytelniające? zapytał szorstko. Słysząc już było kroki zbliżające się zza rogu ulicy, skąd dziewczyna uciekła przed hiszpańskim brutalem.

Chodmy. przynaglił ją znowu. Tym razem, uspokojona być może jego płynną angielszczyzną, poszła za nim bez dalszego sprzeciwu.

Przebiegli jedną ulicę, później drugą, nie spotykając na szczęście nikogo. Zbliżali się już do granicy miasta i wkrótce ją

Perro ingles.' (hiszp.) Ty psie angielski!

80

minęli. Blood biegiem prowadził pobladłą i osłabioną dziewczynę na wzgórze w kierunku domu pułkownika Bishopa. Opowiedział jej pokrótce, kim jest, a później oboje milczeli, aż doszli do wielkiego, białego domu. Nie widać było wiatel, co wiadczyło, że Hiszpanie jeszcze tu nie dotarli. Blood, uspokojony, musiał kilkakrotnie powtórzyć pukanie, zanim się odezwano. Jaki głos zapytał z okna umieszczonego ponad drzwiami:

Kto tam?

Głos, jakkolwiek niepewny, należał niechybnie do panny Bishop. Blood omal nie zemdlął z ulgi. Wyobrażał sobie nieprawdopodobne historie. Widział już ją w wyobraniu w tym piekle, z którego dopiero co się wyrwał. Mogła bowiem towarzyszyć stryjowi do Bridgetown lub też popełnić jakąś inną nieostrożność. Na samą myśl, co się jej tam mogło przydarzyć, włosy stawały mu dęba.

To ja, Piotr Blood zawołał.

Czego pan chce?

Wstąpił, czy zdecydowała się zejść na dół otworzyć drzwi. W takiej chwili nieszczęśliwi niewolnicy z plantacji mogli się zbuntować i być bardziej gromi niż Hiszpanie. Lecz na dźwięk głosu panny Bishop uratowana przez Blooda dziewczyna spojrzała ku górze, starając się przeniknąć ciemności.

Arabello! zawołała. To ja, Mary Traill!

Mary! Po tym okrzyku głos na górze umilkł, głowa znikła i po krótkiej przerwie drzwi otworzyły się na oścież. Za nimi, w szerokiej sieni, stała panna Arabella, szczupła postać w bieli, tajemniczo oświetlona płomieniem trzymanej w ręku wiecy.

Blood wszedł, a za nim jego drższa towarzyska, która padając na pier Arabelli wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Lecz Blood nie marnował czasu.

Kogo pani tu ma ze sobą? Jak służbę? zapytał ostro.

Jedynym mężczyzną był stary stajenny, Murzyn James.

Oto właściwy człowiek rzekł Blood. Rozkaż mu pani wyprowadzić konie i uchodźcie natychmiast do Speightstown lub jeszcze dalej na północ, gdzie będziecie bezpieczni. Tu jesteście w niebezpieczeństwie, w straszliwym niebezpieczeństwie.

6 Kapitan Blood

81

Sądziłam, że walka już się skończyła zaczęła panna, blada i zdziwiona.

Istotnie, skończyła się, lecz diabelstwa dopiero się rozpoczynają. Panna Traill opowie pani w drodze. Na miłość boską! Pani, zawierz mojemu słowu i czyn, jak ci powiedziałem.

On... on ocalił mnie łkała panna Traill.

Ocalił? zapytała przerażona panna Bishop. Ocalił cię Od czego?

Nie ma teraz czasu na opowieci przeciśł Blood niemal gniewnie będziecie miały całś noc na gadanie, kiedy nareszcie wydostaniecie się stśd poza zasięę ich działania. Niechże pani nareszcie zawoła Jamesa i robi, jak powiedziałem, i to szybko!

Pan jest bardzo stanowczy!

O mój Boże! Jestem stanowczy! Panno Traill, niech pani jej powie, czy mam powody do stanowczoci.

Tak, tak krzyknęła dziewczyna dygocśc ze strachu. Zrób, co on mówi! Na miłość boskś, Arabelle!
Arabella odeszła pozostawiajśc Blooda i pannę Traill samych,

Ja... ja nigdy nie zapomnę tego, co pan dla mnie uczynił powiedziała dziewczyna przestajśc płakać. Była bardzo młoda, prawie dziecko jeszcze.

Lepszych czynów dokonywałem w swoim czasie. Dlatego tutaj jestem rzekł Blood lakonicznie.
Dziewczyna nie próbowała nawet zrozumieć jego słów.

Czy... czy pan go zabił? zapytała z lękiem.

Popatrzył na niś w drżścym wietle wiecy.

Spodziewam się. Jest to bardzo prawdopodobne i nie ma żadnego znaczenia. Ważne jest tylko, czy ten wasz James zdśży osiodłać na czas konie. Chciał odejć, żeby przypieszyć przygotowania do odjazdu, lecz głos dziewczyny wstrzymał go.

Niech pan mnie nie zostawia! Niech pan mnie nie zostawia samej! zawołała w przerażeniu.

Blood zatrzymał się, obejrzał i powoli powrócił na swoje miejsce. Stojśc obok niej, rzekł z umiechem:

No, no! Nie ma powodu do paniki. To wszystko już minęło.

Za chwilę będziesz w drodze do Speightstown, gdzie nic ci nie będzie groziło.

Wreszcie nadeszły konie cała czwórka, gdyż oprócz Jamesa,

ao

który miał być ich przewodnikiem, panna Bishop zabierała ze sobś kobietę służebnś, nie chcśc

zostawiać jej w domu.

Blood podsadził na siodło lekkš jak piórko Mary Traill i odwrócił się do siedzącej już na koniu Arabelli. Chciał jeszcze co powiedzieć, lecz rozmylił się.

Konie ruszyły i wnet rozplynęły się w szafirowym mroku gwiazdziej nocy, pozostawiając go przy drzwiach domu pułkownika Bishopa. Usłyszał jeszcze drżący głosik Mary:

Nigdy nie zapomnę, co dla mnie uczynił! Nigdy nie zapomnę!

Lecz ponieważ nie był to głos, który pragnąłby usłyszeć, zapewnienie takie nie ucieszyło go zbyt. Stał teraz w ciemności, obserwując wietliki latające między rododendronami, dopóki dźwięk kopyt nie ucichł w oddali. Wtedy westchnął i otrząsnął się z zamylenia. Było jeszcze wiele do zrobienia. Jego wizyta w Bridgetown nie wynikała tylko z próżnej ciekawości ujrzenia, jak się zachowuje Hiszpanie w zdobytym mieście. Miała ona na celu uzyskanie wielu cennych informacji i cel ten został osiągnięty. Blood miał przed sobą pracowitą noc i musiał się spieszyć. Odszedł szybko w kierunku palisady, gdzie towarzysze oczekiwali go z głębokim niepokojem i nadzieją.

SKAZAŃCY

Gdy purpurowy mrok tropikalnej nocy zapadł nad Morzem Karaibskim, na pokładzie statku Pięć Ran” nie pozostało więcej niż dziesięciu ludzi, tak pewni byli Hiszpanie i nie bez racji zupełnej uległoci mieszkańców wyspy.

Tych dziesięciu strażników nie wypełniało zbyt gorliwie swych obowiązków.

W gruncie rzeczy, podczas gdy większość Hiszpanów ucztowała i hulała na lądzie, kanonierzy, którzy tak pięknie wykonali swe zadanie i zapewnili łatwe zwycięstwo, raczyli się na międzypokładzie winem i wieżym mięsem, dostarczonym z lądu. Na górnym pokładzie czuwało tylko dwóch wartowników, jeden

at'

83

na dziobie, a drugi*“ na rufie* okrętu. Gdyby byli bardziej czujni, z pewnością spostrzeżeliby dwie łodzie odbijające pod osłoną ciemności od nabrzeża i cicho, z dobrze naoliwionymi dulkami*, podpływające do rufy wielkiego okrętu.

Z galerii na rufie zwisał jeszcze trap*, po którym don Diego zszedł do łodzi, udając się na ląd. Wartownik, odbywający straż na rufie, obchodził właśnie galerię, gdy nagle spotkał się oko w oko z ciemną postacią mężczyzny stojącego przed nim na drabince.

Kto tam? zapytał bez trwogi, przypuszczając, że to jeden z towarzyszy.

To ja odpowiedział cicho Blood z akcentem rodowitego Kastylijczyka.

To ty, Pedro? Hiszpan zbliżył się o krok.

Na imię mi Piotr, lecz wątpię, czy jestem tym Piotrem, którego oczekujesz.

Jak to? spytał wartownik przystając.

A tak odparł Blood.

Drewniany reling* był niski, a Hiszpan został kompletnie zaskoczony. Wpadł do wody o włos od

natłoczonej szalupy i tylko plusk fal zdradził, że się co stało. Ciężko zbrojny w półpancerz, nagolenniki i hełm, poszedł na dno, nie sprawiwszy więcej żadnego kłopotu.

Psst! syknął Blood na oczekujących go skazańców.

Chodcie teraz, tylko bez hałasu.

W cięgu pięciu minut cała dwudziestka wyroiła się z wśkiej galerii na pokład i skryła na rufie.

Przed nimi zabłyśły wiatła. Pod wielką latarnią na dziobie ujrzeli sylwetkę drugiego wartownika. Z pokładu działowego dochodziły odgłosy orgii. Gruby, męski głos piewał spronś' piosenkę, a chór odpowiadał refrenem:

Rufa tylna część statku.

Dulka rodzaj krytych widełek przymocowanych do burty łodzi, między którymi porusza się wiosło.

Trap każde schody na okręcie (również przenone). Reling poręcz, nadburcie okrętu.

84

Y estos son los usos de Castilla y de Leon.*

Po tym, co dzisiaj widziałem, mogę w to uwierzyć rzekł Blood i szepnął: Naprzód, za mną.

Pochyleni, pomknęli bezszelestnie jak cienie do trapu, a później zsunęli się równie cicho na pokład. Dwie trzecie skazańców uzbroiło się w muszkiety znalezione w domu nadzorcy lub w broń chowaną przez Blooda na wypadek ucieczki. Pozostali mieli noże i kordelasy.

Na ródokręciu zczekali chwilę, dopóki Blood nie przekonał się, że oprócz wartownika na dziobie nikogo nie było na pokładzie. Z nim więc należało rozprawić się najpierw. Blood poczołgał się naprzód z dwoma towarzyszami, pozostawiając resztę pod dowództwem Nathaniela Hagthorpe'a, którego stopień oficera królewskiej marynarki wojennej najbardziej upoważniał do tej roli.

Nieobecność Blooda trwała krótko. Kiedy wrócił do zesłańców, na pokładzie hiszpańskiego okrętu nie było już wartowników.

Tymczasem pod pokładem trwała beztroska zabawa, uczujący bowiem byli przewiadczeni o zupełnym bezpieczeństwie. Garnizon Barbadosu uległ przemocy i został rozbrojony, a ich towarzysze całkowicie opanowali miasto i żarłocznie spożywali owoce zwycięstwa. Czegóż więc było się obawiać? nawet gdy gromada obronionych, półnagich ludzi, nigdy białych, lecz teraz podobnych do hordy dzikusów, wtargnęła do międzypokładu i otoczyła ich, Hiszpanie nie wierzyli własnym oczom.

Bó i któż by się spodziewał, że garstka zapomnianych niewolników z plantacji odważy się na takie ryzyko?

miech zamarł na ustach na wpół pijanych Hiszpanów, a dźwięki piosenki zastygły na wargach, gdy spojrzeli zdrętwiali ze zdumienia w lufy skierowanych na nich muszkietów.

Wtem z gromady nieokrzesanych dzikusów wystąpił smukły, wysoki mężczyzna o jasnoniebieskich oczach w ogorzalej twarzy, oczach lniących iskierkami złośliwego humoru, i odezwał się najczystszym językiem kastylijskim:

Y estos son los usos de Catilla y de Leon (hiszp.) takie są zwyczaje w Kastylii i Leonie.

85

Oszczędzicie sobie bólu i kłopotu poddając się i pozwalając się zamknąć w bezpiecznym miejscu.

Panno Największa! zawołał jeden z kanonierów, co bynajmniej nie malowało jego zdumienia.

Pozwólcie, panowie rzekł Blood, po czym hiszpańscy gentlemani zostali bez dalszych korowodów, poza kilku szturchnięciami muszkietem, zepchnięci przez luk do ładowni.

Skazańcy pokrzepili się obfitym jadłem, którego nie dali dokończyć Hiszpanom. Posmakować dobrej, ludzkiej strawy po miesiścach odżywiania się soloną rybą i plackami kukurydzanymi było dla tych nieszczęśliwych prawdziwą ucztą. Lecz nie posuwano się do przesady. Blood pilnował tego z wrodzoną stanowczością.

Należało teraz bez zwłoki ułożyć dalszy plan działania, zanim można się będzie oddać rozkoszom zwycięstwa. To, czego dokonali, było tylko wstępny potyczką, chociaż dało im do ręki klucze sytuacji. Trzeba było pokierować sprawą tak, aby z obecnego położenia wycisnąć wszystkie możliwe korzyści. Przygotowania zajęły im prawie całą noc. Lecz gdy słońce wyjrzało zza góry Hillbay, aby rozpocząć dzień niespodzianek, wszystko już było gotowe.

Wkrótce po wschodzie słońca były skazaniec, przemierzający rufę w hiszpańskim pancerzu i hełmie, z hiszpańskim muszkietem na ramieniu, oznajmił zbliżanie się łodzi. Był to don Diego de Espinosa y Valdez powracający na pokład z czterema wielkimi skrzyniami. W każdej z nich znajdowało się po dwadzieścia pięć tysięcy dukatów, złożonych o wicie jako okup przez gubernatora Steeda. Towarzyszył mu syn, don Esteban, i szeciu ludzi przy wiosłach.

Na pokładzie fregaty panował zupełny spokój i porządek. Okręt stał na kotwicy, zwrócony do lądu lewą burtą, a trap był spuszczonej z prawej. Łódź wioząca don Diega i jego skarb musiała okrążyć statek, aby podejść do trapu. Blood wydał ścisłe rozkazy. Nie na próżno służył pod de Ruyterem. Wytyki* czekały,

Wytyk belka zawieszona prostopadłe do burty; cumuje się do niej łodzie okrętowe w czasie postoju na kotwicy. Po wytyku załoga dostaje się na statek lub go opuszcza.

86

a kabestany* były obsadzone przez załogę. Na międzypokładzie kanonierzy stali w gotowoci, pod komendš Ogle'a, który jak już powiedziałem, był kanonierem w królewskiej marynarce wojennej, zanim zajął się politykš i połączył swój los z księciem Monmouthem; Ten mocny, rezolutny chłop wzbudzał zaufanie wielkš pewności siebie.

Don Diego wszedł po trapie i wkroczył na pokład, nie żywišc żadnych obaw. Bo i cóż mógł podejrzewać?

Lecz zanim zdšżył się obejrzeć i dokonać przeglšdu straży, ustawionej w szyku na jego powitanie, stracił przytomność, uderzony przez Hagthorpe'a w głowę rękojaciš, kordelasa. Cios zwałił go z nóg bez najmniejszego hałasu.

Zniesiono go do kabiny, a skazańcy wcišgnęli na pokład skrzynie ze skarbami, podawane z łodzi przez ludzi don Diega. Kiedy załatwiono się ze skrzyniami, don Esteban i wiolarze weszli gęsiego po trapie. Rozprawiono się z nimi równie* skutecznie jak z don Diegiem. Piotr Blood robił takie rzeczy z talentem i pewnym zamiłowaniem do teatralności. Z pewnościš teatralne wydało się bowiem pozostałym przy życiu ofiarom wyprawy to, co teraz ujrzeli.

Anglicy, z pułkownikiem Bishopem i chorym na podagrę gubernatorem Steedem na czele, siedzšc na ruinach wału, ponurym okiem ledzili odbijanie od brzegu omiu łodzi napełnionych hiszpańskim żóldactwem, sytym grabieży, mordów, niewypowiedzianych okrucieństw i gwałtów.

Patrzyli na odpływajšcych, wahajšc się między ulgš z racji odjazdu bezlitosnych wrogów a rozpaczš na widok zniszczenia, jakie na dłuższy czas przynajmniej położyło kres dobrobytowi i beztrosce małej kolonii.

Łodzie oddalały się, obładowane rozemianymi i szydžšcymi Hiszpanami, którzy natrzšsali się; jeszcze ze swych ofiar. Gdy znalazły się wpół drogi między nabrzeżem a statkiem, powietrzem wstrzšsnšł nagle huk armatniego wystrzału.

Kula uderzyła w wodę w odległoci sšżnia od pierwszej łodzi, zalewajšc załogę deszczem bryzgów. Marynarze zamilkli na chwí—

Kabestan kołowrót służšcy do podnoszenia kotwic okrętowych lub innych ciężarów.

87

lę i rzucili wiosła. Potem wybuchnęli wrzaskiem i gniewnymi przekleństwami pod adresem nieostrożnego kanoniera, oddajšcego im salut ostrym nabojem.

Przekleństwa jeszcze nie ucichły, gdy drugi wystrzał, wycelowany lepiej od pierwszego, rozbił w drzazgi jednš z łodzi, wrzucajšc do wody żywych i zabitych Hiszpanów.

Lecz o ile załoga tej łodzi została uciszona na zawsze, siedem innych rozgorzało jeszcze gwałtowniejszym gniewem i wciekłościš. Wiosła uniosły się z wody, Hiszpanie za powstałi w łodziach, miotajšc przekleństwa na statek i pytajšc niebo i piekło, jaki to szalenciec dobrał się do dzieła. W sam ich rodek wpadł ze straszliwš celnociš trzeci pocisk, rozbijajšc drugš szalupę. Nastšpił znów moment pełnego grozy milczenia, a póniej piraci, szwargocšc, pokrzykujšc i gwałtownie uderzajšc wiosłami, spróbowali odpłynšc we wszystkich kierunkach na raz. Jedni chcieli uciekać na lšd, inni wiosłować prosto do statku i zbadać, co się tam zdarzyło. Na pewno co tu było nie w porzšdku, tym bardziej że podczas ich sporów i dyskusji jeszcze dwa wystrzały przecięły powietrze zatapiajšc trzeciš łód.

Rezolutny Ogle doskonale wywišzywał się ze swoich obowišzków, pokazujšc, iż słuszenie cieszył się opiniš dobrego kanoniera. Skonsternowani piraci ułatwili mu zadanie, skupiajšc łodzie w jednym punkcie. Po następnym strzale Hiszpanie już się nie sprzeciali, lecz jak jeden mšz zawrócili do brzegu. Zanim wykonali ten manewr, jeszcze dwie łodzie zostały trafione.

Pozostałe trzy, nie troszczšc się o tonšcych, skierowały się całš szybkošciš do nabrzeża.

Jeli Hiszpanie niewiele z tego wszystkiego rozumieli, to nieszczęni mieszkańcy Bridgetown pojmwali jeszcze mniej, aż do chwili kiedy flaga Hiszpanii, powiewajšca na głównym maszcie okrętu Pięć Ran”, została spuszczone, a na jej miejsce podniosła się flaga Anglii. Nawet wówczas jeszcze niezupełnie orientowali się w sytuacji, ledzšc z przerażeniem powrót wrogów, którzy przeciež mogli wyrzucić na nich wciekłoć, obudzonš tak niezwykłym zdarzeniem.

Jednakże Ogle dawał w dalszym cišgu dowody swego dowiadczenia w sztuce artyleryjskiej. Jego strzały goniły uciekajšcych Hiszpanów. Ostatnia z łodzi poszła w drzazgi w chwili,

88

gdy dobijała do nabrzeża, a jej resztki zostały zagrzebane pod gradem odprysku jšcych kamieni.

Taki był koniec pirackiej załogi, zaledwie dziesięć minut temu liczšcej wród miechu swe łupy. Około szećdziesięciu pozostałych przy życiu korsarzy zdołało dopłynšc do brzegu. W braku jakichkolwiek zapisków dotyczšcych ich dalszego losu trudno powiedzieć, czy można im było pogratulować ocalenia. Ten brak zapisków ma swojš wymowę. Wiemy tylko, że wychodzšcy na brzeg zostali pojmani i zapewne niejeden z nich wolałby tego nie dożyć.

Pozostała jeszcze do rozwizšania tajemnica odsieczy, która nadeszła rzeczywicie za pięć

dwunasta, by pomóc się na Hiszpanach i ocalić mieszkańcom wyspy wycięty z nich okup stu tysięcy dukatów. Jak wynikało z ostatnich wydarzeń, okręt Pięć Ran” znajdował się w przyjaznych rękach. Lecz mieszkańcy Bridgetown próżno głowili się, kto nim zawładnął i skąd się tam wziął. Jedyne możliwe przypuszczenie nie odbiegało zresztą wiele od prawdy. Jaka zdecydowana grupa wyspiarzy musiała dostać się w nocy na statek i opanować go. Pozostało tylko zidentyfikować tych tajemniczych zbawców i oddać im należne honory.

Ponieważ stan gubernatora Steeda nie zezwalał mu na osobiste załatwienie sprawy, na okręt udał się w jego imieniu pułkownik Bishop w towarzystwie dwóch oficerów.

Gdy wyszedł z trapu na ródokręcie, ujrzał tam obok głównego luku cztery skrzynie ze złotem. Zawartość jednej z nich została złożona prawie wyłącznie przez niego. Był to radosny widok i oczy Bishopa zabłyśły chciwociś.

Na pokładzie stało naprzeciw siebie, w dwóch wyrównanych szeregach dwudziestu ludzi w stalowych pancerzach, lniścych hiszpańskich hełmach, ocieniających twarze, i z muszkietami w rękę.

Pułkownik Bishop nie mógł na pierwszy rzut oka poznać w tych sprężystych, błyszczących, żołnierskich postaciach obdartych, rozczochranych straszdeł, wczoraj jeszcze harujących na jego plantacjach. Tym bardziej nie mógł w pierwszej chwili poznać dwornego gentelmana, który zbliżył się, by go powitać. Był to szczupły wytworny mężczyzna, odziany według hiszpań-

8?

skiej mody w czarną suknię ze srebrną koronką. Na haftowanych złotem rapciach zwisał miecz o pozłacanej rękojci, a spod szerokiego, filcowego kapelusza ze wspaniałym pióropuszem wymykały się starannie utrefione loki, czarne niczym skrzydła kruka.

Witaj na pokładzie okrętu Pięciu Ran”, kochany pułkowniku! odezwał się do plantatora dziwnie znajomy głos. Skorzystaliśmy z najlepszej garderoby Hiszpanów, aby się godnie wystroić na twoje przyjęcie, chociaż nie spodziewaliśmy się ujrzeć cię we własnej osobie. Znajdujesz się wśród przyjaciół, i to starych przyjaciół.

Pułkownik spozierał osłupiały. Blood, wystrojony z wrodzonym smakiem w te wszystkie wspaniałości i starannie wygolony, wydawał się odmłodniały. Teraz dopiero wyglądał na swoje trzydzieci trzy lata.

Piotrze Blood! Okrzyk zdumienia przerodził się wnet w zadowolenie. A więc to ty?...

Tak, to ja. Ja i ci nasi wspólni przyjaciele. Blood odrzucił z dłoni koronkowy mankiet, aby ręką wskazać szereg ludzi stojących na baczność.

Pułkownik przyjrzał się im uważnie.

Jak Boga kocham! zapał na nutę głupiej radoci, I z tymi ludmi zdobył hiszpański okręt i dał tym psom nauczki! Na rany boskie! To przecież bohaterska legenda!

Legenda powiadasz? Bogać, to cała epopeja! Zaczynasz teraz oceniać głębię mego geniuszu!

Pułkownik usiadł na zrębie luku, zdjął swój szeroki kapelusz i otarł czoło.

Zadziwiasz mnie! wyrzekł. Na mój duszę, zadziwiasz mnie! Opanować ten piękny okręt ze wszystkim, co zawiera, i odzyskać okup! Zrównoważy to w niemałej części inne straty, które my ponieśli. Jak Boga kocham, zasłużył na nagrodę.

Jestem w zupełności tego samego zdania.

Niech mnie kule biją! Wszyscy zasłużyliście na nagrodę i nie będziecie narzekać na moją niewdzięczność.

Tak właśnie być powinno odrzekł Blood. Chodzi tylko o to, na comy zasłużyli i jaka będzie ta twoja wdzięczność?

90

Pułkownik Bishop spojrzał nań. Na twarzy jego odmalowało się zdziwienie.

Jakżeż! Jego ekscelencja napisze do kraju o waszym wyczynie i być może pewna część kary zostanie wam darowana.

Wspaniałomyślność króla Jakuba jest dobrze znana zdrwił stojący opodal Nathaniel Hagthorpe, a jeden ze skazańców parsknął miechem.

Pułkownik wstał, lekko zmieszany. Zaczęło mu witać, że na tym statku nie wszystko było tak przyjazne, jak się wydawało na pierwszy rzut oka.

Jest jeszcze inna sprawa podjął Blood. Sprawa ocze

kujścej mnie chłosty. Pan jest człowiekiem honoru w takich

wypadkach, pułkowniku... Choć może nie w innych... Obiecał

pan, o ile pamiętam, nie pozostawić ani cała skóry na moim

grzbiecie.

Plantator niecierpliwie machnął ręką. Wydawał się niemal urażony.

Cóż znowu! Czy sądzisz, iż mogę myśleć o tym po waszym wspaniałym wyczynie?

Miło mi to usłyszeć. Na me szczęście jednak Hiszpanie nie zjawili się dzisiaj, lecz wczoraj, inaczej znajdowałbym się teraz w takim stanie jak Jeremiasz Pitt. A wtedy, co by się stało z geniuszem, który tak urządził przeklętych Hiszpanów?

Czemu mówić o tym teraz?

Muszę, kochany pułkowniku. Obciśzając cię czyny niesprawiedliwe i okrucieństwa i chcąc, by dzisiaj dostał lekcję i zapamiętał ją dobrze ze względu na tych, co przyjdą po nas. Tam, w kabinie, leży biedny Jeremiasz, z grzbietem mieniącym się wszystkimi kolorami tęczy; nie wiadomo, czy przyjdzie do siebie przed upływem miesiąca. Gdyby nie Hiszpanie, może nie żyłby już teraz, zarówno jak i ja.

Hagthorpe wysunął się naprzód. Był to wysoki, energiczny mężczyzna o przyjemnej twarzy i pięknie wykrojonym profilu, wskazującym na jego wysokie urodzenie.

Czemu tracisz tyle słów na tego wieprza? zapytał ten

były oficer królewskiej marynarki wojennej. Wyrzucić go za

burtę i sprawa załatwiona.

Oczy pułkownika niemal wystąpiły z orbit.

91

Co to, do diabła, ma znaczyć?! wykrzyknął.

Masz pan szczęście, pułkowniku, chociaż nie zgadujesz z pewnością, czemu je zawdzięczasz.

Do rozmowy wmieszał się teraz kto inny: krzepki, jednooki Wolverstone, bardziej bezlitosny od swego rycerskiego towarzysza.

Powie go na rei* zawołał niskim głosem, szorstko i gniewnie,

a paru byłych niewolników, stojących teraz pod bronią,

powtórzyło jego okrzyk jak echo.

Bishop zadrżał. Blood odwrócił się zupełnie spokojnie.

Za pozwoleniem, Wolverstone powiedział załatwiam sprawy, jak mnie się podoba. Taka była umowa. Proszę cię, by o tym pamiętał.

Spojrzał po szeregach, dając do zrozumienia, że mówi do nich wszystkich.

Życzę sobie, by pułkownikowi darowano życie choćby dla tego, iż przyda mi się jako zakładnik. Jeżeli koniecznie chcecie go powiesić, musicie powiesić i mnie razem z nim albo też wracam na ląd.

Przerwał. Odpowiedzi nie było. Ludzie stali zwarzeni i niezadowoleni, z wyjątkiem Hagthorpe'a, który wzruszył ramionami i umiechnął się ze znużeniem.

Blood podjął:

Na statku jest tylko jeden kapitan. Przyjmijcie to do wiadomości. Odwrócił się znowu do przestraszonego pułkownika. Chociaż przyrzekłem panu życie, muszę, jak pan słyszał, zatrzymać cię na statku jako zakładnika. Zapewni nam to przyzwoite zachowanie się gubernatora Steeda i ruin fortu do chwili wyjścia statku na morze.

Statku... Przerazenie przeszkodziło pułkownikowi powtórzyć koniec tego nieprawdopodobnego zdania.

Tak właśnie... rzekł Blood i zwrócił się do oficerów towarzyszących pułkownikowi. Łód czeka na was, panowie. Słyszeliście, co powiedziałem. Przekażecie to wraz z pozdrowieniami jego ekscelencji.

Reja _ poprzeczne drzewce masztu służące do umocowywania czworokątnej żagla.

92

Ależ, panie... zaczął jeden z nich.

Nie ma o czym mówić, panowie. Nazywam się Blood, za pozwoleniem, kapitan okrętu Pięć Ran'',

zdobytego jako łup wojenny na don Diego de Espinosa y Valdez, moim jeńcu. Musicie zrozumieć, że dałem nauczkę nie tylko Hiszpanom. Oto trap. Wygodniej wam będzie zejść po nim niż narazić się na wrzucenie do wody, które czeka was, jeśli będziecie jeszcze zwlekać z odjazdem.

Oficerowie, przynaglani, odpłynęli, nie zważając na ryki Bishopa, rozwiezionego do ostateczności perspektywą pozostania na łasce ludzi żyjących do niego tak zasłużoną nienawić.

Sześciu skazańców, pomijając Pitta, niezdolnego na razie do żadnej pracy, znalazło się trochę na żeglarstwie. Hagthorpe, choć był oficerem w czynnej służbie i nie znał się na nawigacji, wiedział jednak, jak obchodzić się ze statkiem, i pod jego kierownictwem przygotowano się do odpłynięcia.

Z podniesioną kotwicą i rozwiniętym grotzagleń statek skierował się na pełne morze, bez przeszkody ze strony fortu, popędzany lekką bryzą.

Kiedy przechodził w pobliżu przylądka na wschód od zatoki, Blood wrócił do struchlałego i przygnębionego pułkownika, trzymanego pod strażą na zrębie głównego luku.

Umiesz pływać, pułkowniku?

Bishop spojrzał na doktora. Jego wielka twarz była w tej chwili żółta i wydawała się nienaturalnie zwiotczała, a małe, okrągłe oczy wprost wyłaziły z orbit.

Jako lekarz, przepisuję ci teraz zimną kąpiel dla ochłody
nia zbyt gorących humorów.

Blood wyłożył sprawę uprzejmie, a nie otrzymując od Bishopa odpowiedzi, kontynuował:

Twoje szczęście, że nie jestem tak krwiożerczy z natury
jak niektórzy z moich przyjaciół. Diabelnie namęczyłem się z nimi,
zanim udało mi się uchronić cię od ich zemsty. Nie wiem,
czy wart jesteś tego trudu.

Blood łgał. Nie miał żadnych wątpliwości. Gdyby poszedł za własną chęć i instynktem, z pewnością byłby powiesił pułkownika i uważał to za czyn chwalebny. Jedyne myślenie o Arabelli Bishop skłoniła go do okazania litości i przeciwstawienia się na—

turalnemu pragnieniu zemsty ze strony niewolników, choć w ten sposób narażał się na bunt załogi. Pułkownik zawdzięczał życie wyłącznie pokrewieństwu z Arabellą, mimo iż nie zdawał sobie z tego

sprawy.

Damy ci szansę dopłynięcia do lśdu rzekł Blood

do tamtego przylśdka nie ma Więcej niż ćwierć mili i jeżeli nie

zajdzie nic niezwykłego, dasz sobie radę, tym bardziej że jeste

łusty i z łatwociś utrzymasz się na wodzie. Dalej więc! Nie

wahaj się, bo inaczej będziesz musiał odbyć z nami długš podróż

i diabeł wie, co ci się może przydarzyć. Nie zasłużyłe sobie tu

na zbyt niś sympatię.

Pułkownik opanował się i powstał. Bezlitosny despota, który w ciśgu tylu lat nigdy nawet nie usiłował panować nad sobš, został zmuszony o ironio losu! do spokojnego zachowania się w tym właśnie momencie, gdy jego gniew doszedł do zenitu.

Blood wydał rozkaz. Za burtę wysunięto i przymocowano deskę.

Proszę bardzo, pułkowniku rzekł kapitan, wytwornym

gestem zapraszajśc na niś gocia.

Pułkownik spojrzał na Blooda, a w oczach jego malowało się piekło. Póniej, widzc, iż znikśd nie może się spodziewać pomocy, powziśł decyzję i robiśc dobrš minę do zlej gry, zrzucił buty, zdjśł piękny kaftan z kremowej tafty i wdrapał się na deskę.

Przystanśł na chwilę, chwytajśc rękš za wiblinki* i spojrzał ze strachem i zgrozš w plynścš pod nim zielonš toń o głębokoci jakich dwudziestu pięciu stóp.

Przespaceruj się, kochany pułkowniku zabrzmiał za nim

łagodny, drwiścy głos.

Trzymajśc jeszcze linę, pułkownik Bishop rozejrzał się z wahaniem wokół i zobaczył ciemne twarze wychylajśc się zza nadburcia... twarze ludzi, którzy jeszcze wczoraj zbledliby ze strachu na widok jego zmarszczonego czoła, twarze, które teraz umiechały się złośliwie.

Na moment wciekłoć przemogła w nim obawę. Zakłśł głono

Wiblinka liniowe szczeble drabinki wantowej.

i jadownicę, pocił linkš i wszedł na deskę. Po trzecim kroku stracił równowagę i wpadł w zielonš głębię.

Gdy wypłynšł na powierzchnię, chwytajšc ustami powietrze, statek odszedł juŹ kilka staj na podwietrzniš*. Lecz grzmišcy okrzyk szyderczego poŹegnania skazańców dobiegł go przez fale, zapuszczajšc głębokoz serce ostrze bezsilnej złoci.

DON DIEGO

Don Diego de Espinosa y Valdez obudził się i leniwie rozejrzał po kabynie zalanej wpadającym przez kwadratowe otwory rufowe słońcem. Potem jęknął i zamknął znowu oczy, zmuszony do tego straszliwym bólem głowy. Leżąc w ten sposób, starał się zdać sobie sprawę z miejsca i czasu. Nie mógł jednak powiśzać w myli bólu głowy z brakiem pamięci.

Jakie nieokrelone uczucie niepokoju kazało mu znowu otworzyć oczy i rozejrzeć się dokoła.

Niewstpliwie leżał w wielkiej kabynie swego własnego statku „Pięć Ran”, nie było więc powodu do najmniejszego lęku. A jednak strzępy pamięci, przychodzące z pomocą rozmyślaniom, ostrzegały go, że co tu jest nie w porządku. Przede wszystkim promienie słoneczne wpadały do kabiny pod kątem ostrym, więc jeśli statek żeglował na zachód, mógł być dopiero wczesny poranek. Wtem przyszła mu do głowy inna możliwość. Mogli przecież żeglować na wschód, a w takim razie godzina byłaby przedwieczorna. Lekkie kołysanie zdradzało ruch statku. Lecz jak mógł statek płynąć, a on, jego kapitan, nie wiedzieć, czy kurs prowadzi na wschód czy na zachód, ani nie przypominać sobie, dokąd właściwie żeglują?

Wrócił pamięć do przygód dnia wczorajszego, jeżeli to rzeczywiście zdarzyło się wczoraj. Zwycięski najazd na wyspę Barbados był faktem niezaprzeczalnym. Każdy szczegół stał żywo w jego wyobraźni aż do chwili, kiedy powracając na własny statek,

Podwietrzna strona przeciwległa tej, z której wieje wiatr, to jest przeciwległa stronie nawietrznej.

05

wszedł na pokład. Tutaj wspomnienia urywały się nagle i niewytłumaczalnie.

Łamał sobie głowę różnymi przypuszczeniami, gdy wtem drzwi otworzyły się i ze wzrastającym zdziwieniem don Diego ujrzał swój najpiękniejszy kostium wchodzący do kabiny. Był to niezwykle elegancki, typowo hiszpański strój z czarnej tafty, lamowany srebrnymi koronkami, uszyty dla niego rok temu w Ka-dyksie. Don Diego znał tak dobrze każdy jego szczegół, że nie mogło być mowy o omyłce.

Kostium zatrzymał się, aby zamknąć drzwi, a później podszedł do łóżka don Diega. Przyozdabiał wysokiego, szczupłego gentlemana, który ze wzrostu i tuszy podobny był do niego samego. Widząc utkwione w nim szeroko otwarte, zdziwione oczy Hiszpana, mąż ów zbliżył się jeszcze o krok.

Obudziła się już? zapytał po hiszpańsku.

Espinosa spojrział ze zdumieniem w jasnoniebieskie oczy, spoglądające nań z opalonej, ironicznej twarzy, okolonej gęstwą czarnych loków. Zbyt był jednak zdziwiony, by zdobyć się na odpowiedź.

Palce przybysza dotknęły szczytu czaszki don Diega, na co ten drgnął i krzyknął z bólu.

Boli, - co? spytał nieznajomy. Kciukiem i wskazującym palcem ujął przegub dłoni leżącego. Zaintrygowany Hiszpan odezwał się w końcu:

Czy pan jest lekarzem?

Tak, jestem również i lekarzem. niady gentleman w dalszym ciągu badał puls pacjenta. Silny i regularny rzekł po chwili, puszczając rękę. Zatem nie poniósł pan żadnej szkody.

Don Diego z trudem usiadł na czerwonym, pluszowym łożu.

Kim jeste, u diabła? spytał. I co, do pioruna, robisz w moim ubraniu i na moim okręcie?

Pięknie zarysowane czarne brwi uniosły się, a szerokie usta nieznajomego zadrgały lekkim umiechem.

Obawiam się, że jeste jeszcze nieprzytomny. To jest mój okręt i ubranie jest moje.

Twój okręt? powtórzył Hiszpan w osłupieniu i jeszcze bardziej zdziwiony dodał: Twoje? Lecz... w takim razie...

96

Rozglądał się dziko wokół, zatrzymując się na każdym znajomym sprzęcie. Czyżbym oszalał? zapytał w końcu. Czy ten okręt to na pewno Pięć Ran”?

Tak, to rzeczywiście Pięć Ran”.

A zatem... Hiszpan przerwał, a w jego oczach odmalował się jeszcze większy niepokój. Volga me Dios! zawołał miertelnie przerażony. Czy może powiesz mi jeszcze, że jeste don Diego de Espinosa?

Och nie! Nazywam się Blood... Kapitan Piotr Blood. Ten okręt zarówno jak i te piękne szaty należ do mnie prawem zdobyczy. A pan, don Diego, jest moim jeńcem.

Wyjanienie to, jakkolwiek zadziwiająco, uspokoiło don Diego, bo w każdym razie mniej było niezwykle niż to, co zaczął sobie wyobrażać.

Lecz... Czy nie jeste pan Hiszpanem?

Pytanie to pochlebia mojej kastylijskiej wymowie. Mam zaszczyt być Irlandczykiem. Wydawało ci się zapewne, że stał się jaki cud. Istotnie... jest to cud dokonany przez mój niepoledni geniusz.

Kapitan Blood rozwiął teraz tajemnicę, zwięle opowiadajśc o przebiegu wypadków. Słuchajscy go Hiszpan na przemian to bladł, to się rumienił. Dotknł rękš tyłu głowy, znajdujśc tam potwierdzenie wszystkiego w formie guza, wielkiego jak gołębje jajo. Wreszcie obrzucił przerażonym wzrokiem sardonicznego kapitana Blooda.

A mój syn? Co z moim synem? zawołał. Znajdował się razem ze mnš w łodzi, która przywiozła mnie na statek.

Syn pański jest bezpieczny. Wraz z załogš łodzi i kanonierami przebywa skuty w ładowni.

Don Diego opadł na łoże, utkwivszy błyszczšce, czarne oczy w ogorzałym obliczu Blooda. Po chwili opanował się ze stoicy-zmem właciwym jego desperackiemu zawodowi. W tej grze koci padły przeciw niemu. Karta się odwróciła w chwili, gdy był u szczytu powodzenia. Ze spokojem fatalisty poddał się losowi.

Zapytał obojętnie:

I co dalej, senior capitan!

A dalej odparł kapitan Blood ponieważ jestem czło-

T Kapitan Blood

97

wiekim ludzkim, współczuję ci, że nie umarłe od naszego klapsa. Zostaniesz bowiem narażony na przykroć umierania od poczštku.

Ach! Don Diego odetchnł głęboko. Czy to rzeczywiście

konieczne? zapytał bez większego wzruszenia.

Niebieskie oczy kapitana Blooda pochwały jego zachowanie.

A jak sšdzisz? zapytał. Powiedz mi, jako dowiadczony i krwiożerczy pirat, co by zrobił na moim

miejscu?

Lecz jest pewna różnica. Don Diego usiadł, aby przedyskutować, sprawę. Pan uważasz się za ludzkiego człowieka.

Kapitan Blood przysiadł na rogu długiego dębowego stołu.

Nie jestem jednak głupcem odparł i nie pozwolę, by mój wrodzony irlandzki sentymentalizm stanął na drodze temu, co jest niezbędne i właściwe. Ty i dziesięciu łotrów z twojej pirackiej załogi jesteście stałś grobś dla tego okrętu. Poza tym zapasy wody i żywności sś niewystarczajśce. Nas jest co prawda niewielu, lecz wy zwiększacie niepotrzebnie tę ilość. Widzisz więc, że pod każdym względem przezornoć nakazuje nam wyrzec się przyjemności waszego towarzystwa. Wobec nieuniknionej konieczności musimy zdobyć się na hart ducha i poprosić was o opuszczenie statku jak najkrótszś drogś... przez burzę.

Rozumiem odrzekł w zamyleniu Hiszpan.

Zdjśł nogi z posłania i siedział teraz na krawędzi łoża, z łokciami wspartymi o kolana. Zmierzył spojrzeniem rozmówcę i spotkał się z szyderczś uprzejmociś, równś jego własnej.

Przyznaję ci wiele racji zgodził się pirat.

Zdjśłe mi ciężar z serca rzekł kapitan Blood. Nie chciałbym być nazbyt srogim, tym bardziej iż ja i moi przyjaciele tak dużo wam zawdzięczamy. Bo co tu wiele mówić, czymkolwiek była wasza wyprawa na Barbados dla innych, dla nas przyszła w najodpowiedniejszym czasie. Dlatego miło mi usłyszeć od ciebie te słowa.

Lecz ja się wcale na to nie zgadzam, przyjacielu.

Jeżeli widzisz jakś innś alternatywę, chętnie jś rozpatrzę. Don Diego pogładził spiczastś czarnś brodę.

Pozwól mi zastanowić się do jutra. Ten przekłety ból głowy

aa

nie pozwala mi zebrać myśli. A sprawa wymaga poważnego przemyślenia.

Kapitan Blood powstał, zdjśł z półki półgodzinnś klepsydrę, przewrócił jś i postawił na stole.

Nie chciałbym cię przynaglać, Don Diego, lecz mogę ci dać

tylko pół godziny do namysłu. Jeżeli do chwili, kiedy piasek przesyple się, nie przedłożysz mi żadnej możliwej do przyjęcia propozycji, będę musiał, aczkolwiek niechętnie, wyprosić ciebie i twoich towarzyszy za burtę.

Skłonił się i odszedł zamykając drzwi.

Z łokciami na kolanach i twarzą ukrytą w dłoniach don Diego siedział, obserwując, jak rdzawe ziarenka piasku przesypują się z górnej kolby do dolnej. A gdy tak siedział, bruzdy na jego chudej, brązowej twarzy pogłębiały się. W chwili gdy ostatnie ziarenko piasku spłynęło z górnego naczynia, drzwi otworzyły się ponownie.

Hiszpan westchnął i wyprostował się, by dać powracającemu kapitanowi odpowiedź.

Przyszło mi do głowy pewne wyjście, panie kapitanie, lecz zależy ono od twego miłosierdzia. Wysad nas na ląd na jednej z wysp tego zapowietrzonego archipelagu i pozostaw własnemu losowi.

Kapitan Blood wydmuchnął usta.

Widzę tu pewne trudności – rzekł powoli.

Obawiałem się tego. Don Diego westchnął i wstał. W takim razie nie mówmy już o tej sprawie.

Jasnoniebieskie oczy Blooda utkwione były w twarzy Hiszpana jak dwa stalowe ostrza.

Nie obawiasz się śmierci, don Diego?

Hiszpan odrzucił głowę i zmarszczył brwi.

Pytanie to jest obelgą, mój panie!

W takim razie postawię je w inny, może zręczniejszy sposób: Czy chciałby żyć?

Na to mogę odpowiedzieć. Chcę żyć, a jeszcze bardziej chcę, aby mój syn został przy życiu. Lecz to pragnienie nie uczyni ze mnie tchórza dla twojej przyjemności, moci sztyderco. Był to pierwszy znak oburzenia czy niezadowolenia z jego strony.

Kapitan Blood nie odpowiedział wprost. Jak przedtem, przysiadł na rogu stołu.

Czy nie zechciałby, mój panie, zarobić na życie i wolność dla siebie, syna i Hiszpanów, którzy tu sš na okręcie?

Zarobić? zapytał don Diego, a czujne oczy Blooda dostrzegły wahanie na jego twarzy. Zarobić, powiadasz? Czemu nie, jeli ta służba nie splami mojego honoru...

Czy możesz mnie o to posšdzać? zaprotestował kapitan. Wiem, że i pirat ma swój honor...

Nie zwlekajšc juź wystšpił z propozycjš:

Jeżeli spojrzysz przez te okna, don Diego, ujrzysz jakby chmurę na horyzoncie. To jest wyspa Barbados, którš zostawi limy za rufš. Cały dzień żeglowaliśmy z wiatrem na wschód, aby odpłynšć od niej możliwie daleko. Lecz teraz, gdy straci limy lšd z oka, znalelimy się w trudnym połozeniu. Jedyne członek załogi, który zna kunszt nawigacji, ma goršczkę i ma jaczny na skutek złego traktowania, jakiego doznał przed ucieczkš.

Ja potrafię poprowadzić statek do boju, mam teź na pokładzie kilku ludzi, którzy mogš mi w tym pomóc, lecz tajemnice na wigacji morskiej i sztuka odnajdywania drogi na bezdrożach oceanu sš nam obce. Nie możemy trzymać się lšdu i błšdzić po tym, jak go słusnie nazwałe, zapowietrzonym archipelagu, gdyż to groziłoby nam katastrofš, jak się sam zapewne domylasz. Dlatego teź pragniemy dostać się najkrótszš drogš do holenderskiej kolonii Curacao. Czy możesz zaręczyć mi honorem, że jeżeli cię puszcze na parol, dowieziesz nas tam?

Jeżeli tak, to po przybyciu do Curacao zwolnimy ciebie i twoich

ludzi.

Don Diego schylił głowę na piersi i w zamyleniu podszedł do otworu rufowego. Stał tam, patrząc na zalane słońcem morze i smugę wody za rufą wielkiego okrętu, jego okrętu, zabranego przez te angielskie psy; jego okrętu, który miał teraz bezpiecznie zaprowadzić do portu, gdzie na zawsze go utraci i gdzie, być może, wyposażą go do walki przeciwko Hiszpanom. To było na jednej szali, a na drugiej spoczywało życie szesnastu ludzi. Nie zależało mu wiele na czternastu, lecz dwa pozostałe to życie własne i syna.

Odwrócił się w końcu, a ponieważ stał plecami do wiatła, kapitan nie mógł spostrzec, jak pobił. Zgadza się rzekł.

Na mocy danego słowa don Diego de Espinosa mógł swobodnie poruszać się na niegdy swoim okręcie, nawigacja za spoczywała całkowicie w jego rękach. Ponieważ za nowa załoga okrętu pie znała Morza Hiszpańskiego*, a nawet to, co się zdarzyło w Bridgetown, nie nauczyło jej uważać każdego Hiszpana za okrutnika i zdrajcę, którego należy zabić jak wciekłego psa, traktowano dwornego pirata uprzejmie. Siadał do stołu w głównej kajucie razem z kapitanem Bloodem i trzema ofi-cerami, którzy służyli mu pomocą: Hagthorpe'em, Wolverstone'em i Dyke'jem.

Uważali oni don Diega za przyjemnego, a nawet wesołego towarzysza i odnosili się do niego przyjaźnie, gdyż podobały im się hart ducha i równowaga, z jakś znosił przeciwnoci losu.

Trudno było podejrzewać Hiszpana o oszustwo. Nie miał do tego zresztś żadnego powodu. Odnosił się do nich szczerze i otwarcie. Wytknśł im błśd, jaki popełnili żeglujśc z pomylnym wiatrem po opuszczeniu Barbadosu. Należało pozostawić wyspę na podwietrznej, kierujśc się na Morze Karaibskie, jak najdalej od archipelagu. Teraz musieli znowu obejć ten archipelag, aby dopłynśc do Curacao, a ten manewr połączony był z pewnym ryzykiem. Można było natknśc się na równie silny, lub silniejszy, okręt hiszpański czy angielski, co byłoby dla nich jednakowo niebezpieczne, gdyż majśc nielicznś załogę, nie mogli walczyć. Aby zmniejszyć ryzyko, don Diego wziśł najpierw południowy, a póniej zachodni kurs. Żeglujśc wpół drogi między wyspami Tobago a Grenadś, wyszli z niebezpiecznej strefy i wypłynęli na względnie spokojne Morze Karaibskie.

Morze Hiszpańskie mowa o Oceanie Atlantyckim.

1Q1

Jeżeli wiatr utrzyma się oznajmił tego wieczoru przy ko
lacji don Diego, podajśc pozycję statku będziemy za trzy dni
w Curacao.

Przez trzy dni wiatr nie zmieniał kierunku, a nawet drugiego dnia przybrał na sile, jednakże trzecia noc zapadła, a nie dobili jeszcze do lśdu. Okręt Pięc Ran” przecinał fale zamknięty w błękitnej czaszy oceanu. Zaniepokojony kapitan Blood wspomniął o tym Hiszpanowi.

Jutro rano dojdziemy do lśdu odpowiedział Espinosa z pewnością siebie.

Na wszystkich więtych! U was, Hiszpanów, wszystko jest zawsze jutro”, a to jutro” nigdy nie przychodzi, mój przyjacielu odparł Blood.

Lecz to jutro” przyjdzie. O jak wczesnej porze nie wstałby don Pedro, ujrzyś łoś przed sobš.

Kapitan Blood odszedł zadowolony i wstšpił do swego pacjenta, Pitta, którego chorobie don Diego zawdzięczał życie. Juź od dwudziestu czterech godzin nie miał on goršczki, a jego poraniony grzbiet, opatrywany przez Blooda, goił się teraz na dobre. Na razie rekonwalescent czuł się o tyle lepiej, że zaczynał narzekać na bezczynność i goršco panujšce w kabinie. Blood uczynił zadoć probie chorego i pozwolił mu zaczerpnšć powietrza na pokładzie. Gdy juź ostatnie promienie słońca znikaly z nieba, Jeremiasz Pitt wyszedł, wsparty na ramieniu kapitana.

Siedžc na zrębie luku, młodzieniec wcišgnšł w płuca chłodne, ożywcze nocne powietrze. Póniej, wiedziony instynktem marynarza, zwrócił oczy ku ciemniejszemu sklepieniu nieba, błyszczšcemu juź miriadami złotych wiatełek. Przez chwilę leniwie błšdził po nich wzrokiem, lecz nagle uwaga jego zaostrzyła się. Spojrzał wokoło, a póniej na stojšcego obok kapitana Blooda.

Czy masz pojęcie o astronomii, Piotrze? zapytał.

O astronomii? Skšdže znowu, nie potrafiłbym odróźnić Oriona od Krzyža Południa.

Aha! Pewno wszystkie te szczury łośdowe z twojej załogi znajš się na gwiazdach nielepiej niź ty sam.

Uprzejmoć nakazywałaby ci powiedzieć co wręcz przeciwnego.

Jeremiasz wskazał na wietlny punkcik nad dziobem, z prawej burty.

To jest Gwiazda Polarna rzekł.

Rzeczywicie? Chwała ci, ale jak potrafisz odróźnić jš od innych.

A Gwiazda Polarna przed nami, nieomal przy dziobie z prawej burty, oznacza, że sterujemy kursem nord-nord-west* lub moźe nord-ten-west*, gdyż wštpię, czy odchylenie na zachód wynosi więcej niź dziesięć stopni.

I cóź stšd? zagadnšł Blood.

Ale zgodnie z tym, co powiedziałe, powinniśmy płynšć na zachód od archipelagu, między Tobago i Grenadš, w kierunku Curacao. Gdyby tak było rzeczywicie, Gwiazda Polarna musiałaby się znajdować na trawersie*, z prawej burty.

W jednej chwili Blood otržsnšł się z zadumy. Tknięty złym przecuciem, chciał kontynuować rozmowę, gdy naraz potok wiatła, który buchnšł z otwieranych drzwi kabiny nawigacyjnej, przebił ciemność ponad głowami. Drzwi zamknęły się i na trapie słychać było kroki zbližajšcego się don Diego. Kapitan Blood znaczšco cisnšł palcami ramię Pitta i zwrócił się do Hiszpana po angielsku,

jak zawsze w obecności innych.

Czy nie zechciałby rozstrzygnąć naszego sporu, don Diego? zapytał swobodnie. Sprzeczam się z Pittem, która to właściwie jest Gwiazda Polarna.

Naprawdę? W niewymuszonym tonie pirata zadźwięczał jakby powstrzymywany miech. Przyczynę tej wesołości wyjaśniło następne, nieco ironiczne zdanie: Przecież Pitt miał być waszym nawigatorem?

Z braku lepszego zamięszał się kapitan z dobrodusznym pogardem. Jestem gotów założyć się o sto dukatów, iż to jest Gwiazda Polarna wskazał ręką na gwiazdę znajdującą się

Nord-nord-west północny północ-zachód.

Nord-ten-west północ ku zachodowi. Bardzo dokładne określenie kursu statku lub kierunku na różne widoczne z okrętu obiekty na niebie albo ciała niebieskie.

Trawers kierunek prostopadły do kursu okrętu, czyli jego płaszczyzny symetrii. Znajdować się na trawersie jakiegokolwiek obiektu oznacza, że obserwator z okrętu widzi dany obiekt w kierunku prostopadłym do kursu okrętu.

103

prosto na trawersie: Opowiadał później Pittowi, że gdyby don Diego przytaknął, przebiłby go na miejscu rapierem. Hiszpan jednak otwarcie wyraził swoje lekceważenie.

- Przemawia przez ciebie pewność nieuctwa, don Pedro rzekł. Przegrywasz zakład. Tu jest Gwiazda Polarna. To mówiąc wskazał już ręką.

Jeste tego pewien?

Kochany don Pedro! Ton Hiszpana brzmiał żartobliwym protestem. Czy mógłbym się mylić? Czyż nie mamy zresztą kompasu? Chod do naktuzu* i zobacz, jakim kursem sterujemy.

Jego całkowita szczerść i swoboda człowieka nie mającego nic do ukrycia uspokoiły podejrzenia, zrodzone nagle w umyśle kapitana Blooda. Lecz Pitt nie zadowolił się tak łatwo.

W takim razie, don Diego zapytał może mi powiesz, dlaczego sterujemy na północ, jeżeli mamy płynąć do Cura

cao?

Don Diego nie zawahał się ani na chwilę.

Słuszne pytanie rzekł i westchnął łudziłem się, iż tego

nie zauważycie. Byłem niedbały, karygodnie niedbały. Jak już

mi się to nieraz zdarzało, zaniedbałem obserwacji ciał niebieskich.

Jestem zbyt pewny siebie i zanadto polegamy na obliczeniach.

Dzisiaj dopiero zająłem się kwadrantem i stwierdziłem, że je

stemy prawie o pół stopnia za daleko na południe, a Curacao

leży prawie na północ od nas. To jest przyczyną zwłoki. Lecz

jutro z pewnością tam będziemy.

Tak zadowolając się i szczere wyjanienie nie pozostawiało miejsca na dalsze wątpliwości, czy don Diego nie złamał swojego słowa. Toteż gdy Hiszpan odszedł, Blood zwierzył się Pittowi, iż nonsensem było go podejrzewać. Jakkolwiek miał przeszłość, pirat zrehabilitował się, gdy był gotów wybrać raczej śmierć niż zobowiązać się do czegoś, co mogłoby przynieść uszczerbek jego honorowi lub jego ojczyźnie.

Nie znając hiszpańskich mórz i zwyczajów żeglujących po nich awanturników, kapitan Blood zachował jeszcze złudzenia. Lecz o wicie miały być one rozwiane gwałtownie i na zawsze.

N a k t u z rodzaj szafki służącej za podstawę kompasu okrętowego.

104

Wychodząc na pokład przed wschodem słońca, Blood ujrzał przed dziobem ląd, jak mu to Hiszpan obiecywał poprzedniej nocy. O jakie dziesięć mil przed nimi rozciągała się długa linia brzegowa, zamykająca horyzont od wschodu i zachodu. Na ich kursie leżał duży przylądek. Patrząc na ląd, kapitan Blood zmarszczył się, nie przypuszczał bowiem, by wyspa Curacao była aż tak wielka. Wyglądało to raczej na kontynent niż na wyspę.

Jednocześnie zauważył wielki, lawirujący okręt. Szedł on pod wiatr, wykorzystując łagodny morski bryzę. Znajdował się w odległości trzech czy czterech mil i jak można było ocenić z takiej odległości miał tonaż równy lub większy niż Pięć Ran”. Na oczach Blooda zmienił kurs i robiąc zwrot, poszedł bejdedwindem* prosto na nich.

Około dwunastu jego ludzi stało na przednim kasztelu, patrząc skwapliwie naprzód, a dźwięk ich głosów i miechu docierał przez całą długość okazałego okrętu Pięciu Ran”.

Oto doszły go zza pleców słowa wypowiedziane cichym

głosem w języku hiszpańskim jest ziemia obiecana, don

Pedro.

W głosie tym odczuwało się ukryty tryumf, który wzbudził podejrzenie kapitana i utwierdził jego wstępliwoci. Odwrócił się do don Diego tak szybko, że zdążył jeszcze dostrzec na obliczu Hiszpana chytry umiech.

Mimo wszystko okazujesz dziwną radość na ten widok zauważył Blood.

Naturalnie. Hiszpan zacierał lekko drżące ręce. Jest to zadowolenie żeglarza, który doprowadził statek do portu.

A może to radość zdrajcy? zapytał spokojnie Blood.

A gdy Hiszpan cofnął się nagle zmienionym obliczem, potwierdzającym wszelkie podejrzenia, kapitan wyciągnął rękę w kierunku brzegu i zapytał:

Cóż to za ląd? Będziesz miał czelność twierdzić, że to wy

brzeże Curacao?

Zbliżył się gronie do cofającego się krok za krokiem don Diega.

Bejdewind nazwa wiatru wiejszego pod kątem mniej niż 90° w stosunku do kursu statku.

10b

Mam ci powiedzieć, co to za ląd? zagrzmiął. Jego pewność siebie zdawała się zbijać z tropu Hiszpana, bo milczał uparcie. I wtedy Blood wymierzył cios na lepo... choć może niezupełnie na lepo. Tak długa linia brzegowa jeli nie oznaczała kontynentu, a nie mógł to być przecież kontynent południowo—amerykański, należała do Kuby albo Hispanioli*. Ponieważ za Kuba leżała dalej na północny zachód, don Diego, gdyby knuł zdradę, winien był skierować statek do bliższej z tych dwóch kolonii hiszpańskich.

Ten ląd, ty podły, zdradziecki, hiszpański psie, jest wyspą Hispaniolą!

Mówiąc to czujnie ledził ciemną twarz Hiszpana, nagle poblądł, chcąc wyczytać z niej trafność lub mylną swego przypuszczenia. Pirat cofnął się i znalazł na rodoku rufy, gdzie be-zanżagiel* zasłonił ich obu przed oczyma Anglików na pokładzie. Usta Hiszpana wykrzywiły się szatańskim umiechem.

Ah, perro ingles! Za dużo wiesz syknął i rzucił się do gardła kapitanowi.

Zwarli się ramionami, mocując się przez moment, a potem obaj runęli na pokład, Blood bowiem

podbił prawś nogś stopy Hiszpana. Don Diego liczył na swojś niemałś siłę. Zamierzał udusić Blooda i zyskać w ten sposób pół godziny, potrzebne, by zbliżyć się do płynącego zygzakiem okrętu. Musiał to być okręt hiszpański, gdyż żaden inny nie odważyłby się żeglować na hiszpańskich wodach Hispanioli. Siły pirata jednak nie dorównały mocnym mięniom Irlandczyka, zahartowanym przez przeciwnoci niewoli. Zdradził się tylko w ten sposób ze swymi zamiarami. Zrozumiał to w chwili, gdy Blood obalił go na ziemię i uklśkł na piersi, a załoga, zwabiona wołaniem kapitana, nadbiegła z pomocś.

Czy mam zmówić pacierz za twojś plugawś duszę? za

drwił wciekle Blood.

Lecz Hiszpan, jakkolwiek zwyciężony i nie żywiścy już ani cienia nadziei, odpowiedział na szyderstwo szyderstwem:

Hispaniola jedna z wysp Archipelagu Wielkich Antyli nazwana przez Kolumba Wyspś Hiszpańskś”. Dzisiejsza Haiti. Bezanżagiel żagiel na tylnym maszcie.

106

Ciekawym, kto odmówi pacierz za twojś duszę, gdy tamten galeon zrówna się z tym statkiem?

Tamten galeon! zawołał jak echo Blood, zdajśc sobie nagle sprawę, że już było za póno, by uniknść skutków zdrady don Diega.

Włanie tamten galeon powtórzył don Diego i dodał z ironiś: A wiesz, co to za okręt? Ja ci to powiem. To Zwiastowanie”, okręt flagowy don Miguela de Espinosy, admirała Kastylii. Don Miguel jest moim bratem. Co za szczęliwe spotkanie! Jak widzisz, wszechmocny Bóg czuwa nad losem katolickiej Hiszpanii.

Na twarzy kapitana Blooda nie pozostało teraz ani ladu humoru i dwornoci. Jego jasne oczy gorzały, twarz ciśgnęła się. Powstał zostawiajśc Hiszpana załodze.

Zwiśzać go rozkazał. Skrępujcie mu ręce i nogi, lecz

niech nawet włos nie spadnie z jego cennej głowy.

Ostrzeżenie to było niezbędne. Rozwcieczeni myłś o nowej niewoli, gorszej jeszcze niż poprzednia, rozerwaliby pirata na sztuki. Usłuchali swego kapitana i odstśpili od Hiszpana tylko dlatego, iż stalowa nuta w głosie Blooda obiecywała don Diegowi co znacznie bardziej wyszukanego niż mierć.

Ty winio! Ty plugawy piracie! Ty zwierzę bez krzty ho

noru! złorzeczył kapitan Blood więniowi.

Lecz don Diego spojrział na niego i rozemiał się.

Nie doceniał mnie powiedział po angielsku, by wszyscy mogli zrozumieć mówiłem ci, że ja nie bać się mierci i ja dowieć tego. Ty nie rozumieć. Ty angielski pies.

Irlandzki, za pozwoleniem poprawił Blood a twoje słowo, ty kundlu hiszpański?

Mylisz może, że dałem słowo, bycie, psie syny, mogli póniej tym pięknym okrętem walczyć przeciw Hiszpanii! Don Diego zamiał się na całe gardło. Głupcze! Możesz mnie zabić! Doskonale. Umrę, bo wykonałem już swój obowišzek. Za niecałš godzinę będziecie jeńcami, a mój okręt wróci do ršk Hiszpanów.

Kapitan Blood obserwował go spokojnie. Jego nieruchoma twarz pobladła pod silnš opaleniznš. Wokół więnia zgromadzili

107

się wciekli, dzicy, wrzeszczšcy skazańcy, niemal dosłownie “łaknšcy jego krwi”.

Czekajcie wydał władczo komendę kapitan Blood i obró

ciwszy się na pięcie, odszedł do relingu.

Do pogršzonego w głębokim zamyleniu kapitana zbliżyli się Hagthorpe, Wolverstone i kanonier Ogle. Wszyscy czterej w milczeniu obserwowali okręt, który odszedł o rumb* od wiatru i pędził teraz kursem przecinajšcym się z drogš statku Pięć Ran”.

Nie upłynie pół godziny rzekł Blood a ten Hiszpan znajdzie się na trawersie i zasypie nasz pokład pociskami.

Możemy walczyć zawołał z przekleństwem jednooki olbrzym.

Walczyć! skrzywił się pogardliwie Blood. Brak nam ludzi. Mamy zaledwie dwudziestu na pokładzie, czyż więc jesteśmy zdolni do walki? Nie, widzę tylko jeden sposób. Trzeba przekonać przeciwnika, że jesteśmy Hiszpanami i na naszym okręcie wszystko jest w porzšdku, a wtedy pozwoli nam w pokoju żeglować dalej.

Ale jak to zrobić? zapytał Hagthorpe.

Nie mam pojęcia rzekł Blood chyba, żeby... Przerwał i stanł zamyłony, z oczyma utkwionymi w zielonš toń. Skłonny do sarkazmu Ogle wtršcił ironicznie:

Moglibyśmy posłać don Diego de Espinosa łodziś obsadzonš przez hiszpańskich wiolarzy, by zapewnił swego brata, admirała, iż my wszyscy jesteśmy wiernymi poddanymi jego katolickiej moci.

Kapitan obrócił się na pięcie i przez chwilę patrzył, jak gdyby zamierzał uderzyć kanoniera, lecz nagle wyraz jego twarzy złagodniał, a w oczach zabłysło natchnienie.

Jako żywo! Rzekł! Ten przeklęty pirat może nie obawiać się mierci, zobaczymy jednak, czy jego syn nie będzie innego zdania. Przywiśzanie do rodziców jest w Hiszpanii bardzo silne.

Odwrócił się nagle i podszedł do grupki ludzi otaczających jeńca.

Do mnie! zawołał. Odprowadzić go pod pokład!

Rumb jednostka miary kątowej równa $11' / <^{\circ}$. W rumbach podaje się kurs statku.

108

Z tymi słowy zeszedł na ródokręcie, a stamtąd przez właz do międzypokładu, gdzie powietrze było ciężkie od zapachu smoły i lin konopnych. Idąc w kierunku rufy otworzył drzwi mesy oficerskiej i wkroczył w towarzystwie szeciu ludzi wiodących Hiszpana. Cała załoga byłaby się zbiegła za nim, gdyby surowy rozkaz nie zmusił kilku ludzi do pozostania z Hagthorpe'em na pokładzie.

W mesie stały trzy nabite działa pocigowe, tak jak je pozostawili piraci, wyszczerzające lufy przez strzelnice.

Oto robota dla ciebie, Ogle! zawołał kapitan, a kiedy tęgi kanonier rzucił się ku niemu poprzez grupkę stojących, Blood wskazał mu rodkowš armatę: Odcisgnij to działo wstecz rozkazał.

Gdy to zrobiono, Blood skinšł na ludzi trzymających Hiszpana.

Uwiśzcie go w poprzek otworu lufy rzekł, a kiedy to uczyniono, wydał nowš komendę: Biegnijcie na rufę i przy prowadcie hiszpańskich jeńców, a ty, Dyke, id na górę i każ

wywiesić hiszpańską flagę.

Don Diego, zgięty w łuk i uwiązany do lufy armatniej tak, że brzuchem zakrywał jej otwór, a ręce i nogi przywiązane miał po obu stronach do lawety, patrzył z przerażeniem na Blooda, dziko łyskającego białkami oczu. Człowiek może nie obawiać się śmierci, a jednak wzdrgać się przed formą, w jakiej przychodzi.

Pokryte pianą wargi pirata ciskały dręczycielowi blunierstwa i obelgi:

Podły barbarzyńco! Nieludzki dzikusie! Przeklęty heretyku?

Czyż nie możesz się zadowolić umierneniem mnie po chrzcie

jańsku?

Kapitan Blood umiechnął się złośliwie, zanim spojrzał na piętnastu skutych Hiszpanów, przyprawionych przed jego oblicze. Piraci z dala już słyszeli krzyki swego przywódcy, teraz za ujrzenia przerażonymi oczyma jego mękę. Jeden z nich, przystojny chłopiec o oliwkowej cerze, różniący się wyglądem i, zachowaniem od reszty, rzucił się naprzód z okrzykiem:

Ojczy!

Pochwycony przez silne ramiona, wiał się i przyzywał na pomoc niebo i piekło. W końcu zwrócił się do Blooda, zuchwale

109

i błagalnie zarazem, z prośbą o litość. Na widok tak głębokiej miłości synowskiej Blooda ogarnęło zadowolenie.

Później przyznawał się, że o mało nie ustąpił błaganiom młodzieńca; na chwilę zmiękło mu serce; wszystko w nim buntowało się przeciw tej bezlitosnej, zaplanowanej przez siebie grze. Lecz by zahartować swoje serce, przywołał na pamięć sceny z ostatniej nocy w Bridgetown. Ujrzał znów przed sobą bladą twarz tego dziecka, Mary Traill, uciekającego w przerażeniu przed rechoścym drabem, którego zabił. Pomyślał o innych niewymownych okrucieństwach, widzianych tego straszliwego wieczoru, i umocnił się w powziętym postanowieniu. Hiszpanie dali się poznać jako potwory wyzbyte litości, uczuć ludzkich i wszelkiej przyzwoitości. Fanatycy religijni, nie mieli ani cienia uczuć chrześcijańskich, choć symbol wiary widniał na grotmaszcie* zbliżającego się okrętu. Przed chwilą ten okrutny, złowrogi Hiszpan obraził Wszechmogącego przypuszczeniem, że otaczał On szczególnie opieką losy katolickiej Hiszpanii. Don Diego zasługiwał na nauczkę.

Odzyskując swój cyniczny spokój, niezbędny do należytego przeprowadzenia całej sprawy, Blood rozkazał kanonierowi zapalić lont i zdjąć ołowiane wieczko z zapalnika armaty, do której uwiązano don

Diego. Gdy na ten widok młody Hiszpan znów wybuchnął błaganiami i złorzeczeniami, kapitan ostro odwrócił się do niego.

Milcz! warknął. Uspokój się i słuchaj! Nie zamierzam

wcale wystrzelić twego ojca do piekła, na co zresztą zasługuje.

Nie chcę go wcale zabijać.

Zdziwiony tś obietnicą młodzieniec umilkł, a Blood wyłożył mu swój plan w wytwornej, bezbłędnej, mowie hiszpańskiej, której wyuczył się na szczęście dla don Diega i dla siebie samego.

To wskutek zdrady twego ojca znaleliśmy się w takiej

sytuacji i grozi nam pojmanie oraz mierzć na pokładzie hisz

pańskiego okrętu. Podobnie jak twój ojciec rozpoznał flagowy

okręt brata, tak z pewnością brat jego poznał Pięć Ran”. Na

Grotmaszt na statkach dwumasztowych maszt większy (zwykle przedni), na statkach trzymasztowych zwykle maszt rodkowy.

110

razie wszystko jest w porządku. Lecz wkrótce Zwiastowanie” zbliży się do nas i zauważy, że jednak nie wszystko. Pręcej czy później nasi wrogowie spostrzegą lub zgadną, co się wydarzyło, i otworzą ogień albo rzucą się na abordaż*. Nie jesteśmy zdolni do walki, o czym dobrze wiedział twój ojciec wciągając nas w tę pułapkę. Lecz jeżeli nas zmuszą do tego, będziemy walczyć. Nie poddamy się okrutnym Hiszpanom.

Położył rękę na komorze ładunkowej działa, do którego uwiązano don Diega.

Zapamiętaj: pierwszy strzał, jakim odpowiemy na ogień

z okrętu twego stryja, oddam z tego działa. Mam nadzieję, iż

mnie rozumiesz?

Miody Espinosa pobladał i zadrżał, patrząc w bezlitosne niebieskie oczy, uważnie go obserwujące.

Rozumiem wyśkałał przerywając ciszę lecz w imię boże, jak mam to rozumieć? Czy możecie zapobiec walce? Jeli znacie jaki sposób i jeli ja lub moi ludzie możemy tu co pomóc... Jeli to macie na myśli, na miłość boską, powiedzcież, o co chodzi?!

Można by zapobiec walce, gdyby don Diego de Espinosa udał się na pokład flagowego okrętu i osobiście wyjawił admirałowi, że na naszym okręcie wszystko jest w porządku i że okręt znajduje się w ręku Hiszpanów, jak o tym wiadczy wywieszona flaga. Ale oczywiście don Diego nie może się tam udać, gdyż... jest zajęty. Lekki atak... dajmy na to febrę, przykuwa go do koi. Lecz ty, jego syn, możesz przekazać tę wiadomość wraz z hołdem stryjowi. Udasz się na okręt w łodzi obsadzonej przez szesciu hiszpańskich wiołarzy, a ja będę ci towarzyszył, by podtrzymać cię na duchu. Jestem dostojnym Hiszpanem, uratowanym z niewoli w czasie waszej ostatniej wyprawy na Barbados. Jeżeli powrócę tu żywy i będę mógł żeglować bez przeszkód, daruję życie twemu ojcu i wam wszystkim. Gdyby jednak przytrafiło się nam coś złego, obojętnie, czy na skutek zdrady, czy też przypadku, bitwa, jak już miałem ci zaszczyt oznajmić, rozpocznie się wystrzałem z tego działa, a twój ojciec będzie pierwszą jej ofiarą.

Abordaż dobijanie okrętu do burty przeciwnika w celu przeprowadzenia walki wręcz.

lii

Zamilkł na chwilę. Rozległ się pomruk uznania ze strony towarzyszy, podczas gdy Hiszpanie z niepokojem oczekiwali odpowiedzi. Młody Espinosa stał przed nim, czerwieniąc się i blednąc na przemian. Oczekiwał na jakiś znak ze strony ojca, lecz na próżno. Odwaga don Diega nie wytrzymała ogniowej próby. Hiszpan bez ruchu zwiślał na dziale w swoich więzach i zachowywał milczenie. Najwidoczniej nie ważył się zachęcać syna do oporu, wstydził się natomiast doradzać mu, by się poddał. Pozostawił więc decyzję młodzieńcowi.

No i cóż? zapytał Blood. Wyraziłem się chyba dość

jasno. Co masz mi do powiedzenia?

Don Esteban zwilżył wyschnięte wargi i wierzchem dłoni otarł pot z czoła. Przerażony wzrok wbił w plecy ojca, jak gdyby od nich oczekiwał wskazówki. Ojciec jednak milczał. Co jakby szloch wyrwało się z piersi chłopca.

Ja... ja zgadzam się - odpowiedział w końcu i odwrócił

się do swoich rodaków. A wy zawołał namiętnie wy się

też zgódcie, dla dobra mego ojca, dla waszego dobra, dla dobra

nas wszystkich. Jeli tego nie zrobicie, ten człowiek zarżnie nas

wszystkich bezlitośnie.

Skoro młody Espinosa uległ, a przywódca nawet najmniejszym znakiem nie okazał sprzeciwu, czemu mieliby narażać się na pewną śmierć, czyniąc gest bezowocnego bohaterstwa? Odpowiedzieli

więc natychmiast, że zrobiš to, czego się od nich zaŹąda.

Blood odwrócił się i podszedł do don Diega...

Przykro mi naraŹać cię na takie kłopoty, lecz... Urwał i ze zmarszczonymi brwiami obserwował uważnie więnia.

Po ledwie uchwytnej przerwie mówił dalej: ...lecz nie sŹdę, by ci groziło cokolwiek poza chwilš niewygody. Możesz polegać na mnie. Nie przedłuŹę niepotrzebnie twojej męki.

Don Diego nie odpowiadał.

Piotr Blood czekał przez chwilę, patrząc nań, a potem skłonił się i odszedł.

DON PEDRO SANGRE

Okręty „Pięć Ran” i „Zwiastowanie” po przepisowej wymianie sygnałów stanęły w dryf*, oddalone od siebie zaledwie o ćwierć mili. Poprzez łagodnie falujące, owietlone słońcem wody pomknęła z pierwszego łód, obsadzona szóstką hiszpańskich wiołarzy. Na rufie siedzieli don Esteban de Espinosa i kapitan Piotr Blood.

Na łodzi wieziono również dwie skrzynie, zawierające pięćdziesiąt tysięcy sztuk złota. Złoto uważano zawsze za najlepszy dowód zaufania, a Blood postanowił zachować wszystkie pozory. Towarzysze posłdzali go o przesadę w tej mierze, lecz wola jego zwyciężyła. Kapitan wiózł również ze sobą pokany pakunek, zaadresowany do hiszpańskiego granda, a zapieczętowany sygnetem Espinosy, drugi dowód rzeczowy, popiesznie sfabrykowany w kabinie okrętu „Pięć Ran”. Przed wyruszeniem Blood udzielał ostatnich instrukcji swemu młodemu towarzyszowi.

Don Esteban miał jeszcze wstpliwoci.

A jeżeli się sam zdradzisz? zawołał.

To byłoby wysoce niefortunne... dla nas wszystkich. Ra-dziłem twojemu ojcu, by pomodlił się za nasze powodzenie. Od ciebie jednak żsdam bardziej konkretnej pomocy.

Zrobię, co tylko potrafię, Bóg widzi, że mam najlepsze chęci zapewnił chłopiec. Blood, zamyłony, skinął głową. Nie odezwali się aż do chwili, gdy szalupa uderzyła mocno o burzę piętrzącego się wysoko okrętu. Don Esteban wszedł po trapie, a tuż za nim Blood. Na ródokręciu przywitał ich sam admirał, piękny, zadufany w sobie, imponującej postawy mężczyzna, wyniosły i sztywny, trochę starszy i bardziej siwy od don Diega, do którego zresztś był bardzo podobny. Towarzyszyło mu czterech oficerów i mnich w czarno-białym habicie zakonu dominikanów.

Stawać w dryf ustawić okręt do wiatru w ten sposób, aby żagle wzajemnie sobie przeciwdziały i utrzymywały statek mniej więcej na tym samym miejscu.

B Kapitan Blood

Admirał otworzył ramiona, aby ucisnąć bratanka, biorśc wyrane zdenerwowanie don Estebana za podniecenie wywołane spotkaniem, po czym przywitał jego towarzysza.

Piotr Blood skłonił się, zachowując prawie całkowitą swobodę.

Jestem przedstawił się, tłumacząc dosłownie swoje naz

wisko don Pedro Sangre*, nieszczęśliwy szlachcic z Leonu,

oswobodzony z niewoli przez rycerskiego ojca don Estebana.

Następnie w kilku słowach opisał zmylone okoliczności swego uwięzienia i wyzwolenia z rąk tych przeklętych heretyckich rządców Barbadosu.

Benedicamus Domino* rzekł na to mnich.

Ex hoc nunc et usque in seculum* odpowiedział Blood opuszczając pobożnie oczy.

Admirał i towarzyszący mu oficerowie wysłuchali go ze współczuciem i powitali serdecznie. W końcu padło jednak straszliwe pytanie:

A gdzie jest mój brat? Czemu sam się nie zjawił, by mnie

przywitać?

Młody Espinosa odpowiedział na to:

Ojciec zmuszony był wyrzec się tego honoru i przyjemności, gdyż niestety, mój stryj, jest nieco niedysponowany. Och, nic poważnego! Nie wychodzi tylko z kabiny. Ma niewielką gorączkę, spowodowaną lekkim zadrażnieniem, które otrzymał w czasie ostatniej wyprawy na Barbados, kiedy to uwolniliśmy tego szlachcica.

Zaraz, zaraz, bratanku ironicznie zaprotestował don Miguel. Nic mi o tych sprawach nie wiadomo. Mam zaszczyt reprezentować na morzach jego katolicką moc króla Hiszpanii, który utrzymuje dobre stosunki z królem Anglii. Opowiedział mi już więcej, niż powinienem słyszeć. Postaram się zapomnieć o tym i poproszę was, panowie dodał rzucając spojrzenie na swoich oficerów abycie również o tym zapomnieli. Przymrużył oko i rzekł co, co natychmiast wygasło isierki weso-Pedro Sangre (hiszp.) Piotr Krew. Dosłowne tłumaczenie angielskiego nazwiska Blood (czyt. Bład). Podobnie Le Sang jest dosłownym tłumaczeniem nazwiska krew na francuski.

Benedicamus Domino (łac.) błogosławmy Panu.

Ea: hoc nunc et usque in seculum (łac.) teraz i na wieki.

odwiedzę.

Twarz don Estebana zmartwiała na chwilę z przerażenia, lecz wtem rozległ się poufny szept Blooda, będący wspaniałym połączeniem swobody, wyrazistoci i chytrego szyderstwa.

Wybacz, don Miguelu, ale tego włanie nie należy uczynić i tego nie życzy sobie don Diego. Nie powiniene się z nim widzieć, admirale, zanim nie wyleczy się z ran. Tego pragnie. Dlatego nie przybył razem z nami. W istocie rany nie przeszkodziłyby mu przy płynięciu, lecz don Diego nie chciał postawić cię w fałszywej pozycji, w której by się znalazł słuchając bezporedniej relacji o naszych wyczynach. Jak wasza ekscelencja słusznie zauważył, między jego katolicką mocią a królem Anglii panuje pokój, a wasz brat, don Diego... Tu przerwał na chwilę. Jestem pewien, że nie muszę dawać bliższych wyjaśnień. To co wasza ekscelencja usłyszał od nas, to przecież tylko pogłoski.

Rozumiem... odparł admirał marszcząc czoło z namysłem chociaż niezupełnie... dodał.

Kapitan Blood przeżył chwilę niepewności. Czyżby Hiszpan nie ufał mu? Czyż Blood nie zachowywał się i nie przemawiał jak rodowity Hiszpan? Czyż nie było tu don Estebana, by wszystko potwierdzał? Wystąpił teraz ze swoim najważniejszym dowodem, zanim admirał zdążył ponownie dojść do głosu.

W szalupie na dole mamy ze sobą dwie skrzynie, a w nich

pięćdziesiąt tysięcy sztuk złota dla waszej ekscelencji.

Jego ekscelencja podskoczył, a wśród oficerów dało się zauważyć poruszenie.

To okup ciśnień Blood złożony przez gubernatora wyspy...

Ani słowa więcej, na Boga! przerwał z przestraczem admirał. Mój brat życzy sobie, bym zaopiekował się tymi pieniędzmi i przewiózł je do Hiszpanii? Doskonale, to nasza rodzinna sprawa. To mogę zrobić, lecz nie chcę nic wiedzieć... Tu przerwał i zwrócił się do przybyłych: Hm! Wypijecie chyba szklankę malagi w mojej kabinie, póki załoga nie wciśnie skrzyń na pokład?

Wydał rozkazy dotyczące załadowania skrzyń i wskazał gościom drogę do kabiny urządzonej z królewskim przepychem.

8*

Mnich i czterej oficerowie towarzyszyli im również, zaproszeni przez dowódcę.

Gdy wszyscy zasiedli przy stole, a służący nalał ciemne wino i znikł, don Miguel zamiał się i pogładził swą spiczastą, siwiejącą bródkę.

Virgen santisima!* Ten mój braciszek pomyślał o wszystkim. Gdyby nie to, mógłbym popełnić ładną niedyskrecję, udając się na pokład jego okrętu w takiej chwili. Zobaczyłbym pewne rzeczy, których jako admirał Hiszpanii nie mógłbym mu darować.

Zarówno Esteban, jak i Blood popiesznie przyznali mu rację, a Blood wznosił toast za wielkość Hiszpanii i na pohybel plugawemu Jakubowi, uzurpującemu tron Anglii. Ostatnia część toastu była niewątpliwie szczerą.

Admirał rozemiał się.

Panie! Przydałby się tu mój brat, by ci wypomnieć nietakt. Powiniene pamiętać, że jego katolicka moc i król Anglii są bardzo dobrymi przyjaciółmi. Nie powinno się wznosić takiego toastu w mojej kabinie. Lecz skoro już został wygłoszony, i to przez kogo, kto ma tak niewątpliwe powody nienawidzić tych angielskich psów, cóż... wypijmy go nieoficjalnie.

Wszyscy rozemieli się i wypili na pohybel królowi Jakubowi nieoficjalnie, lecz z tym większym zapałem. Don Esteban jednak nie przestawał ani na chwilę myśleć o ojcu i wyobrażał sobie, jak każda minuta zwłoki przedłuża mękę don Diega, pozostawionego w tak strasliwym położeniu. Teraz powstał więc i oznajmił, iż czas już wracać.

Mój ojciec wyjanił chęć jak najszybciej dotrzeć do San Domingo. Prosił mnie, abym nie pozostawał tu dłużej, niż będzie potrzeba dla uciskania was, moci stryju, i jeśli pozwolisz nam się oddalić...

W takiej sytuacji stryj-admirał nie nalegał.

Kiedy don Esteban i Blood powrócili na pokład, zauważyli z niepokojem hiszpańskich marynarzy, którzy przechyleni za burtę, wesoło rozmawiali z wiolarzami z ich łodzi, przycumowanej do pierwszego stopnia trapu. Lecz zachowanie się Hisz—

Virgen tantisima! (hiszp.) Panno Największa!

116

panów nie dawało podstaw do obawy. Załoga łodzi dobrze strzegła swej tajemnicy.

Admirał pożegnał ich; don Estebana serdecznie, Blooda za ceremonialnie.

Żałuję, że opuszczasz nas tak rychło, don Pedro, chętnie podejmowałbym cię dłużej u siebie.

Bardzo mi przykro — odpowiedział uprzejmie Blood.

Mam jednak nadzieję ujrzeć cię jeszcze.

Pochlebia mi pan, admirale. Doprawdy nie zasłużyłem na taki zaszczyt.

Wrócili do łodzi i odbili od wielkiego okrętu. Admirał powiewał im na pożegnanie, stojąc przy relingu na rufie. Po chwili usłyszeli ochryply gwizdek bosmana, wzywajšcy załogę do zajęcia stanowisk, i zanim dobili do swego statku, okręt admirałski podniósł żagle i pożegnał gości opuszczeniem flagi, a z działa na rufie zasałutowano im strzałem.

Kto na statku Blooda — jak póniej się okazało, Hagthorpe — był na tyle dowcipny, by odpowiedzieć w ten sam sposób. Komedia była skończona. Nastšpił jednak nieoczekiwany epilog, który rzucił ponure wiatło na caš sprawę.

Kiedy Blood i młody Hiszpan wstšpił na pokład okrętu „Pięć Ran”, zostali powitani przez Hagthorpe’a. Blood zauważył poważny, niemal przestraszony wyraz twarzy oficera.

Widzę, iż już wiecie... rzekł spokojnie Blood.

Hagthorpe spojrział pytajšco na kapitana, chciał co powie

dzieć, lecz zawahał się.

Don Diego... zaczął, a póniej przerwał i popatrzył z ciekawieniem na Blooda.

Don Esteban zauważył wahanie i wymowne spojrzenie Hagthorpe'a, pobladł i żywo skoczył naprzód.

Czyście złamali przyrzeczenie, łotry? Czy mojemu ojcu stało się co złego? krzyknął, a za nim szeciu Hiszpanów zaczęło rzucać wciekłe okrzyki.

Nie złamaliśmy przyrzeczenia odparł Hagthorpe z tak wielką mocą, że uspokoił Hiszpanów. Nic nas też do tego nie zmuszało. Don Diego zmarł w więzach, zanim jeszcze dobieście do okrętu admirałskiego.

Piotr Blood nie odzywał się.

117

Umarł?! wrzasnął don Esteban. To znaczy, zabilicie go? ,Na co umarł?

Hagthorpe spojrzał na chłopca.

Sędzę rzekł że don Diego umarł ze strachu.

Młody Espinosa uderzył Hagthorpe'a w twarz. Ten byłby się nań rzucił, gdyby Blood nie powstrzymał go, inni nie chwycili młodzieńca.

Zostaw go w spokoju rzekł Blood. Sprowokowałeś chłopca obrażając jego ojca.

Nie chciałem go obrazić odparł Hagthorpe rozcierając policzek opowiedziałem tylko, co się stało. Chod i zobacz sam.

Już to widziałem odpowiedział Blood. Don Diego umarł, zanim opuściliśmy ten okręt. Wisiał już martwy na dziale, kiedym przemawiał do niego przed odpłynięciem.

Co mówisz? zakrzyknął Esteban.

Blood spojrzał nań poważnie, choć za maską powagi zdawało się czyhać szyderstwo.

Gdyby to był wiedział, to... co? zapytał w końcu don

Estebana.

Przez chwilę młody Hiszpan patrzył na niego z niedowierzaniem, szeroko rozwartymi oczyma.

Nie wierzę ci odparł wreszcie.

To le robisz. Jestem lekarzem i wiem, kiedy przychodzi mierć.

Minęła znów chwila, zanim prawda dotarła do wiadomości młodzieńca.

Gdybym o tym wiedział rzekł chrapliwym głosem wisiałby w tej chwili na reji okrętu admirałskiego.

Wiem o tym zauważył Blood i to właśnie jest korzyść, jakś można wycisnąć z niewiadomości innych.

Będziesz tam jeszcze wisiał! wciekał się chłopiec.

Kapitan Blood wzruszył ramionami i odwrócił się na pięcie.

On, Hagthorpe i paru innych nie zapomnieli jednak tych słów

i wzięli je pod uwagę podczas narady zwołanej tej nocy w kabinie.

Celem zebrania było powzięcie decyzji w sprawie jeńców hiszpańskich. Do wyspy Curacao nie mogli teraz dopłynąć, gdyż

118

zaczynali odczuwać brak wody i żywności, a na domiar złego Pitt nie był jeszcze w stanie prowadzić nawigacji. Postanowiono więc przejść na wschód od Hispanioli i wzdłuż jej północnego wybrzeża żeglować do Tortugi, tego schroniska flibustierów*, leżącego poza zasięgiem wszelkich praw, w którym nie groziło im przynajmniej ponowne pojmanie. Pozostała do rozstrzygnięcia kwestia, czy należy zabrać Hiszpanów do Tortugi, czy też wsadzić jeńców do szalupy i umożliwić im dotarcie do wybrzeża Hispanioli, odległej zaledwie o dziesięć mil. Blood obstawał za tym ostatnim rozwiązaniem.

Nic innego nie możemy zrobić twierdził. W Tortudze obdarto by ich żywcem ze skóry.

Te winie zasługujś na jeszcze gorszą karę wybuchnął Wolverstone.

Pamiętaj również, Piotrze dorzucił Hagthorpe o porannych grobach chłopca. Jeżeli uda mu się uciec i opowiedzieć o tym stryjowi-admirałowi, groba może zostać urzeczywistniona.

Fakt, że ten argument nie poruszył Blooda, przemawia na jego korzyść. Nie jest to pewno zbyt ważne, lecz zadaniem tego opowiadania jest przede wszystkim obrona bohatera. A że liczne postęпки Blooda le o nim wiadczyś, nie mogę pominąć tych, które stawiajś go w dobrym wietle. Jego postawa w tym wypadku wskazuje, że przypisywany mu cynizm miał swoje ródło raczej w okolicznościach życiowych i doznanych krzywdach niż w naturalnych instynktach tego człowieka.

Nie dbam o jego groby rzekł Blood.

A powiniene odparł Wolverston. Najmśdrzej byłoby powiesić go razem z resztś.

Nie jest ludzkś rzeczś być mśdрым powiedział Blood znacznie bardziej ludzkś rzeczś jest błśdzić, choć, co prawda, mało kto grzeszy przesadnś litociś. A więc bśdmy wyjśtkowymi. Tfu! Ja nie potrafię zabijać ludzi z zimnś krwiś. O wicie wsadzimy Hiszpanów do łodzi, damy im baryłkę wody i worek kukurydzy i niech idś do diabła.

Flibustierzy piraci, rozbójnicy morscy. W XVII w. piraci angielscy, francuscy, holenderscy walczyśy z hiszpańskim panowaniem w Indiach Zachodnich.

119

Było to ostatnie słowo Blooda w tej sprawie i zwyciężyło dzięki autorytetowi, jaki sobie wyrobił, i zaufaniu, jakie w nim pokładano. O wicie don Esteban i jego towarzysze odpłynęli swojś szalupś.

W dwa dni póniej okręt Pięc Ran” zawinśł do otoczonej skałami zatoki Cayona, zda się, przez samś naturę przeznaczony na twierdzę dla tych, którzy jś opanowali.

TORTUGA

Teraz nareszcie nadszedł czas, aby odkryć, że pamięć o wyczynach kapitana Blooda zachowała się wyłącznie dzięki pilnoci Jeremiasza Pitta, szypca z Somersetshire. Ten sympatyczny młody człowiek okazał się nie tylko zdolnym nawigatorem, ale i niez mordowanym kronikarzem. Natchnieniem było mu zapewne szczere przywiśzanie do Blooda.

Pitt niezwykle starannie prowadził dziennik okrętowy czterdziestodziałowej fregaty *Arabella*, na której służył jako szypca lub jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, oficer nawigacyjny. Dziennik ten składał się z dwudziestu kilku foliałów jednakowej wielkości. Parę tomów zaginęło zupełnie, a innym brak kartek, więc niewiele z nich teraz pożytku. Ss one przechowywane w bibliotece pana Jamesa Speke'a z Comertonu. Gdy je starannie przeglądałem, zauważyłem, że o ile jedne tomy ss zdekompletowane, o tyle pozostałe obfitują w mnóstwo szczegółów, co niezmiernie utrudnia wyłuskanie rzeczy ważnych spośród masy błahostek.

Podajrzewam Esquemelinga, chociaż nie wiem, kiedy potrafił to zrobić, o uzyskanie dostępu do tych notatek i ozdobienie kapelusza własnego bohatera kapitana Morgana najpiękniejszymi piórami wietnych, bohaterskich czynów Blooda. Lecz o tym wspomina tu tylko na marginesie, głównie, by ostrzec czytelników, że w rzeczywistości nie Morgan, lecz kapitan Blood był bohaterem zajęcia na Maracaibo. Zważywszy motywy działania w tej sprawie zarówno Blooda, jak hiszpańskiego admirała,

120

dochodzimy do wniosku, iż stanowiś one nierozłączną część historii pierwszego z nich, podczas gdy w dziejach Morgana ss lunymi incydentami. Nie trudno więc oszdzic, kto właściwie jest tu plagiatorem.

Pierwszy z tych dzienników okrętowych, prowadzonych przez Pitta, zajmuje się wyłącznie tym, co zaszło do momentu przybycia Blooda do Tortugi. Treć tego tomu, zarówno jak i protokoły procesów o zdradę stanu, ss głównymi, choć nie jedynymi ródlami mej opowieci.

Pitt stanowczo podkreła, że tylko okolicznoci zmusiły Blooda do schronienia się. w Tortudze. Kronikarz poświęca wiele miejsca temu zagadnieniu i szdzic z uporu, z jakim to czyni, ludzie różnie musieli się na to zapatrywać. Jego zdaniem nie leżało pierwotnie w zamiarach Blooda i reszty zesłańców przyłszczenie się do korsarzy, którzy pod półoficjalną opieką Francji uczynili z Tortugi bazę wypadów dla swej rozbójniczej działalności, uprawianej głównie kosztem Hiszpanii.

Blood chciał początkowo przedostać się do Francji lub Holandii, lecz w ciągu długich tygodni oczekiwania na odpływajšcy tam statek jego zasoby finansowe całkowicie stopniały. Wykazywał też w tym okresie oznaki jakiej tajemnej zgrzyoty, powodującej może w tych dniach bezczynności

nadużywanie przez niego mocnego, jamajskiego rumu. Alkohol sprowadził Blooda do poziomu dzikich awanturników, z którymi się sprzymierzył.

Nie sǳę, by Pitt dopucił się jakiej niecisłoci, starajšc się usprawiedliwić swojego bohatera. W tych chwilach niejedno dręczyło Blooda. Niewštpliwie myłał o Arabelli Bishop, i to myłał bardzo często. Nieosiųgalnoć pragnieñ doprowadzała go do szaleñstwa. Poųdał Arabelli, lecz zarazem wiedział, ųe nieodwołałnie i na zawsze znajduje się ona poza jego zasięgiem. Poza tym chociaų chciał dostać się do Francji lub Holandii, nie wyobraųał sobie, co tam będzie robić. Był przecieų tylko zbiegłym niewolnikiem, banitš we własnym kraju, a bezdomnym wyrzutkiem w kaųdym innym. Pozostało mu tylko morze, otwarte dla wszystkich, a szczególnie pociųgajšce dla ludzi skłóconych ze społeczeństwem. Brak rozwagi, wywołany banicjš, zaostrzył wrodzonš ųųdę przygód, która kiedy juų powiodła go na wędrowkę, a wprawa w rozgrywaniu bitew morskich sprawiła, ųe uległ wreszcie pokusie.

121

Zachęcali go nie tylko nowi znajomi, awanturnicy i flibustierzy, poznani w tawernach Tortugi, lecz równieų pan d'Ogeron, gubernator wyspy, który w postaci opłał portowych pobierał dziesięcioprocentowš daninę od łupów przywoųonych na wyspę, a poza tym ciųgnł zyski w formie prowizji przy wymianie zrabowanego złota na francuskie weksle. Proceder uprawiany przez brudnych, oszołomionych alkoholem awanturników, drwali, łowców bizonów i rozmaitych włóczęgów z Anglii, Francji i Hiszpanii miał swoje odraųajšce aspekty; stawał się natomiast szacowanym, niemal oficjalnym kaperstwem*, gdy bronil go dworny pan w rednim wieku, reprezentujšcy francuskš Kompanię Zachodnio-Indyjskš, a tym samym jakby Francję.

Wszyscy zbiegowie z plantacji na wyspie Barbados, nie wyłšczajšc Jeremiasza Pitta, odpowiedzieli na zew morza, a poniewaų podobnie jak i ich przywódcą nie mieli innego wyjcia, zdecydowali się wstšpić do wielkiego Bractwa Wybrzeųa, jak nazywali siebie piraci. Zaczęli teraz namawiać Blooda, by nie zrzekał się dowódtwa, które spoczywało w jego ręku od czasu opuszczenia Barbadosu, i zapewniać, ųe pójdš wiernie wszędzie, dokšd ich poprowadzi.

I tak Blood uległ okolicznociom i poszedł za głosem przeznaczenia, gdyų jak sam mawiał: *Fata viam invenerunt**.

Zdołał opierać się tak długo chyba tylko dzięki myli o Arabelli Bishop. Z poczštku, a moųe nawet i nigdy, nie zastanawiał się, czy jeszcze kiedy jš spotka. Wyobraųał sobie jedynie, z jakš pogardš słuųałaby Arabella o tym, ųe stał się piratem, i ta pogarda, aczkolwiek na razie wyimaginowana, bolała go jak prawdziwa. Nawet gdy zwalczył juų te uczucia, mył o niej nie opuszczała go ani na chwilę. Musiał wchodzić w układy ze swoim sumieniem, tak wyczulonym na jej wspomnienie. lubował sobie zachować przez pamięć na niš ręce tak czyste, jak to tylko będzie moųliwe w tym desperackim procederze. Choć więc nie łudził się nadziejš zdobycia Arabelli lub choćby ujrzenia jej znowu, mył o ukochanej wywierała nań wpływ oczyszczajšcy.

Kaper korsarz w XVIII w. pozostający pod opieką króla, który nadawał mu prawo łupienia wrogich okrętów.

Vata viam invenerunt (łac.) losy wskazały nam drogę.

122

i'

Niespełniona miłość często staje się gwiazdą przewodnią życia mężczyzny.

Powziwszy raz postanowienie, Blood zabrał się energicznie do dzieła. Pan d'Ogeron, najbardziej uczynny z gubernatorów, zaliczkował mu pieniądze na wyposażenie zdobytego okrętu. Po pewnym wahaniu, wynikającym z obawy przed zbyt wewnętrznym swoich uczuć, kapitan nadał statkowi nowe imię, „Arabella”. Towarzysze niewoli uważali to tylko za wyraz ironii, którą ich przywódca ujawniał przy każdej okazji.

Do grupki zesłańców Blood dodał około sześćdziesięciu ludzi starannie i roztropnie dobranych spośród awanturników z Tortugi. Z tą załogą zawarł z Bracią Wybrzeża umowę, przewidując podział łupów między wszystkich. Pod jednym względem jednak porządek na „Arabelii” różnił się od rozbójniczej swobody i niekarności, panujących na innych pirackich statkach. Korsarze musieli poddać się tu surowej dyscyplinie i słuchać zarówno kapitana, jak i wybranych przez siebie oficerów. Wszyscy niezadowoleni z tego punktu umowy mogli szukać sobie innego przywódcy.

W końcu grudnia, po sezonie huraganów, Blood wyszedł w morze na swoim zgrabnym, dobrze obsadzonym statku i zanim zdążył powrócić w maju następnego roku z przedłużającej się i pełnej przygód podróży, sława jego czynów biegła jak pędzone wiatrem fale przez całe Morze Karaibskie. W Cieninie Wiatru stoczył walkę z hiszpańskim galeonem, zakończoną opanowaniem go i zatopieniem. Na zdobycznych indiańskich pirogach dokonał zuchwałego napadu na hiszpańską flotę perłową w Rio-Hacha i zdobył szczególnie bogaty łup pereł. Urządził też niemal nieprawdopodobną wyprawę lądem na kopalnię złota w Sancta Maria na kontynencie. Z innych, pomniejszych przygód załoga „Arabelii” wychodziła z honorem i niemałym zyskiem, aczkolwiek nie zawsze bez blizn.

Tak się więc złożyło, że zanim Blood wrócił w maju następnego roku do Tortugi, by naprawić uszkodzony w niejednej walce statek, sława okrętu i jego kapitana rozeszła się już od Wysp Bahama do Wysp na Wietrze i od New Providence do Trini-dadu.

Echo jej dotarło do Europy i ambasador hiszpański przy dwo-

rze angielskim wystąpił w tej sprawie z gniewnymi pretensjami. Odpowiedziano mu jednak, iż Blood nie działa z polecenia króla Anglii, lecz jest rebeliantem i zbiegłym niewolnikiem i cokolwiek by przedsięwziął przeciwko niemu król Hiszpanii, spotka się to z serdecznš aprobatš króla Jakuba II.

Zarówno admirał Hiszpanii w Indiach Zachodnich, don Miguel de Espinosa, jak i towarzyszący mu bratanek, don Esteban, goršco pragnęli powiesić Blooda na rei swego okrętu. Dla nich sprawa pojmania pirata, będąca już sprawš międzynarodowš, miała charakter rodzinnego porachunku.

Hiszpania nie szczędziła grób przez usta don Miguela. Wieć o nich dotarła do Tortugi wraz z zapewnieniem, że don Miguel ma za sobš nie tylko władze własnego kraju, lecz również poparcie króla Anglii.

Nie przstraszało to jednak wcale kapitana Blooda. Nie zamierzał z tego powodu gnuniec w bezpiecznej kryjówce, Tortudze. Uczynił Hiszpanię kozłem ofiarnym za krzywdy, których doznał od społeczeństwa. Działalność jego służyła dwóm celom: mcił się i jednocześnie służył nie pogardzanemu królowi z dynastii Stuartów, lecz Anglii, a nawet całej ludzkoci, którš okrutna, zdradziecka, chciwa, przeżarta na wskro bigoteriš Kastylia próbowała odcišć od kontaktu z Nowym wiatem.

Pewnego dnia kapitan Blood razem z Hagthorpe'em i Wolverstone'em siedział przy fajce i butelce rumu w przepojonej zapachem smoły i tytoniu tawernie portowej, gdy zaczepił go okazały drab w złotem lamowanym kaftanie z granatowej satyny, opasany szerokš, purpurowš szarfš.

C'est vous qu'on appelle Le Sang?* zagadnšł Blooda.

Kapitan spojrział na przybysza i nie odpowiedział od razu. Mężczyzna był wysoki, silnie zbudowany, o ciemnej, orlej twarzy, uderzającej brutalnš urodš. Wielkiej ceny diament płonšł na niezbyt czystej dłoni, wspartej na rękojeci długiego rapiera. W uszach błyszcząły złote kolczyki, na wpół ukryte w długich, lnišcych od olejku, kasztanowatych lokach.

Kapitan Blood wyjšł z ust fajkę.

C'est vous qu'on appelle Le Song? (franc.) Czy to ciebie nazywajš Le sang?

Nazywam, się Piotr Blood rzekł Hiszpanie: mówiš o mnie: don Pedro Sangre, a dla Francuza mogę się zwać De Sang.

Dobrze rzekł strojny awanturnik po angielsku i nie czekajšc na zaproszenie, przysunšł sobie stołek i usiadł przy brudnym stole.

Na imię mi Levasseur oznajmił trzem mężczyznom, z których co najmniej dwaj patrzyli nań pytajšco. Słyszeliście pewnie o mnie.

Rzeczywiście słyszeli o nim. Levasseur dowodził dwudziestodziałowš pirackš brygantynš*,

przybył do zatoki tydzień temu. Załogę statku stanowili przeważnie francuscy bukanierzy* z północnej Hispanioli, mający wszelkie powody nienawidzić Hiszpanów bardziej jeszcze niż Anglicy. Levasseur przyprowadził ich z powrotem do Tortugi po niezbyt szczęśliwej wyprawie. Niepowodzenie nie zmniejszyło jednak potwornej zarozumiałości awanturnika. Był to ryczący, kłótniwy, rozpity łotr, poważany przez dzikie Bractwo Wybrzeża jako wielki korsarz. Zażywał również sławy szczególnego rodzaju. W jego ordynarnym, jaskrawym samochwalstwie było co, co niezwykle silnie przyciśgało kobiety. Kapitana Blooda nie dziwiły wcale przechwałki pirata z odniesionych sukcesów; dziwiło go raczej, że były one w pewnej mierze usprawiedliwione.

Jak powszechnie mówiono, nawet panna d'Ogeron, córka gubernatora, dała się pochwytać w sidła jego dzikiej urody, a Levasseur omieilił się prosić gubernatora o jej rękę. Pan d'Ogeron udzielił mu jedynej możliwej odpowiedzi: wskazał drzwi. Levasseur wyszedł wciekły, przysięgając polubić pannę, choćby nawet wszyscy ojcowie na wiecie sprzysięgli się przeciwko niemu. Groził też, że gubernator jeszcze gorzko pożałuje afrontu uczynionego piratowi.

Taki oto człowiek narzucił się Bloodowi z propozycją współpracy, ofiarując mu nie tylko własną szpadę, lecz również swych ludzi i statek.

Dwanacie lat temu, jako dwudziestoletni chłopiec, Levasseur

Brygantynę lekki dwumasztowy okręt. Bukanier rozbójnik morski.

125

żeglował z okrutnikiem L'Ollonais, a teraz jego własne wyczyny dawały wiadectwo i przynosiły zaszczyt tej szkole. Wstąpię, czy w owym czasie był wśród Braci Wybrzeża łotr gorszy od Levasseura. Chociaż Blood widział odrażające cechy pirata, musiał przyznać, że jego projekty są pomysłowe i zuchwałe, i zgodzić się, że wspólnie mogliby podejmować operacje o znacznie większym zasięgu niż w pojedynkę. Punkt kulminacyjny planów Levasseura stanowiła wyprawa na bogate kontynentalne miasto Maracaibo. Trzeba było jednak zabrać na nią co najmniej szeciuset ludzi, a tylu nie dałoby się przewieźć na dwóch statkach, jakimi na razie mogli rozporządzać. Należało więc przedtem urządzić kilka wstępnych wypraw i zdobyć więcej statków.

Kapitanowi człowiek się nie podobał, dlatego też zwlekał z decyzją, choć propozycja była warta rozważenia. Ale Hagthorpe i Wolverstone nie dzielili antypatii Blooda w stosunku do Francuza i naciskali na załatwienie sprawy, więc w ciągu tygodnia przygotowano umowę, którą podpisali kapitanowie i przedstawiciele załóg obu statków.

Umowa zawierała między innymi paragrafy postanawiające, że w wypadku, gdyby statki miały działać oddzielnie, należy prowadzić dokładny spis łupów. Zdobywcy otrzymają trzy piąte ich wartości, a resztę oddadzą wspólnikom. Łupy przypadające na statek będą następnie dzielone między członków załogi zgodnie z umową podpisaną między kapitanem a każdym z piratów. Poza tym umowa zawierała zwykle w takich wypadkach klauzule, a między innymi postanowienie, że korsarz, który

ukradnie lub ukryje część łupu, chociażby o wartoci jednego peso*, zostanie natychmiast powieszony na rei.

Gdy wszystko uzgodniono, piraci przygotowali się do wyjcia w' morze. W przeddzień wyjazdu Levasseur postanowił pożegnać się z zakochań w nim do szaleństwa pannš d'Ogeron i uczynił romantycznš próbę wdrapania się na mur, otaczajšcy ogród wokół pałacu gubernatora, co omal nie zakończyło się jego mierciš. Straż gubernatora oddała doń dwukrotnie ogień z zasadzki, zza drzew pimentowych. Levasseur oddalił się, przysięgajšc użyć po

Peso dawna jednostka monetarna w niektórych krajach Ameryki Południowej.

126

powrocie innych, bardziej zdecydowanych rodków zdobycia dziewczyny.

Tej nocy spał na pokładzie swego okrętu, nazwanego, z charakterystycznš dla niego przesadš Błyskawicš". Następnego dnia przyjšł tu wizytę kapitana Blooda i na wpół szyderczo przywitał go jako swego admirała. Irlandczyk chciał omówić jeszcze pewne szczegóły, jak na przykład sprawę postępowania w razie, gdyby statki przypadkowo czy umylnie rozdzieliły się w czasie akcji. Postanowili, że w takim przypadku możliwie szybko zawrócš do Tortugi i tu się spotkajš.

Następnie Levasseur podjšł admirała obiadem i wypili razem za powodzenie wyprawy. Gospodarz zabrał się do trunków ochoczo i w chwili rozstania z trudem zachowywał przytomność.

Wieczorem kapitan Blood wrócił łodziš na swój wielki okręt, którego czerwone nadburcie i złocone strzelnice armatnie płonęły w promieniach zachodźšcego słońca.

Ciężko mu było na sercu. Blood znał się bowiem na ludziach, a jego sšd o Francuzie mógł być podstawš niepokoju, rosnšcego w miarę, jak zbliżała się godzina odjazdu.

Zwierzył się ze swoich złych przecuć Wolverstone'owi, gdy ten przywitał go przy trapie Arabelli".

To ty mnie namówił do tej spółki, zbóju jeden. Nie sšdzę jednak bymy na tym dobrze wyszli.

Olbrzym potoczył krwiożerczo swoim jedynym okiem i wysunšł naprzód potężnš dolnš szczękę. Skręcimy kark temu psu, jeli spróbuje nas zdradzić.

Zrobimy tak z pewnością, jeli tylko będziemy mogli odparł Blood, a póniej dodał, zmieniajšc temat rozmowy: wychodzimy w morze jutro rano, z pierwszym przyptywem. I z tymi słowy udał się do swej kabiny.

XIV BALLADA LEVASSEURA

Następnego poranka, około dziesiątej, dobrs godzinę przed ustalonym terminem odjazdu, do burty Błyskawicy” dobiło czólno,

127

z którego wyskoczył Indianin i skierował się do trapu. Przybysz, odziany w spodnie z kosmatej, nie wyprawionej skóry i czerwony koc zamiast płaszcza, oddał kapitanowi Levasseurowi zwinięty skrawek papieru.

Kapitan wygładził zmiętoszony i pobrudzony przez Indianina list. Treć jego można by przetłumaczyć mniej więcej w ten sposób:

Ukochany mój! Jestem na pokładzie holenderskiego brygu*

„Panna”, który ma lada chwila odpłynść. Mój okrutny ojciec

postanowił rozdzielić nas na zawsze i dlatego wysłał mnie do

Europy pod opiekę brata. Błagam cię, ratuj. Porwij mnie,

ukochany bohaterze!

Twoja zrozpaczona kochajšca cię Madeleine

Ukochany bohater” był do głębi serca wzruszony tym namiętnym wezwaniem. Jego gniewny wzrok obiegił zatokę w poszukiwaniu holenderskiego brygu, odchodžšcego do Amsterdamu z ładunkiem nie wyprawionych skór i tytoniu.

Statku nie było nigdzie widać w wškiej, otoczonej skałami zatoce. Na ryk pirata Indianin wskazał w kierunku pieniešcego się przyboju*, oznaczajšcego położenie raf, stanowišcych główne obronę twierdzy. Jakš milę poza rafami widać było na morzu żagiel.

Tam powiedział.

Tam! Francuz patrzył szeroko rozwartymi oczyma, blednšc miertelnie. Cały jego straszliwy gniew wyladował się na posłańcu.

A gdzie ty był, że przychodzisz do mnie dopiero teraz? Odpowiadaj!

Indianin cofnšł się, przerażony wybuchem pirata, a odpowiedź uwięzł mu w gardle. Levasseur złapał go za kark, wstrzšsnšł dwukrotnie, a potem cisnšł w bok. Głowa nieszczęsnego uderzyła o

nadburcie. Indianin upadł na pokład i leżał bez ruchu, a z ust popłynął mu strumyczek krwi.

Levasseur otarł ręce, jak gdyby strzepując kurz.

Bryg dwumasztowy żaglowiec rejowy, p r z y b 6 j fala bijąca o brzeg.

128

Wyrzucić to cierwo za burtę! rozkazał swoim ludziom stojącym beczynnie w pobliżu. Potem podnieć kotwicę i żeglować za tym Holendrem.

Spokojnie, kapitanie, co się stało! zapytał porucznik Cahusac, otyły, zimny, bretoński łotr, kładąc mu rękę na ramieniu.

Levasseur wyjanił swoje zamiary, dodając kilka niepotrzebnych przekleństw. Cahusac potrząsnął głową.

Holenderski bryg! powiedział. To niemożliwe! Nikt nam na to nie pozwoli!

A kogóż, u diabła, mielibyśmy się pytać? zawołał Levasseur, bardziej zdumiony niż wciekły.

Po pierwsze, nasza własna załoga nie będzie miała na to wielkiej ochoty. Po drugie, musimy się liczyć z kapitanem Bloodem.

Nie dbam ani o kapitana Blooda, ani...

To le. Kapitan Blood ma za sobą metal swych dział i serca swoich ludzi i o ile go znam, pierwiej zatopi nasz statek, niż pozwoli nam zaatakować Holendra. Blood ma swój własny pogląd na piractwo. Już ci to przecież mówiłem.

Ach! zawołał Levasseur, pokazując zęby. Jego oczy, przykute do oddalającego się żagla, były posępne i zamylone. Nie na długo jednak. Wyobrania i pomysłowość, które przekonały do niego Blooda, wkrótce wskazały mu drogę.

Przeklinając w duchu współpracę z Bloodem, zaczął obmyślać sposoby ominięcia umowy, zanim jeszcze statek podniósł kotwicę.

Cahusac miał rację. Blood, wiedząc o tym, nie zezwoliłby na awanturę z Holendrami, lecz można to było zrobić podczas jego nieobecności. Skoro raz załatwił tę sprawę, Blood będzie musiał się z nią pogodzić, gdyż na protesty będzie już za późno.

W godzinę później Arabella” i Błyskawica” lawirowały razem po morzu. Kapitan Blood nie znał planów swego współnika,

ale na jego próbę zgodził się podnieć kotwicę wcześniej, niż

postanowiono.

Przez cały dzień widać było holenderski bryg, chociaż wie-

9 Kapitan Blood

123

czorem odległy żagiel widniał już tylko jak kreseczka na północnym horyzoncie. Uzgodniony kurs Blooda i Levasseurs biegł na wschód, wzdłuż północnych wybrzeży Hiszpanioli. Arabella” trzymała się go przez całą noc. Kiedy słońce wzeszło, statek Blooda żeglował osamotniony. Błyskawica” uciekła pod osłonę ciemności na północny wschód wciśgajśc na reje wszystkie żagle. Cahusac jeszcze raz spróbował zaprotestować przeciwko temu. Bodaj cię diabli wzięli! odpowiedział mu Levasseur. Statek jest statkiem, wszystko jedno holenderski czy hiszpański. Teraz właśnie potrzebujemy statków. Dla załogi to wystarczy. Porucznik nic na to nie odpowiedział. Rzut oka na list wyjaniał mu, że Levasseurowi chodziło nie o statek, lecz o dziewczynę. Potrześnśł tylko ponuro głowę i potoczył się na swoich krzywych nogach wydać niezbędne rozkazy.

O zmierzchu Błyskawica” zbliżyła się na milę do ciganego statku, gdzie wyranie zaniepokojono się tś pogoniś. Niewśtpliwie obawy wzniecił brat panny, rozpoznawszy statek Levasseura. Piraci widzieli, jak statek holenderski stawiał żagle, na próżno usiłujśc umknśc przeladowcom, i stali spokojnie przy sterborcie*, póki odległość nie zmniejszyła się o tyle, że można było posłać ostrzegawczy strzał przed dziób brygu.

Panna” zrobiła zwrot, pokazała im ster i otworzyła ogień z rufowych działek pocigowych. Mały pocisk przeleciał ze wistem przez wanty*, lekko uszkodzajśc ożaglenie. Nastśpiła krótka walka, w czasie której Holendrowi udało się oddać salwę całą burtś.

Pięć minut póniej statki zetknęły się burtami, bryg został mocno pochwycony przez abordażowe haki brygantyny, a korsarze z hałasem rzucili się na ródokręcie wrogiego statku.

Holenderski kapitan, purpurowy na twarzy, wystśpił naprzód, by powstrzymać piratów. W towarzyszącym mu wytwornym, bladym, młodym gentlemanie Levasseur poznał swego przysłego szwagra.

Kapitanie Levasseur, odpowiesz za tę napać! Czego tu szukasz na moim statku?

Wanty liny stuższe do umocnienia masztów.

130

Z poczstku szukałem tylko tego, co należy do mnie, a z czego mnie obrabowano, lecz ponieważ wybrałe wojnę i otworzyłe do mnie ogień, uszkadzajśc statek i zabijajśc pięciu moich ludzi, więc dobrze! Niech będzie wojna, a twój statek łupem wojennym.

Stojśc przy relingu na rufie, panna d'Ogeron płonścymi oczyma patrzyła w dół na wielbiciela, zdumiona jego przybyciem.

Wspaniały i bohaterski, zuchwały i piękny wydawał się jej, gdy tak stał górujśc wzrostem nad innymi. Ujrzał dziewczynę i z okrzykiem radoci rzucił się na rufę. Holenderski kapitan stanł mu na drodze i starał się go powstrzymać wzniosłszy ręce. Levasseur nie tracił czasu na sprzeczkę; zbyt niecierpliwie pragnł pochwycić w ramiona ukochanę. Zamachnął się trzymanym w ręku krótkim berdyszem i Holender upadł na pokład zalany krwią buchajśc z rozrżbanej czaszki. Stęskniony kochanek przestępił nieruchome ciało i podszedł do panny z obliczem rozjanionym radoci.

Lecz ona cofnęła się teraz w przerażeniu. Była to młoda dziewczyna, zaledwie u progu kobiecoci, słusznego wzrostu i pięknej postawy, z twarzy koloru koci słoniowej, okolonę czarnymi, błyszczścymi lokami. Wyraz pychy i nonszalancji podkreślały jeszcze wielkie, ciemne oczy, przysłonięte ciężkimi powiekami.

W oka mgnieniu ukochany był przy niej, odrzucił zakrwawiony berdysz i otworzył ramiona do ucisku. Lecz dziewczyna wzdragała się jeszcze, chociaż pozwoliła się objśc. Wyraz dumy, właciwy jej pięknej twarzy, ustępił tym razem miejsca zalęknieniu.

Moja, moja nareszcie i wbrew wszystkim! wołał Levasseur ekstatycznym, teatralnym, prawdziwie bohaterskim tonem.

Lecz panna, usiłujśc uwolnić się z ucisku, zdołała tylko wyjškać:

Czemu? Czemu go zabił?

Pirat wybuchnął miechem i odpowiedział jak jeden z bogów, zniżających się do obcowania ze miertelnikiem:

Stań między nami. Niech jego mierz będzie symbolem

9*

131

i ostrzeżeniem. Niech uważajś wszyscy, którzy chcś pójć za jego przykładem.

Słowa brzmiały tak imponujśco i straszliwie, gest był tak szeroki i piękny, a czar postaci tak zniewalajścy, że panna odrzuciła swoje dziecinne skrupuły i poddała się, upojona, czułym pieszczotom. Levasseur wziśł dziewczynę na ręce i nieomal nie czujśc jej ciężaru, lekko skoczył na pokład własnego statku, witany tryumfalnymi okrzykami swojej załogi. Nerozważny brat panny byłby zepsuł romantycznś scenę, gdyby czujny Cahusac nie przyskoczył i nie spętał go jak zwierzynę.

Potem kapitan napawał się umiechem ukochanej w swojej kabinie, a Cahusac zajśł się podziałem łupów. Holenderskś załogę załadowano do wielkiej szalupy i posłano do diabła. Na szczęście marynarzy było tylko dwudziestu kilku, szalupa więc, jakkolwiek przeładowana, mogła pomiecić wszystkich. Cahusac obejrzał też ładunek brygu i wysłał na niego sternika z dwudziestu ludmi, by prowadzili statek za Błyskawicś” na południe, do Wysp pod Wiatrem.

Cahusac był w złym nastroju. Ryzyko, na jakie się narażano zabierajśc holenderski bryg i czyniśc gwałt członkom rodziny gubernatora, nie pozostawało w żadnym stosunku do wartoci zdobyczy. Porucznik nie krył swej opinii przed Levasseurem, lecz kapitan go ofuknął:

Schowaj swoje zdanie dla siebie. Nie sśd, że kładę głowę w pętlę, nie wiedzśc, jak jś wyjść z powrotem. Polę gubernatorowi Tortugi warunki, które będzie musiał przyjść. Sterujcie kursem na wyspę Virgen Magra. Wyjdzimy tam na lśd i załatwimy sprawę. Kaź przyprowadzić tu tego młokosa d’Ogerona. Z tymi słowy Levasseur wrócił do uwielbiajścej go damy.

Brata panny wprowadzono do kabiny. Kapitan powstał na powitanie i pochylił nieco głowę, by

nie uderzyć o sufit. Panna podniosła się również.

Co to znaczy? zapytała Levasseura wskazując na zwiżzane w przegubach ręce brata, lad przezornoci Cahusaca.

Ubolewam nad tym odpowiedział pirat chciałbym tego uniknąć, niech pan d'Ogeron da mi słowo honoru...

Ani myślę przerwał mu poblady, ale bynajmniej nie tchórzliwy młodzieniec.

132

Sama widzisz. Levasseur wzruszył ramionami z pożałowaniem, a panna zwróciła się do brata z wymówką:

Henryku, to szaleństwo, nie zachowujesz się jak mój przyjaciel, ty...

Mały głuptasie odpowiedział brat, i to mały" brzmiało jako dziwnie nie na miejscu, bo panna była wyższa od niego mały głuptasie, czy sądzisz, że postąpiłbym jak twój przyjaciel, gdybym tu zaczął paktować z tym podłym piratem?

Spokojnie, mój kogutku umiechnął się Levasseur, lecz nie był to uśmiech przyjemny.

Czyż nie rozumiesz, ile złego sprawiło już twoje szaleństwo? Ile ludzi straciło życie, by ten potwór mógł cię zdobyć? Czy nie widzisz, gdzie się teraz znalazła. Jeste w mocy tej bestii, tego kundla, urodzonego w chlewie, a wychowanego na kradzieży i morderstwach!

Byłby powiedział więcej, lecz Levasseur przerwał mu uderzając go w twarz. Pirat bowiem, podobnie jak i my wszyscy, nie lubił, kiedy mu się mówiło prawdę w oczy.

Panna stłumiła krzyk, widząc, jak jej brat zatoczył się do tyłu, aż wreszcie oparł się o cianę kabiny. Wargi miał zakrwawione, lecz duch nie został złamany. Na twarzy jego zjawił się bolesny uśmiech, gdy odszukał wzrokiem siostrę.

Widzisz rzekł po prostu bije człowieka, któremu zwiżz zano ręce.

Proste słowa, a bardziej jeszcze ton niewypowiedzianej pogardy wywołały pasję, zawsze tylko lekko drzeżdżąc w sercu Levasseura.

A co by ty, szczeniaku, zrobił, gdyby nie miał zwiżzanych ręk? Tu chwycił więźnia za kaftan na piersiach i potrząsnął

nim. Odpowiadaj! Co by zrobił? Ha! Ty nadęty pęcherzu!

Ty... Tu wyrzucił z siebie potok słów nie znanych pannie,
ale jak się domyślała, niesłuchanie plugawych.

Stała przy stole i kazała mu zamilknąć. Chcąc jej usłuchać, pirat otworzył drzwi i wyrzucił młodzieńca na pokład.

Trzymać to cierrwo w ładowni, dopóki go nie zawołam
ryknął i zamknął drzwi.

Już opanowany zwrócił się do dziewczyny z umiechem winowajcy, lecz nie uzyskał umiechu w odpowiedzi. Panna ujrzała

133

teraz jego charakter bez osłonek, a obraz ten był straszny i obrzydliwy. Pomyślała o brutalnym zabójstwie holenderskiego kapitana i nagle przyszło jej do głowy, że wszystko, co brat powiedział o tym człowieku, było prawdą. Gdy tak stała, opierając się o stół, na twarzy jej odmalowało się przerażenie graniczące z paniką.

Co to znaczy, kochanie? zapytał Levasseur przysuwając się do dziewczyny. Ta jednak cofnęła się przed nim. Na twarzy pirata igrał umiech, w oczach miał błysk, na widok którego serce dziewczyny podeszło do gardła.

Złapał ją już pod cianś kabiny, pochwycił długimi ramionami i przycisnął do siebie.

Nie, nie! dyszała panna.

Tak, tak! szydził, a jego szyderstwo było najstraszniejsze ze wszystkiego. Zmiażdżył ją w objęciach, zadając naumylnie ból, ponieważ się opierała, i pocałował wyrывая się z jego ucisku. Kiedy namiętność wezbrała w nim, rozgniewał się i zrzucił z siebie ostatnie strzępy bohaterskiej maski, przesłaniającej jego prawdziwe oblicze.

Mały głuptasie, czyż nie słyszała, co twój brat powiedział? Jeste w mojej mocy! Pamiętaj o tym, pamiętaj też, że znalazła się tu z własnej woli. Nie jestem mężczyzną, z którym kobieta mogłaby się bawić w kotka i myszkę. Nabierz więc trochę rozumu, moja kochana, i pogód się z tym, co sama wywołała.

Pocałował jś znowu, niemal pogardliwie, i odepchnął od siebie.

Żeby mi tu więcej nie grymasiła dodał bo pożałujesz.

Kto zapukał. Przeklinając intruza Levasseur podszedł do drzwi i otworzył. Przed nim stał Cahusac. Twarz Bretończyka była poważna. Porucznik zameldował o uszkodzeniu kadłuba na linii wodnej, spowodowanym strzałem Holendrów. Przestraszony Levasseur wyszedł razem z nim. Przeciek nie był grony, dopóki pogoda dopisywała, lecz gdyby nadszedł sztorm, sytuacja pogorszyłaby się niezawodnie. Spuszczono za burtę marynarza, aby założył plaster z żaglowego płótna, i uruchomiono pompy.

Przed dziobem ukazała się na horyzoncie niska chmura, zda—

134

niem Cahusaca, najdalej na północ wysunięta wyspa sporód Wysp Dziewiczych.

Musimy na niej szukać schronienia rzekł Levasseur przechylił tam statek i naprawimy uszkodzenie. Nie mam zaufania do tej duchoty. Sztorm może nas złapać, zanim dobijemy do lądu.

Sztorm lub co innego odezwał się ponuro Cahusac. Zwróciła na to uwagę? Wskazał horyzont po sterborcie.

Levasseur spojrział i dech zaparło mu w piersi. W odległości jakich pięciu mil zauważył dwa statki o znacznym tonażu, kierujące się w ich stronę.

Co się z nami stanie, jeżeli nas dopędzisz? zapytał Cahusac.

Będziemy walczyć bez względu na przewagę przeciwnika odparł złośliwie Levasseur.

To głos rozpaczliwy odparł pogardliwie Cahusac, spluwając na pokład dla podkreślenia tej pogardy. Taki jest skutek, kiedy się wychodzi w morze z zakochanym szaleńcem. Ale teraz opanuj swe uczucia, kapitanie, bo obawiam się, by załoga nie wypowiedziała się przeciwko nam, jeli będziemy mieli jakie kłopoty w związku z tą holenderską sprawą.

Do końca dnia Levasseur myślał o wszystkim innym, tylko nie o miłości. Stał na pokładzie, spoglądając już to na ląd, już to na z wolna zbliżające się statki. Ucieczka w otwarte morze nie wróżyła w takiej sytuacji nic dobrego. Przeciek stanowił tu dodatkowy moment niebezpieczeństwa. Należało przyjąć walkę w zatoce. Wreszcie ku wieczorowi, gdy do lądu pozostało jeszcze trzy mile i kapitan niemal zdecydował się już wydać rozkaz przygotowania statku do boju, marynarz w bocianim gniedzie, ku wielkiej uldze Levasseura, oznajmił, że większy ze zbliżających się statków to Arabella”. Drugi był prawdopodobnie łupem.

Lecz Cahusac nadal zapatrywał się pesymistycznie na wszystko.

To jest tylko mniejsze zło warknął. Co powie Blood o Holendrze?

A niech sobie mówi, co chce! zamięł się z ulgą Levasseur.

A co powie o dzieciach gubernatora Tortugi?

135

Nie powinien o nich wiedzieć.

W końcu i tak się dowie.

Pewnie, lecz do tego czasu, morbleu, sprawa będzie załatwiona. Dojdę do porozumienia z gubernatorem. Powiadam ci, znam sposób zmuszenia d'Ogerona do przyjęcia moich warunków.

Teraz już cztery statki zbliżały się do brzegu Virgen Magra, wśkiej, małej wysepki, bezwodnej i bezdrzewnej, o długości dwunastu, a szerokości trzech mil. Wyspa była nie zamieszкана, jeli nie liczyć ptaków i żółwi, a jedyne jej bogactwo stanowiła sól, obficie występująca w kilku jeziorkach w południowej jej części.

Levasseur kazał spuścić szalupę i w towarzystwie dwóch oficerów udał się na pokład Arabelli” na spotkanie z Bloodem.

Nasze krótkie rozstanie było niezwykle owocne rzekł ka

pitán Blood pozdrawiając Francuza. Obaj mieliśmy pracowity ranek.

Kiedy powiódł gości do kabiny, by wysłuchać sprawozdania, był wyranie w dobrym humorze.

Duży statek, towarzyszący Arabelli”, był to dwudziestoszeciodziałowy hiszpański okręt wiewy Jakub” z Porto Rico, który wiozł 120 000 funtów kakao, czterdzieci tysięcy sztuk złota oraz klejnoty o wartoci dziesięciu tysięcy dublonów*. Dwie pište tej bogatej zdobyczy otrzymali Levasseur i jego załoga. Pieniędzy i klejnoty podzielono na miejscu. Kakao postanowiono odwieć do Tortugi i tam je sprzedać.

Gdy przyszła na Levasseura kolej pochwalić się łupem, kapitan Blood zmarszczył brwi słyszęc sprawozdanie Francuza. Dał stanowczy wyraz swemu niezadowoleniu. Holendrzy sš narodem zaprzyjaniem i szaleństwem jest narażać im się dla takiej drobnostki jak te skóry i tytoń, wartoci najwyżej dwudziestu tysięcy dublonów.

Levasseur jednakże odpowiedział Bloodowi to samo co Cahusacowi, a mianowicie, że statek jest statkiem, a wlane statków potrzeba im dla urzeczywistnienia projektowanej wyprawy.

D u b l o n dawna złota moneta hiszpańska zawierająca ok. 7,5 g czystego złota; podwójny dukat.

136

Blood machnął ręką na całą sprawę, zadowolony z odniesionych w tym dniu korzyści. Wtedy Levasseur zaproponował, by Arabella” i zdobyty statek wróciły do Tortugi, wyładowały kakao i zacięły nowych piratów, dla których znajdzie się teraz miejsce. Sam miał przez ten czas dokonać niezbędnych napraw, skierować się na południe i oczekiwać swego admirała przy Saltatudos, wygodnie położonej wyspie, na 11° 11’ szerokości północnej. Stamtąd, już razem, mieli wyruszyć na Maracaibo.

Ku wielkiej uldze Levasseura Blood nie tylko nie protestował, lecz sam zaproponował natychmiast podnieć żagle.

Po odpłynięciu Arabelli” Levasseur wyprowadził swoje statki na lagunę* i zapędził marynarzy do budowania na czas przechylenia i naprawy Błyskawicy” pomieszczeń na brzegu dla siebie, załogi i przymusowych gości.

O zachodzie słońca tego wieczoru wiatr wzmógł się na sile i wzrósł aż do sztormu, a później przeszedł w taki huragan, że Levasseur był zadowolony widząc swe okręty w bezpiecznej przystani. Myślał trochę o tym, jak się wiodło Bloodowi na morzu na łasce straszliwej burzy, lecz ta troska nie pozbawiła go snu.

XV OKUP

Następny ranek wstał jasny i lnišcy po nocnym sztormie. Powietrze było przesycone słonym, ożywczym zapachem, wionšcym od jezior na południu wyspy.

U stóp wybielonych słońcem wydm na plaży Virgen Magra Levasseur kazał rozpišć improwizowany namiot z żagla, pod którym rozegrała się niezwykła scena. Siedząc na pustej baryłce, francuski flibustier postanowił załatwić ważną sprawę: dojć do porozumienia z gubernatorem Tortugi.

Wokół niego skupiła się honorowa straż złożona z szeciu oficerów; pięciu z nich to nieokrzesiani bukanierzy w poplamionych

Laguna płytki zalew lub zatoka odcięta od morza przez wał z piasku, materiału skalnego lub formacji koralowych.

137

kaftanach i skórzanych spodniach, szóstym był Cahusac. Przed nim, strzeżony przez dwóch półnagich Murzynów, stał młody d'Ogeron, w koronkowej koszuli, satynowych spodniach i pięknych butach z kordobańskiej skóry. Zwleczono z niego kaftan, a ręce zwišzano za plecami. Przystojna twarz młodego szlachcica była wymizerowana. W pobliżu, też pod straż, lecz nie skępowana, siedziała na piaszczystym pagórku jego siostra, panna d'Ogeron. Była bardzo blada i na próżno usiłowała pod maskę pychy ukryć dręczące ją obawy.

Levasseur zwrócił się do d'Ogerona i wygłosił długą przemowę. Na koniec rzekł z drwišcš uprzejmociš:

Mam nadzieję, mój panie, że wyraziłem się jasno. By uniknąć wszelkich nieporozumień, powtarzam: żsdam od ciebie dwudziestu tysięcy dublonów w okupie i zwolnię cię na słowo, aby mógł wrócić do Tortugi i zebrać pienišdze. Ułatwię ci też przejazd i pozostawię miesišc na załatwienie sprawy. W tym czasie siostra twoja pozostanie tu jako zakładniczka. Twój ojciec nie powinien uważać tej sumy za zbyt wysoką, wzišwszy pod uwagę, iż jest to cena wolności syna i zarazem posag córki. W gruncie

rzeczy jestem nazbyt skromny, gdyż pardil pan d'Ogeron jest

zamożnym człowiekiem.

Pan d'Ogeron junior podniósł głowę i zuchwale spojrział w twarz korsarzowi.

Odmawiam zdecydowanie i ostatecznie, rozumiesz? Czyn więc, co zamierzasz, i bśd przekłety, plugawy piracie, wyzuty z czci i honoru!

Co za wyrażenia! zamięł się Levasseur. Jaki zapal i jaka głupota! Jeszcze nie pomyłał, co się z tobś stanie, jeli nie przyjmiesz mojej propozycji. Gdy się dowiesz, nie będziesz się tak upierał. Nie uczynisz tego w żadnym wypadku. Mamy sposoby na opornych. Lepiej też nie próbuj dawać parolu pod przymusem, a potem wystrychnś mnie na dudka. Potrafię cię odnaleć i ukarać. Pamiętaj, że stawks w grze jest honor twojej siostry. Gdyby zapomniał powrócić z posagiem, nie dziw się, gdybym ja zapomniał się z niś ożenić.

Rozemiane oczy Levasseura dostrzegły wyraz przerażenia malujścy się na twarzy młodzieńca. D'Ogeron rzucił dzikie spojrzenie na siostrę, z której oblicza rozpacz starła niemal całś piękność.

13R

Ogarnęła go wciekłość i niesmak. Po chwili opanował się jednak i odpowiedział rezolutnie:

Nie, ty psie! Po tysiśckroć nie!

Twój upór jest szaleństwem powiedział Levasseur bez gniewu, z szyderczym żalem w głosie. Palce jego wiśzały supły na cienkim rzemyku biczu. Po chwili uniósł go w górę. Czy znasz to? To jest różaniec bólu, który nawrócił wielu zaciętych heretyków. Można nim nauczyć człowieka rozumu, wyciskajśc mu oczy z głowy. Rób, jak uważasz.

Rzucił rzemień jednemu z Murzynów, a ten momentalnie owinśł go wokół głowy więnia. Między rzemień a czaszkę wsunśł krótki kawałek metalu, cienki i okrśgły jak cybuch fajki, po czym zwrócił się do Levasseura, oczekujśc sygnału.

Pirat zauważył skupienie i zaciętoć w postawie młodzieńca, jego wynędzniałś twarz o ołowianej cerze i krople potu, spływajśce z czoła poniżej opasujścego głowę rzemienia.

Panna krzyknęła i chciała powstać, lecz powstrzymana przez strażników, opadła jęcźc na piasek.

Zaoszczęć cierpień sobie i siostrze rzekł kapitan i bśd rozsśdny. Cóż w gruncie rzeczy znaczy wymieniona przeze mnie suma? Dla twojego zamożnego ojca to bagatelka. Byłem bardzo skromny, powtarzam, lecz skoro już zażśdałem dwudziestu tysięcy sztuk złota, niech będzie dwadziecia tysięcy!

A za cóż to, jeli wolno wiedzieć, żsdasz dwudziestu tysięcy dublonów?

Pytanie, rzucone ponad głowami piratów okropnš francuszczyznš, lecz przyjemnym, wysokim głosem, zdawało się przedrzeniać szyderstwo dwięczšce w głosie Levasseura.

Levasseur i jego oficerowie, zdziwieni, obejrżeli się wokół. Na szczycie wydmy, za swymi plecami, spostrzegli sylwetkę odcinajšcš się ostro od kobaltowego nieba. Był to wysoki, szczupły mężczyzna, starannie odziany w czarny strój, lamowany srebrnym galonem. Jedyne barwne akcent jego ubioru stanowiło purpurowe strusie pióro, otaczajšce szeroki kapelusz. Pod kapeluszem widniała smagła twarz kapitana Blooda.

Levasseur opanował się i zakłšł zdumiony. Sšdził, że Blood juź jest daleko, w drodze do Tortugi, jeli w ogóle wyszedł cało z szalejšcego ostatniej nocy sztormu.

139

Kapitan Blood zeskoczył z wydmy, wpadajšc w piasek aż po kostki pięknych butów z hiszpańskiej skóry, i skierował się do brzegu. Towarzyszył mu Wolverstone i szeciu innych marynarzy. Blood przystanł, uchylił dwornie kapelusza przed damš, a póniej zwrócił się do Levasseura.

Dzień dobry, kapitanie rzekł i zaczął wyjaniać przyczyny swego przybycia. Huragan zmusił nas do powrotu. Nie mieliśmy innego wyboru. Zwinęliśmy żagle i pędziliśmy z wiatrem aż tutaj. I niech to diabli wezmš! święty Jakub” utracił grotnaszt i musiałem wprowadzić go do zatoki na zachodnim krańcu wyspy, o parę mil stšd. Zażyliśmy trochę spaceru, by rozprostować nogi i przywitać was. Ale co to za jedni? wskażał młodzieńca i pannę.

Cahusac wzruszył ramionami.

Voila rzek znacžsco, spoglšdajšc w niebo.

Levasseur zagryzł wargi i zaczerwienił się, lecz zaraz odzyskał panowanie nad sobš i odpowiedział uprzejmie:

Jak widzisz, dwoje więniów.

Ach, tak! Niewstpliwie wyrzuceni na brzeg przez wczorajszy sztorm?

Niezupełnie. Levasseur z trudem zachował spokój wobec tak jawnej ironii. Byli na holenderskim brygu.

Nie przypominam sobie, by mówił mi już przedtem o wzięciu ich do niewoli.

Nie uczyniłem tego, gdyż to sš moi prywatni więniowie, moja osobista sprawa. Sš Francuzami.

Francuzami! Płonšce oczy kapitana Blooda przeszły Levasseura, a potem więniów.

Pan d'Ogeron stał zacięty i skupiony jak przedtem, lecz straszliwe przerażenie znikło mu z twarzy. Niewstpliwie ta nieoczekiwana przerwa w torturach, która najwidoczniej w tym samym stopniu zaskoczyła jego dręczycieli, jak i jego samego, natchnęła go otuchš. Przejęta podobnymi uczuciami panna skłoniła się, rozchylajšc wargi i szeroko rozwierajšc oczy.

Kapitan Blood na chwilę przycisnšł palcem usta i zmarszczył brwi w zadumie, po czym zwrócił się do Levasseura:

Wczoraj zaskoczył mnie, wszczynajšc wojnę z naszymi

140

przyjaciółmi Holendrami. Teraz widzš, iż jeste niebezpieczny nawet dla swoich rodaków.

Czy ci nie powiedziałem, że... że to moja osobista sprawa?

Aha! A jak się oni nazywajš?

Szorstkie, rozkazujšce, nieco wzgardliwe zachowanie kapitana Blooda wzbudziło gniew porywczego Levasseura. Krew z wolna zabarwiła jego pobladłš twarz, a wzrok stał się wyzywajšcy, niemal grony. Tymczasem więzień odpowiedział zamiast niego.

Jestem Henryk d'Ogeron, a to moja siostra.

D'Ogeron? spojrział nań ze zdziwieniem Blood. Czy może jeste krewnym mojego dobrego przyjaciela, gubernatora Tortugi?

To mój ojciec.

Levasseur odwrócił się z przekleństwem. W przybyszu zdziwienie zagłuszyło na razie wszystkie inne uczucia.

więci Pańscy! Czy ty zupełnie oszalał, Levasseur? Naj

pierw napastujesz Holendrów, póniej bierzesz do niewoli Francuzów, a jak się teraz okazuje, ni mniej, ni więcej tylko dzieci gubernatora Tortugi, która jest dla nas jedynš bezpiecznš przy staniš na tych wyspach...

Levasseur przerwał mu gniewnie:

Czyż mam ci znów powtórzyć, że to moja osobista sprawa? Tylko ja jeden będę odpowiadał za to przed gubernatorem Tortugi.

A dwadziecia tysięcy sztuk złota? Czy to też twoja osobista sprawa?

Tak jest!

Jestem wręcz przeciwnego zdania. Kapitan Blood usiadł na baryłce, zajmowanej przedtem przez Levasseura, i spojrział nań ironicznie. Aby nie tracić czasu, chciałbym cię poinformować, iż słyzałem propozycję, którš uczynił tej damie i temu gentlemanowi. Przypominam ci też o podpisanej przez nas, wykluczającej wszelkie nieporozumienia, umowie. Ustalił okup za tych więniów na dwadziecia tysięcy dublonów. Ta suma należy więc do załogi twojego, jak i mojego statku w ciele okrelonym stosunku. Chyba temu nie zaprzeczysz. Znacznie gorzej, że ukrył przede mnš część łupu zdobytego w czasie ostatniego rejsu,

141

bo jak wiesz, za takie przekroczenie umowa przewiduje doć ciężkš karę.

Ho, ho! rozemiał się szyderczo Levasseur i dodał: jeżeli ci się nie podoba moje postępowanie, możemy zerwać współpracę.

Do tego włanie zmierzam, lecz zakończymy jš wtedy i tak, jak ja uznam za stosowne, to znaczy natychmiast, gdy wypełnisz warunki omówione przed wyruszeniem na tę wyprawę.

Co masz na myli?

Będę się streszczał rzekł Blood. Nie powiem na razie, jak dalece nierozważne sš napady na Holendrów, branie do niewoli Francuzów i wywoływanie gniewu gubernatora Tortugi. Rozpatruję tylko obecniš sytuację. Ty sam ustalił okup za tych dwoje na dwadziecia tysięcy sztuk złota, a dama oprócz tego ma przejć na twojš własność. Lecz czemu ma należeć do ciebie, nie za do kogokolwiek innego, skoro zgodnie z umowš, jako zdobycz wojenna, należy do wszystkich?

Twarz Francuza pociemniała z gniewu.

Jednakże ciśgnął kapitan Blood nie zamierzam sprzeczać się o niś, jeli gotów jeste jś wykupić.

Wykupić jś?

Tak, za cenę przez ciebie ustalons.

Levasseur pohamował wciekłość, próbujśc dyskutować z Irlandczykiem.

To okup za mężczyznę. Zapłaci go gubernator Tortugi.

Nie, nie, objśle okupem obydwaje, co zresztś wydawało mi się dziwne. Oszacowałe ich na dwadziecia tysięcy i skoro chcesz, możesz ich mieć za tę sumę. Musisz jednak zapłacić te dwadziecia tysięcy otrzymane od gubernatora jako okup za młodzieńca i posag dla panny, a my je podzielimy między załogi. Być może, puszcze ci wtedy płazem złamanie umowy.

Levasseur wybuchnął dzikim miechem.

ab ca! Credieu! Dobry żart!

Zupełnie się z tobś zgadzam odrzekł Blood.

Dla Levasseura żart polegał na tym, że Blood zamierzał przy pomocy siedmiu ludzi narzucić swojś wolę jemu, który miał setkę piratów na każde zawołanie. Francuz nie wziśł jednak pod uwagę czego, na co liczył jego przeciwnik. Kiedy miejśc się

142

jeszcze, odwrócił się do swoich oficerów, miech zamarł mu w gardle. Kapitan Blood zagrał sprytnie na chciwoci, tym głównym motorze działania awanturników. Levasseur mógl teraz jasno wyczytać z ich twarzy, do jakiego stopnia projekt Blooda, dotyczcy podziału okupu między załogi, zyskał ich poparcie. Powstrzymało to strojnego draba. Przeklinajśc w duchu swych ludzi, wiernych jedynie chciwoci, postanowił działać ostrożnie.

Nie rozumiałe mnie rzekł z hamowanś pasjś. Gdy okup nadejdzie, zostanie podzielony. Dziewczyna będzie przez ten czas moja.

Dobrze mruknś Cahusac. Można to i w ten sposób załatwić.

Tak ci się zdaje? zapytał kapitan Blood. A co będzie, jeli pan d'Ogeron nie zechce zapłacić okupu? Co wtedy?

Zamiał się i wstał leniwie.

Nie, nie, jeli kapitan Levasseur chce zatrzymać dziewczynę, niech zapłaci okup i ponosi ryzyko.

Dobra myl! zawołał jeden z francuskich oficerów, a Cahusac dodał:

To brzmi rozsądnie. Kapitan Blood ma rację. Tak jest w umowie!

Co jest w umowie, wy głupcy? Levasseur zaczynał tracić głowę. Sacre Dieu! A skąd mam wziąć dwadzieścia tysięcy dublonów? Cały mój udział w ostatniej zdobyczy nie sięga połowy tej sumy. Będę waszym dłużnikiem, póki nie zarobię tych pieniędzy. Czy to was wreszcie zadowala?

Niewstpliwie byłoby ich to zadowolilo, gdyby nie Blood.

A jeli umrzesz, zanim zdołasz je zarobić? Nasz zawód połączony jest z ryzykiem, kapitanie.

Niech cię diabli wezmą! Levasseur rzucił się wciekle. Czyż niczym nie można cię zaspokoić?

Ależ oczywiście. Zaspokoi mnie dwadzieścia tysięcy sztuk złota do natychmiastowego podziału.

Nie mam tyle pieniędzy.

To niech kto inny wykupi więziów; kto, kto ma pieniśdze.

A któż, twoim zdaniem, mógłby je mieć, skoro ja ich nie mam?

Ja! odparł Blood.

143

Ty masz pieniśdze? zawołał Francuz otwierając usta ze zdumienia. Ty... Ty chciałby kupić dziewczynę?

Czemu nie? Jak widzisz, przewyższam cię o tyle w galanterii dla dam, że jestem gotów do pewnych powięceń, aby ją mieć. Przecigam cię poza tym w ucziwoci, gdy jestem skłonny zapłacić za to, czego pragnę.

Levasseur i cishcy się za jego plecami oficerowie wytrzeszczyli na Blooda zdumione oczy.

Kapitan Blood usiadł na jednej z baryłek i wyciśgnął z wewnętrznej kieszeni kaftana woreczek.

Z radociś rozwiśzę trudnoć, która przez chwilę wydawała się nie do rozwiśzania. Rzekłszy to, przed nosem Levasseura i jego oficerów wysypał na lewś dłoń cztery czy pięć pereł wielkoci wróblego jaja. W woreczku znajdowało się ich ze dwadziecia. Były to najpiękniejsze okazy, zdobyte w czasie napadu na flotę perłowś.

Chwalisz się swojś znajomociś pereł, Cahusac. Na ile oceniłby te klejnoty?

Bretończyk ujął w zgrubiałe palce błyszczącą, lekko mieniącą się kuleczkę, a jego chytre oczy w mig ją oszacowały.

Tysiść dublonów odpowiedział krótko.

W Tortudze lub na Jamajce będzie można otrzymać za nią nawet więcej, a w Europie dwa razy tyle odparł Blood. Lecz ja zgadzam się na twoją cenę. Jak widzisz, perły są niemal jednakowej wielkości. Tu macie dwanaście sztuk wartości dwunastu tysięcy dublonów, czyli trzy piąte zdobyczy, należne, zgodnie z umową, załodze Błyskawicy”. Za osiem tysięcy, przypadających załodze Arabelli”, ja przyjmę odpowiedzialność wobec moich ludzi. A teraz, Wolverstone, bądź łaskaw zabrać moją własność na pokład Arabelli!

Blood powstał wskazując na więźniów.

O nie! Levasseur otworzył teraz szerzej upusty swej wciekłości. Co to, to nie! Nigdy w życiu! Nie dostaniesz jej! Zamierzał rzucić się na kapitana Blooda, który stał czujny i skupiony, przygryzając wargi.

Francuza powstrzymał jednak jeden z jego oficerów.

Nom de Dieu! Co chcesz uczynić, kapitanie? Wszystko za łatwione honorowo i ku ogólnemu zadowoleniu!

144

Ku ogólnemu zadowoleniu? wybuchnął Levasseur. Ah ca! Ku waszemu zadowoleniu, bydlęta! A co ze mną?

Cahusac wystąpił naprzód, trzymając perły w swojej ogromnej dłoni.

Nie bądź szaleńcem kapitanie. Czy zamierzasz wszcząć zwadę między załogami? Anglik ma dwa razy więcej ludzi niż my. Co znaczy jedna dziewczyna mniej lub więcej? Na miłość boską, pozwól jej odejść. Blood zapłacił za nią ładną sumkę i postąpił

z nami przyzwoicie.

Postąpił przyzwoicie? ryknął w furii Francuz. Ty...

W całym swoim przebogatym słowniku Levasseur nie potrafił

znaleźć odpowiedniego epitetu dla swego porucznika. Potężnym ciosem omal nie obalił Cahusaca. Perły rozsypały się po piasku.

Cahusac i jego zwolennicy rzucili się na ziemię w poszukiwaniu klejnotów. Zemsta musiała zaczekać. Przez kilka minut piraci łazili na czworakach, niepomiernie na wszystko inne. A jednak w tym krótkim czasie miały miejsce ważne wydarzenia.

Levasseur stanął przed Bloodem z ręką na głowni rapiera, zwracając ku niemu pełną wściekłości twarz. Zamierzał nie dopuścić do odejścia kapitana.

Nie zabierzesz jej, póki ja żyję ryknął.

A więc zabiorę ją po twojej mierci zawołał Blood obnażając błyszczące w słońcu ostrze własnego rapiera. Umowa przewiduje, że jeśli ktokolwiek ukryje część zdobyczy, choćby o wartości jednego peso, zostanie bez względu na rangę powieszony na reii. Taki los czeka cię w końcu, ale jeżeli wolisz inny rodzaj mierci, kanalio, to dobrze! Pójdę ci na rękę!

Skinieniem ręki zabronił przeszkadzać w pojedynku i ostrza skrzyżowały się.

Pan d'Ogeron przypatrywał się zdziwiony tej walce, niezdolny odgadnąć, co przyniesie mu jej wynik. Tymczasem dwóch marynarzy Blooda odsunęło murzyńskich strażników i zdjęło mu ramię z czoła. Panna podniosła się i pochyliła naprzód, z ręką przyciętą do falującej piersi. Twarz jej była miernie blada, a w oczach malował się dziki przestach.

Walka nie trwała długo. Brutalna siła, na którą liczył Levasseur, nie mogła sprostać ćwiczeniu i umiejętności Irlandczyka. Po chwili już Levasseur leżał rozpostarty na białym piasku,

z przebitymi płucami, kończąc swe łotrowskie życie. Blood spojrział spokojnie na Cahusaca ponad ciałem konającego.

To chyba unieważnia naszą umowę – rzekł.

Cahusac cynicznie i bezdusznie patrzył na drgające ciało swego dotychczasowego zwierzchnika. Gdyby Levasseur był człowiekiem o innym charakterze, sprawa mogłaby się zakończyć zupełnie inaczej. Lecz wtedy kapitan Blood zastosowałby odmienną taktykę. W istocie Levasseur nie zaskarbił sobie miłości ani wierności podwładnych. Jego piraci należeli do mętów tego okrutnego zawodu i powodowali się jedynie chciwością. Kapitan Blood chytrze zagrał na tym uczuciu, wykazując, że Levasseur dopuścił się jedynej niewybaczalnej zbrodni przywłaszczając sobie co, co można było przerachować na złoto i podzielić między nich wszystkich.

Tak więc teraz grony tłum bukanierów, zgromadzony na miejscu odegranej tragikomedii, został uspokojony kilku słowami Cahusaca. Blood szybko rozwiązał resztę ich wstępliwoci.

Jeżeli przyjdziecie na nasze kotwiczowisko, otrzymacie na tychmiast wasz udział w kasko ze zdobytego przez nas okrętu i będziecie mogli rozporządzić nim wedle własnej woli.

Przeszli na drugą stronę wysepki, razem z więźniami, i po dokonaniu podziału łupów byliby się oddzielili od Blooda, gdyby Cahusac, obrany przez nich przywódcą na miejsce Levasseura, nie zaoferował Bloodowi ponownie usług francuskiej załogi.

Jeżeli chcesz ze mną żeglować – powiedział mu Blood – mogę się na to zgodzić pod warunkiem, że pogodzisz się z Holendrami i zwrócisz im bryg razem z ładunkiem.

Zgodzono się na to i kapitan Blood odszedł, by rozmówić się ze swoimi gośćmi, dziećmi gubernatora Tortugi.

Panna d'Ogeron i jej brat, uwolnieni teraz z więzów, siedzieli w wielkiej kabinie Arabelli”.

Murzyn Beniamin, kucharz i steward Blooda, postawił przed nimi na stole wino i jadło, przygotowane na ich przyjęcie. Lecz brat i siostra nie ruszyli poczęstunku. Siedzieli w miernym przerażeniu, wyobrażając sobie, iż trafili z deszczu pod rynnę. W końcu panna, nie mogąc znieść tego napięcia, rzuciła się przed bratem na kolana, prosząc go o przebaczenie za wszystkie przejęcia spowodowane jej nieszczęsną lekkomyślnością.

Pan d'Ogeron odpowiedział siostrze z powagą:

Ciesz się, że wreszcie rozumiała, co uczyniła. Teraz kupił cię ten drugi flibustier i należysz do niego. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Miał zamiar powiedzieć jeszcze więcej, lecz w tej chwili otworzyły się drzwi. Kapitan Blood, doszedłszy do porozumienia z załogą Levasseura, stał teraz na progu. Pan d'Ogeron nie troszczył się o przyciszenie swego doniosłego głosu i kapitan usłyszał dwa ostatnie zdania. Zrozumiał więc doskonale, czemu panna zachnęła się na jego widok i cofnęła z przestachem.

Skłonił się kapeluszem ozdobionym strusim piórem i podszedł do stołu.

Mademoiselle rzekł niezbyt poprawnie, lecz płynnie francuszczyznę pozbył się obaw. Na pokładzie tego okrętu będziesz traktowana z należnymi honorami. Jak tylko wyjdziemy w morze, wemiemy kurs na Tortugę, by odwieść cię do domu, do ojca. Twój brat niesłusznie sądzi, że nabyłem cię dla siebie. Wyplaciłem tylko kwotę niezbędną dla przekupienia bandy łotrów i skłonienia ich do nieposłuszeństwa względem tego arcyłotra, ich dowódcy. Chciałem uratować cię z niebezpieczeństwa. Jeli wolisz, uważaj to za przyjacielską pożyczkę, którą spłacisz przy okazji.

Panna patrzyła nań z niedowierzaniem, a pan d'Ogeron powstał z krzesła.

Monsieur, czy mówisz to poważnie?

Tak jest. To mi się ostatnio rzadko zdarza. Jestem wprawdzie piratem, lecz postępuję inaczej niż Levasseur. Ten powinien być zostać w Europie i stać się rzezimieszkiem. Pozostał mi jeszcze z lepszych czasów rodzaj honoru, powiedzmy raczej, strzępki honoru. I żywszym już tonem dodał. Za godzinę podadźś obiad i mam nadzieję, że zaszczylicie mnie waszym towarzystwem. Przez ten czas Benjamin zaopatrzy pana w odpowiednią garderobę.

Sklonił się i zamierzał odejść, lecz panna go zatrzymała.

Monsieur! zawołała ostro.

Blood odwrócił głowę. Panna podeszła z wolna, patrząc na niego i wahając się między obawą a podziwem.

Pan jest bardzo szlachetny! rzekła.

Nie nazwałbym tak siebie zaprzeczył Blood.

10*

147

O tak, tak, jeste szlachetny i powiniene wiedzieć o wszystkim!

Madelon! zawołał brat, pragnąc ją pohamować.

Lecz dziewczyna nie dała się powstrzymać. Musiała dać folgę rozpierającym jej serce uczuciom.

Monsieur, wszystko stało się z mojej winy. Ten człowiek,

ten Levasseur...

Blood spojrział na nią. Teraz on nie dowierzał.

Mój Boże! Czyż to możliwe? To bydlę...

Panna rzuciła się gwałtownie na kolana i ucałowała rękę kapitana, nim zdołał jej przeszkodzić.

Co pani robi? zawołał.

To małe zadośćuczynienie. Znieważyłam pana w myli, porównując go z Levasseurem i biorąc waszą walkę za walkę dwóch szakali. Błagam cię na kolanach, przebacz mi, panie!

Blood spojrział na nią, a umiłek rozchylił mu wargi i rozpalił niebieskie oczy, tak jasne w porównaniu z ogorzałą twarzą.

Dziecko rzekł trudno sobie nawet wyobrazić, że mogła

by myleć inaczej.

Podnosząc już z klęczek czuł, że przynajmniej w tej sprawie zachował się całkiem dobrze. Potem westchnął. Jego wstępliwiej wartoci sława rozeszła się już teraz po całym Morzu Karaibskim i zapewne obiała się o uszy Arabelli Bishop. Niewstępliwie panna gardzi nim jak pierwszym lepszym łotrem, uprawiającym piracki proceder. Dlatego też miał nadzieję, że gdy echo tego ostatniego wyczynu dotrze do niej, zmieni nieco złą opinię o nim. Wolał bowiem ukryć przed panną d'Ogeron, że ryzykował dla niej swe życie z myślą o przypodobaniu się Arabelli, która niechybnie pochwaliłaby taki postępek.

Sprawa panny d'Ogeron przyczyniła się do zacienienia i tak już przyjacielskich stosunków między kapitanem Bloodem a gubernatorem Tortugi. Blood stał się mile widzianym gościem

148

w pięknym, murowanym domu z zielonymi żaluzjami, zbudowanym przez pana d'Ogerona we wspaniałym i obszernym ogrodzie na wschód od zatoki Cayona. Pan d'Ogeron winien był kapitanowi dwadzieścia tysięcy sztuk złota, wypłaconych jako okup za pannę, i chociaż Francuz był przebiegłym i twardym w interesach kupcem, uczucie wdzięczności nie było mu obce. Dowodził tego wszelkimi sposobami i pod jego możną protekcją powaga, jaką cieszył się kapitan Blood wśród bukanierów, wkrótce dosięgła zenitu.

Dlatego też w czasie przygotowań do wyprawy na Maracaibo, zaproponowanej pierwotnie przez Levasseura, Blood nie odczuwał braku ani w ludziach, ani w okrętach. Zaciągnął więc w sumie pięciuset zuchów, a mógłby ich mieć i pięć tysięcy, gdyby tylko starczyło statków. Bez trudu mógłby też podwoić tonaż swojej floty. Ograniczył się jednak do trzech okrętów: Arabelli", Błyskawicy", prowadzonej przez Cahusaca, a obsadzonej przez stu dwudziestu Francuzów, oraz świętego Jakuba". Ten ostatni statek naprawiono i nazwano Elżbietą", ku czci królowej angielskiej, której marynarze upokorzyli Hiszpanów, jak zamierzał to teraz uczynić Blood. Ze względu na odbyty poprzednio służbę w marynarce wojennej Blood mianował Hagthorpe'a kapitanem Elżbiety", a załoga potwierdziła tę nominację.

W kilka miesięcy po uratowaniu panny d'Ogeron, w sierpniu 1687 roku, po kilku mniej ciekawych przygodach skromna ta eskadra weszła do wielkiego jeziora Maracaibo i dokonała napadu na bogate miasto kontynentalne.

Sprawa nie potoczyła się jednak bez przeszkód i okręty Blooda w pewnej chwili znalazły się w niebezpiecznym położeniu. Najlepiej zobrazujś ten stan słowa użyte przez Cahusaca w czasie sporu na stopniach kocioła Nuestra Seniors del Carmen, świętokradczo obróconego przez Blooda na wartownię. Jak już bowiem wspominałem, Blood był papistą tylko wtedy, kiedy mu to dogadzało.

Zgodnie ze skrzętnymi zapiskami Pitta w sprzeczce brali udział Hagthorpe, Wolverstone i Pitt z jednej strony, a Cahusac, który jś wywołał, z drugiej. Przed kociołem rozciśgał się spalony słońcem i pokryty kurzem plac, skśpo wysadzony palmami o smętnie zwisających w skwarze liciach. Zgromadziło się tu

149

kilkuset piratów, zwolenników obu partii. Swe widoczne wzburzenie opanowywali jedynie wtedy, gdy głos zabierali przywódcy.

Cahusac postępował zawsze we właciwy sobie sposób. Teraz podnosił szorstki, kłótlivy głos, by wszyscy mogli słyszeć jego dzikie groby. Mówił jakoby okropnš angielszczyznš, lecz niestety kronikarz nie spróbował jej odtworzyć. Ubranie jego było równie nieporzšdne jak sposób wyrażania się. Stanowiło reklamę awanturniczego zawodu właciciela i miesznie kontrastowało ze schludnym odzieniem Hagthorpe'a i niemal firecykawatš elegancjš Jeremiasza Pitta. Bawełniana, niebieska koszula Cahusaca, brudna i pokrwawiona, była rozchełstana i ukazywała włochatš pier. Za pasem, podtrzymujšcym skórzane spodnie, sterczał cały arsenał pistoletów i nóż, a kordelas swobodnie zwiśał na skórzanym pendencie*, luno opasujšcym ciało. Nad szerokš i płaskš jak u Mongoła twarzš owijała się wokół głowy, na podobieństwo turbanu, czerwona tkanina.

Czyż nie mówiłem wam od poczštku, że wszystko poszło zbyt łatwo? dowodził zapalczywie. Nie jestem głupcem, moi przyjaciele, i mam oczy. Umieć też patrzeć. Widzę przy wejciu do jeziora fort opuszczony i nigdzie ani żywej duszy. Podejrzewam więc pułapkę. Kto ma olej w głowie i oczy na swoim miejscu, musi to uznać za podejrzane. Cóż! My jednak wpływamy. I co znajdujemy? Miasto wyludnione, podobnie jak i fort, miasto, z którego zabrano wszystkie przedmioty wartociowe. Ostrzegam znowu kapitana Blooda przed pułapkš. Idziemy jednak naprzód, zawsze naprzód, bez sprzeciwu, aż się okazuje, że nie możemy już wrócić na morze, bo odcięto nam drogę. Ale nikt mnie nie chce słuchać. Wszyscy wiedzš wszystko lepiej ode mnie. Na Boga! Kapitan Blood każe nam ić naprzód, idziemy więc naprzód. Idziemy do Gibraltaru i w końcu rzeczywiście chwytamy wicegubernatora i każemy mu zapłacić wielki okup za Gibraltar. Rzeczywiście wracamy tu z dwoma tysiścami sztuk złota. Lecz w gruncie rzeczy, powiedzcie mi, cóż to wszystko znaczy? A może ja wam to wyjanie? To tylko kawałek sera... kawałek sera zawieszony jako przynęta w pu-Pendent pas biegnšcy przez ramię, na którym nosi się szablę lub szpadę.

J50

łapce na myszy, a my jesteśmy małymi myszkami. Do stu pio-runów! A koty... O, koty czekajš na nas! Koty to te cztery hiszpańskie okręty wojenne, czekajšce na nas przy wejciu do laguny. Mort de Dieu! To włanie rezultat przekłętego uporu waszego wspaniałego kapitana Blooda!

Wolverstone rozemiał się, na co Cahusac odpowiedział wybuchem wciekłoci.

Ah, sangdieu! Tu ris, animal?* miejesz się? Może mi po wiesz, jak się stšd wydostaniemy, jeli nie przyjmiemy* warun

ków postawionych przez admirała Hiszpanii?

Z tłumu bukanierów doszedł do stóp kocioła grony pomruk aprobaty. Olbrzymi Walverstone dziko błyskał jedynym okiem, zaciskając pięci, jak gdyby chciał uderzyć Francuza za podżeganie załogi do buntu. Lecz Cahusac nie dał się zastraszyć. Nastroje piratów dodawały mu animuszu.

Może uważasz swego kapitana Blooda za wszechmocnego Boga, zdolnego czynić cuda, co? Dla mnie kapitan Blood jest miesznym ze swojsz wielkopańskš minš i swojsz... Urwał, gdyż właśnie w tej chwili Piotr Blood wyszedł z kocioła ze swš wielkopańskš minš. Towarzyszył mu żylasty, długonogi francuski wilk morski, imieniem Yberville, sławny już mimo młodego wieku kapitan statku kaperskiego. Utrata własnego okrętu zmusiła go do zaciśnięcia się pod komendę Blooda.

Kapitan podszedł do dyskutującej grupy, wspierając się lekko na długiej, hebanowej lasce, z twarzą ocienioną kapeluszem o ogromnym piórze. Z wyglądu nie przypominał wcale pirata, raczej eleganta z Londynu lub może bardziej z Madrytu, ponieważ nosił wytworny strój hiszpańskiego kroju z fioletowej, haftowanej złotem tafty. Lecz długi, mocny, zręczny, wiszący z tyłu rapier, na którego rękojści spoczywała lewa ręka, mówił co innego. Rapier i stalowe oczy Blooda wskazywały awanturnika.

Uważasz mnie za miesznego, co, Cahusac? zapytał przy stając przed Bretończykiem i tym samym studząc jego werwę.

A co ja mam sądzić o tobie? mówił dalej spokojnie, niemal z trudem. Opowiadasz im, że to nasza zwłoka ciśgnęła

Ah, sangdieul Tu ris, animal? (franc.) Do kroćset! miejesz się, zwierzaku?.

niebezpieczeństwo, lecz kto ponosi winę za tę zwłokę? Straciliśmy już miesiśc na to, co można by zrobić w tydzień, gdyby nie twoja głupota.

Ah, ca! Nom de Dieu! Czy to ja odpowiadam za...

A kto odpowiada za wprowadzenie Błyskawicy” na mieliznę na rodku jeziora? Nie pozwoliło się pilotować. Znało drogę! Nie kazało nawet sondować. W rezultacie straciliśmy trzy cenne dni zdobywając czołną, by przewieźć na ląd twoich ludzi i sprzęt. Te trzy dni dały ludności Gibraltaru nie tylko czas na zorientowanie się, że nadchodzimy, lecz i na ucieczkę z miasta. Później, i tylko dlatego, musieliśmy cigać gubernatora do jego piekielnej twierdzy na wyspie i znów straciliśmy dwa tygodnie i przeszło pięćdziesięciu ludzi na jej zdobywanie. W ten sposób zwlekaliśmy, dopóki straż nadbrzeżna nie sprowadziła hiszpańskiej floty z La Guaira. Gdyby nie stracił Błyskawicy” i przez to nie zmniejszył naszej eskadry z trzech okrętów do dwóch, moglibyśmy teraz wydać Hiszpanom bitwę z jakim takim widokiem na zwycięstwo. Mimo to chcesz nas tu uczyć i robić wyrzuty z powodu sytuacji, w której znaleliśmy się dzięki tobie.

Spokój Blooda bardziej jeszcze zasługuje na podziw, skoro wemiemy pod uwagę, iż przeważając w sile flot hiszpańskich, która blokowała w oczekiwaniu na niego wyjście z jeziora Maracaibo, dowodził jego miertelny wróg, don Miguel de Espinosa y Valdez, admirał Hiszpanii. Pominawszy obowiązek względem ojczyzny, admirał powodował się uczuciem nienawici, zrodzonym rok temu po incydencie, w którym zmarł jego brat. Towarzyszył mu bratanek Esteban, bardziej jeszcze spragniony zemsty niż stryj.

wiadom tego, Blood zachowywał jednak spokój i ganił tchórzostwo towarzysza, który nie miał nawet części jego powodów do strachu. Odwróciwszy się od Cahusaca, kapitan przemówił do tłumu bukanierów i zmusił ich do przybliżenia się, gdyż nie raczył nawet podnieść głosu.

Chyba nieco wyjaśniłem trapiące was nieporozumienia
rzekł.

Nic nam nie przyjdzie z gadania o tym, co było i minęło
zawołał znów Cahusac, tym razem raczej posepnie niż wojow—

152

niczo, na co Wolverstone zarzął głonym miechem. Chodzi o to, co robić dalej.

To przecież jasne odparł Blood.

Niezupełnie upierał się Cahusac. Admirał hiszpański daje nam wolne wyjście w morze, jeli zabierzemy się stąd od razu, nie czyniąc szkody miastu, zwolnimy więźniów i oddamy łup zabrany w Gibraltarze.

Kapitan Blood umiechnął się pobłażliwie, wiedząc dobrze, co warte są obietnice don Miguela. Z kolei zabrał głos Yberville i otwarcie dał wyraz swej opinii o rodaku:

To przecież tylko dowód, że nawet mimo przewagi, jakś ma nad nami, hiszpański admirał jednak się nas obawia.

Bo nie wie, jak słabi jesteśmy odpowiedział porywczy Bretończyk. W każdym razie musimy przyjąć jego warunki. Nie ma innego wyboru. Takie jest moje zdanie.

Ale nie moje odrzekł Blood i dlatego je odrzuciłem.

Odrzucił! Twarz Cahusaca stała się purpurowa. Pomruk stojących za nimi bukanierów dodawał mu otuchy. Odrzucił? Odrzucił, nie naradzaj się ze mną?

Twój sprzeciw nic by nie zmienił. Byłby przegłosowany, gdyż Hagthorpe podziela moje zdanie. Jednakże dodał jeli wraz ze swymi francuskimi zwolennikami chcesz przyjąć warunki Hiszpanów, nie będziemy wam przeszkadzać. Polij jednego z jeńców z tą wiadomością do admirała. Don Miguel przyjmie ją z radością, możecie być tego pewni.

Cahusac pożerał przez chwilę w milczeniu wzrokiem kapitana, a później, opanowanym już tonem, zapytał:

Jakś właściwie odpowiedział admirałowi?

Umiech rozjaśnił twarz i oczy kapitana Blooda.

Odpowiedziałem mu, że jeżeli nie przysięgnie przerwać w ciągu dwudziestu czterech godzin blokady, nie pozwoli nam bez przeszkód wyjść w morze i nie złoży pięćdziesięciu tysięcy dublonów okupu za Maracaibo, obrócimy to piękne miasto w kupę gruzów, po czym wypłyniemy stąd i zniszczymy jego eskadrę.

Cahusacowi tak bezczelne żądania aż odjęły mowę. Do angielskich piratów jednak przemówił zuchwałą humor sytuacji. Osaczony dyktował warunki osaczającemu. Wybuchnęli miechem, przechodząc stopniowo w pomruk uznania, gdyż zuchwałość

jest ulubioną bronią wszystkich awanturników. Nawet poplecznicy Cahusaca porwani zostali fałsz żartobliwego entuzjazmu, aż wreszcie Cahusac pozostał osamotniony w swym wciekłym uporze. Wycofał się upokorzony i nie dał się udobruchać aż do następnego dnia, kiedy to otrzymał satysfakcję. Nadeszła ona w postaci posłańca od don Miguela. W doręczonym piśmie admirał przysięgał Bogu oczekiwać piratów u wyjścia w morze i wytepić ich bez litości. Zamierzał ukarać ich

w ten sposób za odrzucenie jego wspaniałomyślnej propozycji, która pozwalała im wycofać się z honorem. Dodał też, że jeżeli będą zwlekali z odpowiedzi, dopóki nie otrzyma posiłków w postaci piśtego okrętu więte Dzieciństwo”, który właśnie odpłynął z La Guaira, by połączyć się z jego eskadrą, hiszpańskie okręty wejdą do zatoki i poszukają piratów w Maracaibo.

Tym razem kapitan Blood stracił cierpliwość.

Nie zwracaj mi więcej głowy warknął narzekającemu znów Cahusacowi i zawiadom don Miguela, iż mnie opucił. Z pewnością pozwoli ci spokojnie odpłynąć. We więc jedną z łodzi, zabierz na nich swoich ludzi i wyjdź do diabła.

Cahusac niewątpliwie postąpiłby w ten sposób, gdyby tylko wśród jego załogi panowała jednomyślność. Bukanierzy jednak wahali się między obawą a chciwością. Odchodząc musieliby zrezygnować ze znacznego udziału w łupach, a nadto porzucić jeńców i niewolników. Gdyby potem kapitan Blood wy dostał się bez strat z matni, co przy jego pomysłowości było możliwe, choć mało prawdopodobne, zagarnąłby i ich część. Myśl o tym wydawała im się nazbyt gorzka. W końcu, mimo całej wymowności Cahusaca, ulegli nie admirałowi, lecz kapitanowi. Obiecali Bloodowi iść za nim wszędzie i wyplątać się z nim razem z pułapki lub pać trupem. Taką wiadomość przyniósł mu tego samego wieczora ponury Cahusac.

Blood przyjął to zapewnienie z radością i zaprosił Bretończyka na naradę dla rozważenia sposobów działania. Naradę urządzono w przestronnym, czworokątnym patio, okolonym murem dziedzińca. Porodku biła chłodna fontanna, ukryta w oplecionej winem altanie. Ten piękny zakątek był częścią zajętej przez Blooda posiadłości gubernatora. Po obu stronach fontanny rosły drzewa pomarańczowe, napełniając swą wonią wieczorne powietrze. Był

154

to jeden z tych licznych, otoczonych galeriami podwórców, które Maurowie wprowadzili w Hiszpanii, a Hiszpanie przynieśli ze sobą do Ameryki.

Na naradzie wojennej, w której uczestniczyło tylko szesciu ludzi, omawiano aż do późnej nocy plan przedstawiony przez Blooda.

Wielkie, słodkowodne jezioro Maracaibo zasilane jest przez kilkanaście rzek, spływających z okolicznych, niegłębokich szczytów. Długość jego wynosi około stu dwudziestu mil, a największa szerokość niemal tyle samo. Jezioro ma kształt wielkiej butelki. W pobliżu Maracaibo zwraca się ona szybką do morza.

Za wąskim gardłem rozszerza się znowu, a tam dwa długie, wąskie pasma lądu, znane jako wyspy Vigilias i Palomas, położone w poprzek, blokują przesmyk. Jedyne wyjście w morze dla statków o większym zanurzeniu jest wąska cienina między tymi wyspami. Palomas liczy jakie dziesięć mil długości. Otoczona po obu stronach półmilowym pasem mielizn, jest przez to niedostępna dla dużych

jednostek. Przy wschodnim krańcu wyspy woda staje się głębsza i tam wznosi się fort, który trzyma w szachu wśki przesmyk. W chwili najazdu bukanierów fort wiecił pustkami. W szerszej części zatoki, między przesmykiem a ujciem, stały na kotwicy porodku farwateru cztery hiszpańskie okręty. Znany nam już admirałski okręt Zwiastowanie” był potężnym galeonem o czterdziestu omiu ciężkich działach i omiu małych. Następny co do wielkości był trzydziestoszeciodziałowy Zbawiciel”. Dwa pozostałe: Infantka” i więty Filip”, chociaż mniejsze, były jednak grone, gdyż na każdym z nich znajdowało się po dwadziecia dział i stu pięćdziesięciu ludzi.

Pod ostrzałem takiej oto eskadry zamierzał Blood uciec przez przesmyk z czterdziestodziałowś Arabellś”, dwudziestoszeciodziałowś Elżbietś” i dwoma zdobytymi na Gibraltarze kutrami. Na ich pokładach stały po cztery kolubryny. Z pięciuset ludzi, którzy wyruszyli na wyprawę z Tortugi, pozostało przy życiu czterystu, mających stawić czoło tysiącowi Hiszpanów.

Plan działania, przedstawiony przez kapitana Blooda na naradzie wojennej, był niewśtpliwie desperacki, co wyranie zaznaczył Cahusac.

155

A więc dobrze, niech będzie desperacki zgodził się Blood lecz udawały mi się już trudniejsze rzeczy. Z zadowoleniem palił fajkę, nabitś wonnym tytoniem sacerdots”. Gibraltar słyńś z niego i. piratom udało się zdobyć kilka cetnarów. Co więcej mówił dalej Blood zawsze były wieńczone powodzeniem. Audaces fortuna iuvat*. Zaprawdę, ci starzy Rzymianie dobrze znali wiat!

Blood natchnśł towarzyszy, a do pewnego stopnia i Cahusaca ufnociś w powodzenie przedsięwzięcia i w tym nastroju wszyscy żwawo wzięli się do pracy. Przez trzy dni od wschodu do zachodu słońca flibustierzy, spoceni, harowali, przygotowujśc się do akcji, która miała ich uwolnić z matni. Czasu było niewiele. Należało uderzyć, zanim don Miguel nie otrzyma posiłków.

Plany kapitana Blooda stawiały najpoważniejsze zadanie przed większym ze zdobycznych kutrów. Najpierw wyjęto z niego wszystkie wewnętrzne przegrody, aż pozostała tylko zewnętrzna skorupa burt, pocięta jak sito strzelnicami. Zrobiono też dodatkowe luki na pokładzie, a do kadłuba załadowano tyle smoły, dziegciu i siarki, ile zdołano zebrać w miecie. Dodano do tego ładunku szec baryłek z prochem, które zostały wysunięte z bak-burty* przez strzelnice jak lufy dział.

Wieczorem czwartego dnia wszystko było w pogotowiu i piraci zajęli stanowiska na statkach, opuszczajśc wreszcie przyjemne miasto Maracaibo. Kotwice podniesiono dopiero o drugiej po północy. Wtedy, z pierwszś falś odpływu, statki ruszyły po cichu w kierunku przesmyku. Wszystkie żagle zwinięto, a dla uzyskania sterownoci postawiono tylko kliwry*, wypełnione lekkś bryzś, więjścś w purpurowym mroku tropikalnej nocy.

Statki ruszyły w następujśczej kolejnoci: na przedzie szedł improwizowany brander* pod komendś Wolverstone’a, obsadzony szeciu ochotnikami, z których każdy miał oprócz udziału w łupach otrzymać po sto dublonów specjalnej nagrody. Druga szła Arabella”, za niś w pewnej odległoci

Audaces fortuna iuvat (łac.) szczęście sprzyja miałym. Bakburta lewa burta statku. Kliwer przedni żagiel trójkątny.

Brander jednostka pływająca załadowana materiałami łatwo palnymi i wybuchowymi, służąca do podpalania floty nieprzyjacielskiej.

156

z pozbawionymi własnego statku bukanierami Cahusaca na pokładzie, a w ariergardzie drugi kuter i osiem czółen załadowanych więziami, niewolnikami i większą część zrabowanego dobytku. Powieszanych więziów strzegło czterech piratów z muszkietami w ręku. Stanowili oni wraz z dwoma marynarzami, prowadzącymi czółna, ich załogę i mieli pozostawać z tyłu za flotą i nie brać udziału w nadchodzącej bitwie.

Kiedy pierwsze błyski opalizującego witu przebiły ciemności, korsarze wytyczając wzrok, mogli ujrzeć wysokie maszty i takielunek hiszpańskich okrętów, stojących na kotwicy o niecałe ćwierć mili przed nimi. Ufni w swoją przemożną siłę, Hiszpanie nie podejrzewali niczego i pewno, jak zwykle, wystawili niezbyt czujne strażę. Niewątpliwie zauważyli flotę Blooda znacznie później, niż sami zostali dostrzeżeni przez piratów. Kiedy wreszcie wystrzelili na alarm, łód Wolverstone’a była już przy galeonach i pędziła pod wszystkimi żaglami wciśniętymi na reje.

Wolverstone prowadził swój łód prosto na Zwiastowanie”.

Gdy dobił do burty nieprzyjacielskiego okrętu flagowego, uwiślał ster, skręcił ze słomy pochodnię, umaczał ją w smołę i zapalił. Poczłtkowo zajęła się słabym płomieniem, lecz gdy machnął nią w powietrzu, rozpalila się mocniej. Jednoczenie mały stateczek zwarł się z wielkim, takielunki obu się popłstały, liny napięły, a reje łamały się z trzaskiem. Szeciu korsarzy, obnażonych i zbrojnych w haki abordażowe, stało na swoich posterunkach; czterech spośród nich czekało już przy lewej burcie, a dwóch nieco z tyłu. W momencie zderzenia rzucili oni haki na nieprzyjacielski statek, szczepiając burty i takielunek i wiążąc obydwie jednostki.

Załoga napadniętego galeonu, wyrwana nagle ze snu, pędziła gdzie, uciekała, trzębiła i krzyczała. Najpierw z rozpaczliwym popiechem próbowali Hiszpanie podnieć kotwicę, lecz po chwili zaprzestali tego manewru jako niewątpliwie spóńionego. Sędząc, że zanosi się na abordaż i szturm, stanęli z bronią w ręku oczekując napadu. Dziwiło ich tylko, dlaczego piraci zwlekają z atakiem, co nie było zgodne ze stosowaniem przez nich zwykle taktyki. Jeszcze bardziej intrygował ich widok nagiego olbrzyma, Wolverstone’a, pędzącego po pokładzie stateczku ze wzniesioną nad głowę pochodnią. Dopiero gdy zakończył swe dzieło, Hiszpa-15?

nie zaczęli podejrzewać, iż pozapalał lonty, i jeden z oficerów rzucił w panice rozkaz skierowania na kuter drużyny abordażowej. Było jednak za późno. Wolverstone widział, jak jego ludzie, umocowawszy haki abordażowe, rzucili się w wodę, skoczył więc do prawej burty, rzucił pochodnię przez luk do ładowni i poszedł za ich przykładem. Z morza wyciśgnęła ich za chwilę szalupa z Arabelli”. A tymczasem kuter zamienił się w słup ognia. W ładowni grzmiały eksplozje, pociski padały na Zwiastowanie”, a długie języki płomieni zaczęły lizać burty i takielunek galeonu, odpędzając co odważniej szych marynarzy, którzy próbowali odciść swój statek od płonącego. W ten sposób najpotężniejszy okręt floty hiszpańskiej został unieszkodliwiony już na samym początku bitwy, w chwili gdy Blood, zbliżając się, otworzył ogień na drugą jednostkę Zbawiciela”. Z trawersu dał salwę całą burtą, straszliwie pustosząc pokłady nieprzyjacielskiego okrętu. Potem zrobił zwrot i wpakował z bliska drugą salwę w jego burtę. Pozostawiwszy częściowo unieruchomiony statek, Blood popłynął dalej tym samym kursem i zaskoczył załogę Infantki” strzałami z działek pocigowych, umieszczonych na dziobie, a później zderzył się z nią, zarzucił haki abordażowe i zdobył ją szturmem, podczas gdy Hagthorpe w ten sam sposób uporał się z ostatnim hiszpańskim okrętem.

Błyskawicznie przeprowadzona przez Blooda akcja całkowicie zaskoczyła Hiszpanów i sparaliżowała ich obronę do tego stopnia, że w trakcie bitwy nie oddali ani jednego strzału.

Żałogi okrętów wzięty Filip” i Infantka”, widząc błyski broni wzniesionej nad ich głowami, prawie nie stawiali oporu. Widok płonącego okrętu admirałskiego i uszkodzonego Zbawiciela”, wycofującego się z wolna z walki, odebrał im odwagę. Uznali się więc za zwyciężonych i złożyli broń.

Gdyby zacięta obrona załogi Zbawiciela” dodała otuchy dwóm nie uszkodzonym okrętom, szala zwycięstwa mogłaby przechylić się jeszcze na stronę Hiszpanów. Lecz Zbawiciela” przeznaczono na skarbiec floty i załadowano nań złoto wartoci około pięćdziesięciu tysięcy dublonów. W ten prawdziwie hiszpański sposób utrudniono współdziałanie eskadry, gdyż don Miguel, dbając przede wszystkim, by złoto nie wpadło w ręce piratów, przeniósł się na pokład Zbawiciela” z resztą swej załogi i skierował statek

158

na wyspę Palomas, pod osłonę fortu strzegącego przesmyku. W okresie wyczekiwania admirał w tajemnicy uzbroił i obsadził ten fort, przenosząc tu z położonej bliżej morza twierdzy Cojero całe jej uzbrojenie, czyli kilka wielkich dział o znacznym zasięgu i potężnej sile niszczącej.

Niewiadom tego, kapitan Blood rzucił się za nim w pocig wraz z żeglującą teraz pod dowództwem Yberville’a Infantką”. Rufowe działa pocigowe Zbawiciela” bezładnie odpowiadały na ogień przeladowców, tak celny, że hiszpański okręt, wchodząc już pod osłonę artylerii fortu, zaczął tonąć i w końcu osiadł na mielinie, wystając częściowo kadłuba nad powierzchnię wody. Załoga, pod kierownictwem admirała, zbiegła do twierdzy wpław lub w szalupach.

Kapitan Blood uważał już zwycięstwo za zapewnione i widział przed sobą wolne wyjście w morze, gdy nagle fort pokazał swoją straszliwą i nie przewidzianą moc. Wielkie działa zagrzmiały, a Arabella wstrząsnęła uderzenia pocisków, przebijających jej burtę na ródokręciu i siejących śmierć i spustoszenie wśród zgromadzonej na pokładzie załogi.

Gdyby Pitt, nawigator okrętu, nie chwycił za rumpel* i nie położył steru na burtę, robiąc gwałtowny zwrot w prawo, druga salwa, podszajca za pierwszą, uczyniłaby jeszcze więcej szkód. Znacznie gorzej powiodło się mniejszej Infantce”, bo choć otrzymała jeden tylko pocisk, skrusił on poszycie na waterlinii* po lewej burcie. Powstał tam przeciek, który spowodowałby zatonięcie statku, gdyby dowiadczony Yberville nie rozkazał natychmiast wyrzucić do wody lewoburtowych dział. Infantka” wyprostowała się i przechyliła z kolei na prawy bok. Kapitan zrobił zwrot i podszął lewym halsem za uciekającą Arabellą”. Fort cigał ich ogniem swoich armat, nie zadając im już jednak większych strat.

Znalazłszy się wreszcie poza zasięgiem dział, oba okręty połączyły się z Elżbietą” i wiatym Filipem”, aby ich dowódcy mogli wspólnie zastanowić się nad sytuacją.

Rumpel sterownica, dwignia do poruszania steru. Wateriinia linia przecięcia płaszczyzny wodnej i kadłuba okrętu przy jego normalnym zanurzeniu.

OSZUKANI

Na rufie Arabelli” zwołano w popiechu radę wojenną, której w promiennym blasku poranka przewodniczył posępny Blood. Nieraz potem wspominał ją jako najcięższą chwilę w całej swej karierze. Kapitan mógł być dumny z mistrzowsko rozegranej bitwy i zniszczenia przeważającej liczby statków, dział i ludzi eskadry nieprzyjacielskiej, lecz zarazem musiał przyznać, że trzy celne strzały ukrytej baterii zniweczyły owoce tego zwycięstwa, przynajmniej do chwili opanowania fortu, wciśz jeszcze strzegącego przesmyku.

Początkowo kapitan Blood obstawał za doprowadzeniem okrętów do porządku i ponowieniem próby przebicia się. Lecz inni nie radzili mu okazywać tak niezwykłej u niego zapalczywości, wynikającej jedynie ze zgrozy i upokorzenia, uczuć zdolnych odebrać rozsądek nawet najroztropniejszemu mężowi. Blood odzyskał więc zimną krew i przemyślał sytuację. Arabella” była niezdolna do wyjścia na pełne morze, Infantka” ledwie trzymała się na powierzchni, a święty Filip” był już mocno uszkodzony przez ogień, zanim poddał się piratom.

Nie pozostawało więc nic innego, jak powrócić do portu, naprawić okręty i dopiero wtedy ponowić próbę sforsowania przesmyku.

Tak więc pobici w tej krótkiej a straszliwej bitwie piraci wycofali się do Maracaibo. Do największej rozterki doprowadzał ich przywódcę jawny pesymizm Cahusaca. Szybkie i łatwe zwycięstwo, odniesione mniejszymi siłami, wprowadziło go najpierw w zawrotną radość, ale porażka pogłężyła go znowu w otchłań rozpacz. Nastrój Cahusaca udzielił się co najmniej większości Francuzów.

To już koniec rzekł do Blooda tym razem dali nam mata.

Omię się przypomnieć ci, że już raz mówił to samo odpowiedział mu Blood tak cierpliwie, jak umiał. A jednak widziałe, comy potrafili, i nie zaprzeczysz chyba, iż teraz mamy

160

więcej statków i dział niż przedtem. Spójrz tylko na naszą obecną flotę, człowieku.

Włanie patrzę odrzekł Cahusac.

Zajęcze masz serce, oto wszystko.

Nazywasz mnie tchórzem?

Tak.

Bretończyk patrzył nań, dysząc ciężko. Wolał jednak nie reagować na tę obelgę, gdyż nazbyt dobrze wiedział jaki rodzaj satysfakcji ofiaruje mu kapitan Blood. Pamiętał jeszcze los Levasseura. Ograniczył się więc do wymiany słów.

Tego już za wiele! Za dużo sobie pozwalasz! rzekł z gorzką wymówką.

Słuchaj, Cahusac, mam już dość twego ciśniętego skomlenia i narzekania, gdy sprawy nie toczą się tak gładko jak po stole. Jeli chciałeś, by wszystko szło ci równo i łatwo, nie powinieneś iść na morze, a w każdym razie zaciśnąć się pod moją komendę, bo ze mną sprawy nie idą nigdy lekko ani gładko. To wszystko, co chciałem ci teraz powiedzieć.

Cahusac odszedł złorzecząc i wziął się do badania nastrojów swoich ludzi.

Kapitan Blood zajął się rannymi i pozostał u nich aż do późnego popołudnia. Kiedy wreszcie wyszedł na ląd, zdecydowany już, co robić, skierował się do domu gubernatora, gdzie zredagował w najwytworniejszym kastylijskim języku wojowniczy, lecz misterny list do don Miguela.

Pokazałem dziś waszej ekscelencji pisał do czego jestem zdolny. Chociaż liczba moich ludzi, dział i okrętów nie wynosiła nawet połowy waszych, zatopiłem i pochwytiłem okręty wielkiej floty, towarzyszącej waszej ekscelencji w pobyciu za nimi aż do Maracaibo. Wykonanie więc groby waszej ekscelencji jest udaremnione, nawet jeli nadejdą na świętym Dzieciństku” posiłki z La Guaira. Na podstawie tego, co zaszło, możesz sądzić, co się stanie. Nie nudziłbym waszej ekscelencji tym listem, gdybym nie był spokojnym człowiekiem i nie gardził wszelkim rozlewem krwi. Dlatego też zanim rozprawię się z waszym jakoby niezdobytym fortem, tak jak się rozprawiłem z waszą

11 Kapitan Blood

161

jakoby niezwyciężoną flotą jeszcze raz, ze względów czysto ludzkich czynię następującą propozycję. Oszczędzę miasto Maracaibo i opuścę je natychmiast, uwalniając czterdziestu jeńców, pod warunkiem, iż otrzymam okup w sumie pięćdziesięciu tysięcy dublonów i stu sztuk bydła oraz gwarancję wolnego wyjścia w morze. Większość moich jeńców to osoby znaczne, które zatrzymam jako zakładników, a po odpłynięciu stąd odeślę z powrotem w zabranych w tym celu czółnach. Gdyby wasza ekscelencja nieopatrnie odrzuciła moje warunki i zmusił mnie w ten sposób do zdobycia fortu kosztem istnienia ludzkich, nie będę miał żadnej litoci i zacznę walkę od zamienienia pięknego miasta Maracaibo w kupę gruzów.

Po napisaniu tego listu kapitan kazał przyprowadzić wicegubernatora Maracaibo, wziętego do

niewoli w Gibraltarze. Został on zaznajomiony z treści pisma i wysłany z nim do don Miguela.

Wybór posła był chytrze obmyślony. Wicegubernatorowi ogromnie zależało na ocaleniu miasta i można się było spodziewać, że we własnym interesie będzie za wszelką cenę dążył do uchronienia go przed zapowiedzianym straszliwym zniszczeniem.

Stało się też według przewidywań kapitana. Wicegubernator poparł propozycję piratów własnymi namiętymi probami.

Lecz don Miguel nie miał miękkiego serca. Choć rzeczywiście flota jego została częściowo zatopiona, częściowo za zabrana, uważał, że nastąpiło to jedynie wskutek zaskoczenia. Taka rzecz się już nie powtórzy. Fort nie da się zaskoczyć. Niech kapitan Blood robi, co chce, z Maracaibo, w końcu jednak będzie musiał zdecydować się wyjść w morze, a wtedy za wszystko zapłaci.

Wicegubernator odchodził od zmysłów z przerażenia. W pewnej chwili stracił głowę i powiedział admirałowi kilka przykrych słów, lecz uzyskał znacznie przykrzejszą odpowiedź:

Gdyby był wierny królowi i nie dał tym przeklętym piratom wejść tutaj, tak jak ja nie dam im stąd wyjść, nie znalelibyśmy się w podobnym położeniu. Nie nud mnie więc twoimi tchórzliwymi radami. Nie będę wchodził w układy z kapitanem Bloodem. Znam swój obowiązek wobec króla i zamie-

rzam go wypełnić. Znam też obowiązek względem siebie samego. Mam prywatne porachunki z tym łotrem i teraz je ureguluję. Wracaj, skądś przyszedł, i przekazaj moją odpowiedź.

Tak więc odpowiedź przyniósł wicegubernator do Maracaibo, do swego pięknego domu, zajętego na kwaterę przez kapitana Blooda. Ponieważ za niezłomną odwagę admirała w przeciwnościach losu zbudziła w nim ambicję, przekazał tę odpowiedź tak wojowniczo, jakby sobie tego życzył don Miguel.

Ach, więc to tak? zapytał kapitan Blood ze spokojnym umiechem, choć serce zamarło w nim na wieć, że jego fanfaronada na nic się nie zdała. Bardzo dobrze! Upór admirała wiadczy jednak o braku rozwagi. W ten sposób stracił już całą swoją flotę, a ponieważ piękne miasto Maracaibo do niego nie należy, niewstępliwie straci je z mniejszym żalem. Bardzo mi przykro. Zniszczenie, zarówno jak i rozlew krwi, wzbudzają we mnie niechęć. Lecz cóż zrobić? Każę pozakładać jutro rano wiązki chrustu, a kiedy w nocy admirał ujrzy pożary, uwierzy może wreszcie, iż kapitan Blood zawsze dotrzymuje słowa. Może pan odejść, don Francisco.

Wicegubernator wyszedł pod eskortę straży, ledwie powłóczę nogami i bez cienia poprzedniej wojowniczości.

Zaledwie zniknął za drzwiami, nadbiegł Cahusac, uczestniczący w naradzie wojennej, zebranej, by zapoznać się ze zdaniem admirała. Twarz Francuza była blada, a ręce, wzniesione na znak protestu, drżały.

Na moją duszę! A co teraz powiesz? zawołał ochryplym głosem i nie czekając odpowiedzi, krzyczał dalej: Wiedziałem, że nie tak łatwo będzie nastraszyć admirała. Hiszpan trzyma nas w pułapce i wie o tym doskonale. A ty spodziewała się, że zmusisz go do przyjęcia twych bezwstydných warunków. To twój szalony list przypieczętował nasz los.

Czy już skończył? zapytał spokojnie Blood, gdy Francuz przerwał dla nabrania oddechu.

Nie, nie skończyłem...

To zaoszczędź mi reszty. Na pewno będzie miała tę samą wartość co poczętek i nie pomoże mi rozwiśzać stojącego przed nami zagadnienia.

uŃ

Ale co zamierzasz czynić? Czy nie powiesz mi tego? Brzmiało to raczej jak żądanie niż zapytanie.

Skądże, u diabła, mam wiedzieć? Spodziewałem się usłyszeć jaki twój projekt. Ale jeżeli tak rozpaczliwie chcesz ocalić swoją skórę, ty i tobie podobni, możecie nas przecież opucić. Niewstępliwie admirał hiszpański nawet teraz powita z zadowoleniem uszczuplenie naszych sił. Otrzymasz od nas na pożegnanie kuter. Osobicie nie mam nic przeciwko temu, by przyłšczył się w forcie do don Miguela. I tak w obecnym położeniu nie będziemy mieli z ciebie żadnego pożytku.

O tym zdecydujś moi ludzie odparł Cahusac, tłumiszć wciekłość, i poszedł się porozumieć z Francuzami, przez co umożliwił pozostałym spokojne kontynuowanie narady.

Rankiem następnego dnia Cahusac znowu odszukał Blooda. Zastał go przechadzającego się tam i z powrotem po ogrodzie, z głową zwieszoną na piersi. Francuz wziął tę zadumę za przygnębiecie, każdy z nas bowiem lubi mierzyć blinich swoją miarką.

Wzięliśmy cię za słowo, kapitanie oznajmił na poły ponuro,
a na poły gronie.

Kapitan Blood przystanł i pochylony naprzód, z rękami na plecach, w milczeniu skierował spokojny wzrok na bukaniera.

Wczoraj w nocy wyjanil Cahusac wysłałem jednego z załogi z listem do hiszpańskiego admirała. Zgodziłem się skapitulować, jeżeli zapewniś nam wyjście w morze z honorami wojskowymi. Tego ranka otrzymałem odpowied. Admirał przystaje na to pod warunkiem, że nie zabierzemy nic ze sobą. Moi ludzie przenoszą się teraz na kuter. Odpływamy niezwłocznie.

Bon voyage* rzekł po francusku kapitan Blood i kiwnęwszy głowę odwrócił się na pięcie,

podejmujśc przerwane medytacje.

Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? zawołał Cahusac.

Nie, nie wszystko rzucił przez ramię Blood ale nie

sšdżę, by reszta przypadła ci do smaku.

Bon voyage (franc.) szczęliwej podróży.

Ha! A więc adieu*, mój kapitanie krzyknšł Cahusac i dodał złoliwie: Mam nadzieję już więcej cię nie spotkać.

. I ja mam tę nadzieję odrzekł Blood.

Cahusac wybiegł złorzeczśc bezecznie. Przed południem wyruszył w drogę razem ze swymi szećdziesięcioma przygnębnionymi zwolennikami, którzy ulegli jego namowom i oto teraz odchodzili z pustymi rękoma, nie baczśc nawet na argumenty przedstawione im przez Yberville'a. Admirał nie złamał obietnicy i pozwolił im swobodnie wyjć w morze, co zdziwiło trochę znajšcego Hiszpanów Blooda.

Gdy tylko dezserterzy podnieśli kotwicę, wicegubernator poprosił o rozmowę z Bloodem. Dopuszczony przed oblicze kapitana, don Francisco natychmiast oznajmił, iż po całonocnych rozmylaniach postanowił nie dopucić do zniszczenia miasta i że potępia nieustępliwoć admirała.

Blood przyjšł go uprzejmie.

Witam pana, don Francisco. Odłożyłem rozpalenie ogniska

do zmroku. W ciemności będzie to lepiej wyglšdało.

Don Francisco, dobry, nerwowy, starszy pan, o wysokich koligacjach, lecz małej energii, przystšpił z miejsca do sprawy.

Przyszedłem powiedzieć panu, don Pedro, że jeżeli odłożysz

na trzy dni zamiar spalenia miasta, podejmę się zebrać żšdany

przez ciebie okup, którego don Miguel odmawia.

Kapitan Blood spojrział na niego, marszczśc ciemne brwi nad jasnymi oczyma.

A skšd go wemiesz? zapytał, nie ukrywajśc zdziwienia.

Don Francisco potrząsnął głową.

To moja sprawa odparł. Wiem, skąd wziść pieniądze, moi rodacy muszą je zebrać. Zwolnij mnie na słowo na trzy dni, a będziesz zadowolony. Zostawię tymczasem w twoim ręku syna jako zakładnika.

Zaczął prosić o zgodę, lecz kapitan Blood przerwał mu ostro:

Na wszystkich świętych! Zuchwalec z ciebie, don Francisco!

Przychodzisz do mnie z opowieścią o ukrytych pieniądzach, a nie chcesz powiedzieć, gdzie się znajdujesz. Jak sądzisz, może po wło—

Adieu (franc.) żegnaj.

1C^

zeniu ci zapalonego lontu między palce byłby bardziej skłonny do zwierzeń? Don Francisco zbladł nieco, lecz potrząsnął głową.

Tak czynili Morgan, L'Ollonais i inni piraci, lecz kapitan

Blood nie postępuje w ten sposób. Wiem o tym i dlatego jestem szczery.

Kapitan Blood umięknął się.

Ty stary oszucie powiedział grasz na mojej próżności, co?

Na twoim honorze, kapitanie!

Na honorze pirata? Oszalała chyba!

Na honorze kapitana Blooda nalegał don Francisco słyniesz przecież jako szlachetny przeciwnik w walce.

Kapitan Blood umięknął się gorzko i szyderczo, budząc najgorsze obawy wicegubernatora. Nie mógł bowiem wiedzieć, że Blood szydzi z siebie samego.

Czynię tak, bo mi się to na dłuższ metę lepiej opłaca.

Dlatego też daję ci te trzy dni zwłoki. To wszystko, don Francisco. Dostaniesz ponadto muły, będziesz ich przecie potrzebował. Dopilnuję tego.

Don Francisco poszedł przygotować się do drogi, kapitan Blood za zaczął rozważać z goryczą, ale i z satysfakcją, iż reputacja rycerskoci, o tyle, o ile godzi się z zawodem pirata, może się na co przydać.

Wicegubernator powrócił do Maracaibo punktualnie trzeciego dnia z mułami obładowanymi złotem i pieniędzmi. Wiódł też ze sobą sto sztuk bydła, pędzonego przez murzyńskich niewolników.

Ci spośród piratów, którzy dawniej zajmowali się mylistwem, z wprawą zabrali się do wędzenia mięsa zdobytych wołów i przez prawie cały dzień trwało na brzegu morza ćwiartowanie i solenie zarzynanych zwierząt.

Podczas gdy jedni zajmowali się przygotowaniem żywności, a drudzy naprawą uszkodzonych okrętów, kapitan Blood rozwiżywał zagadkę, od której zależał jego własny los.

Zatrudnieni przez niego indiańscy szpiegowie donieli mu, że Hiszpanie, pracując w czasie odpływu, zdołali przeciwnie z rozbitego Zbawiciela” do fortu trzydzieci dział i w ten sposób

166

większyli swoją i tak już potężną artylerię. W końcu Blood osobiście udał się na zwiady w nadziei wymylenia czego na miejscu przyszłej akcji. Pod osłoną mroku, narażając życie, przedostał się z czołnem wraz z dwoma zaprzyjaniem Indianami na wyspę. Wszyscy trzej ukryli się z czołnem w niskich, gęstych zarolach, pokrywających brzeg wyspy, i tam czekali brzasku.

O wicie Blood wyruszył samotnie na zwiady i z wielką ostrożnością

rozejrzył się w położeniu fortu i wyspy. Chciał sprawdzić

śluszną pewnej trapiścej go myli i dlatego zbliżył się

do fortu na tyle, na ile mógł się ważyć, a znacznie bardziej,

niż pozwalało bezpieczeństwo.

Popęłnił na rękach i nogach do szczytu wzniesienia, odległego o jakąś milę od plaży, i stamtąd zaobserwował cały wewnętrzny rozkład fortecy. Za pomocą zabranej ze sobą lunety stwierdził, iż zgodnie z jego przypuszczeniami całą artylerię ustawiono w twierdzy od strony morza.

Wrócił do Maracaibo zadowolony i przedstawił szeciu członkom rady wojennej, a więc: Pittowi, Hagthorpe'owi, Yberville'owi, Wolverstone'owi, Dyke'owi i Ogle'owi plan zdobycia fortu od strony lądu. Po przedostaniu się na wyspę pod osłonę nocy można było zaskoczyć Hiszpanów i opanować twierdzę, zanim jej załoga zdołałaby przesunąć działa i odeprzeć szturm.

Z wyjątkiem Wolverstone'a, z natury skłonnego do desperackich przedsięwzięć, pozostali oficerowie przyjęli propozycję raczej chłodno, a Hagthorpe przeciwstawił się jej zdecydowanie.

To szaleńczy pomysł, Piotrze rzekł poważnie, potrzebując swój piękny głowę. Nie możemy bowiem być pewni, czy zdołamy zbliżyć się niepostrzeżenie do fortu na taką odległość, by Hiszpanie nie zdążyli przesunąć armat. Lecz nawet gdyby się to nam udało, nie możemy zabrać ze sobą dział, a co za tym idzie, będziemy musieli polegać wyłącznie na ręcznej broni. I jakże potrafimy w trzystu ludzi, którzy nam pozostali po dezercji Cahusaca, podejść bez żadnej osłony i zaatakować dwukrotnie silniejszego i chronionego przez mury nieprzyjaciela?

Dyke, Ogle, Yberville, a nawet Pitt, którego przywiśszanie do Piotra winno było napęłnić ufnością, głono zgodzili się ze stanowiskiem Hagthorpe'a.

Rozważyłem już to wszystko odparł Blood, gdy zamil—

167

kli dostrzegłem ryzyko i starałem się je zmniejszyć, lecz w tym rozpaczliwym położeniu...

Wtem przerwał. Przez moment marszczył brwi z namysłem, a potem twarz jego rozjaśniła się, jakby pod wpływem natchnienia. Z wolna schylił głowę na piersi i siedział tak, pogrążony w zadumie. Po chwili mruknął: Tak. I znowu: Tak. Wreszcie podniósł głowę i spojrzał im w oczy.

Słuchajcie zawołał może macie rację. Ryzyko było zbyt wielkie. Wymyśliłem jednak coś lepszego. Zamiast atakować naprawdę, użyjemy wybiegu. Oto mój nowy plan.

Mówił szybko i jasno, a w miarę jak przemawiał, na twarzach oficerów zaczęły zapalać się iskierki zrozumienia. Gdy skończył, krzyknęli jednogłonie, że ocalił im życie.

To się jeszcze okaże w praktyce rzekł Blood.

Ponieważ od dwudziestu czterech godzin wszystko było gotowe do odjazdu i plan mógł być wykonany od razu, zdecydowano wyruszyć nazajutrz rano.

Pewien powodzenia, kapitan Blood kazał natychmiast zwolnić zakładników, a nawet Murzynów, uważanych przez piratów za łup wojenny. Dla ostrożności kazał tylko zamknąć ich w kociole, skąd mieli być wypuszczeni dopiero przez Hiszpanów po ich wejściu do miasta.

Wreszcie cała załoga, po przeniesieniu złota, znalazła się na pokładach trzech okrętów, po czym korsarze podnieli kotwice i ruszyli w kierunku morza. Każdy statek holował za sobą trzy indiańskie pirogi.

Admirał obserwował ich okazały pochód w jasnym świetle południa, a widząc żagle błyszczące bielą w słońcu, zacierał z zadowoleniem szczupłą, delikatną dłoń i umiechał się pod włos.

Nareszcie! zawołał. Bóg oddaje go w moje ręce!

Odwrócił się do grupy oficerów patrzących ze zdumieniem.

Prędzej czy później musiało to nastąpić rzekł. Powiedzcie teraz, panowie, czy moja cierpliwość nie była usprawiedliwiona? Oto dzień dzisiejszy położył kres kłopotom, jakie ten przeklęty don Pedro Sangre sprawiał poddanym katolickiego króla.

Odwrócił się, by wydać rozkazy, i w furii zawrzało jak w ulu. Kanonierzy stanęli do dział z zapalonymi lontami, gdy

168

nagle spostrzeżono, że flota piracka, posuwając się w dalszym ciągu w kierunku Palomas, zmienia kurs na zachód. Hiszpanie obserwowali ją zaintrygowani.

O półtorej mili na zachód od fortu i o pół mili od brzegu, a właściwie od mielizn, czyniących wyspę nieprzystępną dla wszystkich statków z wyjątkiem płaskodennych łodzi, cztery

okręty Blooda rzuciły kotwicę w polu widzialności, lecz poza

zasięgiem najcięższych hiszpańskich dział.

Admirał umiechnął się szyderczo.

Aha! Wahajś się, te angielskie psy! Por Dios! Nie ma się czemu dziwić!

Będś tu oczekiwać nocy wyraził przypuszczenie bratanek don Miguela, który stał tuż obok, drżąc z podniecenia.

Admirał popatrzył na niego z umiechem.

A co im noc pomoże w tym wśkim przejściu, pod samy

mi lufami moich dział? Bśd pewien, Estebanie, że jeszcze dzi

w nocy pomcimy twego ojca.

W dalszym ciśgu obserwował piratów przez lunetę. Ich holowane za statkami czółna podciśgnięto do burt. Ten manewr zdziwił go trochę. Pirogi skryły się na chwilę za kadłubami statków, po czym zjawiły się znowu, okrśżyły statki i skierowały się do lśdu, wiozśc gromady zbrojnych ludzi. Przybijały do wyspy w miejscu, gdzie gęsty las dochodził do samego brzegu. Wzrok zdumionego admirała cigał je, dopóki nie zginęły w gśszczu.

Wtedy don Miguel opuścił lunetę i spojrzał na oficerów.

Cóż to, do diabła, ma znaczyć? zapytał. Nikt nie odpo

wiedział; wszyscy byli jednakowo zaskoczeni.

Po krótkiej chwili wpatrzony w morze Esteban pociśgnął stryja za rękaw.

Tam ich widać! zawołał wskazujśc palcem.

I rzeczywiście ujrzeli znowu wracajśce czółna, lecz teraz nie

było na nich nikogo z wyjśtkiem wiołarzy. Ich ładunek po

został widocznie na lśdzie.

Łodzie wracały do statków, po czym znów płynęły na Palomas z nowym desantem zbrojnych. W końcu jeden z oficerów zdobył się na wyjanienie:

Cheš nas zaatakować od strony lšdu. Spróbujš zdobywać fort.

Oczywicie umiechnš się admirał. Juž to odgadłem. Kogo bogowie cheš zniszczyć, tego najpierw pozbawiajš rozumu.

Czy zrobimy wypad? nalegał podniecony Esteban.

Wypad? Przez ten gšszcz? W ten sposób poszlibymy im na rękę. Nie, nie, poczekamy tu i odeprzemy atak. Skšdkol-wiekby nie nadeszli, zniemiemy ich do szczętu. Możesz w to nie wštpić.

Lecz do wieczora zimna krew admirała zaczęła go zawodzić. W cišgu dnia czółna ze szeć razy powróciły po desant i jak zdołał zaobserwować przez lunetę, przewiozły też co najmniej dwanacie dział.

Z oblicza Hiszpana znikł umiech, a odmalował się gniew i zakłopotanie.

Co za dureń opowiadał mi, że piraci licž tylko trzystu

ludzi? zapytał oficerów. Do tej pory wysadzili na lšd juž ze dwa razy tyle.

Zdumienie don Miguela wzrosłoby jeszcze bardziej, gdyby dowiedział się prawdy. Na Palomas nie było ani jednego korsarza i ani jednej armaty. Wybieg udał się doskonale. Admirałowi nie przyszło na mył, by widziani przezeń ludzie byli zawsze ci sami; w czasie jazdy do brzegu piraci stali wyprostowani w całej okazałoci, w powrotnej za drodze na statki leželi ukryci na dnie pozornie próżnych czółen.

Zaczęto też donosić don Miguelowi o obawie, jaka ogarnęła hiszpańskie żóldactwo na mył o możliwości nocnego ataku na fort. Korsarze zamierzali widocznie szturmować twierdżę, rozporždzajš siłš dwukrotnie większš, niž myleli Hiszpanie.

O zmierzchu Hiszpanie uczynili włanie to, na co tak liczył kapitan Blood, a co musieli uczynić, by odeprzeć spodziewanš napać, tak artystycznie symulowanš. Pracowali bez wytchnienia, przenosžc cięžkie działa, które dotychczas trzymały straż nad wšskim przesmykiem.

Pocš się i stękažc, poganiani przekleństwami, a niekiedy nawet i razami oficerów, żołnierze hiszpańscy z panicznym popiechem przecišgali i ustawiali więszoć dział, głównie za

lasu.

Z nadejciem nocy Hiszpanie, aczkolwiek miertelnie przerażeni możliwością szturmów ze strony tych wciekłych diabłów, których bezgraniczna zuchwałość stała się przysłowiowa na morzach tego kontynentu, zdołali się przynajmniej jako tako przygotować i stanąć przy działach.

W tym samym czasie flota kapitana Blooda podniosła ukradkiem kotwice i pod osłoną mroku dała się fali odpływu. By zwiększyć sterowność statków, pozostawiono tylko kłiwry, uczernione dla niepoznaki. Cztery okręty posuwały się z wolna i bez wiatu. Sondowały wciąż farwater wiodący do przesmyku i dalej w morze.

Elżbieta” i Infantka”, żeglując obok siebie, zrównały się już niemal z fortem, gdy wreszcie Hiszpanie, odwróciwszy uwagę od lądu, zauważyli wielkie, ciemne kadłuby okrętów i usłyszeli cichy plusk wody rozcinanej dziobami. Ciszę nocną momentalnie rozdarły nie dając się opisać okrzyki zdumionej wciekłości, jakie można było usłyszeć chyba tylko w czasie pomieszczenia języków przy budowie wieży Babel. By zwiększyć popłoch i posiać panikę wśród hiszpańskiego żołdactwa, unoszona szybko przez wodę Elżbieta” oddała salwę ze wszystkich dział lewej burty.

Tak więc admirał znów został wystrychnięty na dudka i zdobycz wymknęła mu się z ręki, choć jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jak to się właściwie stało. Kazał więc na gwałt przesuwać i przeciśgać na dawne miejsca działa, z takim nakładem pracy odwrócone w stronę lądu. Kanonierów skierował do paru mniejszych armat, pozostawionych od strony morza. W końcu, po stracie kilku cennych chwil, dano z nich ognia do uciekającej eskadry.

Odpowiedziała im straszliwa salwa całej burty Arabelli”, która teraz podeszła do fortu i zaczęła stawiać wszystkie żagle. Wciekli i podnieceni Hiszpanie widzieli okręt Blooda tylko w momencie, gdy jedna z pomalowanych na czerwono burt wypłuła z siebie długą, ognistą linię, a grzmot salwy zagłuszył skrzywienie takielunku. Później nie dostrzegli już nic. Przyjazny mrok pochłonął statki wroga. Mniejsze hiszpańskie działa na

171

próżno usiłowały go przebić, gdyż piraci celowo nie oddali już ani jednego strzału, by nie wskazywać zdumionym i zmieszanim przeciwnikom położenia własnych statków.

Flota poniosła niewielkie szkody i zanim Hiszpanie zdążyli oprzytomnieć i przygotować się do ataku, gnane południową bryzą statki minęły cieniny i znalazły się na morzu.

Admirałowi pozostało tylko przeżuwać doznane upokorzenia oraz rozmyślać o straconych możliwościach i raporcie dla Rady Najwyższej Katolickiego Króla, w którym musiał opisać ucieczkę Piotra Blooda z Maracaibo z dwoma nigdy hiszpańskimi dwudziestodziałowymi fregatami, nie wspominając już o dwustu pięćdziesięciu tysiącach dublonów i innym łupie zagrabionym przez piratów. A wszystko to udało się zniechęconemu wrogowi mimo czterech galeonów don Miguela i

uzbrojenia fortu, który przez jaki czas tak skutecznie trzymał piratów w matni.

Rachunek Blooda zwiększał się ciśgle i don Miguel żarliwie przysięgał spłacić go za wszelką cenę.

Wyszczególnione powyżej straty nie wyczerpywały jeszcze wszystkich szkód poniesionych przy tej okazji przez króla Hiszpanii. Następnego bowiem wieczora w pobliżu wybrzeży Oruby, przy wejściu do Zatoki Wenezuelskiej, eskadra kapitana Blooda spotkała się z opónionym wietym Dzieciśtkiem”, pędzycym pod wszystkimi żaglami do Maracaibo.

Z pocżtku Hiszpanie sśdzili, iż spotykajś zwyciężś flotę swojego admirała, powracajścego po rozgromieniu piratów. Gdy jednak z bliska zobaczyli wypel* wietego Jerzego, wciśgany na grotmaszt Arabelli”, przestali się łudzić i opucili flagę na znak kapitulacji.

Blood rozkazał wysadzić hiszpańśkś załogę do szalup, by mogła dopłynść do Oruby lub gdziekolwiek indziej. Posunśł się nawet w swej łaskawoci tak daleko, że oddał do ich dyspozycji czółna indiańskie, dotychczas holowane przez pirackie okręty.

Zastaniesz pan don Miguela rzekł kapitan nieprzyjacielskiego statku w bardzo złym humorze. Pozdrów go ode

Wypel długa, wśska flaga, podnoszona na grotmaszcie okrętu wojennego.

172

mnie i popro, by sobie przypomniął, jak to ostatnie niepowodzenia zawdzięcza sobie samemu. Rozpętał złe siły, nieoficjalnie zezwalajśc bratu na spustoszenie Barbadosu, a teraz padł ich ofiarś. Porad mu na przyszły raz dwakroć pomyleć, zanim znowu wypuci swych diabłów na angielskś kolonię.

Tymi słowy pożegnał hiszpańśkiego kapitana, schodzścego po trapie do szalupy, po czym powrócił do spisywania nowych łupów. Kiedy otwarło luki, znaleziono w ładowniach żywy towar.

Niewolnicy osśdził Wolverstone i trwał w tym przekonaniu, klnśc łotrostwo Hiszpanów, dopóki z ciemnego wnętrza statku nie wyczołgał się Cahusac i nie stanśł mrużśc olepione słonecznym blaskiem oczy.

Lecz bretoński pirat mrużył oczy nie tylko pod wpływem wiatła. Za nim wypelżyły resztki jego załogi, złorzecżśc mu i straszliwie przeklinajśc jego tchórzostwo, okupione teraz tak poniżajścym położeniem. Ocalił ich bowiem człowiek, którego opucili w niebezpieczeństwie.

Kuter spotkał się trzy dni wczenej z okrętem wietę Dzieciśtko” i został zatopiony; Cahusac o włos uniknśł powieszenia, chyba tylko po to, by na długi czas zostać pomiewiskiem Braci Wybrzeża.

Jeszcze w wiele miesięcy później witano go w Tortudze szyderczym pytaniem:

Co zrobił ze złotem zdobytym w Maracaibo?”

Wyprawa na Maracaibo jest niewątpliwie korsarskim arcydziełem kapitana Blooda. Aczkolwiek we wszystkich stoczonych przezeń bitwach, tak dokładnie opisanych przez Jeremiasza Pitta w jakiej mierze ujawnia się talent taktyczny Blooda, to jednak żadna tak nie uwydatnia jego zdolności, jak te dwie potyczki w których umknął z pułapki zastawionej przez hiszpańskiego admirała.

Poprzednia jego sława, chociaż ogromna, zbladła wobec uży—

173

skanego teraz rozgłosu. Takś popularnościś nie cieszył się żaden jeszcze korsarz ani przedtem, ani potem, nie wyłszczajśc nawet Morgana.

W ciągu miesięcy spędzonych w Tortudze na naprawie trzech hiszpańskich okrętów Blood stał się niemal bożyszczem dzikich Braci Wybrzeża, którzy ubiegali się obecnie jak jeden mż o zaszczyt służenia pod jego komendś. Miał więc doskonałś okazję według własnego uznania dobierać załogi dla powiększonej znacznie floty i czynił to chętnie. W następnej wyprawie eskadra jego liczyła pięć statków, obsadzonych przez przeszło tysiśc ludzi. Był już nie tylko sławny, lecz rzeczywiście potężny. Trzy odebrane Hiszpanom okręty przemianował z humorem erudyty na „Kioto”, „Lachezis” i „Atropos”, przypominajśc żartobliwie wiatu, że okręty jego, jak Parki*, rzśdzś życiem wszystkich napotkanych przezeń na morzach Hiszpanów. Wiadomość o klęsce hiszpańskiego admirała pod Maracaibo,

. a póniej o flocie Blooda wywołała w Europie niemałś sensację. W Hiszpanii i Anglii wypadki te spowodowały szereg przykrych konsekwencji i gdybyście zechcieli przejrzeć dyplomatycznś korespondencję na ten temat, uznałibycie jś za nader obfitś i nie

zawsze uprzejmś.

A tymczasem na Morzu Karaibskim admirał don Miguel de Espinosa szalał z wciekłoci. Niełaska, w jakś popadł na skutek klęsk poniesionych z rśk kapitana Blooda, doprowadziła go niemal do szaleństwa. Spojrzawszy na całś sprawę obiektywnie, każdy powinien mieć pewne współczucie dla Hiszpana. Ten nieszczęśliwy człowiek poił się co dnia nienawiciś, a nadzieja odwetu za-

ćmiła mu umysł. Pędził jak szaleniec wzdłuż i w poprzek Morza Karaibskiego, szukajśc swego przeciwnika, a przez ten czas rzucał się, jak na zakśskę, na każdy angielski czy francuski statek widniejący na horyzoncie.

I tak oto ten sławny dowódca i dostojny szlachcic stracił głowę i sam stał się z kolei piratem. Rada Najwyższa Kastylii mogła wprawdzie potępić jego praktyki, lecz jakież to miało znaczenie dla człowieka już potępionego. Przeciwnie, gdyby zdo—

łał kiedy pojmać zuchwałego i nieuchwytnego Blooda, Hiszpania prawdopodobnie spojrzalaby na jego obecne postępowanie i dawniejsze klęski łaskawszym okiem.

Niebaczny więc na przeważające siły Blooda, Hiszpan szukał go na próżno rok cały po bezdrożach morskich. Okolicznoci, w jakich się spotkali, są bardzo ciekawe.

Bystra obserwacja życia ludzkiego wykaże tym, którzy patrzą powierzchownie i szydzą z posługiwania się przypadkiem w powieci i dramacie, że samo życie jest tylko szeregiem przypadków. Otwórzmy na jakiegokolwiek stronie historię, a znajdziemy tam wiele przypadków, które dałyby się przy odrobinie szczęścia odwrócić. Słusznie uważa się je za narzędzie losu, wykuwające przeznaczenia ludzi i narodów.

Zwróćmy uwagę na rolę przypadku w losach kapitana Blooda i paru jeszcze osób.

W dniu 15 września 1688 roku, roku pamiętnego w dziejach Anglii, na Morzu Karaibskim pływały trzy okręty. Miały one, dzięki kolejnym spotkaniom, zdecydować o przyszłości kilkorga ludzi.

Pierwszym z nich był flagowy okręt kapitana Blooda „Arabella”, który odłączył się od reszty floty korsarskiej w czasie huraganu szalejącego koło Małych Antyli. Gdzie w okolicy 17° szerokości północnej i 74° długości zachodniej statek ten lawirował w kierunku Cieniny Wiatru, popędzany przez wietrzyki czasem w tej dusznej porze roku południowo-wschodnie bryzy. Zdążył do Tortugi, naturalnego miejsca spotkań rozproszonych okrętów.

Drugim był wielki hiszpański galeon „Cudowna”, który razem z mniejszą fregatą „Dama”, przemykał się koło Wysp Cayman, na północ od drugiego półwyspu stanowiącego południowo-zachodnią część Hiszpanii. Na pokładzie Cudownej” żeglował młody don Miguel.

Trzeci i ostatni z tych okrętów był angielski statek wojenny zakotwiczony tego dnia we francuskim porcie St. Nicholas na północno-zachodnim wybrzeżu Hiszpanii. Statek ten wiozł z Plymouth na Jamajkę znakomitego pasażera w osobie lorda Juliana Wade’a, który z ramienia swego krewnego, lorda Sunderlanda, przybywał tu z ważną i delikatną misją, stojąc

w cisłym związku ze wspomnianymi już nieuprzejmymi korespondencjami między Hiszpanią a Anglią.

Rząd francuski, podobnie jak i angielski, niezadowolony z wyczynów pirackich, wciś

zaostrzających stosunki z Hiszpaniŝ, na próżno starał się położyć im kres wzywając zamorskich gubernatorów, by okazali wobec korsarzy największŝ surowoć. Lecz ci gubernatorzy albo podobnie jak d'Ogeron działali w jawnym porozumieniu z flibustierami, albo teŝ, jak gubernator francuskiej Hispanioli, wiadomie wspierali korsarzy jako element utrzymujŝcy w szachu potęgę i chciwoć Hiszpanii, groŝ dla kolonii innych narodów. W gruncie rzeczy patrzyli oni z obawŝ na jakiegokolwiek energiczne kroki, które zmuszały piratów do szukania nowych terenów łowieckich na morzach południowych.

By zadoćuczynić życzeniom króla Jakuba, który pragnął pozyskać sobie rŝd hiszpański, i zareagować na stałe i dotkliwe narzekania hiszpańskiego ambasadora, sekretarz stanu, lord Sunderland, nazaczył wicegubernatorem Jamajki silnego człowieka. Był nim pułkownik Bishop, od paru juŝ lat najbardziej wpływowy plantator na Barbadosie.

Pułkownik Bishop przyjšł to stanowisko i chętnie opucił wysoce dochodowe plantacje. Gorliwoć jego wynikała z chęci uregulowania wreszcie osobistych porachunków z Piotrem Bloodem.

Od pierwszej chwili swoich rŝdów na Jamajce pułkownik dał się piratom we znaki. Lecz mimo różnych zabiegów korsarz, na którego polował najusilniej i którego uważał za najwaŝniejszŝ zdobycz, jego były niewolnik, Piotr Blood, wymykał mu się zawsze i nadal przeladował Hiszpanów na morzu i lŝdzie, przyczyniając się do stałego zadraŝniania stosunków między Hiszpaniŝ a Angliŝ, szczególnie niebezpiecznego w okresie, kiedy z trudem utrzymywano w Europie pokój.

Doprowadzony do ostateczności nie tylko własnŝ zawziętości, lecz również wyrzutami ze strony władz, pułkownik Bishop juŝ zaczął myśleć o osiągnięciu swej zdobyczy w samej Tortudze i oczyszczenia wyspy z chroniŝcych się tam piratów. Na szczęście dla siebie w porę porzucił tak szalone zamiary, wziŝwszy pod uwagę zarówno obronne ukształtowanie wyspy, jak również fakt, iż wyprawa na posiadłość, która choćby no-176

minalnie była francuskŝ koloniŝ, popsułaby stosunki między Angliŝ a Francjiŝ. Innych za kroków pułkownik Bishop nie potrafił przedsięwziŝć. Wyznał to w piśmie adresowanym do sekretarza stanu.

List ten i odmalowana w nim sytuacja wskazały lordowi Sunderlandowi na koniecznoć rozwiŝzania tego problemu niezwykłymi rodkami. Przypomniał sobie, jak niegdy uporano się z Morganem, skłaniając go do przejcia w służbę króla Karola II. Moŝe więc podobne postępowanie przyniosłoby rezultaty również w stosunku do Blooda. Jego lordowska moć nie pominŝł w swych rozważaniach i takiej moŝliwoci, ŝe Blood stał się piratem nie z zamiłowania, lecz pod naciskiem przemoŝnych okoliczności, zmuszony do tego deportacji, i pewno chętnie powróciłby do normalnego życia.

Działając na podstawie tej przesłanki, Sunderland wysłał swego krewnego, lorda Juliana Wade'a, z kilku nominacjami in blanco oraz z dokładnymi instrukcjami, jak ma się zachowywać, by osiągnŝć poŝdane rezultaty. Pozostawił mu jednak wolnŝ rękę w wyborze odpowiednich rodków. Zręczny

Sunderland, mistrz w snuciu wszelkich intryg, poradził lordowi, by w przypadku uporu ze strony Blooda lub jakichkolwiek innych względów, przemawiających przeciwko zwerbowaniu korsarza do służby królewskiej, postarał się skłonić do odstąpienia jego oficerów, a opuszczonego Blooda rzucić na łup floty pułkownika Bishopa.

Zdolny, doć wykształcony, nieco rozwiśzły i nienagannie wytworny wysłannik lorda Sunderlanda szczęśliwie dopłynął Królowś Mariś” do St. Nicholas, ostatniego postoju przed Jamajkś. Lord Julian miał bowiem najpierw zgłosić się u wicegubernatora w Port Royal i w razie potrzeby dostać się stamtśd do Tortugi. Przypadkowo do St. Nicholas przybyła kilka miesięcy wczemniej w odwiedziny do krewnych i dla uniknięcia letnich upałów na Jamajce bratanica wicegubernatora. Ponieważ miała już wracać, postarano się o umieszczenie panny na pokładzie Królowej Marii”, co wobec pozycji i rangi jej stryja nie było trudne.

Lord Julian powitał z zadowoleniem wiadomość o zjawieniu się Arabelli, gdyż obecność młodej damy nadawała i bez tego już ciekawej podróży pieprzyk, niezbędny dla osiągnięcia doskonałości przeżycia. Jego lordowska moc był jednym z tych

12 Kapitan Blood

177

galantów, dla których życie nie umilone przez kobiety jest tylko wegetacjš.

Panna Arabella Bishop, ze swojš prostś, szczupłś figurkś, chłopięcym głosem i niemal takśż samś swobodś ruchów, nie zwróciłaby na siebie w Anglii krytycznego oka młodego lorda. Jego delikatny, starannie wyrobiony smak skłaniał się raczej w stronę kobiecoci pulchnej, leniwej i bezbronnej. Urok panny Bishop był niezaprzeczalny, lecz tylko subtelny mężczyzna mógł go ocenić, a lord Julian, aczkolwiek bynajmniej nie gru-boskórny, nie był na to dostatecznie wyrafinowany. Fakt ten nie powinien jednak zrażać do niego czytelnika.

Bśd co bśd, panna Bishop była młodś kobietś i damś, zjawiskiem w tych szerokociach dostatecznie rzadkim, by zwrócić na siebie uwagę. Lord Wade miał ze swej strony arystokratyczny tytuł, pozycję, wdzięk osobisty i łatwoć bycia dowiadczzonego dworzanina, ponadto roztaczał wokół siebie atmosferę wielkiego wiata, do którego też należał. Panna za spędziła większ część życia na Antylach i znała ten wiat tylko ze słyszenia. Nic więc dziwnego, że młoda para zbliżyła się do siebie, zanim jeszcze wyholowano Królowś Marię” z portu St. Nicholas. Mogli opowiedzieć sobie nawzajem wiele interesujących rzeczy; on karmił jej wyobraźnię historyjkami z dworu królewskiego, czyniśc się ich bohaterem lub przynajmniej uczestnikiem. Ona za wzbogacała jego wiedzę wiadomociami o Nowym wiecie.

Szybko zawarli przyjań, a młody lord poddał rewizji swoje pierwsze wrażenia, odkrywając dużo wdzięku w szczerym, prostoliniowym zachowaniu się panny, traktującej każdego mężczyznę jak brata. Poważnie zaabsorbowany swoją misją, lord zaczął w końcu opowiadać jej o kapitanie Bloodzie. W gruncie rzeczy skłoniły go do tego specjalne okoliczności.

Ciekaw jestem zapytał, gdy przechadzali się raz we dwójkę po rufie czy widziała pani kiedykolwiek tego Blooda, nigdy niewolnika na plantacji pani stryja?

Panna Bishop zatrzymała się nagle, potem przechyliła się za reling, patrząc w kierunku ginącego lądu, i dopiero po chwili zdołała odpowiedzieć spokojnie:

Widywałam go często. Znam go bardzo dobrze.

17S

Doprawdy? Młody arystokrata na chwilę stracił swój starannie wystudiowany równowagę. Był to może dwudziesto-omioletni mężczyzna, dość wysoki, a wydający się jeszcze wyższym z powodu chudoci. Miał pociągłą, bladą, dość miłą twarz o rzebionym profilu, obramowaną lokami złocistej peruki, zmysłowe usta i jasnoniebieskie oczy, nadające jego obliczu wyraz sennego, melancholijnego zamylenia. Lecz oczy te patrzyły żywo i uważnie, chociaż tym razem nie zwróciły uwagi na rumieniec, który jego zapytanie wywołało na policzkach panny Bishop, ani na rozmyślną lakoniczność jej odpowiedzi.

Doprawdy? powtórzył i oparł się o reling obok niej. A co pani o nim sądzi?

W owym czasie uważałam go za nieszczęśliwego gentlemana.

Znała pani jego historię?

Opowiadał mi ją. Za to właśnie go szanowałam, za spokojne męstwo, z jakim znosił przeciwności losu. Od tego czasu, biorąc pod uwagę jego czyny, zaczęłam niemal wątpić, czy to, co mówił mi o sobie, było prawdą.

Jeli ma pani na myśli krzywdy doznane z ręki komisji królewskiej, sądzącej uczestników buntu Monmoutha, z pewnością miał rację. Blood nigdy nie brał udziału w buncie; to jest jasne. Skazano go na podstawie paragrafu prawa, którego mógł nie znać w chwili, gdy popełniał czyn uznany później za zdradę. Lecz już wziął odwet za wszystko.

Tego właśnie odparła cicho nie można mu przebaczyć; to go doprowadziło do zguby. I słusznie.

Do zguby? umiechnął się młody lord. Niech pani nie będzie tego tak pewna. O ile słyszałam,

wzbogacił się, wymienił swoje hiszpańskie łupy na francuskie złoto, które przechowuje we Francji. Załatwił mu to pan d'Ogeron, jego przyszły teść.

Przyszły teść? zapytała patrząc na niego rozszerzonymi oczyma i rozchylając usta, a później dodała: Pan d'Ogeron? Gubernator Tortugi?

Ten sam. Jak pani widzi, naszemu piratowi nie brak poparcia. Dowiedziałem się tego w St. Nicholas. Utrudnia to tylko

12*

179

zadania postawione przede mną przez mego krewnego, lorda Sunderlanda. Lecz tak jest. Nie wiedziała pani o tym?

Milcząc, wstrząsnęła głową. Odwróciła twarz, a oczy jej wypatrywały czego na falach. Po chwili przemówiła spokojnym i opanowanym głosem.

Gdyby to było prawdą, Blood skończyłby już do tej pory z piractwem. Jeliby... kochał tę kobietę i jak pan mówi, był zaręczony i bogaty, z pewnością porzuciłby to straszne życie...

Ja też podobnie myślałem przerwał jej lord póki nie otrzymałem wyjaśnień. Pan d'Ogeron skłópy jest i dla siebie, i dla córki. A ta dziewczyna to jakoby dzikus, w sam raz towarzyszka dla takiego człowieka jak Blood. Dziwi mnie, że nie pojmie jej za żonę i nie zabierze ze sobą na pirackie wyprawy. Nie byłoby to dla niej wcale nowości. Zastanawiająca jest też cierpliwość Blooda. Zabił przecież dla niej człowieka.

Zabił dla niej człowieka? Naprawdę? zapytała ze zgrozą.

Tak, francuskiego korsarza imieniem Levasseur, kochanka dziewczyny i swego towarzysza wypraw. Blood pożądał dziewczyny, zabił więc Levasseura, aby ją zdobyć. Cóż! Historia jest niesmaczna, przyznaję. Lecz w tych stronach mężczyźni kierują się innymi prawami...

Panna odwróciła głowę i spojrzała na niego. Była miertelnie blada, a jej ciemne oczy pałały, kiedy przerwała lordowi.

Rzeczywiście, musi tak być, jeżeli po tym czynie towarzysze zostawili go przy życiu.

O, sprawę rozstrzygnięto ponoć w honorowym pojedynku.

Kto to panu mówił?

Spotkany w portowej tawernie w St. Nicholas Francuz, imieniem Cahusac, który z nimi żeglował. Jako porucznik Levasseura, był na wyspie, gdzie się to zdarzyło, w chwili gdy jego dowódca został zabity.

A dziewczyna? Czy opowiadał, że dziewczyna też była przy tym?

Tak. Była wiadkiem pojedynku. Blood zabrał ją ze sobą, pozbywszy się towarzysza wyprawy.

A załoga zabitego pozwoliła na to? Uchwycił nutę niedowierzania w jej głosie, lecz nie zauważył połączonych z nią

180

ulgi. O, nie wierzę wcale w tę historię rzekła panna. Nie chcę w nią wierzyć.

Przynosi to pani zaszczyt, panno Bishop. Ja też nie mogłem pojąć, jak ludzie mogli być tacy nieczuli. Dopiero Cahusac mi to wyjaśnił.

Wyjaśnił? Stłumiła niedowierzanie, które niosło jej ulgę w tym ogromnym cierpieniu. Uchwyciwszy się relingu spojrzała w twarz lorda. Po pewnym czasie Wade przypomniał sobie jej dziwne zachowanie, ale wtedy uszło to jego uwagi.

Blood kupił ich zgodę i prawo zabrania dziewczyny. Zapłacił za nie perłami wartoci przeszło dwudziestu tysięcy du-blonów. Lord zamięł się wzgardliwie. Piękna cena! Jako żywo! Co to za lotry ta cała banda! Złodzieje, sprzedawczyki, łajdaki! Na mś duszę! Nie bardzo to odpowiednia historia dla uszu damy.

Odwróciła się znowu. Co przesłaniało jej wzrok. Po chwili zapytała nieco mniej opanowanym tonem:

Czemu ten Francuz opowiadał panu taką historię? Czy to z nienawici do kapitana Blooda?

Tego nie wiem rzekł z wolna lord opowiadał to ot, tak sobie, jako zwykłą historię z życia piratów.

Zwykłą historię! powtórzyła. Mój Boże! Zwykłą historię!

Niech mi wolno będzie nadmieniĆ, że pod płaszczykiem cywilizacji wszyscy jesteśmy dzikusami powiedział lord Wade lecz co do Blooda, to jak mówił mi Cahusac, był on człowiekiem rozległej wiedzy, bakałarzem medycyny...

O ile mi wiadomo, to prawda.

Był też w obecnej służbie, na lądzie i na morzu. Choć trudno mi w to uwierzyć, Cahusac mówił, iż Blood walczył pod de Ruyterem.

To też prawda odparła i ciężko westchnęła. Pański Cahusac jest, zdaje się, dokładnie o wszystkim powiadomiony. Niestety!

Żałuje pani tego? Spojrzała nań. Była bardzo blada.

To tak, jakby się słyszało o mierci niegdy poważanej

181

osoby. Dawniej miałam go za człowieka nieszczęśliwego, lecz szlachetnego. Teraz... Przerwała i umiechnęła się z wysiłkiem.

O takim człowieku najlepiej zapomnieć powiedziała kierując rozmowę na inne tematy..

Uczucie przyjani, jakie Arabella potrafiła wzbudzić w każdym, kto się z nią zetknął, rosło w ciśgu tej krótkiej, wspólnie odbytej drogi, a nieoczekiwane wydarzenie nie przerwało tego, co mogło być najprzyjemniejszym epizodem podróży lorda Wade'a.

Spowodował je szalejszy z wciekłoci hiszpański admirał, z którym zetknęli się drugiego dnia podróży na rodoku Zatoki Gonaves. Kapitan Królowej Marii" nie dał się zastraszyć, nawet gdy don Miguel otworzył do niego ogień. Widząc potężne burty hiszpańskiego statku, wznoszące się wysoko ponad wodę i stanowiące dobry ceł dla dział, Anglik skłonny był raczej okazać wzdargę niż obawę. Jeli ten don, żeglujscy pod flagę Kastylii, szuka walki, Królowa Maria" zrobi mu tę przyjemność. Być może, jego odwaga i zaufanie we własne siły były usprawiedliwione i dzień ten mógłby położyć koniec karierze don Miguela de Espinosa, gdyby trafny pocisk z Cudownej" nie uderzył w zapas prochu. założonego w przednim kasztelu i nie wysadził w powietrze połowy statku przed rozpoczęciem walki. Skąd tam wziął się ten proch, pozostanie na zawsze tajemnicę, albowiem waleczny kapitan zginął i nie mógł wejrzeć w tę sprawę.

Zanim pozostała przy życiu część załogi oprzytomniała po wybuchu, Hiszpanie rzucili się do abordażu na rozbity i kołyszcy się bezradnie statek.

Pod rufę, w kabinie kapitańskiej, gdzie skierowano dla bezpieczeństwa pannę Bishop, lord Julian próbował uspokoić ją i natchnąć otuchę, zapewniając, że wszystko będzie w porządku. W tej właśnie chwili, kiedy na pokład wchodził don Miguel, lord Julian sam nie czuł się zbyt pewnie i wyranie pobladł, choć bynajmniej nie był tchórzem. Lecz ta dziwna walka, toczona w nieznanym żywiole, na

drewnianym pudle, które lada moment mogło zatonić w głębinach oceanu, zdołałaby przyprawić o zmieszanie człowieka nawet odważnie stawiającego czoło

182

niebezpieczeństwom na lądzie. Na szczęście panna Bishop mogła się obejść bez tej niewielkiej pociechy ze strony lorda. Była wprawdzie również blada, a jej orzechowe oczy zdawały się większe niż zwykle, lecz nie straciła panowania nad sobą. Wsparta o kapitański stół, panna zachowała dostateczną przytomność umysłu, by uspokajać służebną Mulatkę, czołgając się w przerażeniu u jej nóg.

Wtem drzwi się otworzyły i do kabiny wkroczył sam don Miguel, wysoki, ogorzały mężczyzna o orlej twarzy. Lord Julian stawił mu czoło i chwycił za szpadę.

Hiszpan zachował się szorstko i rzeczowo.

Nie bądź głupcem rzekł w swoim języku bo spotka cię koniec głupca. Wasz okręt tonie.

Za admirałem stało trzech czy czterech ludzi w hełmach. Lord Julian zrozumiał beznadziejność walki. Zdjął rękę z głowni i kilka stóp stali wliznęło się z powrotem do pochwy. Don Miguel umiechnął się, błysnął białymi zębami, ukrytymi za siwiejącą brodą, i wyciągnął rękę.

Pan pozwoli rzekł.

Lord Julian zawahał się szukając wzrokiem Arabelli.

Lepiej oddać mu broń rzekła ta opanowana młoda dama, na co lord wzruszył ramionami i skapitulował.

Chodcie wszyscy na mój okręt zaprosił ich don Miguel i wyszedł z kabiny.

Usłuchali go oczywiście, gdyż po pierwsze admirał miał za sobą siłę i mógł ich do tego zmusić, po drugie za statek tonął i przestał być zachęcającym miejscem pobytu. Pozostali tylko chwilę, by zabrać stroje panny i walizę lorda.

Rozbitków z załogi Królowej Marii” pozostawili Hiszpanie własnemu losowi. Mogli się przecież ratować w szalupach okrętowych, a jeżeli tam zabrakłoby miejsca, mogli pływać lub tonąć. O lorda Juliana i pannę Bishop zatroszczono się tylko dlatego, że admirał zdawał sobie sprawę z ich oczywistej wartości. Przyjść gości bardzo uprzejmie w kabinie i równie grzecznie zapragnął poznać ich nazwiska.

Lord Julian, przerażony tym, co widział na Królowej Marii”, wymienił je z trudem, po czym

wyniole zapytał o imię napastnika. Młody człowiek był w bardzo złym humorze, rozumiał

183

bowiem, że o ile dotychczas nie uczynił nic, co by mu uwłaczało w tych niezwykłych i trudnych okolicznościach, w jakie rzucił go los, o tyle też nie dokonał niczego, co przyniosłoby mu zaszczyt. Pozostałoby to bez większego znaczenia, gdyby nie fakt, że wiadkiem jego niezbyt chwalebego zachowania była dama. Teraz postanowił odzyskać autorytet w jej oczach.

Jestem don Miguel de Espinosa usłyszał admirał

floty katolickiego króla.

Lord Julian zdumiał się. Jeżeli Hiszpania robiła tyle hałasu o działalność zbiegłego awanturnika w rodzaju kapitana Blooda, co miała teraz powiedzieć Anglia?

Wobec tego ciekawi mnie, czemu zachowujesz się pan jak przeklęty pirat? zapytał admirała i dodał: Chyba zdajesz pan sobie sprawę, że poniesiesz konsekwencje swego postępuku i odpowiesz za to, co dzisiaj uczynił; za zbrodniczo przelaną krew i za gwałt zadany tej damie i mnie.

Nie zadaję wam żadnego gwałtu odparł admirał umiechając się jak człowiek trzymający w ręku wszystkie atuty przeciwnie, ocaliłem wam życie!...

Ocaliłem wam życie! Lord Julian oniemiał przy zetknięciu z tak potworną bezczelnością. A ludzie zabici w tej niepotrzebnej rzezi? Na Boga, człowieku, zapłacisz za to!

Don Miguel umiechał się w dalszym ciągu.

To możliwe. Wszystko możliwe. Życie będzie jednak i was drogo kosztować. Pułkownik Bishop jest bogaty, podobnie jak i pan, milordzie. Muszę zastanowić się i wyznaczyć odpowiedni okup.

Więc słusznie miałem cię za zbrodniczego pirata grzmiał lord Julian. I jeszcze masz czelność nazywać się admirałem floty katolickiego króla? Zobaczmy, co powie na to twój katolicki król!

Admirał przestał się umiechać. Na jego twarzy malowała się teraz wciekłość.

Nie, nic nie rozumiesz odparł. Ja traktuję was na

morzu tak samo jak wy, angielskie, heretyckie psy, traktujecie

Hiszpanów. Złodzieje z was i rozbójnicy z piekła rodem! To, co

czynię, mam odwagę robić we własnym imieniu, lecz wy, perfidne

go Hagthorpe'a i waszego Morgana, a póniej zrzucacie z siebie odpowiedzialnoć za ich uczynki. Umywacie ręce jak Piłat! Tu admirał rozemiał się dziko.

Niech teraz Hiszpania gra rolę Piłata! Niech zrzuci z siebie odpowiedzialnoć za mnie, kiedy ambasador Anglii przy naszym dworze królewskim uda się do Rady Najwyższej ze skargš na piracki czyn don Miguela de Espinosa.

Kapitan Blood ani tamci nie sš angielskimi admirałami zawołał lord Julian.

Czyżby? Skšd miałbym o tym wiedzieć? Skšd ma o tym wiedzieć Hiszpania? Czyż nie jesteście wszyscy kłamacami, wy, angielscy heretycy?

Sir! Głos lorda Juliana stał się szorstki, a oczy miały błyskawice. Odruchowo próbował chwycić rękš za głównię szpady, lecz namacawszy próżne miejsce wzruszył ramionami i rzekł szyderczo: Naturalnie, zgadza się to z opowieciami o honorze Hiszpanów; obrażasz jeńca, człowieka bezbronniego.

Twarz admirała stała się szkarłatna. Wzniósł ramię do uderzenia, lecz powstrzymany zapewne tymi słowami, odwrócił się na pięcie i wyszedł w milczeniu.

XIX

1 ?IX

SPOTKANIE

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za admirałem, lord Julian zwrócił się z umiechem do Arabelli. Uczucie, że wywarł dobre wrażenie, sprawiło mu radość, dzieciński w tych okolicznościach.

Stanowczo miałem ostatnie słowo rzekł odrzucając złociste loki.

Siedząc przy stole, panna Bishop spojrzała na niego spokojnie i nie odwzajemniła umiechu.

Czy to takie ważne mieć ostatnie słowo? Mylę o tych biednych marynarzach z Królowej Marii”. Wielu z nich wypowiedziało rzeczywiście swoje ostatnie słowo. I na co to wszystko? Zatopiono piękny statek, stracono ze dwudziestu ludzi,

185

a trzy razy tyle narażono na niebezpieczeństwo utraty życia. I po co?

Pani jest wzburzona. Ja...

Wzburzona! miech jej był podobny do łkania. Jestem zupełnie spokojna. Ale powiedz, milordzie, czemu ten Hiszpan to zrobił? W jakim celu?

Słyszała, pani, co mówił. Wade wzruszył z gniewem ramionami. Żłdza krwi wyjanił lakonicznie.

Żłdza krwi? zapytała ze zdziwieniem takie rzeczy istnieją naprawdę? Przecież to jest szaleńcze, potworne?

Szatańskie zgodził się lord. Diabelskie poduszczenie.

Nie rozumiem tego. Trzy lata temu Hiszpanie napadli na Bridgetown i czynili tam rzeczy nieludzkie, okropne, wstrząsające, rzeczy wprost dla mnie niewiarygodne. Czy ludzie są tylko zwierzętami?

Ludzie? zdziwił się lord Julian. Powiedz: Hiszpanie, a zgodzę się z tym.

Był to głos Anglika, mówiącego wprawdzie o odwiecznych wrogach, nie pozbawiony jednak słuszności.

Tak - oto postępujś Hiszpanie w Nowym wiecie. Jako żywo, usprawiedliwia to niemal czyny Blooda i jemu podobnych.

Pannę przebiegł dreszcz. Oparłszy łokieć na stole, a podbródek na dłoni siedziała zapatrzona przed siebie.

Wade zauważył bladość i wyraz wzruszenia malującego się na jej twarzy. Ale nie mógł się im dziwić. Żadna ze znanych mu dotychczas kobiet nie potrafiłaby zachować zimnej krwi wśród takich przejść. Panna Bishop za nie okazywała ani ladu trwogi. Młody człowiek musiał jś podziwiać.

Hiszpański steward wszedł niosąc srebrną zastawę z czekoladą i pudełko peruwiańskich cukrów, które postawił na stole przed panną.

Z pozdrowieniami od admirała rzekł, skłonił się i wyszedł.

Arabella nie zwróciła uwagi na niego ani na poczęstunek, lecz

w dalszym ciągu siedziała pogrążona w myślach. Lord Julian przeszedł się po dużej, niskiej kabinie, owietlonej przez wielkie okna w burcie rufowej i wielki wietlik w pokładzie. Pomieszczenie było wspaniale urządzone: na podłodze leżały wschodnie dywany, o przegrodę oparte były półki wypełnione książkami,

186

kami, a obok stał hebanowy stolik zastawiony srebrnymi naczyniami. Na podłużnej skrzyni, pod oknem, leżała gitara, ozdobiona pękiem wstęg. Lord Julian wziął ją, trzącił struny, jakby zirytowany, po czym położył instrument na miejsce i zwrócił się do panny Bishop.

Przybyłem tu rzekł by położyć kres piractwu, lecz niech mnie piorun strzeli! Dochodzę do wniosku, że Francuzi nie bez racji popierają piratów jako bicz na tych hiszpańskich łotrów.

To przekonanie znalazło niezadługo potwierdzenie. Na razie don Miguel traktował więźniów delikatnie i uprzejmie. Panna Bishop pogardliwie wyraziła słuszną opinię, że skoro trzymają ich dla okupu, nie uczynią im najmniejszej krzywdy. Do dyspozycji damy i jej przerażonej służebnej pozostawiono jedną kabinę, drugą dla lorda Juliana. Pozwolono im poruszać się swobodnie po statku i zaproszono na obiad do admirałskiego stołu. Nie wspomniano jednak o dalszych zamiarach don Miguela względem więźniów ani o celu podróży.

Cudowna” wraz z kołyszcą się za nią Dama” sterowały kursem południowym, później zrobiły

zwrot i płynęły na południowo-wschód okrążając przylśdek Tiburon, a wreszcie gdy wyszły już daleko w morze i lśd stał się tylko zamglonś liniś, skierowały się na wschód i tu wpadły na kapitana Blooda żeglujścego w kierunku Cieniny Wiatru. Stało się to wczesnym rankiem następnego dnia. Don Miguel systematycznie, lecz na próżno polował na swego wroga przez cały rok, a teraz natknł się nań niespodziewanie i zupełnie przypadkowo. Ale taka bywa ironia losu. Jej to przypisać należy fakt, że spotkał się z Arabellś” właśnie w tej chwili, gdy okręt ten płynł samotnie, słabszy od wroga. Tak długo sprzyjajśce Bloodowi szczęście zdawało się nareszcie umiechać do admirała.

Arabella tylko co wstała i wyszła zaczerpnć wieżego powietrza na rufie. Towarzyszył jej lord Julian, czego można było oczekiwać od tak dobrze wychowanego gentlemana. Wtem panna zauważyła wielki, czerwony okręt, zwany niegdy Pięc Ran”. Szedł prosto na nich, wzdętymi, nieznobiałymi żaglami. Wypel z krzyżem więtego Jerzego powiewał na głównym maszcie w porannej bryzie, a złocone strzelnice armatnie i dziób błyszcząły w słońcu.

187

Panna Bishop nie rozpoznała okrętu, który widziała raz tylko, trzy lata temu, owego tragicznego dnia w Barbadosie. Dla niej był to po prostu wielki statek, zbliżajścy się do nich majestatycznie a zdecydowanie. Wypel wskazywał, że jest to okręt angielski. Widok ten podniecił jś i zelektryzował, budzśc dumę i każśc zapomnieć o niebezpieczeństwie, które groziło w nieuniknionej walce z Hiszpanami.

Obok niej, na nadbudówce rufowej, skśd mieli lepszy widok, siedział również zapatrzony lord Julian. Lecz nie podzielał on egzaltacji panny. Dopiero wczoraj był wiadkiem pierwszej w swoim życiu bitwy morskiej i śśdził, że na długo wystarczy mu tych wrażeń. Nie chciałbym jednak, by ta wzmianka podała w wśtpliwoć jego odwagę.

Spójrz rzekła panna Bishop, wskazujśc palcem, i lord Julian, ku swemu wielkiemu zdumieniu, zauważył, jak zabłystły jej oczy. Zastanowił się, czy zdawała sobie sprawę, czym to groziło.

Następne jej zdanie rozwiało wszelkie wśtpliwoci.

To okręt angielski. Zdecydowanie zdśża ku nam. Widocznie zamierza walczyć.

Niech więc Bóg mu pomoże odrzekł ponuro młodzieniec. Kapitan tego okrętu musi być szalony. Cóż on potrafi zdziałać przeciwko dwóm tak potężnym jednostkom? Jeżeli hiszpańskie okręty potrafiły tak łatwo wysadzić w powietrze Królowsś Marię”, což się z nim stanie? Spójrz pani na Hiszpana. Jakże wstrętny jest w swoim rozradowaniu!

Admirał stał na rufie i kierował gorśczkowymi przygotowaniami, lecz odwrócił się, by rzucić wzrokiem na jeńców. Oczy jego błyszczały, a twarz była zmieniona. Wyciśgnął ramię w kierunku nieprzyjacielskiego okrętu i krzyknął co po hiszpańsku. Słowa jego zatoneły w zgiełku, jaki czyniła załoga.

Więniowie podeszli do poręczy nadbudówki i obserwowali krzstanię. Don Miguel trzymał w ręku lunetę i wydawał rozkazy. Kanonierzy zapalali już swoje lonty, marynarze wdrapywali się na reje. Jedni zwijali żagle, inni rozpinali mocnš linowš sieć, która chroniła przed spadajšcymi częciami takielunku. W tym czasie, przyzwana sygnałami don Miguela Dama” zwiększyła szybkość i znalazła się na trawersie Cudownej” o pół

188

kabla po sterburcie. Z pokładu wysokiej nadbudówki panna Bishop i lord mogli widzieć czynione przygotowania. Okręt angielski również szykował się do boju. Zwijał grotżagiel i topsle*, pozostawiajšc na czas walki tylko bezanżagiel. W ten sposób obie strony przyjęły bitwę niemal w ciszy, bez wyzwania czy choćby wymiany sygnałów.

Arabella” zbliżała się na jednym żaglu, z konieczności wolniej, lecz wytrwale. Teraz znajdowała się już na odległość strzału armatniego i można było gołym okiem rozróżnić postacie na przednim kasztelu oraz spiżowe działa błyszczšce na dziobie. Kanonierzy z Cudownej” podnieśli wyciory i dmuchali na kapišce lonty, niecierpliwie patrzšc na admirała.

Lecz don Miguel uroczyście potrzebšł głowš.

Cierpliwoci! napominał. Oszczędzajcie prochu, dopóki nie podejdziemy bliżej. Pirat pędzi po swój wyrok, prosto na reję, na tak długo już oczekujšcy go stryczek.

Niech mnie kule bijš! zawołał lord. Ten Anglik jest może doć odważny, by przyjšc walkę w tak niekorzystnych warunkach, lecz niekiedy ostrożność jest większš zaletš dowódcy niż odwaga...

Odwaga często zwycięża nawet przeważajšce siły odparła panna Bishop. Młodzieniec nie dojrzał w jej postawie nic oprócz podniecenia. Nie zdradzała ani ladu obawy. Napełniło to lorda zdumieniem. Nie był przyzwyczajony do widoku podobnych kobiet.

Teraz rzekł jest już najwyższy czas, bym odprowadził paniš w bezpieczne miejsce.

Stšd lepiej widać odparła panna i dodała spokojnie: Modlę się za tego Anglika. Musi być bardzo dzielny.

Lord Julian przeklšł w duchu męstwo rodaka.

Arabella” trzymała teraz kurs, który musiał wreszcie wprowadzić okręt między dwie hiszpańskie

jednostki. Wade zwrócił na to uwagę.

On chyba oszalał! krzyknął. Pędzi prosto w mier

telniś pułapkę. Te dwa okręty rozbijś go w drzazgi; zrozumiałe,

Topsel żagiel trójkštny zawieszony szczytem w dół nad żaglem czworokštnym.

189

dlaczego ten niadolicy don nie strzela. Na jego miejscu zrobiłbym to samo.

Lecz włanie w tym momencie admirał podniósł rękę. W dole, na ródokręciu zagrała tršbka i kanonierzy na dziobie natychmiast podeszli do dział. Gdy ryk armat przebrzmiał, lord Julian ujrzał za brytyjskim okrętem i na lewo od niego dwie wielkie fontanny wody. Niemal jednocześnie dwa następujące po sobie języki ognia wyskoczyły ze spiżowych dział na dziobie Arabelli”. Jeden pocisk wpadł w morze, drugi za, z rozdzierającym powietrze hukiem, wylśdował w przednim kasztelu, wstrzśając Cudownś” od dziobu do rufy. Aby pomcić ten cios, Dama” wypaliła z obu armat dziobowych, lecz nawet na krótki dystans dwustu do trzystu metrów oba strzały chybiły.

Przez ten czas nabito ponownie oba dziobowe działa Arabelli” i teraz wystrzeliły one w Cudownś” rozbijając w drzazgi buk-szpryt, tak że trafiony okręt odchylił się bezwolnie w lewo. Don Miguel zakłśł, gdy położono ster na burtę, aby zawrócić Cudownś” na jej dawny kurs, i odpowiedział ogniem. Lecz wycelowano zbyt wysoko i choć jeden z pocisków przeciśł wanty Arabelli” i uszkodził jej grotmaszt, drugi poszedł w górę. Gdy rozwiął się dym wystrzałów, angielski okręt znajdował się już niemal między hiszpańskimi, z dziobem na trawersie ich dziobów, i wchodził spokojnie w to, co lord okrelił mianem miertelnej pułapki.

Młody człowiek wstrzymał oddech, a panna Arabella oddychała ciężko, trzymając się relingu. Kštem oka dojrzała złowrogo umiechniętś twarz don Miguela i szydercze umiechy ludzi przy działach na pokładzie baterijnym.

Wreszcie Arabella” znalazła się w rodku, dziobem do ruf i rufś do dziobów okrętów nieprzyjacielskich. Don Miguel dał znak trębaczowi, który uniósł do ust srebrny róg. Na ten sygnał miały dać salwę wszystkie zwrócone ku wrogowi armaty. Lecz w tejże chwili admirał chwycił trębacza za ramię, odwołując rozkaz. Dopiero teraz pojsł rzecz tak oczywistś dla dowiadczonego wilka morskiego: zwlekał zbyt długo i został wymanewrowany przez kapitana Blooda. Celując w tej sytuacji w Arabellę”, Cudowna” i Dama” ostrzelałyby się nawzajem. Zbyt póno wydał sternikowi komendę, by ten postawił okręt w pozycji

190

umożliwiającej atak, W tej samej chwili Arabella” przeszła obok, jakby eksplodując. Osiemnacie dział wypaliło z obu jej burt prosto w kadłuby hiszpańskich galeonów.

Na wpół ogłuszona rozzwierającym hukiem i pozbawiona równowagi wskutek nagłego przechylenia się statku, panna Bishop zatoczyła się gwałtownie na lorda Juliana, który chwycił się relingu i tylko dzięki temu utrzymał się na nogach. Kłęby dymu płynące ku sterbortowi przesłoniły wszystko, a ostry zapach prochu dławił i pobudzał do kaszlu.

Z dolnego pokładu dochodziły odgłosy zamieszania i walki, zagłuszane blunierskami Hiszpanów i wrzaskiem rannych. Cudowna” chwiejnie posuwała się naprzód; w burtach jej ziały olbrzymie dziury, fokmaszt* był strzaskany, odłamki rej wisiały na rozpiętej nad pokładem siatce, dziób poszedł w drzazgi, a do głównej kabiny wpadła kula armatnia, zmieniając ją w kupę strzaskanego drewna.

Don Miguel dziko wykrzykiwał rozkazy i niespokojny o los Damy”, usiłował przebić dym wzrokiem.

Nagle zasłona ta zrzędnęła, ukazując oczom upiorny kontur okrętu. W miarę jak się zbliżał ukazując nagie maszty, zarys jego kadłuba stawał się coraz wyraniejszy. Tylko na bezanmaszcie* rozpięty był żagiel.

Zamiast trzymać się kursu, jak tego oczekiwał don Miguel, Arabella” zrobiła pod osłoną dymu zwrot przez sztag i żeglowała teraz w tym samym kierunku co Cudowna”, zbliżając się do niej półwiatrem* tak szybko, że zanim zdumiony admirał zrozumiał sytuację, jego okręt zachwiał się od impetu, z jakim wpadła nań Arabella”. Rozległ się trzask i brzęk metalu i na pokład Cudownej” spadło z tuzin haków abordażowych, które czepiając się poszycia, chwyciły je mocno w szpony angielskiego napastnika.

Chmura dymu za rufą Cudownej” rozwinęła się wreszcie, ukazując beznadziejne położenie Damy”. Statek szybko nabierał wody, przechylając się na bakbort i widać było, że zatonie w ciągu kilku minut. Cała uwaga załogi skoncentrowała się

Fokmaszt pierwszy maszt na okręcie licząc od dziobu do rufy. Bezanmaszt tylny, niższy maszt na statku żaglowym. Półwiatr wiatr wiejący prostopadle do kursu statku.

191

wyłącznie na desperackich próbach spuszczenia na czas szalup ratunkowych.

Przerażone oczy don Miguela .zdołały rzucić tylko pobieżne spojrzenie na Damę”, gdyż w chwilę później na jego własne pokłady rzuciła się dzika, wyjąca horda piratów. Nigdy pewno siebie nie przerodziła się tak szybko w rozpacz, a myliwy w bezbronną zdobycz. I rzeczywiście Hiszpanie byli bezsilni. Szybko wykonany manewr abordażowy zaskoczył ich niespodzianie w chwili zamieszania, wywołanego strasliwym, z bliska oddanym salwem. Przez chwilę część oficerów don Miguela czyniła

waleczne wysiłki, by zgromadzić ludzi i stawić czoło napastnikom, lecz Hiszpanie, którzy nigdy nie odznaczyli się dzielności w walce wręcz, byli teraz przerażeni, wiedząc, z jakim nieprzyjacielem mają do czynienia. Ich popiesznie sformowane szyki zostały rozbite, zanim zdołały przygotować się do obrony. Część Hiszpanów zepchnięto aż do nadbudówki rufowej, pod ciany przedniego kasztelu. Walka rozbiła się na szereg utarczek między poszczególnymi grupami. W tym samym czasie inna zgraja piratów rzuciła się przez główny luk na międzypokład, obezwładniając kanonierów przy działach.

Potężna fala korsarzy, prowadzonych przez nagiego do pasa jednookiego olbrzyma, zalała rufę, gdzie stał oniemiały z rozpaczy i wciekoci don Miguel. Z tyłu, z pokładu nadbudówki rufowej, patrzyli panna Bishop i lord Julian, przerażeni zażartości walki. Arabella utraciła w końcu panowanie nad sobą i zimną krew i z trudem trzymała się na nogach.

Wkrótce jednak wyczerpała się furia krótkiej potyczki. Ujrzeni wtedy, jak sztandar Kastylii zsunął się, powiewając, z grotmasztu. Pirat przecisnął kordelasem flaglinkę. Napastnicy opanowali okręt i grupki rozbrojonych Hiszpanów stały teraz na górnym pokładzie, stłoczone jak owce.

Nagle panna Bishop otrząsnęła się z ogarniających ją mdłości i pochyliła naprzód, patrząc szeroko rozwartymi oczyma. Policzki jej okryła jeszcze głębsza bladeść.

Ostrożnie krocząc przez pobojuwisko, nadchodził wysoki mężczyzna o ciemnej, ogorzałej twarzy, ocienionej hiszpańskim hełmem. Miał na sobie pancerzyk z czarnej stali, pięknie ozdobiony złotymi arabeskami. Przez pancerz przerzucona była, jak stuła,

wstęga ze szkarłatnego jedwabiu; po obu jej końcach zwisały wykładane srebrem pistolety. Pirat wszedł szerokim trapem na rufę, poruszając się ze swobodą i pewnością siebie. Podszedł do hiszpańskiego admirała i złożył mu sztywny, ceremonialny ukłon. Obserwatorzy usłyszeli ostry, metaliczny głos kapitana korsarzy, przemawiającego językiem kastylijskim, co zwiększyło jeszcze podziw i zachwyt lorda Juliana.

- Nareszcie spotkaliśmy się, don Miguelu rzekł przybyły chyba jeste zadowolony. Wprawdzie nasze spotkanie odbyło się niezupełnie tak, jak sobie to wyobrażałem, lecz wiem, że go-ręco pożył.

Ironicznego przemówienia sprawcy swego upadku i wszystkich

niepowodzeń don Miguel de Espinosa wysłuchał w milczeniu, z grymasem na twarzy, ciężko dysząc. Wreszcie wydał nieartykułowany okrzyk wciekoci, a ręka jego chwyciła za rapier. Lecz zanim jeszcze zacisnął palce na głównej, przeciwnik powstrzymał go, mocno chwytając za przegub dłoni.

Opanuj się, don Miguelu! rzekł stanowczo, lecz spokoj

nie. Nie doprowadzaj mnie niepotrzebnie do ostateczności,

do której posunąłby się, gdyby sytuacja była odwrotna.

Przez chwilę stali patrząc sobie w oczy.

Co zamierzasz ze mną uczynić? zapytał w końcu Hiszpan ochryplym głosem.

Kapitan Blood wzruszył ramionami, a jego zacinięte wargi rozchyliły się nieco w uśmiechu.

To, co zamierzałem, już się stało i choćby się miała pogłę-

bić twoja uraza, zapamiętaj łaskawie, że sam jesteś sobie winien.

Sam tego chciałem.

Odwrócił się i wskazał na łodzie, spuszczone przez jego załogę.

Twoje szalupy są już na wodzie. Jeli chcesz, możesz zejść

do nich razem z twoimi ludmi, zanim zatopimy ten okręt. Tam

widać brzegi Hiszpanioli. Dopłyniesz do nich bezpiecznie. Posłuchaj też mojej rady, sir, i nie cigaj mnie więcej. Przynoszę ci

tylko nieszczęście. Wracaj do domu, don Miguelu, i we się do

pracy, na której znasz się lepiej niż na tym morskim rzemiole.

Pokonany admirał patrzył nań długo w milczeniu, wzrokiem jedynie wyrażając swój nienawieć, po czym bez słowa zeszedł po trapie, zataczając się jak pijany i wlokąc za sobą bezużytecz-

3-^Kapitan Blood

ny rapier. Zwycięzca nie zadał sobie nawet trudu rozbrojenia Hiszpana; odprowadził go wzrokiem, a później obejrzał się i stanął twarzą w twarz z parą na nadbudówce. Gdyby lord Julian mniej był zainteresowany innymi sprawami, zauważyłby, jak pirat nagle zeszywniał i pobleadł pod opalenizną. Chwilę trwał zapatrzony, a następnie szybko wbiegł po trapie. Lord Julian wysunął się naprzód, aby

go powitać.

Nie chcesz chyba, panie, pucić wolno tego hiszpańskiego łotra? zawołał.

Msz w czarnej zbroi jak gdyby teraz dopiero zauważył lorda;

A kimże, u diabła, jeste? zapytał z wyranym irlandz—
kim akcentem. I co cię to obchodzi?

Jego lordowska moc postanowił wytknąć nieznajomemu nie-obyczajność i zupełny brak należytego sobie szacunku.

Jestem lord Julian Wade przedstawił się, lecz najwidoczniej nazwisko i tytuły nie wywarły na piracie wrażenia.

O, doprawdy! To może mi wytłumaczysz, co, u pioruna robisz na tym hiszpańskim okręcie?

Lord Julian opanował się i dostarczył zśdanego wyjanienia krótko i niecierpliwie.

Wzięto cię do niewoli razem z pannš Bishop, czy tak?

Znasz pannę Bishop?! zawołał młody człowiek, coraz bardziej zdumiony.

Lecz ten le wychowany człowiek minšł go i uklonił się damie, która zdawała się go nie dostrzegać, nie odpowiedziała bowiem na powitanie i patrzyła nań z pogardš. Widzšc to, pirat zwrócił się z wyjanieniem do lorda Juliana.

Miałem kiedy ten zaszczyt rzekł lecz wydaje mi się,
że panna Bishop ma krótszš ode mnie pamięć.

Usta jego wykrzywił umiech, a w niebieskich oczach, błysz-czšcych tak żywo pod ciemnymi brwiami, widniał ból zmieszany z szyderstwem. Lecz panna zauważyła tylko szyderstwo i poczu-ła się nim dotknięta.

Nie zaliczam złodziei i piratów do moich znajomych, kapitanie Blood! powiedziała. Na te słowa lord Julian wybuchnšł:

Kapitan Blood! Jeste kapitanem Bloodem?!

A któž by inny? zapytał Blood zmęczonym głosem, mylšc o tym, co usłyszal. Nie zaliczam złodziei i piratów do mo—

ich znajomych”. Te okrutne słowa wypełniały mu mózg i odbijały się w nim echem.

Lecz lord Julian był natrętny. Złapał pirata za rękaw i wskazał na oddalającą się, przybitą postać admirała.

Naprawdę nie powiesz tego hiszpańskiego łotra?

A po co miałbym go wieszać?

To przecież obmierzły pirat. Mogę to udowodnić, a zresztą już udowodniłem.

Tak! rzekł Blood, a lord Julian zdziwił się na widok

zgnębienia malującego się na obliczu dotychczas tak butnym

i aroganckim.

Ja sam jestem obmierzłym piratem, mam więc litość dla

podobnych do mnie. Don Miguel będzie wolny.

Lord Julian zdumiał się znowu.

Zwalniasz go po wszystkim, co powiedziałem? Po zatopieniu “Królowej Marii”? Po tym, jak nas traktował? protestował z oburzeniem.

Nie jestem w służbie Anglii ani żadnej innej nacji, sir! Nie obchodzi mnie też krzywdy, jakie ucierpiała angielska flaga.

Lord cofnął się pod jego wściekłym wzrokiem. Lecz wybuch gniewu minął równie prędko, jak przyszedł, i kapitan Blood dodał już spokojniej:

Będę ci wdzięczny, milordzie, jeli odprowadzisz pannę

Bishop na pokład mojego statku. Proszę się tylko pieszyć. Za

raz zatopimy to pudło.

Powoli skierował się do wyjścia, lecz lord zatrzymał go i hamując gniewne zdumienie, rzekł chłodno:

Rozczarowałam mnie, kapitanie. Spodziewałam się po tobie wielkich rzeczy.

Id do diabła! odparł Blood odwracając się na pięcie.

ZŁODZIEJ I PIRAT

Kapitan Blood przechadzał się po rufowej nadbudówce swojego okrętu w ciepłym zmierzchu i złotej powiacie wielkiej latarni,

13*

zapalanej włanie przez marynarza. Dokoła panował spokój. Usunięto już lady walki, umyto pokłady i przywrócono porządek w kabinach i ładowniach. Koło głównego luku przykucnęła grupka ludzi, sennie zawodzących jakś pień. Twarde ich serca zmiękły pewnie pod wpływem ciszy i uroku nocy. Byli to marynarze z bakburtowej wachty, którzy czekali na zbliżającą się zmianę.

Kapitan Blood nie słyszał ich, nie słyszał w ogóle nic prócz echa okrutnych słów, piętnujących go jako złodzieja i pirata.

Złodziej i pirat!”

Jest dziwna cecha natury ludzkiej, że człowiek może wiedzieć o czym przez wiele lat, a jednak czuć się wstrząśnięty odkryciem, iż tak jest w istocie. Kiedy trzy lata temu wszedł w Tortudze na drogę flibustiera, wiedział, co będzie o nim sądzić Arabella Bishop. Uważał ją jednak za straconą dla siebie na zawsze i to napełniło go dziwną nierozważną, zatruwającą duszę rozpaczą i zwątpieniem.

Nie liczył się wcale, nawet we snach, z możliwością spotkania jej jeszcze. Rozłączono ich, jak sądził, nieodwołalnie i na zawsze. Mimo to jednak i mimo przekonania, że rozłąka, tak bolesna dla niego, nie wywołała w niej żalu, obraz panny stał zawsze przed nim przez wszystkie lata szalonych korsarskich przygód. Myśl o niej była hamulcem nie tylko dla niego, lecz i dla jego załogi. Nigdy jeszcze nie trzymano piratów tak mocno w garci, nigdy nie zabraniano im tak stanowczo zwykłego w tym zawodzie łupiestwa i gwałtów. W podpisywanych z Bloodem umowach zobowiązywali się do uległości dowódcy zarówno w tych sprawach, jak i w innych. Szczególnie sprzyjający Bloodowi los pozwolił mu narzucić swym podwładnym surową dyscyplinę, nie znaną dotychczas wśród piratów. Jakże drwiliby z niego teraz, gdyby im powiedział, iż czynił to ze względu na romantyczną miłość do dziewczyny. Jakże szyderczo rozbrzmiewałby ich miech, gdyby usłyszeli, jak ta dziewczyna powiedziała mu dzisiaj, że nie zalicza złodziei i piratów do swoich znajomych.

Złodziej i pirat!”

Jak dręczył te słowa, jak ranił i palił mózg.

Blood nie był psychologiem ani znawcą krętych dróg duszy kobiecej, dlatego też nie przyszło mu do głowy ciekawe spo-

strzeżenie. Powinno go było zastanowić, dlaczego panna obrzuciła go obelżywymi słowami w takim momencie i okolicznościach, w jakich nastąpiło spotkanie. Blood nie mógł jednak nic o tym sądzić, gdyż nie spojrzał na sprawę pod tym kątem. W przeciwnym wypadku byłby zrozumiał, że rozgoryczenie musiało być uczuciem wczesniejszym i silnie w jej duszy zakorzenionym, skoro w chwili, gdy wyratował ją z niewoli i zasłużył sobie na wdzięczność, usłyszał tylko słowa wzgardy. Przyczyną tego mogło być tylko jego postępowanie. Dlaczego? Nie pytał o to, gdyż może wtedy promień światła rozjaśniłby głęboką rozpacz Piotra. Z pewnością panna nie byłaby tak tym poruszona, gdyby nie odczuwała postępowania Blooda jako wyrządzonej jej krzywdy. Tylko to mogło wzbudzić w niej podobny żal i pogardę.

My rozumowalibyśmy w ten sposób. Blood jednak sądził inaczej, a właściwie tej nocy nic nie sądził. Serce jego szarpała z jednej strony niemal bałwochwalcza miłość, jakś darzył pannę przez te wszystkie lata, z drugiej za rozbudzona teraz namiętność. Krańcowości mogły się czasem zbliżyć do siebie, mieszać nie dać rozróżnić; skrajne uczucia miłości i nienawici szalały tej nocy w sercu Blooda i wybuchały z niezwykłą siłą. Złodziej i pirat!”

Osądziła go tak, nie szukając usprawiedliwień, nie myśląc o wielkich doznanych przez niego krzywdach, o rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazł się po ucieczce z Barbadosu, i o tym, co skierowało go na obecną drogę. Nie przyszło jej też do głowy, by mógł uprawiać korsarstwo stosunkowo czystymi rękoma, choć gdyby pomyślała o tym, zmieniłoby to niewątpliwie jej sąd o niegdy szanowanym człowieku. Nie miała dlań litoci ani miłosierdzia. Tym jednym zdaniem osądziła go i skazała. Był w jej oczach złodziejem i piratem, i koniec. A czymże była ona? Czym byli wszyscy ci bezlitoni? zapytywał gwiazd. Więc dobrze! Jeli go tak nazwała, będzie takim. Napiętnowała go jako złodzieja i pirata. Będzie miała rację! Odtąd stanie się złodziejem i piratem, tak pozbawionym litoci i skrupułów jak ci, co na to miano zasługujesz. Odrzuci sentymentalne ideały, którymi kierował się dotąd w postępowaniu, zakończy tę idiotyczną walkę o pogodzenie dwóch wiatów. Pokazała mu jasno,

gdzie jest jego miejsce, niech więc tak będzie. Była na pokładzie jego statku, w jego mocy, a on jej pożywał.

Oparty o reling i wpatrzony w fosforyzujące błyski fal, pozostawianych za rufą, miał się cicho i szyderczo, aż zdziwiła go zła nuta brzmiska we własnym miechu. Urwał gwałtownie i zadrżał. Wybuch rubasznej wesołości przeszedł w szloch. Ukrył w dłoniach zroszone zimnym potem skronie.

Lord Julian jednak znał kobiety lepiej niż Blood i postanowił rozwiązać ten ciekawy problem, który tak zupełnie uszedł uwagi pirata. Na decyzję jego wpłynęło z pewnością uczucie zazdrości. Zachowanie panny Bishop w czasie przebytych niebezpieczeństw przekonało go, iż kobieta może nie odznaczać się bezradnym wdziękiem, a jednak być tym bardziej czarująca. Zastanawiał się, co właściwie łączyło ją dawniej z Bloodem, i na myśl o tym odczuwał szczególny niepokój, który

pobudzał go do zbadania całej sprawy.

Blade, marżŝce oczy jego lordowskiej moci umiały obserwować, a umysł miał bystry.

Wyrzucał sobie, że wczniej nie zauważył pewnych faktów lub co najmniej, że nie badał ich doć starannie. Teraz powiŝszał je z nowymi spostrzeżeniami.

Na przykład okręt Blooda nosił imię Arabella”, a więc imię panny Bishop. Z drugiej za strony spotkanie kapitana Blooda z panną Bishop było nieco dziwne i wywarło na oboje ciekawy wpływ.

Dama była potwornie nieuprzejma dla kapitana. W jej sytuacji postawa taka była głupotą, a lord nie uważał wcale panny Bishop za głupią. Jednakże mimo jej szorstkoci, mimo iż była bratanią jego najzjadlejszego wroga, kapitan Blood okazywał pannie, jak i lordowi, wyjątkową uprzejmość. Każde z gości otrzymało do dyspozycji kabinę, do której przeniesiono resztki ich odzienia. Razem z panną zamieszkała jej służebna. Mieli wstęp do mesy i siadali do stołu razem z nawigatorem Pittem i zastępcą Blooda, Wolverstone'em, przy czym obaj oficerowie byli dla nich bardzo uprzejmi. Blood natomiast starał się nie narzucać gościom.

Myli lorda Juliana pomknęły szybko, lecz uważnie tym torem, spostrzegając i wiŝŝc fakty. Po przebadaniu starego ma-

teriału, lord postanowił zwrócić się do panny o dalsze informacje. Musiał w tym celu doczekać się odejścia Pitta i Wolverstone'a. Gdy wreszcie ten ostatni opuścił mesę, a Pitt chciał podŝżyć za nim, panna Bishop zatrzymała młodego żeglarza.

Panie Pitt zapytała czy i pan uciekał z Barbadosu z kapitanem Bloodem?

Owszem, i ja byłem jednym z niewolników pani stryja.

I od tej chwili zawsze towarzyszyłem kapitanowi?

Byłem cały czas jego nawigatorem.

Panna skinęła głową. Była zupełnie spokojna i opanowana, lecz lord spostrzegł jej niezwykle bladoc, zrozumiał ją jedynie jako skutek przejć dnia poprzedniego.

Czy żeglowała kiedy z Francuzem imieniem Cahusac?

Cahusac? Pitt zamięł się, gdyż imię to wywoływało zabawne wspomnienia. Tak, był z nami w Maracaibo.

A z innym Francuzem, imieniem Levasseur?

Lord podziwiał dobrą pamięć panny.

Tak jest. Cahusac był porucznikiem Levasseura aż do mierci.

Czyjej mierci?

Levasseura. Zabito go na jednej z Wysp Dziewiczych dwa lata temu.

Przez chwilę panowało milczenie, a póniej jeszcze spokojniejszym niż zwykle głosem panna zapytała:

Kto go zabił?

Pitt odpowiadał chętnie, nie widząc powodu ukrywania czegokolwiek, jednakże ten katechizm już go zaczynał irytować.

Zabił go kapitan Blood.

Czemu?

Pitt zawahał się. Historia nie nadawała się dla panieńskich uszu.

Pokłócili się rzekł wreszcie lakonicznie.

Czy... chodziło o damę? nieubłaganie prowadziła ledztwo panna.

Można by tak powiedzieć.

Jak się ta dama nazywała?

Pitt uniósł w zdumieniu brwi, odpowiedział jednak:

Panna d'Ogeron. Córka gubernatora Tortugi. Uciekła z tym

19S

Levasseurem i... i Piotr uratował jś z jego brudnych pazurów. To był nikczemny łotr i zasługiwał na takś karę.

Rozumiem... a jednak kapitan Blood nie ożenił się z niś...

Jeszcze nie... umiechnął się Pitt, który doskonale znał

bezpodstawność wszystkich plotek zapowiadajcych małżeństwo

kapitana z panną d'Ogeron.

Panna Bishop skinęła w milczeniu głowę. Pitt skierował się do wyjścia, rad, że badanie zostało skończone. Od progu jednak podzielił się nowiną.

Pewnie ucieszy pani wiadomość, iż ze względu na was kapitan zmienił kurs. Ma zamiar wysadzić was na wybrzeżu Jamajki, tak blisko Port Royal, jak tylko uda się nam podejść. Zrobilibyśmy zwrot i jeśli wiatr się utrzyma, wkrótce będziecie pani w domu.

Bardzo to uprzejmie z jego strony wycedził lord, gdyż dziewczyna widocznie nie zamierzała odpowiedzieć. Siedziała nachmurzona, szeroko otwartymi oczyma patrząc w przestrzeń.

Słusznie powiedział zgodził się Pitt kapitan ponosi przy tym wielkie ryzyko. Nikt inny na jego miejscu nie chciałby się tak narażać. Ale on zawsze jest taki.

Żeglarz wyszedł, a marzszce, senne, niebieskie oczy lorda zaczęły uważnie obserwować twarz panny. Spostrzeżenia przyprawiały lorda o coraz większy niepokój. W końcu dziewczyna nań spojrzała i powiedziała:

Pański Cahusac mówił jednak prawdę.

A pani sprawdzała jego słowa odparł lord. Chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego?

Nie otrzymawszy odpowiedzi, w dalszym ciągu patrzył na nią w milczeniu, a jego długie, szczupłe palce bawiły się złocistym lokiem peruki, okalającej pociągłą twarz.

Panna siedziała zamyślona, ze ciśniętymi brwiami, przypatrując się pięknej, hiszpańskiej koronce obrzeżającej obrus. Ciszę przerwał lord.

Ten człowiek mnie zdumiewa rzekł swoim powolnym leniwym, zawsze jednakowym głosem. Ciekawe, czemu dla nas zmienił swój kurs, czemu naraża się dla nas, wpływając na wody Jamajki... To wszystko jest bardzo dziwne.

Panna Bishop podniosła oczy i spojrzała na młodzieńca. Była

200

nadal zamyślona. Wargi jej skrzywiły się dziwnie, niemal pogardliwie. Cienkie palce bębniły po stole.

A mnie jeszcze bardziej dziwi, że nie żąda za nas okupu rzekła w końcu.

Zasługiwałyby pani na to.

O! A dlaczegoż to, jeli wolno zapytać?

Za to, co mu powiedziała.

Zwykle nazywam rzeczy po imieniu.

Naprawdę? Niech mnie kule bijś! Nie ma się czym chwalić. wiadczy to tylko o wielkiej młodoci albo też o wielkiej nierozwadze.

Lord Julian należał widocznie do filozoficznej szkoły lorda Sunderlanda. Po chwili dodał jeszcze:

To samo można powiedzieć o okazywaniu niewdzięczności.

Lekki rumieniec zabarwił policzki panny.

Wasza lordowska moc jest ze mnie, jak widzę, niezadowolony. Jestem niepocieszona. Mam nadzieję, iż to niezadowolenie opiera się na zdrowszych podstawach niż pańskie poglądy na życie. Pierwszy raz słyszę, że tylko młodzi lub szaleńcy mogś być niewdzięczni.

Nie powiedziałem tego, pani odparł cierpko, sprowokowany ostrociś jej tonu. Gdyby zrobiła mi ten zaszczyt i słuchała uważnie, nie popełniłaby podobnego błędu. Ja bowiem, w przeciwieństwie do ciebie, nie zawsze mówię to, co myślę, jednakże zawsze mówię dokładnie to, co chcę powiedzieć. Być niewdzięcznym to rzecz ludzka, lecz okazywać to jest dziecinadś.

Nie... nie sśdzę, bym zrozumiała zmarszczyła brwi. Kiedy byłam niewdzięczna i wobec kogo?

Wobec kogo? Wobec kapitana Blooda. Czyż nie on przyszedł nam na odsiecz?

Doprawdy? zapytała chłodno. Nie wiedział przecież o naszej obecności na pokładzie Cudownej”.

Jego lordowska moc pozwolił sobie na lekki gest zniecierpliwienia.

Prawdopodobnie zdajesz sobie pani sprawę, że Blood nas

uratował rzekł a żyjśc w tych dzikich stronach, musisz wie

dzieć o tym, z czego zdajś sobie sprawę nawet w Anglii: ten Blood

walczy tylko z Hiszpanami. Nazwać go więc, jak to pani uczyniła,

złodziejem i piratem, było przesadę, szczególnie gdy rozważa nakazywała postąpić inaczej.

Rozważa? Głos panny zabrzmiał pogardliwie. Co ja mam wspólnego z rozważaniem?

Jak widzę, nie, lecz winna się pani uczyć wspaniałomyślności. Mówię ci szczerze, iż na miejscu Blooda nie byłbym nigdy tak uprzejmy. Niech mnie diabli wezmą! Jeżeli sobie przypomnisz, co ten człowiek ucierpiał z rąk rodaków, zdziwisz się, jak i ja, dlaczego chce mu się jeszcze rozróżniać Anglików od Hiszpanów.' Być sprzedanym w niewolę! Tfu! Wstrząsnął się jego lordowska moc. I to jeszcze jednemu z tych parszywych kolonialnych plantatorów! Urwał nagle. Bardzo przepraszam, panno Bishop. Przez chwilę...

Uniósł cię zapał w obronie tego... zbrojnego rzuciła Arabella z dzikim pogardem.

Lord spojrział znów na nią, a później przykrył swoje wielkie, blade oczy i pochylił odrobinę głowę.

Ciekaw jestem, czemu go pani tak nienawidzi? zapytał

łagodnie.

Ujrzał, jak rumieniec zabarwił nagle jej policzki, a czoło zmarszczyło się gniewnie. Musiał ją czymś rozgniewać. Wybuch jednak nie nastąpił. Arabella opanowała się.

Nienawidzić go? Boże! Co za pomysł! Nie zwracam na niego w ogóle uwagi.

To właśnie niedobrze wyznał szczerze lord. Ten człowiek zasługuje na uwagę. Kto, kto potrafi dokonać takiego wyczynu jak dzisiejsze zwycięstwo, byłby wspaniałym nabytkiem dla królewskiej marynarki wojennej. Jego służba pod de Ruyterem nie poszła na marne. To był wielki żeglarz. Ale niech mnie grom strzeli! Uczeń wart jest mistrza. W całej królewskiej marynarce nie ma z pewnością równie dzielnego dowódcy. Rzucić się umyślnie między te dwa okręty, przykładając niemal lufy armat do kadłubów, i spłatać później nieprzyjacielowi takiego figła! To wymaga odwagi, pomysłowości, inicjatywy! I nie tylko my, szczyry łowcy, daliśmy się zwieść jego manewrowi. Nawet ten hiszpański admirał nie zdołał w porę przewidzieć jego zamiarów i Blood dał mu mata. To wielki człowiek, panno Bishop, człowiek godny uznania.

Panna Bishop odpowiedziała sarkastycznie:

202

Użyj swego wpływu, by Sunderland wyrobił mu u króla

odpowiednią nominację.

Lord umiechnął się łagodnie.

Jako żywo, to już załatwione. Mam jego nominację w kieszeni powiedział i w kilku słowach wyjaśnił panie wszystko. Zanim zdołała otrząsnąć się ze zdumienia, lord wyruszył na poszukiwanie Blooda. Był w dalszym ciągu zaintrygowany. Wolałby widzieć pannę usposobioną bardziej kompromisowo w stosunku do pirata.

Znalazł kapitana przechadzającego się na rufie. Walka z szatanem, której istnienia lord nawet nie podejrzewał, wyczerpała Blooda psychicznie. Młody człowiek ze zwykłym dla niego przyjaznym poufalczykiem wsunął rękę pod ramię kapitana i dotrzymywał mu kroku.

Co takiego? burknął zły i opryskliwy Blood. Lorda zupełnie to nie speszyło.

Chciałbym, byśmy zostali przyjaciółmi rzekł serdecznie.

Jakże to miło z pańskiej strony!

Lord Julian zignorował oczywisty sarkazm.

Tak. Spotkaliśmy się w dość dziwnych okolicznościach, biorąc pod uwagę, że przybyłem do Indii specjalnie, by cię odszukać kapitanie.

Nie jesteś bynajmniej pierwszy zadrwił Blood najczęściej próbowali tego Hiszpanie, lecz nie mieli twego szczęścia, milordzie.

Ależ to zupełne nieporozumienie rzekł lord Julian i wyjaśnił piratowi cel swojej misji.

Gdy skończył, oszołomiony dotychczas Blood uwolnił swe ramię z jego ucisku i spojrzał mu w twarz.

Jeste gościem na pokładzie mojego statku odrzekł

i chociaż jestem złodziejem i piratem, pamiętam jeszcze z dawnych

lat, jak trzeba się zachowywać. Dlatego też nie powiem ci, co myślę

o zuchwałoci, z jaką przychodzisz do mnie z taką propozycją, ani

o twoim krewniaku, milordzie Sunderlandzie, który miał czelność

cię tu przysłać. Nic dziwnego, że minister Jakuba Stuarta uważa

każdego człowieka za zdolnego zdradzić dla pieniędzy ufających

mu towarzyszy. Wyciągnął rękę w kierunku pokładu, skąd do

chodziło melancholijne zawodzenie odpoczywających po wachcie

marynarzy.

20:

Znowu mnie nie rozumiałe zawołał lord Julian, dotknięty i oburzony. Nikt nie żywi takiego zamiaru. Cała załoga byłaby również przyjęta na służbę królewską.

I sądzisz, iż poszliby ze mną polować na swoich braci? Braci Wybrzeża? Na moją duszę, lordzie Julianie, to ty padłeś ofiarą nieporozumienia. Czy w Anglii nie zostało już ani trochę poczucia honoru? Tu zresztą chodzi jeszcze o coś innego. Nie zaciśnię się na służbę króla Jakuba. Nie chcę brudzić ręk tak służbom, choć jestem tylko złodziejem i piratem. Tak mnie przynajmniej nazwała dzisiaj panna Bishop. Jestem przedmiotem wzdry, wyrzutkiem. A kto mnie do tego doprowadził? Kto zrobił mnie złodziejem i piratem?

Byłem buntownikiem... zaczął lord.

Zapewniam cię, milordzie, że nie byłem żadnym buntownikiem. Nikt mi tego nawet nie zarzucał. Gdybym był naprawdę buntownikiem, byłbym im przebaczył. O nie, to nie był błąd! Byłem skazany za to, co uczyniłem, za nic innego. Ten krwawy wampir, Jeffreys, oby szczęście! skazał mnie na śmierć, a jego godny pan, Jakub Stuart, sprzedał mnie później w niewolę za czyn miłosierdzia, za niesienie ulgi cierpiącemu bez względu na jego wyznanie i poglądy polityczne, za opatrywanie ran człowieka skazanego za zdradę. To było całe moje przestępstwo. Zapisane jest w aktach. Sprzedano mnie w niewolę, ponieważ według praw angielskich, stosowanych przez Jakuba Stuarta wbrew prawom boskim, ten, kto ukrywa lub wspiera buntownika, winien jest buntu. Czy wyobrażasz sobie, co to znaczy być niewolnikiem?

Zatrzymał się nagle w największym wzburzeniu, lecz po chwili stłumił pasję, zniżył głos i rzekł z umiarkowaniem zmęczenia i wzdry:

Co znowu! Wybucham z powodu drobiazków. Usprawiedliwiam się nawet, co nie jest moim zwyczajem. Dziękuję ci, lordzie, za dobre intencje. Taki już jestem. Lecz pan mnie może zrozumie. Przynajmniej pan na to wygląda.

Lord Julian stał bez ruchu, głęboko poruszony oburzeniem i słowami korsarza, który w kilku ostrych, dobitnych zdaniach tak przekonywająco odmalował swój krzywdę, wyjanił i usprawiedliwił się z czynionych mu zarzutów. Patrząc w tę zuchwałą, nie—

ustraszonš twarz, bielejščš w wietle wielkiej rufowej latarni, lord spucił oczy. Czuł się zawstydzony. Westchnšł ciężko.

Szkoda rzekł z wolna. Niech mnie usiekš! Diabelna

szkoda!

Wycišgnšł rękę, powodowany nagłym, szlachetnym impulsem.

Proszę nie mieć do mnie żalu, kapitanie!

Nie, nie mam żalu, lecz... jestem złodziejem i piratem. Umiechnšł się smutno i nie ucisnšwszy ofiarowanej mu ręki,

odwrócił się na pięcie.

Lord Julian stał przez chwilę, patrząc na wysokš oddalajšcš się w stronę relingu postać, po czym opucił bezradnie ramiona i odszedł.

W drzwiach korytarza, wiodšcego do kabiny, natknšł się na pannę Bishop. Najwyraniej szła w tym samym co i on kierunku, gdyż zwrócona doń była plecami. Młody człowiek postępował za niš, zbyt jeszcze zajęty kapitanem Bloodem, by zastanawiać się nad tym, gdzie chodziła.

W. kabynie rzucił się na krzesło i wybuchnšł z obcš mu zazwyczaj gwałtownociš:

Niech mnie diabli wezmš, jeli kiedykolwiek kto podobał mi się więcej lub chociażby tak samo jak ten pirat. A jednak nic się z nim nie da zrobić.

Słyszałam wszystko owiadczyła panna cicho. Siedziała teraz bardzo blada, patrząc na swe złożone ręce.

Lord spoglšdał na niš przez dłuższš chwilę, pogršżony w zadumie.

Ciekaw jestem rzekł w końcu czy to wszystko nie jest pani winš. Twoje słowa rozjšrzyły go. Rzucił mi je raz po raz w twarz. Nie chciał przyjšć królewskiej nominacji, nie chciał nawet przyjšć mojej ręki. I co poczšć z takim człowiekiem? Mimo całego swego szczęcia skończy zapewne na rei. Ta szalona donkiszoteria pcha go znowu w niebezpieczeństwo, i to dla nas.

Jak to? zapytała z nagłym zainteresowaniem.

Jak? Czy zapomniała, pani, że żegluje teraz w kierunku Jamajki, a Jamajka jest głównš kwatersš angielskiej eskadry? Wprawdzie stryj pani dowodzi...

Panna przechyliła się przez stół, aby mu przerwać. Pier jej falowała, a oczy rozszerzyły się przerażeniem.

Nie powinien łączyć z tym żadnych nadziei zawołała. O, niech nie liczy na to! Blood nie ma na wicie bardziej zażartego nieprzyjaciela. Mój stryj to człowiek twardy i mciwy. Chyba tylko nadzieja pojmania i powieszenia kapitana Blooda skłoniła go do porzucenia plantacji na Barbadosie i przyjęcia nominacji na wicegubernatora Jamajki. Kapitan Blood nie wie naturalnie o tym... Przerwała z gestem bezradności.

Nawet gdyby wiedział, nie zrobiłoby to najmniejszej różnicy zauważył poważnie lord. Człowieka zdolnego przebaczyć takiemu wrogowi jak don Miguel, a zająć nieprzejednane stanowisko wobec mnie, nie można mierzyć zwykłą miarą. Kapitan Blood jest rycerski aż do przesady.

A jednak jest tym, czym jest, i w ciągu ostatnich trzech lat uczynił to, co uczynił odparła panna, teraz już bez wzdargy, ze smutkiem w głosie.

Życie bywa piekielnie skomplikowane wyrzekł sentencjonalnie lord Julian, co mu się przypuszczalnie często zdarzało.

Następnego ranka panna Arabella Bishop została zbudzona bardzo wczesnie spiżowym dźwiękiem trąby i natrętnym biciem dzwonu okrętowego. Leżąc w łóżku dziewczyna ledziła niewielkie, zielonkawe fale, przepływające za grubym szkłem okienka. Do uszu jej zaczęły docierać stopniowo odgłosy szybkiej, energicznej krzestaniny. Słysząc było tupot wielu stóp, okrzyki ochrypłych gardzieli i uparte przesuwanie czego ciężkiego w mesie oficerskiej, położonej bezporównie pod jej kabiną. Panna domyśliła się, że zaszło coś niezwykłego, usiadła więc, opanowana dziwnym uczuciem niepokoju, i obudziła drzemiących jeszcze służebnych,

W swej kabinie po sterburcie lord Julian usłyszał te same hałasy, wstał i zaczął się szybko ubierać. Kiedy zjawił się wreszcie—

206

szkie przy nadbudówce rufowej, ujrzał górę piętrzących się płócien. Wszystkie żagle Arabelli” podniesiono na reje, aby pochwycić poddmuchy porannej bryzy. Przed dziobem i po obu burtach statku rozciągał się bezkresny ogrom oceanu, roziskrzonego porannym słońcem, które wychyliło się zaledwie połowę tarczy spoza horyzontu.

Na pokładzie, gdzie ostatniej nocy wszystko miało tak pokojowy wygląd, uwijało się gorączkowo ze sześćdziesięciu ludzi. Przy relingu, bezporównie ponad lordem Julianem, stał kapitan Blood, pochłonięty żywym rozmowem z jednookim olbrzymem w niebieskiej, rozchełstanej do pasa koszuli i czerwonej, bawełnianej chucie na głowie. Gdy lord poruszył się, zdradzając swoją obecność, rozmowa umilkła i Blood popieszył go powitać.

Dzień dobry, milordzie rzekł i dodał: Popelnilem poważny bład. Nie powinienem był zbliżać się nocą do wybrzeży Jamajki, lecz pieszo mi było wysadzić cię na ląd. Proszę, wejd tu do mnie, pokażę ci co...

Lord Julian usłuchał zaproszenia i wszedł, zaintrygowany, po trapie. Stojąc obok kapitana spojrzał za jego wskazówką w kierunku rufy i aż krzyknął ze zdumienia. W odległości zaledwie trzech mil widać było ląd, nierówną cianę żywej zieleni, zamykającą cały zachodni horyzont. Nieco za bliżej pędziły za nimi trzy wielkie, białe okręty.

Nie wywiesiły flagi, lecz niewinnie należały do jamajskiej

eskadry.

Blood mówił spokojnie, nie okazując podniecenia, a nawet z pewną niedbałością.

Kiedy o wicie zauważyliśmy, że pędzimy wprost na nie,

zrobiliśmy zwrot i od tego czasu trwa pogoń. Lecz Arabella”

była na morzu przez cztery miesiące bez przerwy i dno jej

obrosło wodorostami i muszlami, co nie pozwalało rozwinąć po

żądanej szybkości.

Olbrzymi Wolverstone wsadził kciuki za swój szeroki, skórzany pas i rzucił z góry sardoniczne spojrzenie na lorda, choć ten również nie odznaczał się niskim wzrostem.

Pewno będziesz musiał wziąć udział w jeszcze jednej bit

wie morskiej, zanim rozstaniesz się na dobre z żegluga, milor

dzie.

207

O tym właśnie dyskutujemy rzekł Blood. Moim zdaniem nie możemy walczyć przeciw takiej przewadze.

Do diabła z nią! Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Położenie w Maracaibo było gorsze, a jednak daliśmy sobie radę i zdobyliśmy trzy okręty. Było również gorsze wczoraj, kiedy wydalimy bitwę hiszpańskiemu admirałowi.

O tak, lecz tamci byli Hiszpanami.

A ci są może lepsi? Boisz się tej pokraki, tego barbado-skiego plantatora? Co się stało, Piotrze? Nigdy dotąd nie widziałem u ciebie strachu.

W oddali zagrział wystrzał działa.

To sygnał dla nas. Żądaj, żebyśmy stanęli w dryf po

wiedział Blood tym samym niedbałym tonem i westchnął.

Wolverstone wyzywająco wyprostował się przed kapitanem.

Raczej ujrzę w piekle pułkownika Bishopa, niż usłucham

jego rozkazu zawołał i splunął, by podkreślić swe zdanie.

Lord Julian wmieszał się do rozmowy.

Ale... przecież... z pewnością nie ma się czego obawiać ze strony pułkownika Bishopa. Biorąc pod uwagę usługi, jakie od dałe mnie i jego bratanicy...

Przerwało mu rzenie Wolverstone'a.

Posłuchajcie tego gentlemana zawołał szyderczo. Za raz widać, że wasza lordowska moc nie zna pułkownika Bishopa. To jasne. Ani dla bratanicy, ani dla córki, ani dla własnej matki nie wyrzeknie się krwi, która mu się, jego zdaniem, należy. To krwiożercze zwierzę, plugawa bestia. My go znamy, kapitan i ja. Byliśmy jego niewolnikami.

Ale ja tu jestem rzekł lord Julian z wielką godnością.

Wolverstone parsknął znów miechem, na co lord zaczerwie nił się i rzekł niezwykle podniesionym głosem:

Zapewniam cię, iż moje słowo znaczy co w Anglii.

O tak, w Anglii. Ale tu nie Anglia, bodaj mnie...

Rozległ się grzmot drugiego działka i kula uderzyła w wodę w odległości mniej niż pół kabla za rufą. Blood przechylił się przez reling do jasnowłosego młodzieńca, stojącego w dole obok sternika.

Każ zwinąć żagle, Jeremiaszu rzekł spokojnie. Stajemy w dryf.

Czekaj jeszcze chwilę, Jeremiaszu wtrścił się znowu Wolverstone. Poczekaj! ryknął i stanął twarż w twarz z kapitanem, który położył mu rękę na ramieniu i umiechnął się w zadumie.

Spokojnie, Stary Wilku! Spokojnie! upomniał go.

Sam się uspokój, Piotrze. Oszalałe chyba! Chcesz nas wszystkich wysłać do piekła dla tej zimnej jak lód dziewczyny?

Milcz! zawołał Blood w przystępie nagłej furii.

Lecz Wolverstone nie zamierzał milczeć.

To czysta prawda, ty głupcze! Ta przeklęta podwika zro

biła z ciebie tchórza. O niś się obawiasz, o bratanicę pułkowni

ka Bishopa! Mój Boże, człowieku, toż załoga się zbuntuje, a ja

wolę jej przewodzić niż poddać się i zawisnąć na szubienicy

w Port Royal.

Ich spojrzenia spotkały się. Z jednej strony było posępne wyzwanie, z drugiej gniew, zaskoczenie i ból.

Nikogo z was nie oddam w ich ręce z wyjątkiem siebie samego. Jeli Bishop będzie mógł zaraportować do Anglii o pojmaniu i powieszeniu mnie, wsławi się, a jednocześnie nasyci osobistą zemstę. To go zadowoli. Poddam mu się i stawię się na pokładzie jego okrętu razem z panną Bishop i lordem Julianem, lecz tylko pod warunkiem, że Arabella” będzie mogła odpłynąć bez przeszkód. O ile go znam, zgodzi się na taki warunek.

Nikt mu nie postawi takiego warunku odparł Wolverstone, a jego uprzednia gwałtowność była niczym wobec wybuchu, jaki teraz nastąpił. Chyba do reszty stracił rozum. Jak możesz nawet myśleć o czym podobnym, Piotrze!

Nie Jestem taki głupi jak ty, by walczyć z tymi okrętami to mówiąc wyciągnął rękę i wskazał na cigajęcą ich eskadrę, która zbliżała się z wolna, lecz nieustannie. Zanim przepłyniemy pół mili, znajdziemy się w zasięgu ich dział.

Wolverstone zaklął wymylnie i nagle zamilkł. Kśtem jedyne go oka dostrzegł wstępującą po trapie szczupłą postać w szarym jedwabiu. W swym zaciętrzewieniu nie zauważyli, jak panna Arabella wyszła z korytarza wiodącego do kabiny. Było jeszcze co innego, czego nie dojrzeli ani trzej mścyci na nadbudówce, ani Pitt przy sterze na dolnym pokładzie. Przed paroma

minutami z pokładu bateryjnego wy dostał się przez luk Ogle i wdał się w zaciekłą dyskusję z kanonierami, którzy porzucili swe działa i zgromadzili się wokół niego.

Nawet teraz Blood nie zwrócił na to uwagi. Spojrzał na pannę, zdziwiony, że chociaż wczoraj unikała go przez cały dzień, dzisiaj zjawiała się na rufie. Obecność jej teraz w łanie, szczególnie ze względu na przedmiot jego sporu z Wolverstone'em, była am-barasująca. Panna stała przed kapitanem, delikatna i pełna słodyczy, w sukni z lnišcego jedwabiu. Lekkie podniecenie zabarwiło jej lica i zapaliło iskry w jasnych, orzechowych oczach, które umiały patrzeć tak szczerze i uczciwie. Była bez kapelusza, a jej złocistobrązowe włosy powiewały kusząco w porannej bryzie.

Kapitan zdjął kapelusz i w milczeniu powitał ją uklonem, na co panna skinęła głową poważnie i sztywno.

Co się stało, lordzie Julianie? zapytała.

Jak gdyby w odpowiedzi, z okrętu, na który spozierała z napięciem i zainteresowaniem, przemówiło trzecie działo. Zmarszczyła czoło i obrzuciła wzrokiem posepnych i zakłopotanych mężczyzn.

To okręty jamajskiej eskadry odpowiedział lord.

Taka wiadomość powinna by już wystarczyć, lecz zanim lord zdążył co dodać, uwaga wszystkich została wreszcie zwrócona na Ogle'a, który na czele swych ludzi biegł po szerokim trapie. Wszyscy instynktownie wyczuli w nadejściu kanonierów jakąś niejasną grobę.

U szczytu trapu zagroził im drogę kapitan Blood. Z twarzy i całej jego postawy biła surowość.

Co to ma znaczyć? zapytał ostro. Twoje miejsce jest na pokładzie działowym. Dlaczego opuściło stanowisko?

Pod wpływem gronego tonu kapitana, którego naturalną przewagę uznawali wszyscy jego dzicy podkomendni, butność Ogle'a ustąpiła miejsca nawykowi posłuszeństwa i karnoci. Lecz nie zmieniło to jego zamiarów. Przeciwnie, zwiększyło jeszcze jego wzburzenie.

Kapitanie rzekł wskazując na pocig. Pułkownik Bi shop złapał nas. Nie możemy ani bić się, ani uciekać.

Blood wyprostował się, a twarz jego stała się jeszcze surowsza.

210.

Ogle rzekł głosem twardym i zimnym jak stal: twoje miejsce jest przy działach. Wracasz tam natychmiast i zabierzesz ze sobą kanonierów, w przeciwnym razie...

Lecz Ogle przerwał mu gestykulując gwałtownie:

Groby nic nie pomogą, kapitanie.

Tak sądzisz?

Po raz pierwszy w pirackiej karierze Blooda nie wykonano jego rozkazu i nie okazano mu posłuszeństwa, choć zobowiązywał się do tego każdy, kto wstępował na jego służbę. Wiadomość, że niesubordynację okazał człowiek godny zaufania i stary towarzysz z Barbadosu, napełniała tym większą goryczą, a zarazem nie pozwalała postąpić zgodnie z podszeptem instynktu. Dłoń kapitana cisnęła kolbę jednego z wiszących na wstędze pistoletów.

To też ci nie pomoże ostrzegł jeszcze gorniej Ogle. Ludzie myślą tak jak ja i nie ustąpią.

Czegoś chcesz?

Chcę się zabezpieczyć. Nie chcemy iść na dno ani wisieć, jeśli można co na to poradzić.

Ze strony sześćdziesięciu czy osiemdziesięciu ludzi, stłoczonych poniżej na pokładzie, dobiegł pomruk aprobaty. Wzrok kapitana objął szeregi tych zdecydowanych, gornych piratów i spoczął na Ogle'u. W tym wszystkim kryła się wyranie jaka groba i niepojęty dlań duch buntu.

A więc przychodzisz udzielić mi rady? zapytał srogo...

Tak, kapitanie. Chodzi o tę dziewczynę - tu wyciągnął nagie ramię w stronę Arabelli - dziewczynę Bishopa, bratanicę gubernatora Jamajki. Chcemy ją na zakładniczkę.

Tak jest! ryknęli chórem korsarze, a jeden czy dwóch dorzuciło przekleństwa.

W mgnieniu oka kapitan zrozumiał ich zamiary, a choć na pozór nie stracił opanowania, obawa zakradła mu się do serca.

A w jaki sposób chcecie użyć panny Bishop jako zakładniczkę?

Opatrzność zesłała jš nam na pokład, zaiste opatrzność! Stawaj w dryf, kapitanie, sygnalizuj, by wysiali do nas łód i przekonali się, że panna jest tutaj. Póniej powiedz im, że jeli nie puszczš nas wolno najpierw powiesimy dziewczę, a póniej

14*

211

wywalczymy sobie odwrót. Może to ostudzi trochę pułkownika Bishopa.

Albo i nie Wolverstone wypowiedział te słowa z wolna i szyderczo, gaszšc podniecenie innych, po czym wystšpił naprzód i jako nieoczekiwany sprzymierzeniec stanšł u boku kapitana.

Może jeden lub drugi z tych prostaków uwierzy podobnej bajeczce powiedział wskazujšc kciukiem na nadchodzących coraz gromadniej z przedniego kasztelu* ludzi. Chociaż nawet i oni powinni lepiej znać pułkownika Bishopa, zwłaszcza ci, co byli z nami na Barbadosie. Jeli chcesz wzruszyć pułkownika, okazujesz się jeszcze większym głupcem w sprawach nie zwišzanych z artyleriš, niż sšdziłem. Nie stawajmy w dryf, by zrobić mu takš propozycję, chyba że chcecie zostać zatopieni. Nawet cały ładunek bratanic nie powstrzymałby pułkownika. Przeciwnie, włanie przed chwilš powiedziałem dzielajšcemu wasz sšd lordowi, iż ten parszywy poganiacz niewolników nie wyrzekłby się zemsty nawet dla swojej matki. Gdyby nie był głupcem, Ogle, sam wiedziałby o tym. Musimy walczyć, chłopcy...

Jak możemy walczyć, człowieku? rzucił się wciekle na niego Ogle, chcšc osłabić wrażenie, jakie słowa Wolverstone'a wywarły na piratach. Może masz rację, a może jej nie masz. Musimy zaryzykować! To nasza jedyna szansa...

Reszta słów utonęła w chórze okrzyków korsarzy, żšdających wydania im dziewczyny jako zakładniczki. Naraz, głoniej niż dotychczas, zagrzmiało na podwietrznej działo nieprzyjacielskie i kula armatnia przeleciała za prawš burtę Arabelli", z pluskiem wpadajšc w wodę.

Majš nas pod obstrzałem krzyknšł Ogle i przechylajšc się przez reling zawołał: Ster na burtę!

Pitt, stojšcy na swoim stanowisku obok sternika, spojrział nieustraszenie w twarz kanoniera

Od kiedy komenderujesz na rufie, Ogle? Mnie tylko kapitan może rozkazywać.

Usłuchasz mego rozkazu albo, na Boga, ja ci...

Poczekaj! przerwał mu Blood i położył uspokajająco dłoń na ramieniu kanoniera. Oto najlepszy sposób.

Przedni kasztel pomieszczenie dla załogi w części dziobowej okrętu.

212

Spojrzał przez ramię na doganiające ich okręty. Najbliższy znajdował się już zaledwie ćwierć mili od nich. Spojrzenie jego przesunęło się po postaciach panny i lorda Juliana, stojących o kilka kroków za nim. Dziewczyna była blada i skupiona, usta miała rozchylone, a zdziwione oczy utkwiała w kapitanie, czekając, jak zadecyduje o jej losie. Blood szybko rozważał sytuację; zastanawiał się, czy zastrzelenie Ogle'a wywoła bunt załogi. Z pewnością część marynarzy stanęłaby za nim, lecz większość opowiedziałaby się za kanonierem, pokonała opór kapitana i użyła panny Bishop jako zakładniczki. A wtedy, tak czy inaczej, dziewczyna byłaby zgubiona, bo jeli nawet pułkownik Bishop zgodziłby się na ich żądanie, zatrzymaliby pannę dla okupu.

Ogle niecierpliwił się.

Jakie wyjście znalazłeś? zapytał przysuwając twarz do twarzy kapitana. Nie ma lepszego wyjścia. Nie dam się omamnić Wolverstone'owi. Może ma rację, a może nie. Sprawdzimy to. To nasza jedyna szansa i musimy ją wykorzystać.

O tym drugim wyjściu wspominał już Wolverstone'owi. Nie wiedział, czy zastraszeni przez Ogle'a ludzie podzielą zdanie Wolverstone'a, lecz był już całkiem pewien, że nawet wtedy nie wypuciliby za ręk panny Bishop. Wydanie Blooda stanowiłoby dla nich tylko dodatkową kartę w rozgrywce z gubernatorem Jamajki.

Przez nich wpadliśmy w tę pułapkę grzmiał Ogle przez nich i przez ciebie! Naraziłem nasze życie, by wysadzić ich na Jamajce, a my teraz nie chcemy iść na szubienicę, jeli przez nich możemy zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Zwrócił się znów do sternika, lecz Blood chwycił go jeszcze mocniej za ramię. Złorzecząc, Ogle próbował się wyrwać, lecz kapitan powziął własnie decyzję. Widział już możliwość ratunku i choć wydała mu się odrażająca, należało ją przyjąć.

Marny jest ten twój sposób zawołał. Ja znalazłem

pewniejszy i łatwiejszy. Poczekaj! Przechylił się przez reling. Połóż ster na burzę! rozkazał Pittowi. Postaw sta

tek w dryf i wywie sygnał, by przysłali tu szalupę.

Zapadło milczenie. Załoga ze zdziwieniem i niedowierzaniem patrzyła na ustępliwość kapitana. Pitt podzielał wprawdzie te uczucia, lecz natychmiast usłuchał Blooda. Grzmiącym głosem

213

wydał rozkazy i po chwili dwudziestu marynarzy rzuciło się je wykonać. Bloki zaczęły skrzypieć, a żagle załopotwały obracając się od wiatru. Kapitan Blood skinął na lorda. Zdumiony młody człowiek zbliżył się po chwili wahania. Nieufność jego podzielała i panna Bishop, tak jak i oni, choć z innego powodu, zaskoczona uległociś kapitana.

Stojąc teraz przy relingu razem z lordem Julianem, kapitan Blood wyjaśnił swój plan.

Krótko i jasno zapoznał załogę z celem podróży lorda na Morze Karaibskie i uczynił mu przez Wade'a propozycję.

Odrzuciłem ją, co jego lordowska moc potwierdzi, jako obraliwś. Ci z was, którzy cierpieli pod rządami króla Jakuba, zrozumiejsz mnie dobrze. Lecz teraz jesteśmy w rozpaczliwej sytuacji, dognani i w obliczu klęski, dlatego też gotów jestem wejść na drogę Morgana, przyjąć nominację królewską i uratować nas wszystkich.

Wrażenie słów kapitana było piorunujące. Przez chwilę wszyscy milczeli oszołomieni, a potem rozpętała się istna wieża Babel okrzyków. Większość załogi przyjęła owiadczenie dowódcy tak, jak to mogł uczynić skazani na śmierć ludzie, gdy naraz spostrzegł możliwość ratunku. Lecz wielu nie mogło zdecydować się na wybranie proponowanej drogi, zanim nie wyjaniono im szeregu spraw, a głównie jednej, podniesionej przez Ogle'a.

Czy Bishop uzna nominację Blooda?

Odpowiedział na to lord Julian:

Je by się dla niego skończyła próba podważenia autorytetu króla, a jeliby nawet chciał to uczynić, nie uzyska poparcia swych oficerów.

Tak jest rzekł Ogle to prawda.

Pozostało jednak kilku piratów zdecydowanie przeciwnych takiemu postępowaniu. Jednym z nich był Wolverstone, który z miejsca wyraził protest.

Wolę zgnić w piekle niż pójść na służbę królewską
czył wciekle.

Lecz Blood uspokoił oficera i jemu podobnych.

Nikt nie musi iść ze mną na służbę króla wbrew własnej
woli. Umowa przewiduje, że zaciągnę się tylko z grupą ochotników. Bynajmniej nie godzę się z
lekkim sercem, gdyż w zupeł-

214

noci podzielam zdanie Wolverstone'a. Wybrałem jednak to wyjście jako jedyne zdolne uchronić was
od pewnej zagłady, na jaką sam was naraziłem. Nawet ci z was, którzy nie pójdą ze mną, będą
korzystali z glejtu i wolno im będzie spokojnie odejść. Na tych warunkach sprzedaję się królowi.
Niech wam powie lord Julian, wysłannik sekretarza stanu, czy się na to zgadza.

Lord szybko, gorliwie i jasno wyraził swoje poparcie i na tym sprawę zakończono. Wade,
chwilowy przedmiot dobrodusznym żartów i na wpół szyderczych urągani z strony piratów,
popieszył do kabiny po nominację, ciesząc się w duchu z tak pomyślnego wypełnienia swojej misji.

Przez ten czas bosman wywiesił sygnały wzywające jednostki jamajskiej eskadry do wysłania
szalupy, a na pokładzie załoga rozsypała się wzdłuż nadburcia, wpatrzona w zbliżające się do nich
wielkie, piękne okręty.

Gdy Ogle opuścił nadbudówkę, Blood odwrócił się i stanął oko w oko z panną Bishop.
Obserwowała go błyszczącymi oczyma, lecz na widok przygnębienia i głębokiej zmarszczki, która
przecięła jego czoło, wyraz twarzy panny zmienił się również. Podeszła z niezwykłym u niej
wahaniem i lekko dotknęła jego ramienia.

Młdrze postąpiła pochwaliła go chociaż wydaje się,
że nie miała na to ochoty.

Blood popatrzył w zadumie na dziewczynę, dla której się powiecił.

Byłem ci to winien, pani. Tak mi się przynajmniej wyda

wało.

Nie zrozumiała go.

Twoje postanowienie, kapitanie, ocaliło mnie od strasznego niebezpieczeństwa przyznała i zadrżała na samo wspomnienie. Nie rozumiem jednak, dlaczego wahała się, kiedy lord Wade uczynił ci propozycję za pierwszym razem. To przecież zaszczytna służba.

Dla króla Jakuba? skrzywił się szyderczo.

Dla Anglii poprawiła go. Kraj jest wszystkim, panie, monarcha niczym. Król Jakub umrze, inni przyjdą po nim i przeminą, lecz Anglia pozostanie i służba dla niej zawsze będzie przy—

215

nosić zaszczyt jej synom, choćby mieli nie wiem jaki żal do danego króla. Blood zdziwił się, a później umiechnął lekko.

Chytra to obrona rzekł z uznaniem. Powinna była pani przemówić do załogi.

Nuta ironii pogłębiła się w jego głosie, gdy dodał:

Czy sądzisz teraz, że ta zaszczytna służba może zrehabilitować kogo, kto był złodziejem i piratem?

Spuciła oczy, a głos jej załamał się, gdy odpowiedziała:

Jeżeli on... potrzebuje rehabilitacji. Może... może oszczędzono go zbyt surowo.

Niebieskie oczy błysnęły, a zacinięte usta straciły swój ponury wyraz.

Dobrze... jeśli pani tak sądzi rzekł pozerając ją wzro-

kiem może warto jeszcze żyć na wiecie i może nawet służba

dla króla Jakuba wyda się znoważ.

Patrząc poprzez wodę, Blood zauważył łód odbijającą od jednego z wielkich, okrętów, kołyszących się teraz łagodnie w dryfie w odległości jakich trzystu metrów. Nagle jakby się opanował

i zebrał w garć.

Zejd pani na dół do kabiny i poleć służebnej przynieć twoje

rzeczy. Wylę cię na jeden z okrętów eskadry wskazał rękš na

łód.

Panna odeszła, a kapitan oparł się o reling i oczekiwał razem z Wolverstone'em zbliżenia się szalupy, obsadzonej szeciū marynarzami, a dowodzonej przez szkarłatnš postać siedzšcš sztywno na tylnej ławce. Blood skierował lunetę na tę figurę.

To chyba nie sam Bishop zauważył Wolverstone, a w jego tonie brzmiało nie tyle twierdzenie, co pytanie.

Nie odparł Blood składajšc lunetę. Nie wiem, kto to jest.

Ha! krzyknšł Wolverstone z szyderczš uciechš. Mimo całej swojej gorliwoci Bishop nie pieszy się ze złożeniem nam wizyty. Był już raz na tej krypie i musiał wracać wplaw do lšdu! Nie zapomniał tego widocznie i dla pewnoci wysłał zastępcę.

Zastępcš był oficer imieniem Calverley, energiczny, pewny siebie młodzian, niedawno przybyły z Anglii. Jego zachowanie

216

wskazywało ponad wszelkš wštpliwoc, że Bishop pouczył go, jak ma postępować z piratami.

Wszedł na pokład Arabelli” z wyniosłš, wojowniczš i pogardliwš minš.

Gocia przyjšł kapitan Blood, już z nominacjš w kieszeni, i lord Julian. Kapitana Calverleya zadziwili ci dwaj kawalerowie, widokiem swym tak różni od tego, co spodziewał się ujrzeć. Mimo to jednak nie stracił wyniosłej miny i zaledwie rzucił okiem na tłum gronych, półnagich piratów otaczajšcych go półkolem.

Witam pozdrowił go uprzejmie Blood. Mam zaszczyt

przyjšć cię na pokładzie Arabelli”. Na imię mi Blood, kapitan

Blood, do usług. Sšdzę, że już o mnie słyssał.

Kapitan Calverley wybałuszył na niego oczy. Zaskoczyła go pogoda pirata. Wyobrażał sobie, że zobaczy zrozpaczonego człowieka, zmuszonego do haniebnej kapitulacji.

Kwany umieszek wykrzywił więc dumne oblicze oficera.

Nie zaniechasz fanfaronady nawet na szubienicy rzekł pogardliwie. Takie są pewnie wasze zwyczaje. Tymczasem za oczekuję, by się poddał, a nie bezczelnie zachowywał.

Kapitan Blood wydawał się zdziwiony i dotknięty. Zwrócił się błagalnie do lorda Juliana.

Czy słyszał, milordzie? Czy słyszałe w ogóle co podobnego?

Cóżem ci mówił? Widzisz, ten młody gentleman padł ofiarą nie porozumienia. Może zaoszczędzimy sobie niepotrzebnych przykroczeń, jeżeli wasza lordowska moc wyjani mu, kim jestem.

Lord Julian podszedł o krok i skłonił się sztywno i nieco wzgardliwie równie wzgardliwemu, lecz zdumionemu teraz oficerowi. Pitt, który obserwował tę scenę stojąc przy rufowym relingu, opowiadał później, że jego lordowska moc był poważny jak ksiądz asystujący przy wieszaniu. Powaga ta była chyba jednak maską ukrywającą jego rozbawienie.

Mam zaszczyt zawiadomić cię, panie rzekł oficjalnie iż kapitan Blood jest na służbie królewskiej i otrzymał nominację podpisaną przez lorda Sunderlanda, sekretarza stanu jego królewskiej moci.

Twarz kapitana Calverleya oblała się purpurą, a oczy omal nie wyszły mu z orbit. Stojący wokoło piraci chichotali, piali jak koguty i klęli w zachwycie nad tą komedią. Przez długą chwilę

217

Calverley gapił się w milczeniu na lorda, obserwując wyszukaną elegancję jego stroju i spokojną pewność siebie, co wymownie świadczyło, że należał do wielkiego świata.

A kimże, u diabła, ty jesteś? wybuchnął w końcu.

Głos lorda stał się jeszcze chłodniejszy i wyniolejszy niż zwykle.

Jak już zauważyłem, nie jesteś zbyt uprzejmy, sir! Nazywam się Wade, lord Julian Wade. Jestem w tych barbarzyńskich strojach wysłannikiem jego królewskiej moci i bliskim krewnym

lorda Sunderlanda. Pułkownik Bishop został powiadomiony o mo

im przybyciu.

Nagła zmiana w zachowaniu Calverleya wiadczyła, iż słyszał już o tym.

Chyba... chyba został powiadomiony. Calverley nie wiedział, czy wierzyć temu wszystkiemu. To znaczy zawiadomiony o przybyciu lorda Juliana Wade. Lecz... lecz... na tym okręcie? Oficer uczynił gest bezradności i zamilkł zdumiony.

Podróżowałem okrętem Królowa Maria”...

Tak też nam powiedziano...

Lecz Królowa Maria” padła ofiarą hiszpańskiego korsarza i może bym tu nigdy nie przyplłynął, gdyby kapitan Blood mnie nie uratował.

W umyśle Calverleya zaczęło co witać.

Rozumiem teraz rzekł. Rozumiem...

Pozwolę sobie w to wstąpić głos lorda nie stracił nic ze swej szorstkości lecz na to mamy jeszcze czas. Gdy kapitan Blood pokaże ci swoją nominację, usunie to wszelkie niejasności

będziemy mogli żeglować dalej. Chciałbym wreszcie dostać się do Port Royal.

Kapitan Blood podsunął pergamin przed zdziwione oczy Calverleya. Zbadawszy go dokładnie, a w szczególności pieczęcie podpis, oficer cofnął się o krok i skłonił bezradnie.

Muszę wracać do pułkownika Bishopa po rozkazy owiad—

zył.

W tej chwili piraci rozstąpili się, przepuszczając pannę Bishop jej pokojową. Kapitan Blood obserwował ją przez ramię.

Może, ponieważ pułkownik Bishop jest z wami, odwieziesz

do niego bratanicę. Panna Bishop była również na pokładzie

“Królowej Marii”. Ocaliłem ją razem z jego lordowską mocią.

Zaznajomi ona stryja ze wszystkimi szczegółami sprawy i z obecnym stanem rzeczy.

Zaskoczony coraz bardziej, kapitan Calverley potrafił zdobyć się tylko na ukłon.

Co do mnie rzekł lord Julian, by zapobiec próbom zatrzymania panny Bishop przez piratów zostaną na pokładzie Arabelli”, dopóki nie zawiniemy do Port Royal. Proszę pozdrowić ode mnie pułkownika Bishopa i powiedzieć mu, że oczekuję niecierpliwie chwili poznania go.

WROGOWIE

W Port Royal na wielkiej redzie, która mogła pomieścić wszystkie wojenne marynarki wiata, stała na kotwicy Arabella”. Czuło się wokół niej atmosferę uwięzienia, gdyż o ćwierć mili bliżej wyjścia, po sterburcie wznosiła się wysoka, masywna, okrągła wieża fortu, o kilka za kabli po bakbortcie i ku rufie widać było szereg wojennych okrętów, stanowiących jamajską eskadrę.

Na trawersie Arabelli”, po drugiej stronie portu, widać było płaskie, białe budynki pięknego miasta, dochodzącego do samej zatoki. Ponad nimi wznosiły się, jak tarasy, czerwone dachy domów, rozrzuconych wokół na łagodnych pagórkach. Ponad dachami z kolei wyrastała tu wieżyczka, tam znowu dzwonnica, a tło wszystkiego stanowiły zielone wzgórza i niebo, lśniące jak kopuła z polerowanej stali.

Na ustawionym dla niego na rufie trzciniowym leżaku, osłoniętym od olepiającego słonecznego żaru improwizowanym namiotem z brązowego żaglowego płótna, spoczywał Piotr Blood trzymając w rękę zamknięty, dobrze już podniszczony tomik Horacego, oprawny w ciemną skórę.

W dole rozlegały się odgłosy szorowania podłóg i bulgotanie wody, gdyż godzina była jeszcze wczesna i pod kierownictwem bosmana Haytona szwabry* były w ruchu na głównym pokładzie—

Szwabry strzępy starych lin umocowane na kijach. Służą do mycia pokładu okrętowego.

219

dzie i w przednim kasztelu. Mimo skwaru i duchoty jeden z pracujących miał dość siły, aby ryknąć rubaszną piracką piosenkę:

Burta w burtę stanęły okręty,

Cała załoga poszła pod miecz

Okręt pogrążył się w sine odmęty.

A więc jo-ho-ho! pociśnij jeszcze raz,

Kto chce żeglować na morzach poród nas.

Blood westchnął i cień umiechu pojawił się na jego żywej, szczupłej, ogorzałej twarzy. Potem czarne brwi zmarszczyły się nad bystrymi, niebieskimi oczyma, a myśli odbiegły od bezporedniego otoczenia.

W cięgu ostatnich dwóch tygodni, to jest od przyjęcia nominacji królewskiej, sprawy przybrały dlań niezbyt pomyślny obrót. Od pierwszej chwili Blood miał trudności z Bishopem. Kiedy lord Julian i Blood przybyli do portu, na powitanie ich wyszedł w otoczeniu oficerów człowiek, który bynajmniej nie ukrywał swego niezadowolenia i miał zamiar zmienić istniejącą sytuację.

Jeste lordem Julianem Wade, o ile się nie mylę zaczął

pułkownik Bishop wyzywająco, rzucając złoliwe spojrzenie na

Blooda.

Lord Julian skłonił się.

Czy mam zaszczyt mówić z pułkownikiem Bishopem, wicegubernatorem Jamajki? Brzmiało to niemal jak lekcja przyzwoitego zachowania. Pułkownik zrozumiał ją i złożył spódniony ukłon szerokim kapeluszem, po czym powiedział:

Podobno dała nominację królewską temu oto człowiekowi. Ton mówiącego zdradzał głęboką nienawiść. Pobudki tego czynu są niewątpliwie znaczne... wdzięczność za uratowanie z rąk Hiszpanów. Lecz rzecz taka jest nie do pomylenia, milordzie. Nominacja musi być cofnięta.

Nie mogę tego zrozumieć odparł zimno lord.

To jasne, że nie możesz zrozumieć, inaczej nigdy nie postę-

piłby w taki sposób. Ten człowiek zamydlił ci oczy. To przecież

najpierw buntownik, później zbiegły niewolnik, a wreszcie krwa

wy pirat. ciągnął go przez cały rok.

Zapewniam pana, iż byłem dokładnie o wszystkim poinformowany. Nie rozdaję lekkomyślnie nominacji królewskich.

!

Doprawdy? Na Boga! A jakby to nazwał? Lecz jako wicegubernator jego królewskiej mocy na Jamajce, pozwolę sobie naprawić ten błąd, tak jak będę uważał za stosowne.

A jak, jeśli wolno zapytać?

Na tego łotra czeka już w Port Royal szubienica.

Blood chciał mu przerwać, ale lord Julian uprzedził go.

Widzę, sir, że jeszcze nic nie rozumiesz. Jeżeli udzielenie nominacji kapitanowi Bloodowi jest błędem, to nie ja go popełniłem. Działiałem według instrukcji lorda Sunderlanda. Jego lordowska moc, wiedząc o wszystkim, postanowił dać kapitanowi Bloodowi tę nominację, jeśli tylko kapitan Blood zechce ją przyjąć.

Pułkownik Bishop otworzył usta, zaskoczony i przerażony.

Lord Sunderland postanowił zaciśnąć go na służbę królewską? zapytał.

Tak jest.

Lord czekał przez chwilę na odpowiedź, lecz nie otrzymał żadnej od osłupiałego gubernatora. Postawił więc sam pytanie:

Czy w dalszym ciągu uważasz to posunięcie za błąd? Czy omielisz się go naprawiać?

Ależ... nie sądziłem...

Rozumiem. Pozwól przedstawić sobie kapitana Blooda.

Bishop musiał więc zrobić dobrą minę do złej gry. Jasne było

jednak, że pod tą maską szaleje w nim gniew i zawiść.

Po tak mało obiecującym początku stan rzeczy uległ niewielkim zmianom, i to na gorsze.

Spoczywając teraz na leżaku Blood rozmyślał nad tym wszystkim. Przebywał już od dwu tygodni w Port Royal, a jego okręt został w zasadzie jednostką jamajskiej eskadry. Kiedy wiadomość o tym dotrze do Tortugi i oczekujących jego powrotu korsarzy, imię kapitana Blooda, dotychczas tak poważane przez Braci Wybrzeża, stanie się wyzwiskiem i przedmiotem pogardy, a on sam pewno wkrótce będzie musiał zapłacić życiem za popełnione odstępstwo. I dla kogoż to znalazł się w tym położeniu? Dla dziewczyny, która unikała go tak rozmyślnie i zaciekle, jakby nadal czuła do niego odrazę. W ciągu dwóch tygodni zaledwie kilka razy dane mu było przelotnie ją ujrzeć, chociaż po to co dzień nachodził rezydencję jej stryja i co dzień stawiał czoło jawnej wrogości i hamowanej nienawici pułkownika. Lecz

wdzięcznemu bawidamkowi z dworu królewskiego, lordowi Julianowi. Jakaż szansa pozostała więc jemu, awanturnikowi o kryminalnej przeszłości, w stosunku do takiego rywala, a co więcej, jak sam musiał przyznać, człowieka wartociowego?

Łatwo teraz pojąć, czemu gorycz przepełniała duszę kapitana. W swoim mniemaniu był podobny do psa z bajki, który upucił do wody kość, aby złapać jej złudne odbicie.

Szukał więc pocieszenia w wierszu: ...levius fit patientia quicquid corrigere est nefas“, lecz i tu go nie znalazł.

Do wielkiego, czerwonego kadłuba Arabelli” przybiła niepostrzeżenie łód i stuknęła o burtę, a jaki ochrypły głos wykrzyknął powitanie. Dzwon okrętowy odezwał się dwukrotnie, ostro i srebrzycie, a w chwilę później zabrzmiał przenikliwie bosmański gwizdek.

Dźwięki te oderwały kapitana od nieprzyjemnych rozważań. Powstał więc, wysoki, energiczny i niezwykle wytworny w swoim szkarłatnym, ozdobionym złotymi galonami kaftanie, oznace nowej godności; wsunął niewielki tomik do kieszeni i podszedł do rzebionego relingu na rufie właśnie w chwili, gdy Jeremiasz Pitt stawiał stopę na trapie.

Pismo od wicegubernatora rzekł lakonicznie oficer po dajśc zwinięty arkusz.

Blood złamał pieczęć i czytał. Pitt, ubrany niedbale tylko w koszulę i krótkie spodnie, oparł się na chwilę o reling i obserwował go z wyranš troskš na uczciwej, szczerzej twarzy. Blood zamięł się krótko i wydšł wargi.

To bardzo stanowcze wezwanie rzekł i podał list przyja cielowi.

Szare oczy młodego nawigatora przebiegły arkusz, a ręka z namysłem pogładziła złotš brodę.

Nie pójdiesz? rzekł ni to w formie pytania, ni stwierdzenia.

Czemu nie? Czyż nie bywam w forcie codziennie?

Ale Bishop chce z tobš pomówić o Wolverstone’u. To go

Levius fit patientia quicquid corrigere est nefas (lac.) sama cierpliwoć osłodzi, czego się ludziom zmieniać nie godzi.

wreszcie zaniepokoiło. Wiesz przecież, Piotrze, że tylko lord Julian przeszkadza Bishopowi wyrzucić na tobie zemstę. Jeli teraz wykaże...

I co, jeśli wykaże? przerwał niedbale Blood. Czyż będę

w większym niebezpieczeństwie na lądzie niż na okręcie, gdzie

pozostało mi zaledwie pięćdziesięciu ludzi, i to drabów, którym

wszystko jedno, czy służę królowi czy mnie? Drogi Jeremiaszu,

Arabella” jest tu więzieniem strzeżonym przez fort z jednej, a flo

tę z drugiej strony. Nie zapominaj o tym.

Jeremiasz zacisnął pięci.

Czemu pozwolił odejść Wolverstone’owi i innym? zawołał z odcieniem goryczy. Powinieni byli przewidzieć niebezpieczeństwo!

Jakżeż mogłem, postępując uczciwie, zatrzymać ich? Taka była umowa. A zresztą, cóż by mi pomogli, gdyby nawet zostali? dowodził Blood, a ponieważ Pitt nie odpowiadał, dorzucił wzruszając ramionami: No widzisz! Wezmę kapelusz, laskę i rapier i udam się w szalupie na ląd. Zawołaj wiołarzy na pokład.

Oddajesz się dobrowolnie w ręce Bishopa ostrzegł go Pitt.

Dobrze, dobrze, może przekona się, że nie tak łatwo mnie złapać, jak to sobie wyobraża. Zostało mi jeszcze trochę kolców odparł Blood i ze miechem skierował się do kabiny.

Jeremiasz Pitt odpowiedział na ten miech przekleństwem. Chwilę stał niezdecydowanie tam, gdzie go Blood pozostawił, po czym z wolna, niechętnie, powłóczył nogami, zeszedł po trapie, by dać rozkaz obsadzenia szalupy.

Gdyby ci się coś przytrafiło, Piotrze rzekł schodzącemu po trapie Bloodowi niech pułkownik Bishop się strzeże. Tych pięćdziesięciu chłopców zachowuje się może teraz niemrawie, ale bodaj bym zatonił! Nie bądź niemrawi, gdyby nas zdradzono!

A cóż mi się może przytrafić, Jeremiaszu? Z pewnością wrócę na obiad. Możesz mi ufać.

Blood zsunął się do oczekującej go szalupy. Chociaż miał się przed chwilą, wiedział równie dobrze jak Pitt, że idąc na ląd tego ranka naraża swoje życie. Może też dlatego, przybywszy do wskiego mola w cieniu zewnętrznego muru fortecznego, najeżonego lufami ciężkich dział, rozkazał wiołarzom czekać tutaj na siebie. Zdawał sobie sprawę, iż może przyjdzie mu wracać w popiechu.

Leniwym krokiem przeszedł wzdłuż warownego muru i przez wielką bramę dostał się na dziedziniec, gdzie znajdowało się ze. szeciu żołnierzy. W cieniu muru przechadzał się powoli komendant twierdzy, major Mallard. Na widok Blooda przystanął i zsalutował mu zgodnie z regulaminem, unosząc przy tym wósy w sardonicznym umiechu. Uwagę Blooda przykuło jednak co innego.

Na prawo rozciągał się obszerny ogród, za którym wznosił się biały dom, rezydencja wicegubernatora. W głównej alei ogrodu, wysadzonej palmami i drzewami sandałowymi, Blood zauważył przechadzając się samotnie pannę Bishop. Przypieszył więc kroku i przeciśł dziedziniec zbliżając się do dziewczyny.

Witam paniś rzekł zbliżywszy się do niej i trzymając w ręku kapelusz, dodał tonem protestu: Nielitociwa jeste każśc mi cigać cię w taki upał.

Czemu mię tedy cigasz? zapytała chłodno.

Stała przed nim smukła i wyprostowana, ubrana w biel, bardzo dziewczęca, choć nienaturalnie sztywna.

Spiesz mi się powiedziała wybaczysz więc zapewne, panie, jeli odejdę.

Nie pieszyła się, zanim mnie nie dostrzegła zaoponował Blood, a choć usta jego umiechały się, oczy patrzyły dziwnie twardo.

Skoro to zauważył, dziwi mnie twoje natręctwo.

Szpady skrzyżowały się, a w usposobieniu Blooda nie leżało unikanie walki.

Jako żywo, jest to już jakie wyjanienie rzekł lecz

skoro to dla ciebie przywdziałem mundur oficera królewskiego,

powinna znosić, że okrywa on złodzieja i pirata.

Panna wzruszyła ramionami i odwróciła się z niechęcią i żalem. Nie chcąc zdradzić się z tym ostatnim uczuciem, uciekła się do pierwszego.

Robię, co mogę odpowiedziała.

A więc masz w sobie trochę miłosierdzia? umiechnął się łagodnie Blood. Dzięki ci za to. Może jestem zbyt wymagający, lecz nie mogę zapomnieć, że gdym był tylko niewolnikiem na plantacji pani stryja na Barbadosie, była dla mnie łaskawsza.

Czemu miałabym nie być? W owym czasie zasługiwałe na

litość. Był wtedy tylko szlachetnym i nieszczęśliwym człowiekiem.

A czymże jestem teraz?

Nieszczęśliwy nie jeste. Słyszeliśmy o twoim powodzeniu na morzach. Twoje szczęście stało się przecież przysłowiowe. Słyszeliśmy też o innych sprawach: o twych sukcesach na innym polu.

Dziewczyna mówiła szybko, mając na myśli pannę d'Ogeron. Już w następnej chwili odwołałaby te słowa, gdyby się dało, lecz Piotr Blood, jak się tego obawiała, nie rozumiał ich znaczenia i zlekceważył zarzut.

Ot, same kłamstwa, przekonam cię o tym z łatwością.

Nie potrzebujesz się przede mną tłumaczyć — odparła niezbyt zachęcająco.

Chciałbym, by pani tak le o mnie nie myślała.

A jakież to może mieć dla pana znaczenie? — odparła. Był to cios rozbijający. Blood zaniechał więc szermierki słownej i uciekł się do wymówek.

Czy masz pani prawo mówić w ten sposób? Czy możesz mówić tak, widząc mnie w służbie, którą gardzę? Czyż nie powiedziała, że mogę jeszcze odkupić swe winy? Jeli chcę odkupić mój przeszłość, to tylko w twoich oczach. W moich własnych, zważywszy traktowanie, jakiego doznałem, nie popełniłem nic, czego miałbym się wstydzić.

Zmieszła się i spuściła wzrok pod jego spojrzeniem.

Nie... nie pojmuję, czemu mi to mówisz — powiedziała niepewnie.

Och, doprawdy nie pojmujesz? — zawołał. A więc ja ci wyjanię...

Och! proszę bardzo... W głosie jej brzmiała trwoga. Wiem doskonale, co uczyniła, i zdaję sobie sprawę, że przynajmniej częściowo zrobiła to ze względu na mnie. Jestem ci za to bardzo wdzięczna, możesz mi wierzyć. Zawsze będę ci za to wdzięczna.

Lecz jeli zawsze będziesz myśleć o mnie jak o złodzieju i piracie, to jako żywo, twoja wdzięczność nie zda mi się na nic.

Żywszy kolor zabarwił jej policzki, a drobne piersi poruszyły się westchnieniem, unosząc cienki stanik z białego jedwabiu. Po—

trafiła jednak ukryć urazę wzbudzoną słowami kapitana. Zrozumiała widocznie, iż sama wywołała jego gniew, i szczerze zapragnęła pojednania.

Mylisz się rzekła nie o to chodzi.

Ale widocznie nie sędzone im było zrozumieć się wzajemnie. Zazdrość, mścicielka zdrowego rozsędku, opanowała teraz i serce Piotra Blooda.

O cóż więc chodzi? zapytał i dodał: Czy to lord Ju

lian?

Otworzyła szerzej oczy i patrzyła teraz na niego z oburzeniem.

Ach, bśd ze mną szczerza! naglił bezlitośnie wyrzś

dzisz mi dobrodziejstwo.

Chwilę stała przed nim, oddychając szybko, a rumieniec to zjawiał się, to znikał z jej policzków. Wreszcie spojrzała w dal, omijając go wzrokiem i dumnie podnosząc głowę.

Jeste... jeste nieznony, zupełnie nieznony rzekła. -

Proszę mnie pucić.

Blood usunął się z jej drogi i szerokim, zdobnym w pióro kapeluszem, który wciśz trzymał w rękę, wskazał w kierunku domu.

Nie będę pani dłużej zatrzymywał. Ostatecznie mogę jesz

cze odrobić to przekłete i niepotrzebne głupstwo. Przypomnisz

sobie może kiedy, iż to twoja nieczułość popchnęła mnie do tego.

Panna chciała odejść, wstrzymała się jednak i spojrzała mu znowu w twarz. Teraz ona zajęła pozycję obronną, a głos jej drżał z oburzenia.

Ważysz się przemawiać do mnie takim tonem? miesz tak

do mnie mówić? wołała ze zdumiewającą gwałtownością.

Masz czelność robić mi wyrzuty, że nie chcę ci podać ręki, choć wiem, że twoje ręce są splamione krwią, choć wiem, że jeste mordercą, jeli nie gorzej? Blood patrzył na nią zaskoczony.

Mordercą? rzekł wreszcie.

Czy muszę nazywać po imieniu twoje ofiary? Czyż nie zamordowała Levasseura?

Levasseura? umiechnął się lekko. A więc powiedziano ci i o tym.

Czy możesz zaprzeczyć?

226

Zabiłem go, to prawda. O ile pamiętam, zabiłem też innego człowieka w podobnych okolicznościach. Było to w Bridgetown, tej nocy, gdy Hiszpanie napadli na miasto. Mary Traill mogłaby ci o tym opowiedzieć. Była przy tym obecna. Szorstkim, stanowczym ruchem włożył na głowę kapelusz i odszedł zagniewany, zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć lub zrozumieć pełne znaczenie jego słów.

XXIII ZAKŁADNICY

Piotr Blood stał pod wspartym na kolumnach portykiem domu gubernatora i patrzył pełnymi bólu i gniewu oczyma poprzez wielki port na zielone wzgórze, które wznosiło się na przeciwległym brzegu, i na zarysowane w drgającym od żaru powietrzu mgliste kontury Gór Błękitnych.

Do rzeczywistości przywołał go powrót Murzyna, który popieszył oznajmić jego przybycie. Idąc teraz za niewolnikiem, Blood przeszedł przez dom na szeroką piazzę*, gdzie gospodarz i lord Julian, ukryci w cieniu, próbowali się ochłodzić.

A więc jeste powitał go wicegubernator, wydając szereg niewyranych, lecz niewstpliwie nieprzyjaznych pomruków.

Nie zadał sobie trudu, by powstać, nawet gdy posłuszny nakazom dobrego wychowania lord Julian dał mu przykład. Bogaty plantator z Barbadosu patrzył spode łba na swego dawnego niewolnika. Blood stał z kapeluszem w rękę, lekko wsparty na długiej, zdobnej we wstęgi lasce, nie zdradzając niczym oburzenia wywołanego tak lekceważącym przyjęciem.

W końcu nachmurzony pułkownik Bishop przemówił z dużą pewnością siebie:

Posłałem po ciebie, kapitanie, w związku z pewnymi wiadomościami, które mnie doszły. Poinformowano mnie, jakoby wczoraj opuściła port fregata, a na jej pokładzie twój towarzysz Wolverstone i setka spośród stu pięćdziesięciu ludzi, którzy stanowili

Piazza (wł.) plac.

dotychczas twojś załogę. Jego lordowska moć i ja chcielibyśmy usłyszeć, czemu pozwolił na ten odjazd.

Pozwoliłem? powtórzył Blood. Nie, ja wydałem im rozkaz.

Bishop milczał przez chwilę osłupiały, po czym zapytał z niedowierzaniem w głosie:

Wydał im rozkaz?! Lord Julian uniósł tymczasem brwi w zdumieniu. Do pioruna! Może będziesz łaskaw złożyć wyjaśnienie? Dokśd udał się Wolverstone?

Do Tortugi odpowiedział Blood by zawieć kapitanom czterech oczekujących mnie tam okrętów wiadomość, co się tu stało i dlaczego nie powinni spodziewać się mego powrotu.

Wielka twarz Bishopa zdawała się nabrzmiewać i poczerwieniała jeszcze bardziej. Zwrócił się do lorda Juliana:

Słyszałe, milordzie? Z rozmysłem wypucił znowu na morze Wolverstone'a, najgorszego po sobie z tej bandy piratów. Mam nadzieję, milordzie, że zacznasz nareszcie rozumieć, jakim szaleństwem było nadanie nominacji królewskiej takiemu człowiekowi, wbrew wszystkim moim radom. Jakżesz... to przecież po pros-tu bunt... zdrada! Na Boga! Sprawa wymaga sśdu polowego!

Może będziesz łaskaw zaprzestać nareszcie tej gadaniny o buncie, zdradzie i sśdzie polowym, gubernatorze? Blood na-łożył kapelusz i usiadł nie proszony. Posłałem Wolverstone'a, by zawiadomił Hagthorpe'a Christiana, Yberville'a i resztę moich chłopców, iż w ciśgu miesiśca mająś zdecydować się, czy wolś wyrzec się piractwa za moim przykładem i wrócić do swoich polowań i wyrębu lasów, czy też odpłynś z Morza Karaibskiego. Oto co uczyniłem.

Lecz ludzie? wtrścił lord spokojnym, opanowanym gło-sem ta setka ludzi zabrana przez Wolverstone'a?

To sś ci z mojej załogi, którym nie w smak jest służba u króla Jakuba. Wolś szukać sobie innej pracy. W naszej umowie, milordzie, zagwarantowaliśmy ludziom prawo wolnego wyboru.

Nie pamiętam tego odparł szczerze lord.

Blood spojrział nań ze zdziwieniem, a póniej wzruszył ramionami.

Jako żywo, nie mnie ganić za kiepskš pamięć waszej lor—

228

dowskiej moci. Mówię tak, jak było, i nie kłamię. Nigdy nie miałem potrzeby kłamać. W każdym razie nikt chyba nie przypuszcza, że zgodziłbym się na inne warunki?

Posłałe tym przeklętym łotrom w Tortudze ostrzeżenie
wybuchnął gubernator by mogli uciec! Oto co zrobił! W ten
sposób nadużywasz nominacji, która ci ocaliła gardło!

Piotr Blood patrzył nań spokojnie, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Chciałbym ci tylko przypomnieć, gubernatorze rzekł w końcu iż nominacji udzielono mi
pomijając twoje katowskie apetyty, by oczyścić Morze Karaibskie od piratów. Wybrałem
najskuteczniejszy sposób osiągnięcia tego celu. Wiadomość o moim przejściu na służbę królewskš
walnie przyczyni się do rozwiązania floty, której admirałem byłem do niedawna.

Rozumiem! skrzywił się szyderczo gubernator. A jeżeli to nie pomoże?

Wtedy zostanie nam doć czasu na obmylenie dalszych kroków.

Lord Julian powstrzymał nowy wybuch wciekłoci pułkownika.

Może powiedział lord Sunderland zadowoli się takim

rozwiązaniem, jeli twoje przewidywania się sprawdzą.

Były to uprzejme, pojednawcze słowa. Lord powodował się przychylnościš dla Blooda i
rozumiejąc, w jak trudnym położeniu ten się znalazł, postanowił dokładnie zastosować się do
otrzymanej instrukcji. Dlatego też wyciśgnął teraz przyjazną dłoń do Blooda, by pomóc mu w
przebyciu ostatniej, najcięższej przeszkody, jakš Bishop wznosił na drodze do jego rehabilitacji.
Niestety ten młody arystokrata był ostatnim człowiekiem na wiecie, od którego Blood przyjsłby
pomoc, człowiekiem, na którego patrzył oczyma przyćmionymi zazdrociš.

W każdym razie odpowiedział z odcieniem zuchwałości

i jawnym szyderstwem więcej się po mnie nie możecie spo

dziewać i na pewno więcej nie osiągniecie.

Lord zmarszczył się i otarł wargi chusteczką.

Nie powiem rzekł by mi się podobał twój sposób ujmowania tej sprawy. Właściwie mi się nie podoba.

Bardzo mi przykro odparł wyzywająco Blood lecz taki już jest i nie zamierzam go zmienić.

229

Blade oczy lorda otwarły się nieco szerzej, a brwi uniosły się leniwie w górę.

Ach! rzekł jeste bardzo nieuprzejmy. Zawiodłem się na tobie, sir. Dotychczas miałem cię za prawdziwego gentlemana.

To nie jedyna omyłka waszej lordowskiej mocy wtrcił Bishop popełniłe gorszą, dając królewską nominację i ratując tego łotra od szubienicy, która czekała na niego w Port Royal.

Tak jest, lecz jeszcze gorszą omyłką, jeśli już mowa o nominacjach, było zrobienie tego tłustego handlarza niewolników wicegubernatorem Jamajki, a nie katem, na którego znacznie lepiej by się nadawał.

Kapitanie Blood powiedział lord z ostrym wyrzutem. Na mój duszę i honor, posuwasz się za daleko! Jeste...

Tu Bishop przerwał mu, podniósł się z fotela i wybuchnął serią ordynarnych przekleństw. Kapitan Blood powstał również i bez słowa czekał końca tej furii. Gdy to nastąpiło, zwrócił się spokojnie do lorda Juliana, jak gdyby pułkownik Bishop w ogóle się nie odzywał.

Wasza lordowska moc chciał co powiedzieć? zapytał z wyzywającą układnocią.

Lecz lord zdążył już odzyskać swoją zwykłą niewzruszoną postawę i był znowu usposobiony ugodowo. Umiechnął się więc i wzruszył ramionami.

Jako żywo! Niepotrzebnie się wszyscy gorączkujemy rzekł a Bóg widzi, że w tym zadumionym klimacie i bez tego dość jest skwaru. Pan, gubernatorze, wykazuje zbyt srogość,

a pan, kapitanie, z pewnością wyraża się zanadto dosadnie.

W imieniu lorda Sunderlanda wyraziłem już gotowość poczekania na rezultat twojego eksperymentu.

Lecz wciekłość Bishopa dosięgła teraz zenitu i nie dała się już pohamować.

Doprawdy? ryknął. Dobrze więc, ale ja nie będę cze

kał. W tej sprawie, milordzie, pozwolę sobie być lepszym sędziś.

W każdym razie zaryzykuję i będę działał na własną odpowiedzialność.

Lord Julian wycofał się z walki, umiechnął się ze znużeniem, wzruszył ramionami i machnął ręką na znak rezygnacji.

Ponieważ lord dał ci nominację grzmiał dalej gubernator

230

zwracając się do Blooda nie mogę, jak na to zasługujesz, od ręki rozprawić się z tobą za piractwo. Ale odpowiesz przed sądem wojennym za to, co zdołał w sprawie Wolverstone'a, i poniesiesz konsekwencje.

Rozumiem odparł Blood. Teraz dochodzimy do sedna

rzeczy. Pan, jako gubernator, będziesz osobiście przewodniczył te

mu sądowi. Będziesz więc mógł załatwić stare porachunki i powiesić mnie, niezależnie, jak tego dopniesz! Korsarz rozemiał

i dodał: Praemonitus, praemunitus.

Co to ma znaczyć? ostro zapytał lord Julian.

Wyobrażałem sobie, milordzie, że odebrała jakąś taką edukację odparł Blood, wyranie prowokując lorda.

Nie chodzi mi o dosłowne tego znaczenie powiedział lord

z lodowatą wyniosłością. Chciałbym wiedzieć, co zamierzasz

dać mi w ten sposób do zrozumienia?

Pozostawię to twojej domylnoci rzekł Blood i po-zwolę sobie pożegnać panów. Szerokim gestem zdjął kapelusz i złożył elegancki ukłon.

- Zanim odejdiesz rzekł Bishop i uczynisz jaki nieopatrzny krok, ostrzegam, iż zarówno kapitan portu, jak i komendant twierdzy otrzymali już odpowiednie rozkazy. Nie opucisz Port Royal, mój wytworny szubieniczniku! Niech mnie diabli wezmą! Zamierzam zatrzymać cię na martwej kotwicy tu, w kazamatach.

Piotr Blood zeszywniał, a jego żywe, niebieskie oczy wbiły się jak szpady w nadętych twarz przeciwnika. Przełożył laskę do lewej ręki, a prawą wsunął niedbale za kaftan i odwrócił się do pogrążonego w zadumie lorda Juliana.

- O ile pamiętam, jego lordowska moc obiecał mi glejt?

Jeli ci to nawet obiecałem, twoje własne zachowanie utrudnia spełnienie tego przyrzeczenia. Wywiadczyły mi przysługę kapitanie rzekł lord powstając i miałem nadzieję zachować z tobą przyjacielskie stosunki, lecz jeli wolisz, by było inaczej... Wzruszył ramionami i skinął w kierunku gubernatora.

Blood zakończył zdanie na swój własny sposób.

Chcesz powiedzieć, że nie masz dość siły, by przeciwstawić się woli tego brutala. Mówił z zupełną swobodą, a nawet

231

z umiechem Dobrze więc, jak już rzekłem, praemonitus, praemunitus. Gdyby był bardziej biegły w naukach, pułkownika, zrozumiałby iż znaczy to: ostrzeżony, uzbrojony.

Ostrzeżony? Ha! zawarczał Bishop. Ostrzeżenie przyszło nieco za późno. Nie wyjdiesz z tego domu. Zrobił krok w kierunku drzwi i podniósł głos: Hej tam... zaczął wołać, lecz nagle zamilkł wstrzymując oddech. Prawa ręka kapitana Blooda wysunęła się spod kaftana dzierżąc długi, bogato ozdobiony srebrem pistolet. Korsarz wycelował w pułkownika, przysuwając lufę króciocy niemal do samej jego głowy.

I uzbrojony rzekł. Nie ruszaj się z miejsca, mój panie, bo może być wypadek.

Lord chciał popieszyć na pomoc gubernatorowi, lecz nagle stanął jak wryty. Pułkownik upadł na duchu, pobladł i ledwo stał na trzęsących się nogach. Posępne spojrzenie Blooda potęgowało jeszcze jego trwożę.

Sam nie pojmuję, dlaczego nie zastrzelę cię bez gadania, ty tłusty hultaju. Jeli nie uczynię tego, to dla tej samej przyczyny, dla której uratowałem ci już raz życie. Nie znasz jej wprawdzie, ale może uspokoi cię wiadomość, iż istnieje ona w dalszym ciągu.

Jednocześnie ostrzegam cię, by nie nadużywał mej wspaniało mylnoci, która spoczywa teraz w moim wskazującym palcu.

Chcesz mnie powiesić, a ponieważ nic gorszego nie może mnie już spotkać, bez obawy powiększę mój rachunek przez rozlanie twojej brudnej krwi.

Odrzucił łaskę uwalniając w ten sposób lewą rękę.

Bądź łaskaw dać mi swoje ramię, pułkowniku. Dalej no, dalej, dawaj tu rękę!

Przynaglony rozkazującym tonem korsarza, jego przenikliwym spojrzeniem i błyszcząca lufa pistoletu, Bishop usłuchał bez oporu. Niedawny potok obelżywych słów został powstrzymany. Teraz gubernator nie ważył się nawet odezwać. Kapitan Blood wsunął lewą rękę pod prawe ramię pułkownika, a pistolet schował z powrotem za pazuchę.

Choć niewidoczny, pistolet ten jest wycelowany w ciebie, i na mój honor! zastrzelę cię jak psa za najmniejszą prowokację ze strony twojej czy kogo innego. Proszę pamiętać o tym, lordzie Julianie. A teraz, tłusty oprawco, stąpaj żywo i dziarsko, a za-

chowuj się tak naturalnie, jak potrafisz, albo za chwilę będziesz oglądał czarne wody Lety*.

Ramię w ramię przeszli przez dom do ogrodu, gdzie Arabella oczekiwała powrotu Piotra Blooda.

Słowa pożegnania wywołały początkowo chaos w jej głowie, a później wyjaśniły jej prawdziwy powód śmierci Levasseura. Zrozumiała, że można było wyciągnąć te same wnioski z uratowania przez niego Mary Traill, jakie wyciągnięto w sprawie panny d'Ogeron. Kiedy mężczyzna ryzykuje życie dla kobiety, łatwo o pochopne przypuszczenie, niewiele bowiem ludzi potrafiłoby narażać się na niebezpieczeństwo bez nadziei na osobiste korzyści. Blood jednak był jednym z tych niewielu, jak to się okazało w wypadku Mary Traill.

Bez dalszych wyjaśnień dziewczyna pojęła, jakś potworną krzywdę mu wyrzdziła. Przypomniła sobie słowa kapitana, podsłuchane na pokładzie okrętu, który nosił przecież jej imię, w hoc po uratowaniu ich z niewoli hiszpańskiej; słowa wypowiedziane w chwili, gdy panna pochwaliła decyzję przyjęcia nominacji; wreszcie słowa zasłyszane tego ranka, które tak ją oburzyły. Wszystko to po odrzuceniu nieuzasadnionych przypuszczeń zabarwiło się nowym znaczeniem.

Dlatego też Arabella oczekiwała Blooda w ogrodzie, chcąc go przeprosić i zakończyć wszelkie nieporozumienia. Cierpliwość jej została jednak wystawiona na próbę, gdyż Blood przybył wreszcie, ale w niezwykle bliskim i serdecznym towarzystwie jej stryja. Z żalem zrozumiała, że wyjaśnienia muszą zostać odłożone. Dobrze, że nie wiedziała, na jak długo, gdyż wtedy żal jej zamieniłby się w rozpacz.

Blood wyszedł z gubernatorem z wonnego ogrodu na dziedziniec twierdzy. Komendant jej, który przedtem otrzymał instrukcje aresztowania kapitana, teraz ze zdziwieniem spozierał na gubernatora Jamajki przechadzającego się pod rękę, najwidoczniej w doskonałej komitywie, z niedoszłym więniem. Gdy bowiem mijali dziedziniec, Blood opowiadał co żywo i miał się wesoło.

Gubernator i pirat wyszli bez przeszkód z fortu i zbliżyli się

Lete w mitologii greckiej rzeka w państwie podziemnym, której woda miała dawać duszom zmarłych zapomnienie przeżytych na ziemi cierpień.

233

do nabrzeża, gdzie oczekiwała szalupa z Arabelli". Usiedli obok siebie na tylnej ławce, w najlepszej zgodzie, i tak ich powieziono do wielkiego czerwonego okrętu, gdzie Jeremiasz Pitt niecierpliwie wyglądał swego kapitana.

Zdziwił się niepomiernie ujrawszy gubernatora gramolącego się po trapie, a za nim sylwetkę Blooda.

Miałe rację, Jeremiaszu pozdrowił go Blood rzeczy

wicie wpadłem w sidła, lecz wydostałem się z nich znowu i przy

wiodłem ze sobą myliwego. Jakżeż przywiśzany do życia jest

ten łotr!

Pułkownik Bishop stał na pokładzie 2 ziemistś twarzś i obwisłymi wargami. Obawiał się niemal spojrzeć na tęgich drabów, zgrupowanych wokół głównego luku.

Blood zawołał do bosmana, który stał teraz oparty o cianę przedniego kasztelu:

Przerzuć no linkę z zaciśgajścś się pętlś przez blok na rei.

Tylko się nie lękaj, luby pułkowniku! To zabezpieczenie na wy

padek, gdyby okazał się nierozsśdny, o co cię nie posśdzam.

Omówimy sprawy w czasie obiadu, gdyż nie odmówisz mi chyba

zaszczytu spożycia go w twoim towarzystwie.

Odprowadził bezwolnego, zastraszonego tyrana do salonu. Czarny steward Beniamin, w białych spodniach i bawełnianej koszuli, popędzany przez kapitana, podał obiad.

Pułkownik upadł na kufer stojścý pod otworem rufowym i przemówił po raz pierwszy:

Czy mogę zapytać, co... co zamierzasz?

O, nic straszego, pułkowniku. Chociaż zasługujesz na stryczek, użyję go tylko jako ostatecznego argumentu. Powiedziałe, że lord Julian popełnił błśd wręcziąc mi nominację w imieniu sekretarza stanu. Jestem skłonny zgodzić się z tobś, dlatego też udaję się znów na morze. Cras ingens iterabimus aequor*. Zobaczysz, jakim się staniesz dobrym łacinnikiem, zanim się z tobś rozprawię. Wracam teraz do Tortugi i do piratów, którzy sś przynajmniej dobrymi, uczciwymi chłopcami. Ciebie za zabieram ze sobą jako zakładnika.

Cras ingens iterabimus aequor (łac.) Jutro wypłyniemy na ogromne morze.

234

. Mój. Boże! jęknśł gubernator. Nie... nie chcesz chyba powiedzieć, że zabierasz mnie do Tortugi? Blood parsknśł miechem.

O, nigdy bym nie zrobił ci takiego brzydkiego kawału. Nie,

nie! Chcę tylko zapewnić sobie bezpieczne wyjście z portu i jeli

będziesz rozsądny, tym razem nie każę ci nawet wracać wpław

do lądu. Dałem pewne rozkazy kapitanowi portu, a inne znów komendantowi tego zadżumionego fortu. Bśd łaskaw wezwać ich

obu na pokład i zawiadomić w mojej obecności, iż Arabella”

wychodzi dziś w morze w służbie królewskiej i nie należy stawiać jej żadnych przeszkód. Dla pewności zabiorę ich na małą

przejażdżkę. Oto przybory do pisania. A teraz pisz, chyba że wo

lisz znaleźć się na reii.

Pułkownik podniósł się hamując gniew.

Niewolisz mnie gwałtem... zaczął.

Dajże spokój przerwał Blood wcale cię nie niewolę. Daję Ci najzupełniej wolny wybór między piórem a powrozem. Wybieraj!

Bishop łypnął na niego okiem, po czym, ociągając się, wziął pióro i usiadł przy stole. Niepewną ręką napisał wezwanie do swoich oficerów. Blood wysłał je na ląd i zaprosił niechętnego gościa do stołu.

Spodziewam się, pułkowniku, iż apetyt dopisze panu jak zwykle.

- Zgnębiony Bishop zajął wskazane mu miejsce, jadł jednak z przymusem, co zresztą było naturalne u człowieka w jego położeniu. Blood widział to i wcale go nie namawiał, choć sam pałaszował ze smakiem. Zanim jednak obiad dobiegł do połowy, nad—szedł Hayton i zameldował przybycie lorda Juliana, który chciał natychmiast zobaczyć się z kapitanem.

Spodziewałem się tego rzekł Blood. Wprowadził go do salonu.

Lord Julian zjawił się, sztywny i dostoyny. Gdy Blood podniósł się; na powitanie, lord momentalnie ocenił sytuację.

Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony, milordzie, że przyłascza się pan do nas zaczął pirat.

Kapitanie Blood rzekł lord szorstko twój dowcip jest

nie na miejscu. Nie wiem, co postanowiła i czy wiesz, na jakie ryzyko się wystawiasz?

A ja nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się narażasz, milordzie, przybywając na okręt, czego się zresztą spodziewałem.

Co to ma znaczyć, sir?

Blood dał znak Benjaminowi stojącemu za krzesłem Bishopa.

Podaj milordowi krzesło. Haytonie, odelij łód jego lordowskiej moci na łód. Powiedz, że lord Wade na razie tu pozostaje.

Co takiego? krzyknął lord. Niech mnie gromy spali! Czy chcesz mnie zaaresztować? Czy oszalał?

Lepiej wstrzymaj się jeszcze chwilę, Haytonie, na wypadek gdyby jego lordowska moc uciekł się do gwałtów rzekł Blood, Słyszała moje polecenie, Benjaminie? Id i przekaz je!

Może mi wreszcie powiesz, co zamierzasz zawołał lord trzęsąc się ze złości.

Chcę tylko zabezpieczyć siebie i moich chłopców przed szubienicą gubernatora. Znajdź twoją rycerskość, wiedziałem, że nie opucisz pułkownika w tarapatach i zjawisz się tutaj. Wysłałem też na łód list pisany ręką gubernatora, wzywający na mój okręt kapitana portu i komendanta twierdzy. Skoro ci jeszcze zjawiś się na pokładzie, będę miał w ręku wszystkich potrzebnych zakładników.

Ty łotrze! syknął przez zęby arystokrata.

Skądże znowu, milordzie, to zależy całkowicie od punktu widzenia odparł Blood. W innych warunkach nie puciałbym płazem takiej obelgi, lecz ponieważ z własnej chęci wyrzuciłem mi już raz przysługę, a teraz prawdopodobnie oddasz mi mimo woli drugą, pomnę milczeniem twoją nieuprzejmość.

Ty głupcze! zawołał ze miechem lord. Czy wyobrażasz sobie, że przyszedłem tu, na pokład twego pirackiego okrętu, nie podejmując żadnych środków ostrożności? Opowiedziałem dokładnie komendantowi twierdzy, w jaki sposób zmusiłem gubernatora do udania się z tobą. Sam teraz pomyśl, czy kapitan portu i komendant usłuchają twych wezwań i czy pozwolą ci opucić Port Royal?

Blood spoważniał.

Bardzo mi przykro, że to zrobił rzekł.

Spodziewam się tego umiechnął się lord.

O, tu nie chodzi o mnie. Przykro mi ze względu na gubernatora. Czy rozumiesz, co uczynił? To tak, jakby powiesił pułkownika Bishopa!

Mój Boże! zawołał Bishop w nagłym przypiływie przerażenia.

Jeżeli choć jeden strzał padnie przed dziobem mojego okrętu, gubernator zawinie na rei. Twoja jedyna nadzieja, pułkownika Bishop, leży w tym, że zawiadomię ich o moim zamiarze. Aby mógł naprawić swój błąd, milordzie, osobicie zawieziesz im tę wiadomość.

Prędzej ujrzę cię w piekle pieniał się lord.

Cóż, to nierozsądne i nie przemyślane, lecz jeżeli nie chcesz, inny wysłannik zrobi to równie dobrze, a jeszcze jeden zakładnik na okręcie to dodatkowy atut w moim ręku.

Lord Julian wytrzeszczył na kapitana oczy, nagle pojmując, co właściwie odrzucił.

Może ci teraz bardziej przypadła do gustu moja propozycja, kiedy już wreszcie zrozumiał? dodał Blood.

Na Boga, milordzie wybełkotał Bishop już i zmu ich do posłuszeństwa. Ten przeklęty pirat trzyma mnie za gardło.

Lord spojrział na niego bez zbytniego szacunku.

Dobrze zaczął jeżeli sobie tego życzysz. A później wzruszył ramionami i zwrócił się znów do Blooda: Chyba żadna krzywda nie spotka pułkownika Bishopa, gdy pozwolimy ci wypłynąć z portu?

Masz na to moje słowo, milordzie odrzekł Blood obiecuję odesłać go na ląd całego i zdrowego.

Lord Julian sztywno uklonił się przerażonemu gubernatorowi.

Pamiętaj rzekł chłodno że czynię według twej woli.

Ależ tak, ależ tak przywiadczył popiesznie Bishop.

A więc dobrze. Lord Julian skłonił się raz jeszcze i odszedł. Blood odprowadził go do trapu, przy którego podęcie kołysała się jeszcze szalupa Arabelli”.

Żegnam cię, milordzie rzekł i jeszcze jedna rzecz. Tu wyciągnął z kieszeni pergamin. Oto nominacja. Bishop miał rację. To była pomyłka.

Lord, Julian spojrzał na niego łagodniej.

Bardzo żałuję rzekł szczerze.

W innych okolicznościach... zaczął Blood. Ale zresztś sam chyba rozumiesz, milordzie. Łód czeka.

Z nogś na pierwszym szczeblu trapu lord Julian zawahał się jeszcze.

Niech mnie kule bijś! rzekł. W dalszym ciśgu nie ro

zumiem, czemu nie znalazł kogo innego do odwiezienia pisma na

łśd i czemu mnie nie zatrzymał na pokładzie jako dodatkowego

zakładnika.

Żywe oczy Blooda napotkały jasne i uczciwe wejrzenie Wade'a. Pirat umiechnś się w zamyleniu. Przez moment wahał się, a potem wyjanił zupełnie szczerze:

Czemu nie miałbym ci powiedzieć? Z tego samego powodu

szukałem z tobś zwady, licząc, iż uda mi się wrazić w twś pier

kilka stóp zimnej stali. Przyjśłem twojś nominację, by zrehabi

litować się w oczach panny Bishop. Zrobiłem to, jak się domy

lasz, tylko ze względu na niś. Rehabilitacja okazała się jednak

niemożliwa. Powinienem był o tym wiedzieć. Dziewczyna zdecy

dowanie wybrała ciebie. Wydaje mi się, że zrobiła dobry wybór,

dlatego też nie chcę narażać twojego życia zatrzymując cię na

pokładzie, a wysyłając na łśd kogo, kto pewno nic by tam nie

wskórał. Teraz mnie może zrozumiesz.

Lord Julian spoglśdał nań osłupiały. Jego pociśgła, arystokratyczna twarz pobladła.

Mój Boże! rzekł wreszcie. I ty mi to mówisz?

Mówię ci, ponieważ... O, niech to diabli wezmś! by jej to powtórzył, by wreszcie zrozumiała, iż

co z nieszczęśliwego i szlachetnego człowieka zostało jeszcze w złodziejstwie i piracie, za jakiego mnie uważa, i że nie pragnę nic oprócz jej szczęścia. Wiedząc o tym może... jako żywo, może wspomni o mnie kiedy, choćby tylko w modlitwach. To wszystko, milordzie.

Lord Julian patrzył w dalszym ciągu w milczeniu na pirata. W milczeniu też wyciągnął rękę, którą Blood ucisnął bez słowa.

Zastanawiam się, czy się nie omylił i czy z nas dwóch ty nie jesteś więcej wart? powiedział lord.

Jeżeli o niś chodzi, na pewno ja mam rację. Żegnaj cię.

238

Lord Julian ucisnął mu rękę, zszedł po trapie i został odwieziony na ląd, skąd powiewał jeszcze na pożegnanie Bloodowi, który oparty o nadburcie obserwował niknącą łódź.

Arabella” odpłynęła w ciągu godziny, powoli popychana leniwą bryzą. Fort milczał, a eskadra również nie zdradzała zamiaru zatrzymania statku.

Lord Julian przekazał pismo i poparł je własnym rozkazem.

XXIV WOJNA

Gdy w odległości pięciu mil od Port Royal kontury Jamajki zaczęły się zacierać, Arabella” stanęła w dryf, a do burty podciśnięto holowanš szalupę.

Kapitan Blood odprowadził swego przymusowego gościa do szczytu trapu. Pułkownik Bishop, który spędził przeszło dwie godziny w miertelnym strachu, odetchnął nareszcie swobodnie. Wreszcie z ustąpieniem obawy wezbrała w nim znowu fala głęboko zakorzenionej nienawici do tego zuchwałego pirata. Zachowywał się jednak oględnie i jeli nawet w głębi serca obiecywał sobie po powrocie do Port Royal nie szczędzić żadnego wysiłku i nie spoczść, dopóki nie przywiezie Blooda na ławę oskarżonych, nie zdradzał się z tym postanowieniem.

Piotr Blood nie miał żadnych iluzji; nie był i nigdy nie będzie prawdziwym piratem. Na Morzu Karaibskim nie znalazłby się drugi korsarz zdolny odmówić sobie przyjemności powieszenia pułkownika Bishopa na rei, przekrelenia w ten sposób planów mciwego plantatora i zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Lecz Blood nie był taki. W stosunku do pułkownika Bishopa miał jeszcze jednš przyczynę szczególnej powciśgliwoci. Gubernator był stryjem Arabelli, jego życie było więc święte dla Blooda.

Dlatego też kapitan spojrział z umiechem w tłustš, nalanš twarz gubernatora i jego małę, bezsprzecznie złoliwe oczka.

Życzę ci przyjemnej podróży do domu, drogi pułkownicz—

ku - rzekł na pożegnanie. Jego swobodne i wesołe zachowanie

dobrze maskowało ból rozdzierający mu pier. Po raz drugi już

239;

słuzysz mi za zakładnika. Nie radzę ci próbować tego po raz trzeci. Nie przynoszę ci szczęcia. Powiniene to zrozumieć.

U boku kapitana stał nawigator Pitt i posepnie spojierał na oddalającego się wicegubernatora. Za nim tłoczyła się grupa ponurych, krzepkich, ogorzałych piratów, których od zgniecenia Bishopa jak pchły powstrzymywała tylko uległość wobec dowódcy. Dowiedzieli się od Pitta jeszcze w Port Royal o niebezpieczeństwie grożącym ich kapitanowi i choć podobnie jak Blood gotowi byli zrzec się narzuconej im służby królewskiej, nie podobał im się sposób, w jaki zmuszono ich kapitana do rezygnacji. Dlatego też dziwili się jego opanowaniu w stosunku do Bishopa. Wicegubernator oglądał się wokół i wszędzie spotykał wrogie błyski tych gronych oczu. Instykt ostrzegał go o możliwości utraty życia i upewniał, że jedno nierozważne słowo może wywołać wybuch nienawici, od którego nie uratuje go żadna moc ludzka. Dlatego wołał się nie odzywać. Skłonił w milczeniu głowę przed

kapitanem i potykajšc się, zeszedł po trapie do szalupy, gdzie czekała już murzyńska załoga.

Marynarze odepchnęli zagłówkę od czerwonego kadłuba Arabelii”, pochyłili się nad wiosłami, a póniej podnieli żagiel i skierowali łód z powrotem do Port Royal, zamierzajšc dopłynšc do lšdu przed zmierzchem. Bishop skurczył się na tylnej ławeczce i siedział cicho ze cišgniętymi brwiami i wydętymi wargami. Na twarzy jego nie malował się już strach, lecz przepełniajšcy go gniew i Źšdza zemsty. Gubernator zdšżył zapomnieć, jak mała brakowało, by zawisnšł na przerzuconej przez reję pętli.

Na nabrzeżu w Port Royal oczekiwali go pod niskš, warownš cianš fortu major Mallard i lord Julian, którzy z ulgš pomogli Bishopowi wyjć z szalupy.

Major Mallard zaczął się usprawiedliwiać.

Cieszy mnie, że uniknšte niebezpieczeństwa, sir rzekł zatopiłbym okręt Blooda mimo obecności waszej ekscelencji na pokładzie, gdyby nie rozkazy doręczzone mi przez lorda Juliana i zapewnienie jego lordowskiej mocy, iż Blood zaręczył swym słowem za bezpieczeństwo waszej ekscelencji, jeli przepucimy jego okręt. Moim zdaniem, milord nieco zbyt pochopnie zaufał temu przekłętemu piratowi...

Przekonałem się, że słowo Blooda jest warte tyle co każde

240

inne odparł lord przecinajšc potok wymowy komendanta. Mówił z tak lodowatš wyniosłociš, na jakš się tylko mógł zdobyć. Był w wyjštkowo złym humorze. Napisał do sekretarza stanu tryumfalny list o pomylnym wywišzaniu się ze swej misji, a teraz będzie musiał wysyłać nowe pismo i przyznać się do krótko-trwałoci tego sukcesu. Ponieważ za kędzierzawe wšsy majora Mallarda uniosły się w szyderczym umiechu na wzmiankę o wartoci słowa danego przez pirata, lord dodał jeszcze ostrzej:

Potwierdzenie moich słów widzę tu w osobie gubernatora, który powrócił żywy i zdrowy. Wobec tego, sir, opinia twoja mała znaczy. Powiniene to zrozumieć.

Wasza lordowska moc ma rację zgodził się ironicznie major. Tu jest pułkownik cały i zdrowy, a na morzu jest kapitan Blood, również żywy i zdrowy, gotów powrócić do pirackiego rzemiosła.

Nie zamierzam omawiać tego z tobš, majorze.

To zresztš nie na długo warknšł Bishop - odzyskujšc wreszcie mowę. Nie, do... Tu gubernator poparł swoje zapewnienie niecenzuralnym przekleństwem. Choćbym miał stracić mój majštek do ostatniego szelunga i jamajskš eskadrę do ostatniego okrętu, nie spocznę, dopóki nie załóżę temu łotrowi konopnego krawata. Długo to nie potrwa!

Pod wpływem gniewu żyły na czole nabrzmiały mu jak powrozy, a twarz stała się szkarłatna. Wreszcie się opanował.

Dobrze zrobił wykonując instrukcje lorda Juliana powiedział majorowi, po czym odwrócił się i ujął lorda pod ramię.

Chodmy, milordzie. Musimy we dwóch zastanowić się nad sytuacją.

Minęli razem redutę, dziedziniec i ogród i skierowali się do domu, gdzie Arabella czekała na nich z niecierpliwością. Widok stryja przyniósł jej ogromną ulgę nie tylko ze względu na niego, lecz i na kapitana Blooda.

Naraziła się na wielkie niebezpieczeństwo, panie rzekła panna poważnie do lorda Juliana po wymianie zwykłych powitań.

Lecz lord odpowiedział jej to samo co majorowi Mallardowi:

Nie ryzykowałem nic.

Dziewczyna spojrzała nań zdumiona. Szczupła, arystokratyczna

16 Kapitan Blood

241

twarz lorda była bardziej melancholijna i zamyłona niż zwykle. Wade odpowiedział na jej pytający wzrok:

Skoro okręt Blooda nie był ostrzeliwany przez fort, żadna krzywda nie mogła stać się pułkownikowi. Blood zaręczył mi za to słowem.

Umiech pojawił się na jej wargach, dotychczas zaciniętych w zadumie, a lekki rumieniec zabarwił policzki. Chętnie byłaby przedłużyła tę rozmowę, lecz zły humor gubernatora na to nie pozwalał. Bishop krzywił się i mruczał niechętnie na wzmiankę o wartoci, słowa pirata, zapominając, że właśnie temu słowu zawdzięczał życie.

Przy kolacji i długo jeszcze po niej gubernator mówił wyłącznie o Bloodzie i o tym, jak to powiesi go za nogi i jakie straszliwe rzeczy będzie wyczyniać z jego ciałem. A ponieważ pił bez umiaru, mowa jego stawała się coraz plugawszą, a groby coraz okropniejsze. W końcu Arabella podniosła

się i odeszła, blada, z trudem powstrzymując łzy. Rzadko zdarzało się, by Bishop tak całkowicie obnażać przed bratanicą swoją prawdziwą naturę. Dziwna rzecz: ten szorstki, pyszałkowaty plantator czuł jakby obawę przed wiotką dziewczyną. Wyglądało to, jakby szacunek, zawsze okazywany jej ojcu przez pułkownika, przeszedł w dziedzictwie na nią. Lordowi Julianowi zachowanie Bishopa wydało się odrażające i nieznośne, toteż wkrótce pożegnał zebranych i wyszedł za damy. Jak sądził, okolicznicy sprzyjały teraz powtórzeniu pannie słów Blooda. Lecz Arabella udała się już na spoczynek i lord musiał powcisnąć się, teraz już prawdziwą, niecierpliwość do następnego dnia.

Nazajutrz wczesnym rankiem, zanim jeszcze skwar dnia nie stał się nieznośny, lord wypatrzył przez okno dziewczynę, gdy przechadzała się w ogrodzie wśród azalii. Było to piękne tło dla panny, równie dlań uroczej i niezwyklej wśród kobiet jak azalia wśród kwiatów. Popieszył więc ku niej, a gdy obudzona z zamylenia powitała go szczerym i otwartym umiechem, młody człowiek oznajmił, że przybywa z polecenia kapitana Blooda.

Arabella zdawała się zaskoczona. Wargi jej drżały lekko, twarz była blada, pod oczyma widniały cienie, a w całej postaci dawała się zauważyć niezwykła zaduma, która poprzedniej nocy uszła jego uwagi.

242

Wyszli razem na jeden z tarasów, gdzie pergola* z drzew pomarańczowych stanowiła wonne i chłodne miejsce przechadzek. Lord spozierał z podziwem na pannę i nie mógł pojąć, czemu dotychczas nie zauważył jej niezwykłego wdzięku, wiotkości i uroku. Czar takiej kobiety mógł opromienić życie mężczyzny i zamienić codzienną szarżyznę w czarodziejską bań.

Zauważył połysk jej złocistokasztanowatych włosów, których ciężkie pasmo wilo się na smukłym, białym karku. Panna nosiła suknię z lnińcego, szarego jedwabiu, a do piersi miała przypiętą wieżo zerwaną różę, szkarłatną jak plama krwi. Ilekroć później próbował wywołać obraz dziewczyny, zawsze stawała przed nim taka, jaką była owego poranka, gdy po raz pierwszy ujrzał ją w nowym wietle.

W milczeniu kroczyli zacienioną cieżką. Panna zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

Mówiła o jakim poselstwie przypomniawsza zdradzając

niecierpliwość.

Zaambarasowany, lord bawił się lokami peruki, niepewny, co powiedzieć i jak zacząć rozmowę.

Prosił mnie rzekł w końcu abym przekazał ci jego słowa, które dowiodły, iż pozostało w nim co jeszcze z owego nieszczęśliwego i szlachetnego człowieka, jakim... jakim znała go niegdy.

Jest to już teraz niepotrzebne odparła poważnie panna.

Wade nie zrozumiał oczywiście sensu jej słów, nie wiedząc, jak wiele wyjanił jej dzień poprzedni.

Chyba... nie, z całą pewnością czynisz mu pani krzywdę

zauważył.

Nie spuszczając z niego orzechowych oczu Arabella odparła:

Gdy przekażesz mi jego słowa, będę mogła wydać sąd.

Wade zmieszał się i nie zdobył na natychmiastową odpowiedź. Doszedł do przekonania, że nie dobrał jeszcze odpowiednich słów, a sprawa była przecież nader delikatna i należało ją właściwie przedstawić. Bardziej zresztą, niż przekazać słowa Blooda, pragnął w trakcie tej rozmowy rozstrzygnąć swój los. Lord dobrze.

Pergola aleja, nad którą gałęzie drzew I pnie czynią jakby dach chroniący przed słońcem.

16*

243

znał kobiety i zwykle swobodnie czuł się w towarzystwie pań z wielkiego świata, lecz teraz dziwnie był zażenowany wobec tej szczerzej i pełnej prostoty bratanicy kolonialnego plantatora.

Jakby za obopólnym porozumieniem poszli w kierunku nasłonecznionego miejsca, gdzie pergolę przecinała aleja prowadząca do domu. Przez tę smugę wiatła fruwały wspaniałe, aksamitne, szkarłatno-czarny motyl wielkości męskiej dłoni. Lord ledził go jakiś czas w zadumie i dopiero po dłuższej chwili odpowiedział:

To nie takie proste. Niech mnie kule biją! Ten człowiek za służy na co więcej. Między nami mówiąc, zmarnowaliśmy mu widoki powodzenia: stryj pani, bo nie chciał zapomnieć urazy, ty sama, bo... bo powiedziała, że w służbie królewskiej będzie mógł się zrehabilitować, a później nie chciała go uznać za zrehabilitowanego, choć przyjął nominację głównie dlatego, by ciebie ura

tować.

W tym momencie odwróciła się do niego plecami, nie mógł więc widzieć jej twarzy.

Wiem. Teraz już wiem rzekła cicho, a po chwili zapytała: A ty, milordzie? Jakiż jest twój udział w tej sprawie, skoro oskarżasz i siebie?

Mój udział? Lord zawahał się i nagle uczynił krok, którego się tak obawiał. Jeli ja go dobrze zrozumiałem i jeżeli Blood dobrze zrozumiał sam siebie, mój udział, wprawdzie bierny, odegrał też swójś rolę. Błagam jednak, pani, pamiętaj, że powtarzam tylko jego słowa i nie dodaję nic od siebie.

Niezwykła nerwowość jego lordowskiej moci cišgle wzrastała.

Blood myślał więc, a przynajmniej tak mi powiedział, iż to moja obecność uniemożliwiła jego rehabilitację w pani oczach, a tylko taka rehabilitacja miała dla niego znaczenie. O innš nie dbał.

Spojrzała mu w twarz, marszczšc w zdziwieniu brwi nad posmutniałymi oczyma.

Myślał, iż to twoja obecność na to wpłynęła? zapytała jak echo. Najwyraniej czekała wyjanienia.

Lord brnšł więc dalej, by go udzielić, lecz w wejrzeniu jego malowało się zakłopotanie, a policzki płonęły.

Tak. I powiedział mi o czym, czego pragnę ponad wszystko na wiecie, w co jednak boję się uwierzyć, gdyż, na Boga, nie

244

jestem firecykiem, Arabello. Blood powiedział... Lecz pozwól mi najpierw wyjanić, jak się to stało. Poszedłem na pokład jego okrętu i zażšdałem natychmiastowego wydania twego stryja, lecz Blood mnie wymiał. Postanowił zatrzymać pułkownika Bishopa jako zakładnika. Udajšc się tam pochopnie, dałem mu w mojej osobie drugiego zakładnika, co najmniej równie wartociowego jak pułkownik. Jednakże Blood prosił mnie o opuszczenie statku nie z obawy przed konsekwencjami, gdyż człowiek ten nie zna lęku, a również nie z jakiej szczególnej sympatii, gdyż wyznał, że żywi do mnie abominację z tej włanie przyczyny, dla której troszczył się o moje bezpieczeństwo.

Nie rozumiem tego rzekła panna, kiedy lord przerwał. Czyż to samo w sobie nie jest sprzecznościś?

Tak się tylko wydaje. W rzeczywistości, Arabello, ten nieszczęśliwy człowiek miał... czelność cię pokochać.

Wydała okrzyk i przycisnęła ręce do falujących piersi. Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczyma.

Widzę... widzę, że zaskoczyłem cię, pani rzekł zatroskany obawiałem się tego. Lecz to było konieczne, aby mogła zrozumieć.

Mów dalej poprosiła.

Dobrze więc. Widział we mnie przeszkodę na drodze do zdobycia ciebie. Dlatego byłby mnie z satysfakcją zabił. Lecz ponieważ moja mierz mogłaby sprawić ci ból, ponieważ nade wszystko pragnie twego szczęścia, rzekł się bezpieczeństwu, jakie gwarantowała moja obecność na statku. Gdyby mu przeszkodzono opuścić port i ja postradałbym życie, może... może płakałaby po mnie. Blood nie chciał do tego dopuścić. Powiedział, że uważała go za złodzieja i pirata, i dodał, że gdyby z nas dwóch wybrała mnie, czego się zresztą spodziewał, jego zdaniem wybrałaby mędrze. Dlatego kazał mi opuścić okręt i powrócić na ląd.

Popatrzyła na niego przez łzy. Wstrzymując oddech, lord zbliżył się do dziewczyny o krok i wyciągnął rękę.

Czy Blood miał rację, Arabello? Szczęście mojego życia za

leży od twojej odpowiedzi!

Lecz panna nie przestawała spoglądać nań w milczeniu, a on, lękał się odezwać nie otrzymawszy odpowiedzi. Opadły go męczące wstępliwoci. Kiedy wreszcie przemówiła,

243

lord przekonał się, jak niezawodny był instynkt, który zrodził jego wahania. Słowa jej dowiodły, iż ze wszystkiego, co mówił, jedno tylko dotarło do jej wiadomości i zagłuszyło wszystko inne, a mianowicie postępowanie Blooda w stosunku do niej.

Tak powiedział! Tak uczynił! Och!

Odwróciła się i poprzez grupy smukłych drzew pomarańczowych, tworzących aleję, i roziskrzony wody wielkiego portu spojrzała na odległe góry. Przez chwilę lord stał sztywno, z obawą oczekując odpowiedzi. Nadeszła wreszcie cicha, wypowiedziana z namysłem, na wpół zduszonym głosem:

Gdy ostatniej nocy stryj mój dał upust uczuciom mciwoci i nienawici, zrodziło się we mnie przekonanie, że tak zawzięty może być tylko krzywdziciel. Ludzie doprowadzają się umylnie do takiego szalu, by usprawiedliwić swoje złe zamiary. Gdybym nawet nie wiedziała tego przedtem, zrozumiałabym wczoraj, jak bezpodstawnie wierzyłam w okropności przypisywane Bloodowi. Przed rozmową z wami sam opowiedział mi tę historię z Levasseurem, którą słyszałam w St. Nicholas. A teraz to... to potwierdza tylko prawdziwość jego słów. Gdyby Blood był łotrem, za jakiego zbyt pochopnie go uważałam, nie postąpiłby w ten sposób.

Jestem też tego zdania powiedział łagodnie lord.

To niewstydliwe. Lecz nawet gdyby było inaczej, nie ma to już teraz znaczenia. Ważę, o jakże wielki i bolesny! przywieszuję do myśli, iż gdybym go wczoraj nie odepchnęła, mógłby być jeszcze uratowany. Gdybym tylko mogła się z nim rozmówić, zanim odszedł! Czekałam nań, lecz stryj mu towarzyszył i nie podejrzewałam nawet, by odchodził na zawsze. A teraz jest zgubiony, powrócił do bezprawia, do piractwa i w końcu zostanie ujęty i stracony. A wina jest moja, moja!

Czemu to mówisz, pani? Winę ponosi tu tylko wrogość

twego stryja i własny upór Blooda, nie znajscy kompromisu.

Pani nie jeste niczemu winna.

Odwróciła się do niego niecierpliwie. Z oczu jej płynęły łzy.

I ty to mówisz, milordzie, choć przekazała mi jego słowa, które jasno wskazują, jak bardzo jestem godna potępienia. To moje zachowanie, to wyzwiska rzucone przeze mnie popchnęły go do tego. Powiedział ci to przecież. Ja wiem, że to prawda.

Nie masz się czego wstydzic, pani odparł lord. A co

246

do twego smutku, cóż, jeżeli cię to zdoła pocieszyć, wiedz, że zawsze możesz liczyć na mnie. Uczynię wszystko, by wydobyć go z tego położenia.

Uczynisz to! zawołała dziewczyna oddychając gwałtownie, z nagłym przeblaskiem nadziei. Przynikasz mi? Wyciągnęła do niego odruchowo rękę. Lord ujął ją w obie dłonie. Przynikam odparł i nie puszczając jej zapytał łagodnie: Arabello, nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi w tej drugiej sprawie.

Drugiej sprawie? zapytała powstępując o jego zdrowych zmysłach. Cóż bowiem innego mogło mieć teraz znaczenie?

Dotyczy ono mnie i całej mojej przyszłości. Czy to, co myślał Blood, co powodowało nim... że... nie jestem ci obojętny...

Ujrzał, jak piękna twarz panny okryła się bladociś i smutkiem.

Że nie jeste mi obojętny? zapytała. Ależ nie, oczywiście nie! Bylimy dobrymi przyjaciółmi i takimi zostaniemy nadal, milordzie.

Przyjaciółmi? Dobrymi przyjaciółmi? powtórzył z zalem i goryczą. Pragnę czego więcej niż twojej przyjani, Arabello. Słyszała, com ci mówił powtarzając słowa Blooda. Czyżby Blood się mylił?

- Panna usiłowała łagodnie wyzwolić swą rękę z jego dłoni. Na obliczu jej malowało się coraz większe zakłopotanie. Przez chwilę młody człowiek opierał się, lecz pojswszy niewłaciwość

tego, co czynił, rozlunił ucisk.

Arabello! zawołał z nagłym bólem.

Żywię dla ciebie przyjań, milordzie, lecz tylko przyjań.

Zamki na lodzie, wzniesione przez Wade'a, runęły pozostawiając tylko oszołomienie. Jak powiedział, nie był fircykiem, jednakże czego tu nie mógł zrozumieć. Dziewczyna darzyła go

przyjaniś, a on mógł zapewnić jej pozycję w wiecie, o jakiej bratanica kolonialnego plantatora, jakkolwiek bogata, nie mogłaby nawet marzyć. Panna odrzuciła go, mówiąc jednocześnie o przyjani. Blood musiał się więc pomylić, lecz w jakiej mierze? Czy mylił się równie zdecydowanie w ocenie uczuć panny względem siebie, jak niewstpliwie mylił się w ocenie jej uczuć wobec lorda? W takim razie... Tu przestał snuć refleksje, gdyż rozmylać

247

dalej znaczyłoby na próżno ranić miłość własną. Musi wreszcie wiedzieć prawdę. Dlatego też spytał z ponurą szczerocią:

Czy to... Piotr Blood?

Piotr Blood? powtórzyła jak echo.

Z poczłtkiem nie zrozumiała sensu pytania, a gdy go pojęła, twarz jej oblała się rumieńcem.

Nie wiem odpowiedziała z lekkim wahaniem.

Nie była to prawda. Tego ranka jakby zasłona spadła jej z oczu ukazując stosunek Blooda do

ludzi, a widok ten, spóniony o dwadziecia cztery godziny, napełnił jš żalem, smutkiem i boleciš.

Lord Julian dostatecznie znał kobiety, toteż nie miał juź żadnych wštpliwoci. Skłonił się na pożegnanie, by ukryć płonšcy w oczach gniew, którego jako człowiek honoru się wstydził, a jako zwykły miertelnik nie umiał stłumić.

A poniewaź, jak w kaźdym, instynkty naturalne okazały się w nim silniejsze niź wychowanie, od tej chwili lord zaczął, chyba na przekór sobie, postępować w sposób nieomal nikczemny. Przykro pisać to o kim, kto zyskał juź pewnie szacunek czytelnika. W rzeczywistoci jednak chęć zwyciężenia i zniszczenia rywala stłumiła w nim resztki względów dla Blooda. Obiecał wprawdzie Arabelli użyć swego wpływu, by pomóc kapitanowi, muszę jednak zanotować, że nie tylko zapomniał o tym przyrzeczeniu, lecz zaczął nawet w tajemnicy pomagać jej stryjowi w układaniu planów pojmania i zgładzenia pirata. Gdyby mu to zarzucono, powiedziałby, iż wypełnia jedynie swój obowišzek. W tym wypadku jednak obowišzek był niewolnikiem zazdroci.

Kiedy w kilka dni póniej eskadra jamajska wyszła w morze, lord Julian żegłował razem z Bishopem na flagowym okręcie wiceadmirała Crauforda. Źaden z nich nie musiał udawać się z eskadrš. Przeciwnie, obowišzki wicegubernatora wymagały przebywania na lšdzie, a lord Julian, jak wiemy, był na okręcie zupełnie bezużyteczny. Jednakże obaj wybrali się w pocig za kapitanem Bloodem, motywujšc osobiste porachunki obowišzkiem. Wspólny cel stał się łączšcym ich ogniwem i zawišzała się jakby przyjań, niemożliwa w innych okolicznociach między ludmi o tak odrębnym charakterach i dšzeniach.

249

Rozpoczęła się pogoń. Kršżyli w pobliżu Hispanioli, strzegšc Cieniny Wiatru i znoszšc niewygody zwišzane z porš deszczowš. Lecz kršżyli nadaremnie i po miesišcu wrócili z pustymi rękoma do Port Royal, gdzie oczekiwały ich bardzo niepokojšce wieci ze Starego wiata.

Megalomania Ludwika XIV rozpałiła w Europie pożar wojny.

Francuskie pułki pustoszyły prowincje nadreńskie. a Hiszpania przyłšczyła się do ligi państw, stworzonej w obronie przed dzikimi ambicjami króla Francji. Co gorsza, szerzyły się pogłoski o wojnie domowej w Anglii, gdzie lud uprzykrzył sobie bigoteryjnš tyranie króla Jakuba. Podobno wezwano nawet do Anglii Wilhelma Orańskiego.

Tygodnie mijały, a kaźdy statek z kraju przywoził dodatkowe nowiny. W marcu 1689 dowiedziano się na Jamajce, że Wilhelm wylšdował w Anglii i przyjšł koronę, a Jakub rzucił się w objęcia króla Francji, szukajšc pomocy.

Dla krewnego Sunderlanda były to naprawdę niepokojšce pogłoski. W lad za nimi przyszły pisma od sekretarza stanu króla Wilhelma, informujšce pułkownika Bishopa o wojnie z Francjš. Poniewaź zmieniała ona także sytuację w koloniach, do Indii Zachodnich miał przybyć gubernator generalny w

osobie lorda Willoughby, a z nim eskadra pod komendą admirała van der Kuylena, by na wszelki wypadek wzmocnić flotę jamajską.

Bishop wiedział, iż nawet gdyby nadal pozostał wicegubernatorem w Port Royal, nieograniczona jego władza już się skończyła. Lord Julian nie był, ze względu na brak bezprecedensowych wiadomości, pewien, co się z nim stanie, lecz z myślą o Arabelli pozostawał z Bishopem w wielkiej zażyłości. Pułkownik za teraz, kiedy wydarzenia polityczne mogły spowodować jego dymisję, życzył sobie bardziej niż kiedykolwiek koligacji z osobą tak wpływową jak Wade.

Doszli w tej sprawie do całkowitego porozumienia i lord Julian opowiedział, co mu o niej było wiadomo.

Jest na naszej drodze jedna przeszkoda rzekł lord kapitan Blood. Dziewczyna jest w nim zakochana.

Chyba oszalała, milordzie zawołał Bishop odzyskawszy mowę.

Zupełnie usprawiedliwione przypuszczenie odparł smutnie—

249

nie lord Julian lecz ja przypadkowo jestem przy zdrowych zmysłach i wiem, co mówię.

Naprawdę?

Arabella sama mi to wyznała.

Bezczelna! Na Boga, ja ją nauczę rozumu!

Przemawiał przez niego w tej chwili poganiacz niewolników, nawykły do rżnięcia biczem.

Nie bądź głupi. Pogarda jego lordowskiej moci szybciej niż jakiegokolwiek argumenty uspokoiła pułkownika. To nie jest sposób na dziewczynę o usposobieniu Arabelli. Jeli nie chcesz zaprzepacić moich szans raz na zawsze, winiene milczeć i nie wtrącać się do niczego.

Nie wtrącać się? Mój Boże, cóż więc robić?

Słuchaj no. Nie znasz jeszcze swojej bratanicy. Arabella jest stała. Póki Blood żyje, będzie na niego czekać.

A więc może po jego mierci nieco zmądrzeje.

Teraz zaczynasz wykazywać inteligencję pochwalił go lord Julian. To pierwszy, ważny krok.

Obecnie nadarza się właśnie dobra sposobność wybuchnąć z entuzjazmem Bishop. Wojna z Francją usuwa wszelkie zastrzeżenia w stosunku do wyprawy na Tortugę. Mamy prawo napać na tę wyspę w służbie korony. Jeżeli odniesiemy tam zwycięstwo, zaskarbimy sobie łaski nowego króla.

Aha! odparł lord Julian wydymając w zamyśleniu wargi.

Widzę, że mnie rozumiesz zamiał się szorstko Bishop.

Dwie pieczenie przy jednym ogniu, co? Dobierzemy się do tego łotra w jego kryjówce, pod samym nosem króla Francji, i tym razem schwytamy go, nawet gdybyśmy mieli obrócić Tortugę w kupę gruzów.

Pożeglowali tam obaj w dwa dni później, zabierając ze sobą całą eskadrę i kilka mniejszych statków jako pomoc. Arabelli i całemu wiatu oznajmili, iż urządzają najazd na francuską Hiszpanię, co zresztą stanowiło jedyny motyw zdolny usprawiedliwić nieobecność Bishopa na Jamajce w tak niespokojnym czasie. Poczucie obowiązku winno było zatrzymać go w Port Royal, lecz nienawidząc, ta najbardziej bezpłodna i niszcząca spośród wszystkich namiętności, odniosła zwycięstwo. W wielkiej kabinie Imperatora”, flagowego okrętu wiceadmirała Crauford-256

da, Bishop upił się tej nocy, rozradowany przekonaniem o rychłym końcu kariery kapitana Blooda.

W SŁUŻBIE KRÓLA LUDWIKA

Tymczasem na jakie trzy miesiące przed wyruszeniem Bishopa na Tortugę zrozpaczony i wciekły kapitan Blood, pędzony przez wichry zimowe, zawinął do tej przystani na dwa dni przed Wolverstone'em, który wypłynął z Port Royal dzień wcześniej.

Na bezpiecznej, osłoniętej redzie kapitan znalazł oczekującą go flotę: cztery statki rozproszone przez sztorm koło Małych Antyli i około siedmiuset członków załogi. Piraci, zaniepokojeni już jego długą nieobecnością, powitali go tym serdeczniej. Na jego cześć oddano saluty z dział i wywieszono flagi. Poruszone przez hałas w porcie miasto wyległo na nabrzeże, a wielki tłum mężczyzn i kobiet wszystkich wyznań i narodowości zebrał się, ciekaw ujrzeć wejście sławnego pirata na ląd.

Kapitan Blood opuścił okręt prawdopodobnie tylko dlatego, by nie zawieść powszechnego oczekiwania. Był milczący, a twarz miał ponurą i szyderczą. Niech tylko Wolverstone przybędzie do portu, całe to uwielbienie dla bohatera zmieni się w nienawić. Kapitanowie Blooda, Hagthorpe, Christian i Yberville, oraz kilkuset korsarzy powitali go na molo. Przeciśł krótko ich powitania, a nudzony pytaniami, gdzie tak długo przebywał, kazał im czekać przyjazdu Wolverstone'a, który zaspokoi ich ciekawość. Odczepiwszy się w ten sposób od towarzyszy, zaczął przeciskać się z trudem przez barwną zbieraninę, złożoną z zapobiegliwych kupców narodowości angielskiej, francuskiej i holenderskiej, z plantatorów i marynarzy różnych stopni, z piratów, z hispaniolskich bukanierów zajmujących się łowiectwem i bukanierów otwarcie uprawiających piractwo, z drwali i Indian, z handlujących owocami Metysów i niewolników murzyńskich, wreszcie z dam wstpliwiej konduity i zwykłych uliczników ze Starego wiata, a nadto rozmaitych innych przedstawicieli rodzaju

251

ludzkiego, ciągających złą sławę na tę istną wieżę Babel.

Przebiwszy się w końcu, przez ciżbę, kapitan Blood udał się do pięknego domu d'Ogerona, by złożyć zaprzyjanieńcu gubernatorowi i jego rodzinie należne uszanowanie.

Z początku piraci przypuszczali, iż Wolverstone przybędzie z jakimi cennymi łupami, lecz uzyskane stopniowo od zmniejszonej załogi Arabelli" pogłoski zmieniły ich radość w osłupienie. Powodowana częściowo lojalnością dla kapitana, częściowo za przekonaniem, że jeżeli kapitan winien był odstępstwa, to i oni ponosili tę winę, załoga Arabelli" nie opowiadała zbyt dużo przed przybyciem Wolverstone'a do Tortugi. Piraci też woleli milczeć, bo jako proci ludzie nie zawsze rozumieli posunięcia Blooda. Mimo to jednak nie zachowali pełnej dyskrecji i po porcie rozeszły się różne nieprzyjemne pogłoski oraz dziwaczne historie o kompromitującym z punktu widzenia piratów postępowaniu Blooda.

Gdyby Wolverstone nie przybył na czas, może doszłoby do wybuchu. Kiedy jednakże w dwa dni później Stary Wilk rzucił kotwicę w zatoce, wszyscy zwrócili się do niego po wyjaśnienia, których inaczej zażądałby od Blooda.

Wolverstone miał tylko jedno oko, lecz dostrzegał nim więcej niż inni dwoma i mimo siwiejszej głowy, malowniczo owiniętej zielono-czerwonym turbanem, miał w piersi serce dziecka, a w nim sporo miłości dla Piotra Blooda.

Gdy Wolverstone opływał skalisty cypel, z wzniesionym na nim fortem, zadziwił go widok stojącej na kotwicy Arabelli”. W zdumieniu przetarł swoje jedyne oko, aby się upewnić, że nic mu go nie przesłania, i spojrzał znowu. Ale nie uwierzył, dopóki stojący obok Dyke nie wykrzyknął:

W imię Boże! Czy to Arabella”, czy jej duch?

Stary Wilk potoczył okiem w stronę Dyke’a i otworzył usta, ale zaraz zamknął je nie rzekłszy słowa. Stary marynarz był wielce ostrożny, szczególnie w sprawach trudnych do zrozumienia. Bez wątpienia widział Arabellę”, a jeśli to była ona, należało się naprzód zastanowić, a dopiero później mówić. Co, u diabła, miała tu do roboty Arabella”, która opuścił przecież na Jamajce? I czy dowodził nią kapitan Blood, czy też reszta załogi uciekła z okrętem, pozostawiając Blooda w Port Royal?

252

Dyke powtórzył swoje pytanie. Tym razem Wolverstone odpowiedział:

Ty masz dwoje oczu, a pytasz mnie jednookiego, co właściwie widzisz?

Lecz ja widzę Arabellę”!

Oczywiście, skoro kołysze się tam na falach. A czego się spodziewał?

Spodziewał? Dyke gapił się na przyjaciela z otwartymi ustami. Czy ty, czy spodziewała się ujrzeć tu Arabellę”?

Wolverstone spojrzał nań z pogardą, po czym rozemiał się i rzekł tak głośno, by wszyscy mogli usłyszeć:

Oczywiście! Czegóż miałem się spodziewać? I zamięł

się znowu, jakby kpiąc z Dyke’a. Po chwili uwaga Wolverstone’a skupiła się na przygotowaniach do rzucenia kotwicy.

Gdy wreszcie zeszedł na ląd, z pytań piratów zorientował się dokładnie, jak sprawy stały, i pojął, że albo z braku odwagi, albo z innego powodu Blood nie zdał nikomu sprawy z tego, co się działo po odłączeniu Arabelli” od towarzyszących jej okrętów. Mógł pogratulować sobie dyskrecji okazanej w

rozmowie z Dyke'em.

Kapitan Blood był zawsze człowiekiem skromnym wy
janił Hagthorpe'owi i innym. Samochwalstwo nie leży w je
go naturze. A było to tak: Natknęliśmy się na starego don Miguela i zdobyliśmy jego okręt, skąd
wzięliśmy na pokład lon
dyńskiego rajfura wysłanego przez sekretarza stanu z królew
skš nominacjš dla kapitana Blooda, pod warunkiem, iż porzuci
piractwo i będzie się porządnie sprawować. Kapitan posłał go
do diabła, ale właśnie wtedy wpadliśmy na eskadrę jamajskš
pod dowództwem tego starego czarta Bishopa. Byłby już z nami
wszystkimi koniec, z kapitanem Bloodem i każdym z naszych
chłopaków. Poszedłem więc do kapitana i mówię mu: Przyjmij
tš cholernš nominację, id na służbę królewskš i ocal nasze
karki”. Blood usłuchał i ten londyński rajfur dał mu od razu
nominację. Bishop mało nie pękł ze złości, kiedy się o tym
dowiedział. Lecz co się stało, to się stało i Bishop musiał prze
łknąć ten kšsek. Stalimy się wszyscy sługami królewskimi
i wpłynęliśmy do Port Royal razem z Bishopem. Ale pułkownik
nam nie ufał. Za dużo wiedział. Gdyby nie ten lord z Londynu,

253

powiesiłby Blooda razem z jego nominacjš. Blood byłby zwiął z Port Royal tej samej nocy, lecz ten
pies Bishop dał rozkaz i fort bacznie czuwał. W końcu, chociaż zajęło to dwa tygodniei Blood nabił
go w butelkę. Wysłał mnie i większość załogi zakupionš w tym celu fregatš. Jak mi w tajemnicy
powiedział, zamierzał użyć jakiego fortelu i wymknąć się za nami. Nie wiem, jak sobie dał radę, ale
widzę, że znalazł się tu przede mnš, tak jak tego oczekiwałem.

wiat niewstpliwie stracił w Wolverstone'ie wielkiego historyka. Umiał on zdać sobie sprawę z tego, jak daleko można bezpiecznie odejść od rzeczywistości i w jakim stopniu zabarwić prawdę lub zmienić jej kształt dla własnych celów.

Po opowiedzeniu tej mieszanki prawdy i fałszu, gdy w ten sposób dodał jeszcze jeden liść laurowy do wieńca kapitana, pirat zapytał, gdzie można znaleźć Blooda. Dowiedziawszy się, iż kapitan przebywa na swym okręcie, Wolverstone zszedł do łodzi i popłynął na Arbellę, by zameldować się dowódcy.

Tu w wielkiej kabinie znalazł Piotra Blooda, samotnego i dobrze już podpitego, choć w tym stanie nigdy dawniej go nie widziano. Kiedy Wolverstone wszedł, kapitan spojrzał nań krwiościami oczyma. Na chwilę wzrok jego odzyskał ostrość, a oczy zogniskowały się na gościu, lecz później zamilkł z cieniem szyderstwa.

Ach, Stary Wilk! zawołał. Dobrze tu w końcu, co?

A co zamierzasz teraz ze mną zrobić? Głęboka czkawka wstrząsła nim i kapitan bezwładnie zwałił się na fotel.

snęła nim i kapitan bezwładnie zwałił się na fotel.

Stary Wolverstone spozierał na niego w posępnym milczeniu. Na wiele już w życiu okropności patrzył spokojnie, lecz stan, w jakim znajdował się Blood, napełnił go nagłym bólem. Pragnąc dać wyraz swym uczuciom, zaklął siarczycie. Był to jedyny sposób, w jaki wyrażał wszystkie swoje wzruszenia. Potem przybliżył się i upadł na krzesło przy stole patrząc kapitanowi w twarz.

Mój Boże, Piotrze, co to takiego?

Rum odpowiedział Piotr. Rum z Jamajki. Posunął butelkę i szklanekę w stronę Wolverstone'a, lecz pirat nie zwrócił na to uwagi.

Pytam się, co ci dolega? ryknął.

254

Rum powtórzył Blood i zamilkł. Włani rum. Odpowiadam na twoje pytania, czemu więc nie odpowiadasz na moje? Co masz zamiar ze mną zrobić?

Już to zrobiłem powiedział Wolverstone. Dzięki Bo-gu, miałe choć tyle rozsądku, że trzymałaś język za zębami, aż do mego przybycia. Czy jesteście dość trzeźwi, by mnie rozumieć?

Pijany czy trzeźwy, zawsze cię rozumiem!

To słuchaj. I tu powtórzył całkiem zmylonie przez siebie historię. Kapitan z trudem zdołał się w tym połapać.

To równie dobre jak prawda powiedział wysłuchawszy do końca. I... och, mniejsza o to! Dzięki ci, Stary Wilku, wierny Stary Wilku! Ale czy to warte zachodu? Nie jestem już teraz piratem, nigdy już więcej nie będę piratem. Ssskończo-ne! Walnął pięciś w stół, a w oczach jego zamigotały grone błyski.

Przyjdę porozmawiać z tobś znowu, kiedy ci rum wywie-trzeje z głowy rzekł Wolverstone wstajśc. Tymczasem zapamiętaj sobie tę bajeczkę i nie mów nic, co by zadawało kłam moim słowom. Wszyscy mi uwierzyli, nawet ludzie, którzy przybyli ze mnś z Port Royal. Mam ich teraz w garci. Gdyby się dowiedzieli, że naprawdę przyjsze nominację królewskś i zamierzałe pójć ladem Morgana, wiesz, co by się mogło stać.

Piekło by się rozpętało odparł Blood a to włanie byłoby odpowiednie dla mnie miejsce.

Rozebrało cię warknął Wolverstone. Jutro o tym pogadamy.

Tak się też stało, lecz z niewielkim skutkiem, zarówno następnego dnia, jak i nazajutrz, i przez długi czas jeszcze, dopóki trwały deszcze zimowe. Sprytny Wolverstone pojśł wkrótce, iż nie rum był przyczynś usposobienia Blooda. Rum był tylko skutkiem, a w żadnym razie nie przyczynś głębokiej apatii kapitana. Widocznie miał jakiego robaka w sercu, a Stary Wilk wiedział już doć, by móc odgadnąć przyczynę tej zgryzoty. Przeklinał wszystkie podwiki i znajśc wiat, oczekiwał końca choroby.

Lecz choroba nie przechodziła. Blood pił i grał w koci w ta—

255

wernach Tortugi w towarzystwie ludzi niegdy pogardzanych lub też zamykał się w swojej kabinie na Arabelli” i tkwił tam, nie przestajśc z nikim. Zdziwiona takś zmianś rodzina gubernatora starała się jako Blooda rozerwać. Panna d’Ogeron była szczególnie zmartwiona i niemal codziennie przysyłała mu zaproszenia, z których jednak rzadko korzystał.

Gdy pora deszczowa zaczęła przemijać, odwiedzali go jego kapitanowie z propozycjami zyskownych wypraw na kolonie hiszpańskie. Lecz że Blood pozostał obojętny na wszystko, najpierw wywołało to ich zniecierpliwienie, a póniej gniew.

Christian, dowódca Kioto”, wpadł pewnego dnia wzburzony, czyniśc mu wyrzuty z powodu beczynności i żśdajśc, aby Blood rozkazał, co należy robić.

Id do diabła! odpowiedział na to Blood.

Christian wyszedł pieniśc się z wciekłoci i następnego ranka jego okręt podniósł kotwicę i odpłynśł, dajśc przykład dezercji. Nawet lojalni wobec Blooda kapitanowie nie mogli już dłużej powstrzymywać niecierpliwoći swoich załóg.

Niekiedy Blood zastanawiał się, czemu w ogóle wrócił do Tortugi. Przejęty myśl o Arabelli i jej pogardź dla złodzieja i pirata, poprzysięgł sobie skończyć już z piractwem. Czemu więc tkwił tutaj? Na to pytanie mógł tylko odpowiedzieć innym: Dokąd właściwie miał się udać? Sytuacja zdawała się bez wyjścia.

W oczach wszystkich chylił się teraz ku upadkowi. Stracił swą niemal przesadną dbałość o wygląd i stał się prawie niechlujny. Na niegdy tak starannie wygolonych policzkach rosła teraz czarna broda, a długie, gęste, ciemne włosy, dawniej uwodzicielsko trefione, zwisały teraz potargane wokół twarzy, już nie smagłej, lecz chorobliwie ziemistej. Nawet niegdy żywe i ujmujące niebieskie oczy stały się teraz mętne i matowe.

Tylko Wolverstone znał przyczyny jego upadku i spróbował raz, lecz jeden jedyny raz, zagadnąć go otwarcie:

Na Boga! Piotrze, czyż nigdy nie będzie temu końca? Czy zamierzasz dokonać życia w opilstwie i przygnębieniu, bo jakś głupia gładkolica dziewczyna z Port Royal nie chce się z tobą zadawać? Do stu piorunów! Jeli chcesz mieć tę dziewczkę, czemu u diabła nie wemiesz jej sobie?

256

Niebieskie oczy błysnęły spod czarnych jak smoła brwi i zamigotał w nich dawny ogień. Lecz Wolverstone niebacznie mówił dalej:

Ja jestem miły dla dziewczyny tak długo, jak to otwiera mi jej ramiona, lecz niech mnie kule biją, gdybym miał zalewać się rumem dla czego takiego w spódnicy. Stary Wilk nie uznaje takich zwyczajów. Jeżeli nie nęci cię żadna inna wyprawa, czemu nie Port Royal włanie? Cóż to, u diabła, za różnica, że to brytyjska kolonia? Komendantem jest tam pułkownik Bishop, a w twojej załodze nie brak zuchów, którzy poszliby za tobą do piekła, żeby tylko móc złapać go za gardło. To da się zrobić, powiadam ci. Należy tylko wypatrzeć moment, kiedy eskadra jamajska znajduje się na morzu. Dostyc jest łupów w miecie, by znieść chłopców, a dla ciebie jest dziewczucha. Czy mam przepytać, co o tym myślisz?

Blood skoczył na równe nogi. Jego oczy pałały, a żywa, ruchliwa twarz była wykrzywiona.

Opuć moją kabinę w tej chwili albo, na Boga, zwłoki

twoje stąd wyniosł! Ty parszywy psie, jak miesz przychodzić

do mnie z takimi propozycjami?

Zaczł rugać wiernego oficera z niespotykanš u niego zajadłociš, až przerażony tym wybuchem Wolverstone wybiegł bez słowa. Sprawy tej nie poruszano już więcej i pozwolono kapitanowi oddawać się beczynnoci.

Wreszcie, gdy jego piraci zaczęli popadać w rozpacz, co stało się, za sprawš przyjaciela Blooda, pana d'Ogerona. Pewnego słonecznego poranka gubernator Tortugi zjawił się na pokładzie Arabelli” w towarzystwie małego grubego gentlemana o miłym wyglšdzie, zachowujšcego się uprzejmie i z wielkš pewnością siebie.

Kapitanie zaczął d'Ogeron przyprowadzam pana de Cussy, gubernatora francuskiej Hispanioli. Pragnie zamienić z tobš kilka słów.

Z szacunkiem dla przyjaciela Blood wyjšł z ust fajkę, otržsnšł się nieco z oparów rumu, powstał i uklonił się panu de Cussy.

Do usług! rzekł.

Pan de Cussy odwzajemnił się ukłonem i usiadł na skrzyni pod oknem.

17 Kapitan Blood

257

Dowodzisz znaczš siłš, kapitanie rzekł.

Jakich omiuset ludzi.

Wyobrażam sobie, jak niecierpliwi ich ta beczynnoć.

Mogš ić do diabła, jezeli im się nie podoba. Pan de Cussy delikatnie zażył tabaki.

Ja mam dla nich lepszš propozycję rzekł.

No to proponuj sobie odparł Blood bez zainteresowania.

Pan de Cussy spojrział na d'Ogerona i uniósł nieco brwi. Kapitan Blood nie wydał mu się zachęcający. Lecz d'Ogeron żywo kiwał gociowi głowš i gubernator Hispanioli przystšpił do sprawy.

Doszły nas z Francji wiadomości o wojnie z Hiszpanią.

To mają być wiadomości? warknął Blood.

Mówię teraz oficjalnie, mój kapitanie. Nie wspominam o nieoficjalnych utarczkach i tolerowanych przez nas łupieżczych wyprawach. Teraz jest wojna, prawdziwa wojna w Europie między Hiszpanią a Francją. Francja ma zamiar przenieść działania wojenne również do Nowego świata. Z Brestu wyszła w tym właśnie celu flota pod dowództwem admirała de Rivarol. Otrzymałem od niego pismo z żądaniem uzbrojenia dodatkowej eskadry i zebrania co najmniej tysiąca ludzi, by wesprzeć jego siły. Zgodnie z propozycją naszego dobrego przyjaciela, pana d'Ogerona, chciałem cię, kapitanie, zaciągnąć wraz z twymi ludmi i okrętami pod flagę francuskiego admirała.

Blood spojrział na niego z budzącym się zaciekawieniem.

Proponujesz przejście na służbę francuską, monsieur? zapytał. Na jakich warunkach?

Otrzymasz rangę komandora, a twoi oficerowie stopnie odpowiednio niższe. Będziecie otrzymywać żołd zależnie od rangi, a oprócz tego dziesięć część wszystkich łupów.

Moje załogi nie będą uważały tej oferty za szczerą. Powiedz ci, że mogą wypłynąć stąd jutro, wypatroszyć jaką hiszpańską kolonię i zatrzymać całą zdobycz dla siebie.

O tak, lecz poniosą też ryzyko zwiększone z piractwem. Z nami stanowisko twoje będzie określone i oficjalne, a u boku potężnej floty pana de Rivarol będziecie mogli przedsięwziąć wyprawy na znacznie większą skalę niż własnymi siłami. W tym wypadku jedna dziesiąta łupów może być większa niż kiedy indziej całość.

258

Kapitan Blood zastanawiał się. Proponowana służba nie była przynajmniej piractwem, lecz zaszczytną wojaczką pod sztandarem króla Francji.

Muszę poradzić się moich oficerów powiedział Blood i posłał po nich.

Zjawili się wkrótce i sam pan de Cussy przedstawił im warunki. Hagthorpe od razu poparł propozycję jako korzystną. Ludzie narzekali na przedłużającą się bezczynność i niewstydliwie zgodzili się przejść na żołd francuski. Mówiąc to Hagthorpe patrzył na Blooda. Kapitan skinął ponuro na znak zgody. Omieleni tym oficerowie zaczęli omawiać szczegóły. Yberville, młody francuski flibustier, miał zaszczyt wytknąć panu de Cussy, iż udział ofiarowany piratom był zbyt mały. Tylko za jedną piątą łupów, a nie mniej, oficerowie będą mogli zgodzić się w imieniu podwładnych.

Pan de Cussy był zmartwiony. Otrzymał wyraźną instrukcję i wzięłyby na siebie wielką odpowiedzialność, gdyby ją przekroczył. Korsarze byli jednak uparci. Nie ma o czym mówić, dopóki pan de Cussy nie zgodzi się na jedną piśt. Gdy ostatecznie gubernator francuskiej Hiszpanii zgodził się przekroczyć swoje instrukcje, umowę ułożono i podpisano tego samego dnia. Flibustierzy mieli stawić się w Petit Goave w końcu stycznia, na kiedy to spodziewano się przybycia pana de Rivarol.

Po tej wizycie nastąpiły w Tortudze pracowite dni. Uszczelniano kadłuby okrętów, wędzono mięsa i przygotowywano zapasy. Wszystkie te zajęcia pochłonęłyby niegdy kapitana Blooda, lecz teraz nie brał w nich udziału. Pozostał obojętny i samotny. Jeżeli udzielił swej zgody na przedsięwzięcie, a raczej dał się w nie wciągnąć oficerom, to tylko dlatego, że zaoferowano mu zaszczytną regularną służbę, nie zwiżając z piractwem, z którym w głębi serca przysięgł sobie skończyć już na zawsze. Lecz przyzwolenie jego pozostało bierne. Służba nie budziła w nim zapału. Jak powiedział Hagthorpe'owi, było mu całkiem obojętne, czy udadzą się do Petit Goave czy do Hadesu* i czy będą służyć Ludwikowi XIV czy diabłu.

Hades w mitologii greckiej wiat pozagrobowy, królestwo zmarłych.

PAN DE RIVAROL

Kapitan Blood odpłynął w tym ponurym usposobieniu z Tortugi i w podobnym nastroju przyprzewodził swoje okręty na redę w zatoce Petit Goave. Humor nie poprawił mu się nawet przy powitaniu pana barona de Rivarol. Dostojnik ten przybył wraz z eskadrą złożoną z pięciu okrętów wojennych, które w połowie lutego rzuciły kotwicę w pobliżu statków pirackich. Francuz był w podróży sześć tygodni, opóźniony przez niepomyślną pogodę.

Kapitan Blood został wezwany na audiencję do zamku Petit Goave. Baron, wysoki, czterdziestoletni mężczyzna o sępiej twarzy, chłodny i wyniosły, zmierzył go wzrokiem z widoczną dezaprobatą. Na Hagthorpe'a, Yberville'a i Wolverstone'a, stojących w szeregu za dowódcą, nie zwrócił najmniejszej uwagi. Pan de Cussy poprosił kapitana Blooda, by usiadł.

Chwileczkę, panie de Cussy rzekł Blood. Pan baron nie zauważył chyba, iż nie jestem sam. Niech pan pozwoli przedstawić sobie moich towarzyszy: kapitana Hagthorpe'a, dowódcę Elżbiety", kapitana Wolverstone'a dowódcę Atropos", i kapitana Yberville'a, dowódcę Lachezis".

Baron spojrzał twardo i butnie na Blooda, a później lekko i niedbale skinął głową każdemu z trzech oficerów. Zachowanie jego miało na celu okazanie im pogardy. Podziało to dziwnie na korsarza. Obudził się w nim diabeł, a jednocześnie ocknęło się drzemiące od pewnego czasu poczucie godności osobistej. Zawstydział się nagle swego nieporządnego i niechlujnego wyglądu i stał się tym bardziej zuchwały. Znaczącym ruchem poprawił pas, odsłaniając rzebiącą rękojeść ostrego rapiera. Wskazał swoim kapitanom krzesła stojące w pobliżu.

Siądźcie przy stole, chłopcy. Pan baron czeka.

Oficerowie usłuchali, a Wolverstone umięknął się, zrozumiał intencję kapitana. Spojrzenie barona stało się jeszcze wynioślejsze. Poczytywał sobie za dyshonor zasiadanie z tymi rozbójnikami przy jednym stole. Uważał, iż z wyjątkiem może ka-

pitana Blooda oficerowie winni wysłuchiwać jego instrukcji stojąc, jak przystało ludziom ich kondycji w obecności takiego dostojnika. Zrobił więc ostatnią rzecz, która miała podkreślić różnicę między nim a piratami. Włożył na głowę kapelusz.

Bardzo miło z pańskiej strony zauważył uprzejmie

Blood ja sam czuję przeciśg. To mówiśc włożył na głowę

swój ozdobiony strusim piórem kapelusz.

Pan de Rivarol poczerwieniał i wyranie zadygotał z gniewu. Przez chwilę starał się opanować, zanim znowu otworzył usta. Pan de Cussy był najwidoczniej zakłopotany.

Sir rzekł baron lodowatym tonem muszę ci przypomnieć, że piastujesz rangę komandora i znajdujesz się w obecności generała, dowódcy wszystkich lśdowych i morskich wojsk Francji w Ameryce. Muszę również zwrócić ci uwagę, że winiene mi szacunek jako przełożonemu.

Mam zaszczyt zapewnić cię, panie rzekł kapitan Blood iż jest to zbytczne. Uważam się za gentlemana, choć może nie wyglśdam na to w tej chwili, a nie byłbym nim, gdybym nie okazywał szacunku ludziom postawionym przez los wyżej ode mnie albo tym, którzy stojśc niżej ode mnie, nie mogś mi się odpłacić za jego brak.

Był to zręczny przycinek i pan de Rivarol przygryźł wargi. Nie dajśc mu czasu na odpowied kapitan Blood zakończył:

Skoromy to wyjanili, może przystśpimy do sprawy?

Pan de Rivarol patrzył na niego przez chwilę twardym wzrokiem.

Może tak będzie najlepiej odparł biorśc do rśk dokument. Mam tu odpis umowy zawartej przez was z panem de Cussy. Zanim przejdziemy dalej, muszę skarcić pana de Cussy za przekroczenie instrukcji i obiecanie wam jednej piśtej łupów. Miał prawo przyznać wam tylko jednś dziesiśtś.

To już zechcesz załatwić z panem de Cussy, generale.

O nie, to kwestia do załatwienia między mnś a wami.

Za pozwoleniem, generale. Umowa jest podpisana. O ile to nas dotyczy, sprawa jest załatwiona. Ze względu na pana de Cussy nie chcielibyśmy słyszeć, jak udzielasz mu nagany.

Nie powinno was obchodzić, co mam do powiedzenia panu de Cussy.

Włanie powtarzam to przez cały czas, generale.

Nom de Dieu! Ale obchodzi cię zapewne, że nie możemy dać wam więcej niż jednś dziesiśtś łupów! Rozwcieczony pan de Rivarol walnśł pięciś w stół. Ten pirat był piekielnie zręcznym szermierzem.

Czy jeste zupełnie tego pewien, generale?

Z całš pewnościš nie dam więcej.

Kapitan Blood wzruszył ramionami i spucił oczy.

W takim razie rzekł pozostaje mi tylko przedstawić mały rachunek za nasze wydatki i ustalić sumę kompensaty za stratę naszego czasu i trud przybycia tutaj. Kiedy to załatwimy, rozstaniemy się jak przyjaciele, baronie. Nic się złego nie stało.

O czym, u diabła, mylisz? Baron skoczył na równe nogi i przechylił się przez stół.

Czyżbym się niejasno wyrażał? Moja francuszczyzna zapewne nie jest najlepsza...

Nie, twoja francuszczyzna jest doć płynna, chwilami aż nadto płynna, jeli wolno mi zauważyć. A teraz posłuchaj, panie korsarzu. Nie jestem ja człowiekiem, z którym można bezpiecznie grać w durnia, o czym wkrótce się przekonasz. Zacišgnęš się na służbę króla Francji, ty i twoi ludzie; otrzymałe nominację i gażę komandora, a ci twoi oficerowie stopnie poruczników. Rangi te sš połączzone z pewnymi obowišzkami i karami za niewykonanie ich. Jedne i drugie powiniene już być poznać. Niekiedy kary sš bardzo surowe. Pierwszym obowiškiem oficera jest posłuszeństwo. Zwracam ci na to uwagę. Nie uważaj siebie, jak widocznie masz zamiar, za mojego sprzymierzeńca w różnych przedsięwzięciach, lecz za mojego podwładnego. Musisz uznać we mnie dowódcę, a nie towarzysza lub równego sobie. Chyba mnie zrozumiałe.

Tak, zrozumiałem doskonale rozemiał się głoło kapitan Blood.

Tak podniecającym wpływem utarczki słownej wracał szybko do normalnego stanu. Humor psuła mu jedynie wiadomoć, iż jest nie ogolony.

Ja nie zapominam o niczym, zapewniam cię, generale. Nie zapominam na przykład, tak jak ty, że podstawš naszej służby

jest podpisana przez nas umowa, a ta przewiduje dla nas jednš pišš łupów. Jeli jej nie wypełnisz, stanie się ona nieważna; unieważnij jš, a pozbędziesz się naszych usług. Od tej chwili nie będziemy już mieli zaszczytu piastowania żadnych rang we flocie króla Francji.

Trzej jego kapitanowie mruknęli z uznaniem.

Rivarol patrzył na nich zbity z tropu.

W rezultacie... zaczął niemiało pan de Cussy.

W rezultacie, monsieur, to twoja robota rzucił się na niego admirał, rad, że znalazł kozła ofiarnego. Ty odpowiesz za wszystko. Ty kompromitujesz służbę królewskš, ty stawiasz mnie, przedstawiciela jego królewskiej moci, w sytuacji nie do zniesienia.

Czy istotnie nie istnieje możliwość przyznania nam piśtej części łupów? zapytał Blood jedwabistym głosem. W takim wypadku nie ma potrzeby się gorśczkować i obrażać pana de Cussy. On wie, że nie zgodzilibyśmy się na mniej. Jeli ty nie możesz nam dać więcej, odpływamy i wszystko pozostaje tak, jak gdyby pan de Cussy trzymał się sztywno swoich instrukcji. Dowiodłem chyba ku twojemu zadowoleniu, baronie, iż w wypadku zerwania przez ciebie umowy nie masz prawa żsdać od nas pełnienia służby ani przeszkadzać naszemu odejciu, bo nie licowałoby to z honorem.

Z honorem? Do diabła z twojś beczelnociś! Czy posždzasz mnie, że mógłbym uczynić co niezgodnego z honorem?

Bynajmniej. I tak nie byłoby to możliwe odparł Blood. Dopilnowalibyśmy już tego. Czekamy tylko na twś odpowiedź, czy unieważniasz umowę, generale.

Baron usiadł.

Pomyle jeszcze o tym rzekł pochmurnie. Powiadomię was o mojej decyzji.

Kapitan Blood powstał, a z nim jego oficerowie.

Baronie! Blood złożył ukłon, po czym wraz z piratami odszedł sprzed dostojnego i gniewnego oblicza generała francu skich królewskich armii lśdowych i morskich w Ameryce.

Pan de Cussy przeżył następnie bardzo przykry kwadrans. W istocie rzeczy powinien on zasługiwać na naszš sympatię. Jego

263

pewność siebie uleciała pod wpływem pychy barona, jak puszek ostu ulatuje pod powiewem wiatru jesiennego. Generał królewskich armii zwymyłał jego, gubernatora Hispanioli, jak pierwszego lepszego lokaja. Pan de Cussy bronił się tym, co kapitan Blood już tak wietnie wyjanił, a mianowicie, że nic złego się nie stanie, jeli warunki, na jakich ugodził się z piratami, nie zostaną zatwierdzone. Pan de Rivarol zastraszył go i zmusił do milczenia.

Wyczerpawszy obelgi, baron przeszedł do czynów. Ponieważ, jego zdaniem, pan de Cussy okazał się niegodny zajmowanego stanowiska, pan de Rivarol przejšł obowiśzki gubernatora na czas pobytu na Hispanioli i aby lepiej je wypełniać, ciśgnł żołnierzy z okrętów i obsadził własnš załogš zamek pana de Cussy.

Spowodowało to wkrótce przykre następstwa. Gdy następnego ranka Wolverstone udał się na lśd

w swoim malowniczym stroju, został wykpiony przez francuskiego oficera. Nie przyzwyczajony do tego, by być przedmiotem żartów, Wolverstone zareagował energicznie, oddając wet za wet. Oficer przeszedł do obelg, na co pirat jednym ciosem obalił go i pozbawił przytomności. W ciągu godziny zaraportowano o tym panu de Rivarol i na mocy jego rozkazu jeszcze przed południem Wolverstone został zaaresztowany i uwięziony w zamku.

Baron zasiadł właśnie do obiadu w towarzystwie pana de Cussy, kiedy posługujący przy stole Murzyn zameldował kapitana Blooda. Baron gniewnie kazał go wprowadzić i ujrzał schludnego, modnie odzianego gentlemana, wystrojonego bogato, lecz nie krzykliwie, w czerń i srebro. Smągła ostro zarysowana twarz przybyłego była gładko ogolona, a jego długie, czarne włosy spadały w kędziorach na kołnierz z wytwornej koronki. W prawej ręce trzymał szeroki, czarny kapelusz ze szkarłatnym strusim piórem, a w lewej hebanową laskę. Pęki wstęgi maskowały podwiązki u jedwabnych pończoch, a czarne sprzączki butów były misternie ozdobione złotem.

Przez chwilę pan de Rivarol nie mógł poznać gocia, gdyż Blood wyglądał o dziesięć lat młodziej niż poprzedniego dnia. Lecz trudno było zapomnieć żywe niebieskie oczy, ocienione gęstymi, czarnymi brwiami, i one to przypomniały baronowi, do kogo należsz, zanim jeszcze Blood zdążył przemówić. Odrodzona duma kapitana

264

kazała mu postawić się na równej stopie z generałem i podkreślić tę równość wyglądem zewnętrznym.

Przychodzę nie w porę – sumitował się Blood. Najmocniej przepraszam, lecz mam sprawę niecierpiącą zwłoki. Dotyczy to, panie de Cussy, kapitana Wolverstone’a z Lachezis”, którego kazała aresztować.

To ja kazałem go aresztować – odezwał się pan de Rivarol.

Doprawdy? A ja myślałem, że to pan de Cussy jest gubernatorem Hiszpanii.

Gdy ja przebywam tutaj, jestem najwyższą władzą. Powinieneś to przyjąć do wiadomości.

Doskonale, lecz zapewne nie wiesz, generale, o popełnionej dzi omyłce.

Omyłce, powiadasz?

Przez grzeczność nazywam to omyłką. Jest to wygodne słowo i oszczędzi nam dyskusji. Twoi żołnierze, generale, aresztowali nie tego, kogo należało. Zamiast dopuszczającego się ordynarnej prowokacji francuskiego oficera aresztowano kapitana Wolverstone’a. Proszę załatwić tę sprawę bez zwłoki.

Sępia twarz pana de Rivarol stała się szkarłatna, a oczy omal nie wylazły mu z orbit.

Panie! Jeste... jeste bezczelny! Twoja bezczelność jest nieznona! Normalne opanowanie do tego stopnia opuściło barona, że zaczął się jęczać.

Nie traćmy słów, baronie. To jest Nowy wiat, nie tylko nowy, ale i niezrozumiały dla kogo, kto wychował się wśród przesłłów Starego wiata. Nie rozumiała jeszcze zapewne odrębności tutejszych warunków życia i dlatego pominę obelżywy epitet, którego użył. Lecz sprawiedliwość jest sprawiedliwiciś zarówno w Nowym wiecie, jak i w Starym, a niesprawiedliwość nie może być tolerowana ani tam, ani tu. Otóż sprawiedliwość wymaga uwolnienia mojego oficera, a zaarrestowania i ukarania twojego. Proszę uprzejmie o wymierzenie sprawiedliwoci.

Uprzejmie zadrwił wciekle baron.

Najuprzejmiej, generale. Lecz jednocześnie chciałem ci przypomnieć, iż moje załogi liczą omiuset ludzi, a twoje pięciuset, pan de Cussy za poinformuje cię o interesującym fakcie, że w boju jeden korsarz wart jest co najmniej trzech żołnierzy liniowych.

265

Mówię z tobą zupełnie szczerze, baronie, by zaoszczędzić czasu i uniknąć nieprzyjemnych słów. Albo kapitan Wolverstone zostanie natychmiast wypuszczony na wolność, albo też my poczynimy odpowiednie kroki w kierunku uwolnienia go własnymi siłami. Skutki tego mogą być przykre. Lecz stanie się, jak zechcesz, baronie. Ty jesteś tu najwyższą władzą i decyzja należy do ciebie. Baronowi zbiełały wargi. Nigdy dotychczas nikt tak zuchwale z nim nie rozmawiał. Po chwili jednak opanował się zupełnie.

Zrób mi tę łaskę i poczekaj w przedpokoju, kapitanie. Chciałem rozmówić się z panem de Cussy. Zawiadomię cię niezwłocznie o decyzji.

Gdy drzwi zamknęły się za korsarzem, baron wyładował swoją wciekłość na głowę pana de Cussy.

A więc to takich ludzi zaciągnęło na służbę królewską, ludzi, którzy mają służyć pod moją komendą, a nie służyć, lecz dyktują, i to zanim jeszcze przystąpiliśmy do właściwego naszego zadania! Co masz na swoje usprawiedliwienie, panie de Cussy? Ostrzegam, że nie jestem z ciebie zadowolony. W istocie jestem nawet mocno rozgniewany.

Gubernator jakby otrząsnął z siebie jowialność, podniósł się i wyprostował.

Twoja ranga, monsieur, nie uprawnia cię do udzielania mi nagany, nie uprawniajś też do tego fakty. Zaciśgnęstem wskazanych przez ciebie ludzi, generale. To nie moja wina, iż nie umiesz sobie z nimi dać rady. Jak ci już kapitan Blood powiedział, to jest Nowy wiat.

Dobrze więc umiechnął się złośliwie pan de Rivarol nie tylko nie usprawiedliwiasz się, lecz próbujesz przypisać mi winę. Podziwiam twojś zuchwałość. Ale dobrze! Machnął lekceważśco rękś. Tu jest, jak mówisz, Nowy wiat, a nowe kraje to nowe obyczaje. Z czasem może przystosuję moje pojęcia do tego nowego wiata albo też nagnę ten nowy wiat do moich pojęć. W głosie jego brzmiała groba. W tej chwili jednak muszę pogodzić się z istniejścym stanem rzeczy, a ty jako dowiadczony w tych dzikich metodach, powiniene doradzić mi, jak mam postępować.

Baronie! Aresztowanie korsarskiego kapitana, było szaleń-

266

stwem, a upieranie się przy tym szaleństwie byłoby obłądem. Nie mamy doć sił, aby przeciwstawić się korsarzom.

W takim wypadku, monsieur, może mi powiesz, co mamy robić na przyszłość? Czy na każdym kroku ulegać rozkazom tego Blooda? Czy to on ma kierować naszś wyprawś? Czy, krótko mówić, ja, przedstawiciel króla francuskiego w Ameryce, mam być na łasce tych łotrów?

Och, żadnś miarś! Werbuję tu ochotników na Hispanioli i tworzę oddział Murzynów. Skoro tego dokonam, będziemy mieli, oprócz korsarzy, jaki tysiśc ludzi.

Lecz w takim razie, czemu ich nie odprawić?

Gdyż korsarze pozostanś zawsze ostrzem każdej wykutej przez nas broni. Sś oni tak dowiadczeni w rodzaju wojny, jakś będzie my prowadzić, że słowa kapitana Blooda nie były wcale przesadś.

Korsarz jest wart trzech liniowych żołnierzy. Jednoczenie jednak będziemy mieli dostatecznś siłę, by trzymać piratów w szachu.

Poza tym ludzie ci majś pewne poczucie honoru. Jeli potraktuje my ich sprawiedliwie, to i oni będś postępować lojalnie i nie sprawiś nam kłopotów. Znam ich dobrze i mogę za nich ręczyć.

Pan de Rivarol dał się wreszcie przekonać. Zależało mu na zachowaniu autorytetu, a gubernator w pewnym stopniu to umożliwiał i dawał niejako gwarancję na przyszłość w postaci formujących się oddziałów murzyńskich.

Bardzo dobrze odparł baron bśd tak uprzejmy i za
wołaj tu tego kapitana Blooda.

Blood wszedł pewny siebie i pełen godności. Baronowi wydał się odrażający i nie do zniesienia, lecz nie dał tego po sobie poznać.

Kapitanie rzekł naradziłem się z panem gubernato
rem. Z tego, co mi powiedział, wynika, że przypuszczalnie po
pełnilimy omyłkę. Sprawiedliwość zostanie wymierzona, bśd
tego pewien. Ja sam obejmę przewodnictwo trybunału, złożonego
z dwóch moich starszych oficerów, ciebie, kapitanie, i jednego
twojego oficera. Ten trybunał przeprowadzi natychmiast bezstron
ne ledztwo i winowajca, człowiek, który dopuścił się prowokacji,
zostanie ukarany.

Kapitan Blood skłonił się. Nie chciał przeciśgać struny.

Doskonale, baronie. Miałe też całś noc na zastanawianie
się nad naszś umowś. Czy potwierdzasz jś, czy też unieważniasz?

267

Pan baron przymrużył oczy. Mylał wciśż o słowach pana de Cussy, że ci piraci będs ostrzem
każdej wykutej przezeń broni. Nie mógł się bez nich obejć. Zrozumiał taktyczny bśd, jaki popełnił
zamierzajśc zmniejszyć udział w łupach. Wycofanie się z takiej pozycji jest zawsze pośczone z utratś
autorytetu. Lecz byli jeszcze ci ochotnicy, których pan de Cussy werbował dla wzmocnienia sił
królewskiego generała. Ich obecność pozwoli w przyszłoci na nowo podnieć tę kwestię. Na razie
należy się wycofać możliwie jak najbardziej honorowo.

Mylałem również i o tym oznajmił więc i chociaż moja

opinia pozostaje nie zmieniona, to jednak skoro pan de Cussy

złożył zobowiązanie, powinien je wypełnić. Zatwierdzam naszą

umowę.

Kapitan Blood skłonił się ponownie. Pan de Rivarol na próżno szukał najmniejszych ladów zwycięskiego umiechu na jego zaciniętych ustach. Twarz korsarza wyrażała głęboką powagę.

Wolverstone został uwolniony tegoż popołudnia, a jego napastnik skazany na dwa miesiące aresztu. Tak więc przywrócono zgodę, lecz poczętek nie był obiecujący i wkrótce miały przyjść podobne nieporozumienia.

Blood i jego oficerowie zostali w tydzień później zwołani na naradę celem ułożenia planu działania przeciwko Hiszpanii. Pan de Rivarol przedstawił zebranym projekt wyprawy na bogate hiszpańskie miasto Cartagenę. Kapitan Blood wyraził zdziwienie. Baron niechętnie poprosił go o wyjaśnienie przyczyn tego zdumienia, co też korsarz uczynił z całkowitą szczerością.

Gdybym był generałem królewskich armii w Ameryce
rzekł nie miałbym najmniejszych wątpliwości ani wahań co do
najlepszego sposobu służenia mojemu królowi i narodowi fran-
cuskiemu. Podobnie jak i ja pan de Cussy przyzna, że powinni-
my natychmiast wyruszać na hiszpańską Hispaniolę i zająć tę
całą wspaniałą i urodzajną wyspę na rzecz króla Francji.

To zrobimy później rzekł pan de Rivarol moim życzeniem jest zacząć od Cartageny.

A więc chcesz, panie, żeglować przez całe Morze Karaibskie
na awanturniczą wyprawę, a zaniedbywać to, co leży pod nosem?

W naszej nieobecności Hiszpanie mogą napaść na francuską Hispaniolę. Jeżeli zaczniemy od wyparcia z wyspy Hiszpanów za-

radzimy temu niebezpieczeństwu. Ozdobimy koronę Francji najcenniejszą posiadłością Indii Zachodnich. Przedsięwzięcie nie przedstawia żadnych szczególnych trudności, można go wprędce dokonać, a później mieć czas na dalsze wyprawy. Wydaje mi się, iż nasza kampania winna przebiegać w takiej właśnie logicznej kolejności.

Blood skończył i zapadło milczenie. Pan de Rivarol rozparł się w fotelu gryząc koniec pióra. Wreszcie chrzśnił i zapytał:

Czy jeszcze kto podziela opinię kapitana Blooda?

Nikt mu nie odpowiedział. Francuscy oficerowie z obawy przed nim, a piraci Blooda, gdyż spodziewali się zdobyć w Cartagenie bogate łupy, a z drugiej strony lojalność wobec dowódcy nakazywała im milczenie.

Widocznie nikt nie podziela tego zdania zauważył baron z kwany umiechem.

Kapitan Blood rozemiał się głono, bo w tej chwili przejrzał barona. Postawa francuskiego generała i jego wyniosłość tak zaimponowały Bloodowi, że dopiero teraz zdołał dojrzeć w nim kramarskiego ducha. Dlatego też rozemiał się; cóż mu bowiem pozostało? Lecz w miechu jego brzmiało więcej gniewu niż pogardy. Miał bowiem nadzieję skończyć już z piractwem. Do przyjęcia służby francuskiej skłoniła go też przede wszystkim myśl, że nie będzie musiał uprawiać rozboju. A teraz ten butny, wyniosły arystokrata, nazywający się generałem francuskiej armii, zaproponował rabunkową, złodziejską wyprawę, która odarta z maski regularnej wojny, była najjaskrawszym przejawem piractwa.

Zaintrygowany tym miechem, pan de Rivarol mruknął niechętnie:

Z czego się miejesz, kapitanie?

mieję się, ponieważ odkryłem tu bardzo zabawny przykład ironii losu. Pan, baronie i generale francuskiej królewskiej armii lądowej i morskiej w Ameryce, proponujesz wyprawę o czysto pirackim charakterze, podczas gdy ja, pirat, występuję z planem mającym ratować honor Francji. Rozumiesz chyba komizm tej sytuacji.

Lecz pan de Rivarol nie widział nic podobnego. Przeciwnie, rozgniewał się bardzo, zerwał się na równe nogi, a za nim wszyscy inni, oprócz pana de Cussy, który siedział z ponurym umie—

26C

chem na twarzy. On również czytał w myślach barona jak w otwartej księdze i gardził nim.

Panie piracie zawołał baron ochryłym głosem czy muszę ci znowu przypomnieć, że jestem twoim przełożonym?

Moim przełożonym? Ty, baronie? Boże wielki! Ty jeste przecież pospolitym piratem! Ale teraz usłyszysz prawdę, i to w obecności wszystkich gentlemanów mających zaszczyt służenia królowi

Francji! I to ja, pirat i rozbójnik morski, muszę stać tu i mówić ci, co leży w interesie francuskiego honoru i francuskiej korony! A tymczasem ty, mianowany przez króla generał, nie zważasz na to i zamierzasz marnować siły królewskie zdobywając odległe i bez żadnego znaczenia osady, przelewać na próżno krew francuską dla zdobycia miasta, którego i tak nie będzie można utrzymać. A czynisz to, gdyż wiesz, jak wiele złota znajduje się w Cartagenie, i chcesz się tam wzbogacić! Jest to zaprawdę godne kramarza, który próbował się targować o nasze udziały w łupach i obciść je już po podpisaniu umowy. Jeli się mylę, niech zabierze głos pan de Cussy. Jeli się mylę, dowiedź mi tego, a przeproszę cię. Tymczasem, panowie, opuszczam tę naradę. Nie chcę bowiem brać udziału w waszych rozważaniach. Wstąpiłem na służbę króla Francji i chciałem ją szanować. Nie mogę tego jednak uczynić udzielając zgody na marnowanie życia ludzkiego i materiału wojennego w wyprawach na nieważne osady, wyprawach organizowanych jedynie w celach rabunkowych! Odpowiedzialność za takie decyzje musi spoczywać na tobie i tylko na tobie. Żsdam, aby pan de Cussy doniósł o mojej opinii ministrom Francji. Poza tym do pana należy wydawać mi rozkazy. Oczekuję ich na pokładzie mojego okrętu, zarówno jak i konsekwencji natury osobistej, jeli zechcesz wycisnąć takowe ze słów, których musiałem użyć na tej naradzie. Mam zaszczyt pożegnać cię, panie baronie!

Wyszedł dumnie, a za nim trzech lojalni kapitanowie, tym razem bliscy przekonania, że oszalał.

Oszupiały pan de Rivarol dyszał ciężko jak ryba wyrzucona na ląd. Gorzkie słowa prawdy odebrały mu mowę. Opanowawszy się, podziękował gorąco Bogu, że kapitan Blood z własnej woli opuścił naradę. W sercu palił go wstyd i wciekłość. Zerwano mu

270

maskę i podano w powszechną wzgardę jego, generała królewskich lądowych i morskich armii w Ameryce.

Mimo to w połowie marca okręty popłynęły do Cartageny. Ochotnicy i Murzyni, w liczbie tysiąca dwustu ludzi, uzupełnili oddziały znajdujące się bezprecedensowo pod dowództwem pana barona. Z taką siłą można już myśleć o utrzymaniu piratów w posłuszeństwie.

Okręty tworzyły razem imponującą flotę. Prowadził ją flagowiec admirała „Niezwyciężony”, potężna jednostka, o osiemdziesięciu działach. Każdy z czterech pozostałych francuskich okrętów był silniejszy od czterdziestodziałowej „Arabelli”. Za nim płynęły mniejsze okręty pirackie. „Elżbieta”, „Atropos” i „Lachezis”, a oprócz tego z tuzin stateczków z zapasami żywności oraz czółna i małe łodzie prowadzone na holu.

W dwa dni po wyruszeniu pana de Rivarol na południe flota jego o mało nie natknęła się na eskadrę jamajską, żeglującą pod dowództwem pułkownika Bishopa na północ od Tortugi.

CARTAGENA

Flota francuska przepłynęła Morze Karaibskie walcząc z przeciwnymi wiatrami i dopiero na początku kwietnia stanęła w dryf koło Cartageny. Pan de Rivarol zwołał na swoim flagowym okręcie naradę mającą ustalić plan akcji.

Ważne jest, panowie owiadczył zebranych generał bymy zdobyli miasto przez zaskoczenie, nie tylko zanim Hiszpanie przygotują się do obrony, lecz i zanim zdolają wywieźć złoto w głąb kraju. Proponuję wysadzić dziś wieczór na ląd na północ od miasta desant, dość silny, by to wykonać. Następnie wyłożył szczegółowo obmyślony przez siebie plan działania.

Francuscy oficerowie słuchali go z szacunkiem i aprobatą, kapitan Blood ze wzgardą, a inni korsarze obojętnie.

Blood, który dotychczas odmawiał uczestnictwa w naradach określających cele wyprawy, brał udział w tym posiedzeniu i jedyny spośród obecnych tu ludzi dobrze wiedział, co ich czeka. Dwa

271

lata temu planował wyprawę na to samo miasto i wtedy szczególnie zbadał jego położenie, o czym teraz chciał powiadomić zebranych.

Plan barona był właśnie taki, jakiego można było oczekiwać od dowódcy znającego Cartagenę tylko z mapy.

Z geograficznego i strategicznego punktu widzenia położenie miasta jest niezwykle. Stanowi ono czworokąt osłonięty od wschodu i północy górami, a frontem zwraca się na południe, w kierunku dwóch zatok, przez które można doń podpłynąć. Wejście do zewnętrznej zatoki, tworzącej właściwie lagunę o trzech milach rednicy, prowadzi przez wąski przesmyk, zwany Boca Chica lub Małe Ujście, i jest bronione przez fort. Długi, gęsto zalesiony przylądek, wysunięty na zachód, gra tu rolę naturalnego falochronu. Przy wejściu do wewnętrznej zatoki ciśnie się na wschód od niego, w kierunku lądu, inny półwysep. Od kontynentu oddziela go głęboki, lecz bardzo wąski kanał, prawdziwa brama wiodąca do bezpiecznej i osłoniętej wewnętrznej przystani. Przesmyku tego broni drugi fort. Na wschód i północ od Cartageny leży ląd nie odgrywający specjalnego znaczenia. Natomiast na zachód i północ—zachód miasto tak dobrze osłonięte z innych stron otwiera się ku morzu, od którego dzieli je tylko plaża półmilowej szerokości. Oprócz silnych murów warownych Cartagena wydaje się od tej strony, nie licząc plaży, niczym nie osłonięta. Lecz te pozory są złudne. Zmyliły też barona, kiedy układał swój plan.

Kapitan Blood został zmuszony do wskazania na trudności, gdy pan de Rivarol zawiadomił go, iż

zaszczyt rozpoczęcia napadu przypada, zgodnie z jego projektem, korsarzom.

Blood umiechnął się sardonicznie, oceniając rolę wyznaczoną jego ludziom. Tego właśnie oczekiwał: niebezpieczeństwo dla korsarzy, a sława i zyski dla barona.

Muszę jednak zrezygnować z tego zaszczytu rzekł chłodno.

Wolverstone mruknął przytwierdzająco, a Hagthorpe skinął głową. Yberville'a, nie mniej niż innych oficerów, gniewała buta jego dostojnego rodaka, nigdy też nie zawahał się w swej lojalności wobec Blooda. Francuscy oficerowie, a było ich na naradzie szeciu, patrzyli na przywódcę korsarzy z pogardliwym zdumieniem, baron za wyzywająco zaatakował Blooda pytaniem:

272

Jakżeś to? Rezygnujesz pan? Nie chcesz słuchać rozkazów?

Mylałem, panie baronie, że zebrałe nas tu, bymy rozważyli sposoby walki.

To le mylałem, kapitanie. Jeste tu, aby wysłuchać moich rozkazów. Ja już rozważyłem i powziłem decyzję. Czy mnie rozumiesz?

Och tak, rozumiem rozumiał się Blood. Zastanawiam się jednak, czy ty rozumiesz sytuację? I nie dając baronowi czasu na rzucenie cisńszego się na usta gniewnego pytania, mówił dalej: Twierdzisz, iż rozważyły wszystko i powziły decyzję. Lecz jeli postanowienie twoje nie wynika z chęci wytracenia moich ludzi, zmienisz je natychmiast, gdy usłyszysz, co ci powiem. Cartagena wydaje się zupełnie bezbronna od północy, bo jest pozornie odsłonięta od strony morza. Z drugiej strony, jak wytłumaczyć, że Hiszpanie, budując i z takim trudem obwarowując miasto od południa, pozostawili je tak łatwe do zdobycia od północy?

To pytanie zaskoczyło barona.

Hiszpanie mówił dalej Blood nie są takimi głupcami, za jakich ich uważasz. Dwa lata temu, panowie, badałem położenie Cartageny, przygotowując się do napadu na nią. Zjawiłem się tu z kilku zaprzyjtanionymi Indianami i w indiańskim przebraniu spędziłem tydzień w mieście, studiując starannie prowadzące doń drogi. Od strony morza, gdzie jak się wydaje, miasto nęci do szturm, rozciąga się na przestrzeni pół mili pas mielizn. Wystarczy to zupełnie, by nie dopuścić żadnego statku na odległość strzału armatniego. Nie można bezpiecznie zbliżyć się do lądu na mniej niż trzy czwarte mili.

Ale my będziemy wysadzać desant w czółnach, pirogach i małych łodziach zawołał niecierpliwie jeden z oficerów.

Nawet w najspokojniejszej porze roku przybój uniemożliwi taką operację. Należy też pamiętać, że nawet gdyby, jak to mówicie, lądowanie było możliwe, oddziały desantowe nie byłyby osłonięte

ogniem dział okrętowych. Przeciwnie, desantowi groziłoby ostrzelanie przez własną artylerię.

Jeli stosownie do mojej propozycji przeprowadzimy atak w nocy, osłona ogniowa będzie niepotrzebna. Wyjdziecie na brzeg, zanim Hiszpanie spostrzegą, co zamierzacie.

18 Kapitan Blood

273

Sędzisz, generale, że Cartagena jest miastem lepców i że akurat w tej chwili nie liczą oni naszych żagli i nie zastanawiają się, kim jesteśmy i po co przybywamy?

Lecz skoro Hiszpanie czują się zabezpieczeni od północy, jak sam w nas wmawiasz zawołał niecierpliwie baron to będą właśnie upieni poczuciem bezpieczeństwa.

Być może. Bo też są bezpieczni. Jakakolwiek próba lądowania z tej strony skazana jest na niepowodzenie przez samą przyrodę.

A jednak my już uczynimy odparł z uporem baron, któremu pycha nie pozwalała ustąpić w obecności oficerów.

Jeli po tym, co usłyszałem ode mnie, nie zmieniasz swego postanowienia, baronie, to oczywiście masz prawo decydować. Lecz ja nie poprowadzę moich ludzi na niepotrzebną zagładę.

Na mój rozkaz... zaczął baron, ale Blood przerwał mu bezceremonialnie:

Panie baronie, kiedy pan de Cussy werbował nas w twoim imieniu, brał pod uwagę zarówno nasze dowiadczenie i naszą umiejętność w prowadzeniu wojny na morzu, jak i naszą siłę. Postawiłem w tym wypadku moją wiedzę i dowiadczenie do twojej dyspozycji. Chciałbym dodać, iż nigdy sam porzuciłem plan napadu na Cartagenę, gdyż nie miałem wtedy dostatecznej siły, by sforsować wejście do zatoki, które jest jedyną drogą do miasta. Twoje obecne siły zupełnie do tego wystarczą.

Lecz w czasie naszego ataku Hiszpanie zdążą ukryć wielką część swoich skarbów. Musimy ich zaskoczyć.

Kapitan Blood wzruszył ramionami.

Jeżeli to tylko piracka wyprawa, ten wzgląd jest naturalnie najważniejszy. Taki też był dla mnie. Jeli jednak zamierzacie

ukrócić dumę Hiszpanii i zatknąć sztandar z liliami Burbonów na

forcie tej kolonii, to strata części łupów nie może mieć w tej sy-

tuacji wielkiego znaczenia.

Pan de Rivarol zagryzł markotnie wargi. Jego oczy płonęły ponuro na widok opanowanego, pewnego siebie korsarza.

A skoro jednak rozkażę ci spróbować? zapytał. Odpowiedz mi; określmy już raz na zawsze nasze stanowiska i wyjanijmy, kto dowodzi tę wyprawę.

Nudzisz mnie, baronie odrzekł Blood i zwrócił się do

274

pana de Cussy, który siedział z zaciniętymi ustami, nie wiedząc, co ze sobą począć: Apeluje do ciebie, gubernatorze, by wytłumaczył mnie przed generałem.

Pan de Cussy otrząsnął się z ponurych rozważań, odchrząknął i zaczął ze zdenerwowaniem:

Wobec tego, co powiedział kapitan Blood...

Do diabła z tym wszystkim! wybuchnął baron. Widocznie jestem otoczony tchórzami Słuchaj no, kapitanie, ponieważ ty się boisz tego przedsięwzięcia, ja sam je wykonam. Morze jest spokojne, więc liczę na pomyślne lądowanie. Jeżeli mi się to uda i dowiodę, iż nie masz racji, usłyszysz jutro ode mnie kilka nieprzyjemnych słów. Jestem wspaniałomyślny wobec ciebie, mój panie uczynił ręką królewski gest możesz odejść.

Powodowany tylko uporem i pychą, generał otrzymał zasłużoną lekcję. Flota zbliżyła się w cięgu popołudnia do wybrzeża na odległość mili i pod osłoną ciemności trzystu ludzi podwieszono do wybrzeża czółnami, pirogami i szalupami okrętowymi. W ich liczbie znajdowało się dwustu Murzynów, gdyż cały ich oddział zmuszono do wzięcia udziału w ataku. Duma Rivarola kazała mu osobiście objąć dowództwo nad tą akcją, choć nie zdradzał do tego zbyt wielkiej ochoty.

Pierwsze sześć łodzi zostało pochwycone przez przybój i rozbite w drzazgi, zanim załogi zdołały się z nich wydostać. Grzmot bałwanów i krzyki rozbitków ostrzegły innych i uchroniły ich przed podobnym losem. Na popieszny rozkaz barona desant wycofał się z niebezpiecznej strefy i zaczął wyławiać tonących. W akcji tej stracono około pięćdziesięciu ludzi i sześć łodzi z amunicją i lekkimi działami.

Baron wrócił na okręt flagowy wciekły, lecz nie nauczony dowiadaniem. Mądrość, nawet bolesna, zdobyta przez dowiadanie, jest nie dla takich jak pan de Rivarol. Jego wciekłość zwróciła

się przeciw wszystkim, lecz zerodkowała się głównie na kapitana korsarzy, gdyż przez jaki wypaczony proces mylowy uznał Blooda winnym swego niepowodzenia. Poszedł do łóżka rozmylając gniewnie, co mu powie nazajutrz.

O wicie zbudził barona dochodzący z dala grzmot dział. Wyszedł na mostek w pantoflach i szlafmycy i ujrzał co, co spotęgowało jeszcze jego nierozsądny i niesłuszny pasję. Cztery kor-

18*

275

sarskie okręty wykonywały jakie skomplikowane manewry pod pełnymi żaglami o pół mili od Boca Chica i nieco dalej niż pół mili od reszty floty. Z burt ich wykwiwały płomienie i dym za każdą salwę oddaną do wielkiego, okrągłego fortu, strzegącego wąskiego przesmyku. Fort odpowiadał wciętym ogniem, lecz korsarze strzelali w momencie, gdy oblężeni ładowali działa. Kiedy Hiszpanie odpowiadali ogniem, okręty korsarskie obracały się, pozostając ciągle ruchomym celem, a nadto ustawiając się do fortu to dziobami, to rufami, tak by maszty kryły się jeden za drugim, co w chwilach najsilniejszej kanonady zmniejszało cel dla armat przeciwnika.

Pan de Rivarol stał klnąc i złorzecząc i obserwował akcję, tak zuchwale i na własną odpowiedzialność podjętą przez Blooda. Oficerowie Niezwycięzonego” zgrupowali się wokół dowódcy, zjawił się też pan de Cussy i wtedy dopiero baron dał folgę swej wciekłości. Burzę wywołał sam pan de Cussy zacierając ręce i ciesząc się z energii zwerbowanych przez siebie ludzi.

No i co, baronie? wykrzykiwał gubernator Hispanioli.

Ten kapitan Blood zna się na rzeczy! Z pewnością zatkniesz fran-

cuszką flagę na forcie jeszcze przed niadaniem.

Baron odwrócił się do niego z gniewem:

Zna się na rzeczy, co? Pozwól sobie powiedzieć, panie de Cussy, że jego sprawą jest słuchać moich rozkazów, a ja takiego rozkazu nie wydałem. Na Boga! Niech się to skończy, a rozprawię się z nim za tę przekłątną niekarność.

Jeli mu się powie, panie baronie, z pewnością zostanie usprawiedliwiony.

Usprawiedliwiony! Ach, parbleu! Czyż żołnierz może być usprawiedliwiony działając bez rozkazu? Generał szalał z wciekłości, podtrzymywanej przez niechętnych Bloodowi oficerów.

Tymczasem bitwa wrzała. Fort poniósł wielkie straty, a i korsarze, mimo zręcznego manewrowania, też nie uniknęli szkód., Prawostronne nadburcia Atropos” zostały rozbite w drzazgi, a kula armatnia przebiła pokład nadbudówki rufowej. Elżbieta” miała strzaskany przedni kasztel, Arabella” straciła bocianie gniazdo na grotmaszcie, a Lachezis” wyszła z walki ze strzaskanym sterem, który naprędce zastąpiono wielkim wiosłem.

276

Grone oczy niedorzecznego generała zabłyśły zadowoleniem.

Oby niebo zatopiło wszystkie te piekielne okręty! zawołał wciekle.

Lecz niebo go nie wysłuchało. Zaledwie zdążył wymówić te słowa, gdy rozległ się straszliwy wybuch i połowa fortu wyleciała w powietrze. Celny strzał korsarzy wysadził prochownię.

W kilka godzin później kapitan Blood, wytworny i spokojny, jakby wracał z przyjęcia, wstąpił na rufę Niezwycięzonego”, aby spotkać się z baronem, który jeszcze ciągle był w szlafmycy i pantoflach.

Admirale! Melduję zdobycie fortu Boca Chica. Sztandar Francji powiewa na szczstkach wieży, a droga do zewnętrznej zatoki jest otwarta dla twojej floty.

Pan de Rivarol musiał przełknąć dławieśc go wciekłość. Ogromna radość jego oficerów nie pozwoliła mu dokończyć wyrzutów. Lecz oczy barona błyszcząły złości, a twarz była blada z gniewu.

Masz szczęście, panie Blood, że odniosłeś sukces rzekł.
Porażka nie wyszłaby ci na zdrowie. Na drugi raz bądź łaskaw czekać na moje rozkazy, bo los może ci kiedy nie użyć takiej szansy jak dzisiejsza.

Blood błysnął w umiechu bielš zębów i skłonił się.

Oczekuję twoich rozkazów, generale, które pozwolš wykozystać nasze zwycięstwo. Szybkość natarcia jest pierwszym warunkiem sukcesu.

Rivarol oniemiał ze zdziwienia. Zajęty bowiem swoim nierozsądnym gniewem nie zdążył jeszcze o niczym pomyśleć. Opamiętał się jednak natychmiast.

Proszę do mojej kabiny rozkazał stanowczo i odwrócił się wskazując drogę. Blood zatrzymał go.

Za pozwoleniem, generale, zostańmy lepiej tutaj. Cała scena naszej przyszłej akcji rozpociera się tu przed nami jak mapa. Ruchem ręki wskazał lagunę, otaczający ją ląd i spore miasto, odsunięte nieco od wybrzeża. Jeżeli wolno mi będzie zaproponować... Tu wstrzymał się na chwilę.

Pan de Rivarol spojrzał nań ostro, podejrzewając ironię, lecz smągła twarz korsarza była łagodna, a bystre oczy spokojne.

Posłuchamy tej propozycji zgodził się.

277

Blood wskazał na fort przy ujściu wewnętrznej zatoki, ledwie widoczny ponad palmami porastającymi cypel, i oznajmił, że uzbrojenie tej warowni jest słabsze niż zdobytej już twierdzy, lecz przesmyk jest też o wiele węższy niż Boca Chica i zanim spróbuje się go sforsować, należy najpierw uniemożliwić jego obronę. Zgodnie z propozycją Blooda francuskie okręty miały wejść do zewnętrznej zatoki i natychmiast zacząć bombardowanie. Przez ten czas on sam wysadzi desant na ląd na wschód od laguny, za wysepkami tonącymi w wonnych sadach, uginających się teraz pod ciężarem owoców. Grupa desantowa, złożona z trzystu korsarzy i dział, miała szturmować fort od tyłu. W ten sposób, obleżony z dwóch stron na raz i przerażony klęską silniejszej warowni, fort nie powinien się długo opierać. Wówczas pan de Rivarol obsadzi twierdzę swoimi ludmi, a kapitan Blood rzuci się z korsarzami naprzód i zdobędzie kociół Nuestra Señora de la Poupá, widoczny na wzgórzu na wschód od miasta. Zapewni to nie tylko cenne i oczywiste korzyści strategiczne, lecz również panowanie nad jedyną drogą prowadzącą z wnętrza wyspy do Cartageny. Po zdobyciu tego wzgórza Hiszpanie nie będą mieli możności wywiezienia skarbów z miasta.

Kapitan Blood wiedział, jak decydujące znaczenie będzie miał dla barona ten ostatni argument. Pan de Rivarol, choć dotąd zachowywał się butnie i dotknięty we własnej próżności traktował plany korsarza bardzo krytycznie, zmienił się nagle. Ożywił się, nabrał energii i posunął swą łaskawość do tego stopnia, że przyjął plan Blooda i rozkazał natychmiast przystąpić do ataku.

Zbyteczne byłoby dokładne przedstawianie przebiegu tej akcji. Błędy popełnione przez Francuzów nie pozwoliły na gładkie przeprowadzenie zamierzeń, a nieumiejętne manewrowanie okrętami ułatwiło nieprzyjacielowi w ciągu tego popołudnia zatopienie dwóch jednostek ogniem działowym. Ale wieczorem, głównie na skutek niepowstrzymanej wciekłości, z jakich korsarze szturmowali twierdzę od strony lądu, musiała się ona poddać i zanim zapadł zmrok, oddział Blooda wraz z przetransportowanymi na mułach działami panował nad miastem ze wzgórza Nuestra Señora de la Poupá.

bombardowaniem miasto wysłało do barona delegację dla omówienia warunków kapitulacji.

Nadęty pychś z powodu zwycięstwa, które poczytywał za własną zasługę, baron podyktował swoje warunki. Zażądał wydania wszelkiego dobra publicznego i ksiąg wszystkich urzędów oraz pieniędzy i towarów przechowywanych przez kupców na rachunek wierzycieli. Mieszkańcy mogli albo pozostać w mieście, albo też je opuścić po uprzednim oddaniu całego dobytku najedcom. Kto zostawał, musiał oddać połowę majątku i przyjąć poddaństwo francuskie. Klasztory i kocioły miało oszczędzić po przedstawieniu przez nie spisów posiadanych funduszy i kosztowności.

Cartagena przyjęła te warunki, gdyż nie miała innego wyboru, i nazajutrz, dnia 5 kwietnia, pan de Rivarol zajął miasto proklamując Cartagenę kolonią francuską. Pan de Cussy został mianowany gubernatorem. Następnie zwycięzca udał się do katedry, gdzie z należnymi ceremoniami odprawiano „Te Deum”. Po tym akcie pobożności pan de Rivarol zabrał się do łupienia miasta. Jedyną różnicę między najazdem Francuzów a zwykłym napadem piratów stanowiło rozporządzenie groźące żołnierzowi najsurowszymi karami za wchodzenie do domów prywatnych. Lecz to pozorne poszanowanie własności i bezpieczeństwa mieszkańców opierało się w rzeczywistości tylko na obawie barona, by ani o jedną sztukę złota nie umniejszono potoku bogactw płynących do skarbcza otwartego przezeń w imieniu króla Francji. Kiedy ten złoty potok przestał płynąć, pan de Rivarol zniósł wszelkie ograniczenia i wydał miasto na łup żołdactwu, a ono odarło mieszkańców z tej części, której nietykalność była im zagwarantowana pod warunkiem przyjęcia poddaństwa francuskiego. Zagrabione skarby były olbrzymie. W ciągu czterech dni ponad sto obładowanych złotem mułów wyprowadzono z miasta i przeniesiono skarby do łodzi, które czekały przy brzegu, by przewieźć zdobycz na okręty.

HONOR PANA DE RIVAROL

Podczas kapitulacji i przez parę dni po niej kapitan Blood z większością swoich ludzi trwał na posterunku na wzgórzu Nuestra Señora de la Poupá, nic nie wiedząc o zajściach w mieście. Choć głównie kapitanowi Bloodowi zawdzięczano szybkie zdobycie Cartageny, tego prawdziwego skarbcza, nie okazano mu jednak żadnych względów, nie zaproszono nawet na naradę oficerów, na której ustalono pod przewodnictwem pana de Rivarol warunki kapitulacji.

Kiedy indziej Blood nie zniosłby takiej obelgi nawet przez chwilę. Teraz jednak, gdy już pożegnał się z piractwem, był w szczególnym nastroju i umiemy tylko wyrażał swoją głęboką wzdrgę dla francuskiego generała. Inaczej jednak odnosili się do tej sprawy jego oficerowie i reszta załóg. W duszach ich tliło się przez jakiś czas rozgoryczenie, by przy końcu tygodnia gwałtownie wybuchnąć. Kapitan z trudem ich uspokoił, po czym udał się na poszukiwanie Rivarola.

Znalazł go w mieście, w kantorze, gdzie pracował cały sztab pisarzy rejestrujących znoszone skarby i sprawdzających księgi rachunkowe z zamiarem dokładnego ustalenia brakujących sum. Baron siedział tu przeglądając księgi jak dobry kupiec i sprawdzając rachunki, aby upewnić się, czy nie brakowało choć jednego peso. Zaiste było to odpowiednie zajęcie dla generała lądowych i morskich sił króla Francji. Baron spojrzał gniewnie na kapitana, który przerwał to dostojne zajęcie.

Panie baronie powitał go korsarz chcę szczerze z tobą pomówić; winiene mnie wysłuchać. Moi ludzie są bliscy buntu.

Pan de Rivarol spojrzał na przybyłego, z lekka uniósłszy brwi.

Kapitanie rzekł ja też będę mówił szczerze i także proszę, by mnie wysłuchał. Gdyby wybuchł bunt, ty i twoi oficerowie będziecie osobicie za to odpowiedzialni. Popelniasz błąd występując wobec mnie jako sprzymierzeniec, podczas gdy jasno dałem ci od pierwszej chwili do zrozumienia, iż służysz tylko pod

moją komendą. Jeli to zrozumiesz, oszczędzisz nam wiele niepotrzebnych słów.

Blood z trudem zdołał się opanować. Myślał, że którego pięknego dnia trzeba będzie dla dobra

ludzkości obciść grzebień temu butnemu aroganckiemu kogutowi.

Możesz określić nasz stosunek, jak sobie życzysz, generale odparł chciałbym ci jednak przypomnieć, iż istota rze-czy nie zmienia się przez nadanie jej innej nazwy. Mnie obchodzi tylko fakty, a zwłaszcza fakt zawarcia z tobą umowy o podziale łupów. Moi ludzie domagają się dotrzymania jej. Są niezadowoleni.

A z czegoż to są niezadowoleni? zapytał generał.

Z twojej nieuczciwoci, baronie.

Uderzenie w twarz nie zdumiałoby bardziej Francuza. Zesztywniał, wyprostował się, oczy jego zapłonęły, a oblicze pokryło się mierzwi białoci. Pisarze poodkładali pióra i w przerażeniu oczekiwali wybuchu.

Przez długą chwilę panowało milczenie. Później wielki dostojnik ulżył sobie wołając w szalonym gniewie:

Czy rzeczywiście pozwalacie sobie na tę zuchwałość, ty

i twoi złodzieje? więty Boże! Odpowiesz mi za te słowa, choć

pojedynek z tobą poczytuję sobie za jeszcze większy dyshonor.

Tfu!

. Chciałem ci przypomnieć rzekł Blood iż nie przemawiam we własnym imieniu, lecz w imieniu moich ludzi. To oni są niezadowoleni i oni grożą, że jeśli nie zadowolysz ich żądaniom, i to szybko, sami wymierzysz sobie sprawiedliwość.

Sami sobie? zawołał Rivarol dygocząc z gniewu i wściekłości. Niech tylko spróbuj, a...

Nie uno się baronie. Mają do tego prawo, o czym sam wiesz doskonale. Chcą wreszcie usłyszeć, kiedy odbędzie się podział zdobyczy i kiedy otrzymają należną im część łupu.

Boże, daj mi cierpliwość! Jakże możemy dzielić zdobycz, zanim jeszcze została zebrana?

Moi ludzie mają powody przypuszczać, iż zdobycz została już zgromadzona. W każdym razie patrz podejrzliwie, jak ładujecie skarby tylko na francuskie okręty, pozostawiając je wyłącznie pod

281

swoją opieką. Obawiaj się, by później nie było za trudno ustalić, ile w rzeczywistości łupy te wynoszą.

Ależ ja sam prowadzę rachunki. Wszyscy mogł je sprawdzić.

Korsarze nie chcą zagłębiać do ksiąg. Większość z nich nie umie czytać. Chcą widzieć łupy, a nie papier. Zmuszasz mnie do postawienia sprawy jasno. Otóż słyszeli o fałszowaniu przez ciebie rachunków. Zdobytek zapisana w twoich księgach wynosi jakie dziesięć milionów liwrów*, a moi naprawdę dowiedzeni w tych sprawach chłopcy oceniają sumę zdobytą w Cartagenie na przeszło czterdzieści milionów. Chcą oni zobaczyć skarby i patrzeć, jak się je waży, zgodnie ze zwyczajami Braci Wybrzeża.

Nie znam flibustierskich zwyczajów odezwał się pogardliwie baron.

Ale uczysz się ich szybko.

Co masz na myśli, ty łotrze? Jestem wodzem armii, a nie plądrujących rozbójników.

Ależ oczywiście! Niebieskie oczy Blooda nie ukrywały ironii. Jednakże czymkolwiek jeste, jeśli nie spełnisz żądania, które ja uważam za słuszne i dlatego podtrzymuję, spotka cię niejeden kłopot i wcale bym się nie dziwił, gdyby nigdy już nie odpłynął z Cartageny i nie zawiózł ani sztuki złota do Francji.

Pardieu! Czy to ma być groba?

Spokojnie, baronie! Ostrzegam cię tylko przed przykroczeniami, których możesz uniknąć przy odrobinie rozwagi. Nie wiesz nawet, na jakim wulkanie siedzisz. Nie znasz jeszcze bukanierów. Jeżeli będziesz się upierał, Cartagena spłynie krwią i niezależnie od rezultatu, ta walka nie przysporzy chwały królowi Francji.

Słowa te przeniosły przedmiot sporu na mniej wrogi grunt. Dyskusja trwała jeszcze jakiś czas, po czym baron niechętnie przystał na żądania korsarzy, zdając sobie sprawę, jakim niebezpieczeństwem groziła dalsza zwłoka. W boju Francuzi mogliby pokonać zwolenników Blooda, lecz wynik był niepewny. Nawet zwycięstwo przyniosłoby baronowi straty w ludziach, a to nie pozwoliłoby utrzymać w posiadaniu zdobytego miasta.

Wreszcie generał obiecał natychmiast poczynić niezbędne przy—

Liwr srebrna moneta francuska z końca XVII w., nieco mniejsza

od franka 282

gotowania i pokazać nazajutrz Bloodowi i jego oficerom skarby na pokładzie Niezwycięzonego”, zważyć je w ich obecności i przekazać piątą część korsarzom.

Tej nocy wśród flibustierów panowała wielka radość z powodu nagłej ustępliwości barona, lecz

ranek wyjaśnił jej powody. Jedynymi pozostałymi w porcie okrętami były Arabella” i Elżbieta”, kołyszące się na kotwicach, oraz Atropos” i Lachezis”, wyciągnięte na ląd celem naprawy szkód wyrządzonych przez artylerię wroga. Okręty francuskie znikły. Pod osłoną nocy wyholowano je w tajemnicy z portu. Po królewskiej eskadrze pozostał tylko ład w postaci trzech nikińskich na zachodzie żagli. Baron zabrał ze sobą wszystkie skarby oraz żołnierzy i marynarzy przywiezionych z Francji. Oprócz korsarzy zostawił jeszcze w Cartagenie pana de Cussy razem z ochotnikami i Murzynami z Hispanioli, których tak samo oszukał.

Zjednoczone przez wspólną złość, obie te grupy wywarły swój straszliwy gniew na mieszkańcach nieszczęsnego miasta. Nowe gwałty i okrucieństwa przewyższały wszystko, co działo się dotychczas.

Sam tylko kapitan Blood zachował spokój, opanowując swe głębokie zniechęcenie. Już dawniej obiecał porachować się z baronem przed rozstaniem za wszystkie afronty i obelgi, jakich doznał od tego nieprawdopodobnego bufona i jak się teraz okazało, zwykłego szubrawca.

Musimy go cigać zdecydował Blood. Docignąć i ukarać!

Z początku rozkaz ten wywołał ogólny entuzjazm, lecz później zastanowiono się, że tylko dwa okręty zdolne były do żeglugi, a te nie mogły pomieścić wszystkich korsarzy. Zapasy, były też na razie niewystarczające na dłuższą podróż. Załogi Lachezis” i Atropos” wraz ze swoimi kapitanami, Wolverstone’em i Yberville’em, pierwsze odstąpiły od tego zamiaru. Dostyc jeszcze przecie pozostało ukrytych skarbów w Cartagenie. Wolł więc zostać w mieście i w czasie naprawy uszkodzonych statków wycisnąć z mieszkańców resztki ich majątku. Niech Blood, Hagthorpe i ich zwolennicy robią, co im się podoba.

Wtedy dopiero Blood zrozumiał nieopatrzność swego rozkazu i chcąc go cofnąć o mało nie wywołał bitwy między dwoma par-

tiami korsarzy. A tymczasem francuskie żagle z każdą chwilą nikły na horyzoncie. Blood popadł w rozpacz. Gdyby odpłynął teraz z Cartageny, kto wie, co stałoby się z miastem wydanym na łup doprowadzonych do wciekłości piratów. Gdyby pozostał, załogi jego i Hagthorpe’a przyłszyłyby się po prostu do orgii i bezceństw, które rozszaleją się niewstępliwie w mieście. Niezdolny do powzięcia decyzji, Blood dał się powodować załogom pragnącym docignąć barona. Należało nie tylko ukarać go za podstępne oszustwo, lecz odebrać niezmiernie bogactwa i potraktować francuskiego dowódcę, który zdradziecko złamał przymierze, jak nieprzyjaciela.

Gdy rozdzierany wstępliwociami Blood wahał się jeszcze, korsarze, niemal siłą zaprowadzili go na pokład Arabelli”.

W ciągu godziny napełniono beczki słodką wodą i Arabella” wraz z Elżbietą” pucyły się we wciekły pogoń.

Kiedy byli już na pełnym morzu i kurs Arabelli” został wykreślony notuje Pitt w swoim

dzienniku okrętowym uda-łem się do kapitana, znajduj-ącego się w głębokiej rozterce z powodu ostatnich wydarzeń. Siedział w kabinie, z głow-ą opart-ą na rękach i niewidz-ącymi, udręczo-nymi oczyma”.

- Co znowu, Piotrze? zawołał nawigator. Boże mój,

człowieku, co cię tak gnębi? Chyba nie myl o Rivarolu? Nie odparł ochryple Blood i po raz pierwszy zaczął się zwierzać przyjacielowi. Może musiał podzielić się z kim przy-tłaczaj-ącym go ciężarem, aby nie oszaleć. A Pitt był przecież jego przyjacielem i kochał go, więc można mu była się zwierzyć.

Gdyby ona wiedziała! Gdyby ona tylko wiedziała! O Boże! Wydawało mi się, że skończyłem z piractwem, skończyłem na zaw-sze. A jednak ten łotr wciśgn-ął mnie w najgorszy rozbój, jakim kiedykolwiek się splamiłem. Pomyleć tylko o Cartagenie! Pomyleć tylko o tym, co te diabły wyprawiaj-ś tam teraz! I ja muszę to wszystko brać na swoje sumienie!

Nie, Piotrze, obciśza to sumienie nie twoje, lecz Rivarola. To ten plugawy złodziej doprowadził nas do tego. Jak mog-ł temu zapobiec?

Zostałbym tam, gdybym co mógł poradzić.

Nic nie mógłby poradzić, wiesz o tym dobrze, czemu więc robisz sobie wyrzuty?

To nie tylko o to chodzi jęczał Blood.. Co będzie dalej? Co nam pozostało? Uniemożliwiono mi uczciw-ą służbę dla Anglii. Uczciwa służba dla, Francji doprowadziła mnie do takiego oto końca i na przysz-łość jest również niemożliwa. Co mi teraz pozostaje? Piractwo? Już z tym skończyłem. Jako żywo, jeli mam żyć uczciwie, nie pozostaje mi nic innego jak tylko oddać m-ą szpadę na usługi Hiszpanii.

Lecz pozostało jeszcze jedno wyjście, które nigdy nie przyszło-by mu do głowy, co, czego się nie spodziewał, a ku czemu szybko zd-łżał żegluj-ąc po tropikalnym morzu. To wszystko, na co tak gorzko narzekał, było tylko niezbędnym etapem, wiod-ącym go ku niezwykłemu przeznaczeniu.

Wzięli kurs na Hiszpaniolę, ponieważ według wszelkich przypuszczeń Rivarol powinien był udać się tam dla naprawy swoich okrętów przed puszczaniem się przez Atlantyk do Francji. Arabella” i Elżbieta” rano puły wodę, popędzane doć pomylnym wiatrem. Pływały na północ przez dwa dni i dwie noce, nie widz-ąc ani ladu ciganych. Trzeci dzień przyniósł ze sob-ą mgłę, która zmniejszyła widzialność do dwóch czy trzech mil i pogłębiła rosn-ący niepokój i obawę, że jednak pan de Rivarol może im ujść.

Pozycja okrętów wynosiła, zgodnie z dziennikiem okrętowym, w przybliżeniu 17° 45’ szerokości północnej i 75° 30’ długości zachodniej, wobec czego Jamajka znajdowała się po ich lewej burcie, na trawersie, jakie trzydzieci mil na zachód. I rzeczywiście na horyzoncie w kierunku północno-

zachodnim można było dostrzec niejasny, podobny do chmur zarys grzbietów Gór Błękitnych, wyrwanie widoczny na tle jasnego nieba ponad ławicami mgły. Sterowali bejdewindem, a zachodni wiatr przynosił z oddali grzmoty, które mniej dowiadczonym uszom mogłyby się wydawać rykiem fal przyboju, uderzającego o podwietrzny lód. Działa! rzekł stojący na rufie obok Blooda Pitt. Blood skinął nasłuchując. Dziesięć mil od nas, może piętnacie, gdzie w pobliżu Port Royal dodał Pitt, a później spojrzał na swego kapitana i zapytał: Czy to nas obchodzi?

Armaty koło Port Royal... to pewno dzieło pułkownika Bishopa, a przeciw komu miałyby one grzmieć, jak nie przeciw naszym przyjaciołom? Sprawa ta może nas dotyczyć. W każdym razie trzeba ją zbadać. Każ dać ster na burtę.

Obrasowano* żagle bliżej do wiatru i skierowano się ostrym bejdewindem w kierunku grmotu dział, który rósł i stawał się wyraniejszy, w miarę jak się zbliżali. Płynęli tak przez godzinę, aż wreszcie, gdy Blood starał się przebić wzrokiem mgłę za pomocą lunety w nadziei, iż lada chwila dojrzy walczące okręty, armaty nagle zamilkły.

Korsarze sterowali jednak tym samym kursem. Cała załoga wyszła na pokład i skwapliwie obserwowała morze przed dziobem. Wreszcie w oddali zamajaczył jaki kształt, który z bliska okazał się płonącym okrętem. Kiedy Arabella” i Elżbieta” podeszły doń północno-zachodnim kursem, kontury statku stały się wyraniejsze. Maszty zarysowały się ostrymi, czarnymi kreskami ponad chmurą dymu i Blood przez lunetę wyranie dojrzał powiewający z grotmasztu wimpel świętego Jerzego.

Okręt angielski! zawołał;

Na próżno szukał wzrokiem na horyzoncie zwycięzcy w tej ponurej bitwie, aż wreszcie, zbliżywszy się do tonącego okrętu, ujrzał w odległości trzech czy czterech mil mgliste sylwety trzech wysokich okrętów, zdążających do Port Royal. Blood sądził początkowo, że odpływające okręty należą do eskadry jamajskiej, a płonie jaki statek piracki. Dlatego też zwiększono szybkość idąc na ratunek szalupom kołyszącym się nie opodal tonącego kadłuba. Lecz Pitt, który obserwował odchodzącą eskadrę przez lunetę, bacząc na szczegóły dostępne tylko oku wytrawnego marynarza, zrobił nieprawdopodobne odkrycie, że największy z tych statków to Niezwycięzony” Rivarola.

Zwinięto część żagli i postawiono statek w dryf, zbliżając się do przeładowanych rozbitkami łodzi. Należało też ratować ludzi pływających wokół i czepiających się masztów, rej i innych szczątków okrętu.

Obrasować żagle do wiatru - ustawić żagle do wiatru przy pomocy brasów; bras - urządzenie składające się z lin i bloków umocowane na końcach rei, służące do obracania jej w płaszczyźnie poziomej.

W SŁUŻBIE KRÓLA WILHELMA

Jedna z łodzi ratunkowych uderzyła o burtę Arabelli” i po trapie wszedł najpierw szczupły, wytworny, mały gentleman w kaftanie z fioletowej satyny lamowanej złotem. Jego zwiędła, żółtawa, nieco zgryliwa twarz była okolona czarną, wielką peruką. Modny i kosztowny strój przybyłego nie ucierpiał na skutek przebytej przygody. Swobodny i pełen godności sposób bycia wskazywał na znaczną osobistość. Z pewnością nie był to pirat. W ład za nim postępował mężczyzna, który pod każdym względem, wyjąwszy wiek, stanowił jego przeciwieństwo. Był to otyły, rubaszny i żywy człowiek o pełnej, ogorzałej, wysmaganej wiatrami twarzy, wesołych ustach i niebieskich, ironicznie przymrużonych oczach. Strój przybyłego odznaczał się prostotą, a zachowanie świadczyło o energii i powadze.

Mały człowieczek zszedł z trapu na główny pokład, gdzie oczekiwał go kapitan Blood. Po drodze uważnie obserwował małymi, penetrującymi oczyma dziki tłum korsarzy zgromadzonych na pokładzie Arabelli”.

A gdzież to ja teraz jestem, u diabła? zapytał z irytacją. Anglik jeste czy ki diabeł?

Ja sam mam zaszczyt być Irlandczykiem, panie. Na imię mi Blood, kapitan Blood, a to mój okręt Arabella”.

Blood! krzyknął przenikliwie mały człowieczek. Do stu diabłów! Pirat! zwrócił się do stojącego za nim olbrzymia przeklęty pirat, van der Kuylen. Niech mnie usieką, wpadlimy z deszczu pod rynnę.

Czyżpy? zapytał tamten gardłowym głosem i jeszcze raz powtórzył: Czyżpy? A później rozemiał się, reagując w ten sposób na humor sytuacji.

Niech mnie pioruny! Z czego się miejesz, ty delfinie jeden? zagrzmiał właściciel fioletowego kaftana. Będziemy mieli czym się pochwalić w domu, ani słowa! Najpierw admirał van der Kuylen gubi swoją flotę po nocy, potem francuska eskadra pali mu flagowy okręt, a na koniec piraci biorą jego samego

do niewoli. Cieszy mnie, że widzisz w tym powód do miechu. Ja, choć zostałem skazany za grzechy na przebywanie z tobą, nie mogę się na to zdobyć.

Pozwolę sobie zauważyć, iż zaszło tu nieporozumienie

wtrzącił spokojnie Blood. Nie jesteście więźni do niewoli, panowie; jesteście uratowani. Kiedy zdacie

sobie z tego sprawę,

może docenicie ofiarowań wam gocinę. Jest ona wprawdzie ubo

ga, lecz to wszystko, co mam do dyspozycji.

Grony, mały gentleman uważnie spojrzął na Blooda.

Do diabła! Czy pozwalasz sobie na kpiny? zapytał gniewnie, i prawdopodobnie, by im zapobiec, przedstawił się: Jestem lord Willoughby, generalny gubernator Indii Zachodnich, delego-. wany przez króla Wilhelma, a to jest admirał van der Kuylen, dowódca zachodnio-indyjskiej floty jego królewskiej moci, roz-. proszonej chwilowo po tym przeklętym Morzu Karaibskim.

Krół Wilhelm? zapytał Blood, zdziwiony nie mniej niż stojący za nim Pitt i Dyke. A kimże jest ten król Wilhelm i gdzie panuje?

. Co takiego? zawołał lord Willoughby jeszcze bardziej-zdumiony od korsarza. Mam na myli jego królewskš moc króla Wilhelma III, Wilhelma Orańskiego, który razem z królowš Mariš panuje w Anglii już od przeszło dwóch miesięcy.

Upłynęła chwila milczenia, zanim Blood zrozumiał właściwy sens tych słów.

Czy to ma znaczyć, panie, iż tam, w domu, otrzśnięto się

wreszcie z beczynnoci i wyrzucono z kraju tego nikczemnika

Jakuba razem z jego bandš łotrów.

Admirał van der Kuylen trścił lorda, a w jego niebieskich oczach zabłyśły figlarne ogniki.

Ztaje mi się, że jego orientacja bolityczna jest bardzo ztro—

wa mruknšł.

Lord umiechnšł się, co pogłębiło jeszcze zmarszczki na jego

twarzy.

Na Boga! Czy o tym nie słyszał? Gdzie ty, u diabła, był, człowieku?

Nie miałem kontaktu ze wiatem przez ostatnie trzy miesišce odpowiedział Blood.

Niech mnie usiekš! Widać to. A w cišgu tych trzech miesię-

cy zaszły na wiecie pewne zmiany. Pokrótce opowiedział, co się stało. Król Jakub uciekł do Francji pod opiekę króla Ludwika, co między innymi stało się powodem wstąpienia Anglii do ligi państw walczących z Francją. Dlatego też flagowy okręt holenderskiego admirała został rano zaatakowany przez eskadrę Rivarola, który widocznie musiał dowiedzieć się o sytuacji politycznej od jakiego statku napotkanego w czasie podróży z Cartageny.

Potem kapitan Blood ponowił oświadczenie, że na pokładzie Arabelli” przybyli będą traktowani z należnymi honorami, i zaprowadził ich do kabiny. Przez ten czas ratowano pozostałych rozbitków. Zaszły wiadomości wzburzyły Blooda. Jeżeli król Jakub został zdeponizowany i wygnany, nadszedł kres jego własnej banicji za rzekomy udział we wcześniejszej próbie wypędzenia tyrana. Mógł teraz wrócić do domu i podjąć na nowo tak niefortunnie cztery lata temu przerwane życie. Oszłamiała go otwierająca się tak nagle przed nim nowa perspektywa. Wypełniła wszystkie jego myśli i poruszyła go do głębi, każąc dać wyraz wzbierającym uczuciom. Posłuszny tym nakazom, Blood wyjawiał ledźscemu go baczenie, przebiegłemu małemu człowiekowi znacznie więcej, niż zamierzał.

Wracaj do domu, jeli chcesz rzekł lord, kiedy kapitan zamilkł. Nikt cię nie będzie przeladował za twoją piracką przeszłość, biorąc pod uwagę, co cię do niej skłoniło. Lecz czemu się pieszysz? Słyszeliśmy o tobie i wiemy, co potrafisz zdziałać na morzu. Skoro uprzykrzyło sobie piractwo, dajemy ci wielką szansę. Gdyby zdecydował się służyć królowi Wilhelmowi w czasie tej wojny, twoja znajomość Indii Zachodnich oddałaby wielkie usługi rządowi jego królewskiej moci, który potrafi okazać swoją wdzięczność. Zastanów się nad tym. Niech mnie kule biją, powtarzam, daję ci wyjątkową okazję.

Daje mi już wasza lordowska moc uzupełnił Blood za co jestem bardzo wdzięczny. Na razie jednak nie mogę myśleć o niczym innym, jak o tej wielkiej nowinie. Zmienia ona postać świata. Muszę się przyzwyczaić do tego nowego świata, zanim potrafię wybrać sobie na nim miejsce.

Pitt wszedł i zameldował, że zakończono ratowanie rozbitków i umieszczono czterdziestu pięciu ocalonych na pokładach obu korsarskich okrętów. Prosił o dalsze rozkazy. Blood powstał.

\&r-Kapitan Blood

Myśląc o sobie, zaniedbałem sprawy waszej lordowskiej moci. Czy życzysz sobie, milordzie, wylądować w Port Royal?

W Port Royal? Mały człowieczek aż podskoczył z gniewu na krzele i z oburzeniem opowiedział Bloodowi długą historię, jak to ostatniego wieczoru zawinięto do Port Royal tylko po to, by dowiedzieć się o nieobecności wicegubernatora. Wyruszył na jakąś niedorzeczną wyprawę do Tortugi w pogoni za korsarzami i zabrał ze sobą całą flotę.

Blood patrzył nań w zdumieniu, po czym wybuchnął miechem.

Wyruszył chyba, zanim doszły go wieści, o zmianie rządu i wojnie z Francją?

Nic podobnego odburknął Willoughby zanim wyruszył, został poinformowany o tym wszystkim, jak również o moim przybyciu.

To niemożliwe!

Mnie się też tak zdawało, lecz otrzymałem takie informacje od majora Mallarda. Major rządzi w Port Royal w zastępstwie tego durnia.

Czyż Bishop oszalał opuszczając twierdzę w takiej chwili? zdumiał się Blood.

Co gorsza zabrał ze sobą całą flotę i wystawił miasto na atak Francuzów. Tego rodzaju wicegubernatorów wyznaczał poprzedni rząd. Oto w skrócie cały Stuartowski nierząd, niech mnie kule biją! Zostawia Port Royal tylko pod ochroną tego walskiego się fortu, który można w ciągu godziny obrócić w gruzy. Niech mnie usieką! To nie do wiary!

Umiech zniknął z twarzy Blooda.

Czy Rivarol wie o tym? zapytał ostro.

Czy przeciwnym razem szedł do Port Royal? odpowiedział holenderski admirał. Pan de Rifarol fził do niego kilku naszych ludzi, mógł się dowiedzieć o nich wszystkiego, mógł zmusić ich do mówienia. To dla niego wielka sposobność.

Lord prychnął jak żbik.

Ten łotr Bishop odpowie głową, jeśli jakkolwiek szkoda wyniknie z jego nieobecności na posterunku. A co, gdyby to zrobił naumylnie? Może jest bardziej nikczemny niż głupi? Kto wie, czy nie w ten sposób służy królowi Jakubowi, od którego otrzymał nominację?

Kapitan Blood był wspaniałomyślny:

Wstąpię. Raczej mciwoć była motywem jego postępowania.

To mnie tak ciga w Tortudze. Ale póki on jest tam, ja najlepiej zrobię, milordzie, pilnując Jamajki dla króla Wilhelma. Tu ro zemiał się weselej niż kiedykolwiek w cišgu ostatnich dwóch miesięcy. Wyznacz kurs na Port Royal, Jeremiaszu, i pęd całš szybkości. Dognamy jeszcze pana barona i wyrównamy z nim nasze stare porachunki.

Zarówno lord Willoughby, jak i admirał skoczyli na równe nogi.

Przecież oni mają przewagę, niech mnie kule bijš! zawołał lord. Każdy z tych trzech francuskich okrętów da radę obydwu twoim, człowieku.

Co do liczby dział, i owszem odrzekł Blood z umiechem ale nie tylko działa grajš tu rolę. Jeli wasza lordowska moć

chce zobaczyć, jak powinna być stoczona bitwa morska, będziesz mógł to teraz uczynić. Obydwaj spojrzeli nań ze zdziwieniem.

Przeciwno takiej przewadze upierał się lord.

To niemożliwe dodał van der Kuylen. Sztuka żeklar-ska to fielka rzecz, lecz armaty to armaty.

Jeżeli nie potrafię go pobić, mogę zatopić jeden z moich okrętów w kanale wyjciowym i zablokować go do chwili powrotu Bishopa z polowania lub nadejścia waszej floty.

I cóż komu z tego przyjdzie? zapytał Willoughby.

Zaraz to wyjanę. Rivarol jest głupcem, że pcha się tutaj, wzišwszy pod uwagę to, co ma na okrętach. Zabrał bowiem na nie zrabowane w Cartagenie złoto o wartoci czterdziestu milionów liwrów. Obaj dostojnicy podskoczyli na wzmiankę o takiej sumie. Płynie z tym złotem do Port Royal. Czy zwycięży mnie, czy nie, nie wyjdzie już z portu i wczniej czy póniej skarby te zawędrujš do kufrów króla Wilhelma, po odliczeniu, dajmy na to, jednej pištej dla moich korsarzy. Czy zgoda, milordzie?

Lord powstał i odrzucając koronkę mankietu wycišgnł delikatnš, biaš dłoń.

Kapitanie Blood, jest pan wielkim człowiekiem powie

dział.

18*

291

To milord swoim byстрыm spojrzeniem dostrzegł wszystko zamięał się Blood.

Toprze, toprze! Lecz jak to uczynić? burknął admirał.

Chodcie, panowie, na pokład, a pokażę wam niejedno, zanim ten dzień dobiegnie końca.

OSTATNI BÓJ ARABELLI

Na cóż czekasz, mój brzyjacielu? zapytał van der Kuylen.

Dalej, w imię Boże! zagrzewał Willoughby.

Było to popołudnie tego samego dnia. Dwa korsarskie okręty kołysały się łagodnie, z obwisłymi żaglami, na podwietrznej przylądka, który tworzył wielką, naturalną przystań w Port Royal. Były oddalone tylko o jakąś milę od prowadzących do portu farwaterów, nad którymi panowała twierdza. Ponad dwie godziny temu statki podeszły tu niepostrzeżenie, nie zwracając uwagi na twierdzę ani eskadry Rivarola. Przez cały czas powietrze drżało od grzmotu dział z morza i lądu, oznajmiających bitwę między Francuzami a obrońcami Port Royal. Długie, bezczynne czekanie niecierpliwiło zarówno admirała, jak i generalnego gubernatora.

Pofiedziało, że pokażesz nam łatne rzeczy, kapitanie. Gdzież one są? zapytywał admirał.

Blood stał przed nim umięchnięty i pewny siebie, ubrany do bitwy w zbroję z czarnej stali.

Niedługo już będę wystawiał waszą cierpliwość na próbę, panowie. Wyczuwam bowiem, że ogień słabnie. Ale sprawa wygląda tak: na popiechu nie zyskam nic, a odwrotnie, mogę nie jedno wygrać zwlekając, co wkrótce panom pokażę.

Lord Willoughby spojrzał nań podejrzliwie.

Czy liczysz na powrót w tym czasie Bishopa lub floty admirała van der Kuylena?

Skądże znowu, nie spodziewam się niczego podobnego. Uważam natomiast, że w pojedynku z fortem ten szczer lądowy, pan de Rivarol, poniesie pewne straty, co wyrówna trochę nasze szanse. Dostyc będzie czasu na przyłączenie się do bitwy, gdy fort wystrzela swoje pociski.

Bardzo słusznie! przytwierdził ochrypłym głosem generalny gubernator. Rozumiem cię i przyznaję ci rację. Masz zadatki na wielkiego dowódcę, kapitanie. Wybacz, iż cię z początku nie rozumiałem.

Bardzo to ładnie przyznać się do czego podobnego, milordzie. Jak widzisz, mam niejaki

dowiadczenie w tego rodzaju akcjach i wprawdzie gotów jestem na każde konieczne ryzyko, lecz nie narażam się nigdy na niepotrzebne. Ale... przerwał, by posłuchać. Tak jest, miałem rację. Ogień słabnie. Oznacza to koniec oporu Malarda w forcie. Hej tam, Jeremiaszu!

Przechylił się przez rzebiony reling i ostrym tonem wydał rozkazy. Przenikliwie zabrzmiał gwizdek bosmana i po chwili jakby drzemący okręt zbudził się do życia. Słysząc było tupot nóg na pokładach, skrzypienie bloków i trzepotanie rozwijanych żagli. Położono ster na burtę i za chwilę statek ruszył; za nim poszła Elżbieta” posłuszna sygnałom z Arabelli”. Tymczasem wezwany na rufę kanonier Ogle otrzymał od Blooda ostateczne instrukcje, przed powrotem na posterunek na pokładzie bateryjnym.

W cięgu kwadransa okręty Blooda opłynęły przylśdek i stanęły w wejściu do portu na odległość wystrzału armatniego od eskadry Rivarola, która dopiero teraz je spostrzegła.

Na miejscu fortu widać było tylko kupy dymiących gruzów, a zwycięskie statki francuskie, z flagami burbońskimi na masztach, pędziły naprzód, by zagarnść bogatś zdobycz w stojścym otworem miecie.

Blood przyjrzał im się i zachichotał z zadowoleniem. Niezwyciężony” i Meduza” były zaledwie lekko uszkodzone, lecz Wieloryb” przechylał się mocno na bakbort, by utrzymać nad wodś wybitś w sterborcie dziurę. Ten był już niezdolny do walki.

Widzicie, panowie! zawołał do admirała i nie czekajśc na apróbujśc pomruk Holendra, zawołał: Ster lewo na burtę!

Widok wielkiego, czerwonego okrętu ze złoconym dziobem i otwartymi strzelnicami, odwracajśc się burtś, musiał pohamować nieco uczucie tryumfu uskrzydlajšce barona. Ale zanim zdołał wydać rozkaz, zanim zdśzył zastanowić się, jaki rozkaz należy wydać, wulkany ognia i metalu buchnęły z okrętów korsarskich i pokłady Niezwycięzonego” zostały wymiecione przez mordercze salwy armatnie. Arabella” szła dalej tym samym

203

kursem, ustępujšc miejsca Elżbiecie”, która z kolei wykonała ten sam manewr. Gdy ogarnięci panikś i przerażeni niespodziewanym atakiem Francuzi jeszcze zwlekali, Arabella” zrobiła zwrot i tś samś co poprzednio drogś, oddała następnś salwę z dział bakbortowych. Nastśpiła jeszcze druga salwa z Elżbiety”, po czym trębacz Arabelli” dał sygnał Hagthorpe’owi.

Naprzód, Jeremiaszu! zawołał Blood. Wal prosto na nich, zanim się opamiętajś. Gotuj się tam! Gotuj się do abordażu!

Hayton... haki abordażowe. Powiedz kanonierom na dziobie, niech

strzelajś tak szybko, jak mogś!

Odrzucił zdobny strusim piórem kapelusz i włożył na głowę stalowy hełm przyniesiony przez Murzyna. Miał zamiar osobicie poprowadzić drużynę abordażowś. Popiesznie wyjanił gociom swój plan.

Jedyna nasza szansa to ić na abordaż. Przeciwnik ma zbyt wielkś przewagę w działach.

Okazało się to już za chwilę. Francuzi opamiętali się w końcu; oba okręty odwróciły się burtami i skoncentrowały ogień na Arabellii” jako bliższym i większym, a więc tym samym niebezpieczniejszym z przeciwników. Oba też równoczenie oddały salwę.

O ile jednak korsarze mierzyli ponad pokład, aby unieruchomić przeciwników, Francuzi celowali nisko, pragnśc strzaskać kadłub napastnika. Arabella” chwiała się i drżała pod straszliwymi ciosami, chociaż Pitt stale zwracał jś dziobem do Francuzów, zmniejszajśc w ten sposób cel. Przez chwilę okręt jakby się wahał, po czym rzucił się naprzód z rozbitym w drzazgi dziobem, ze strzaskanym przednim kasztelem dziurś ziejścś w kadłubie tuż nad liniś wodnś. Aby uchronić okręt od zatonięcia, Blood rozkazał wyrzucić natychmiast za burtę działo dziobowe, kotwice, baryłki z wodś i wszystko, co można było ruszyć z miejsca.

Tymczasem okręty francuskie zrobiły zwrot i zgotowały podobne przyjęcie Elżbiecie”. Arabella”, bez wiatru w żaglach, zbliżała się z wolna, dśżśc do szepienia z nieprzyjacielskim okrętem. Lecz zanim tego dopięła, Niezwyciężony” znowu nabił sterborto-we działa i z małej odległoci grzmotnś drugś salwę do zbliżajścego się nieprzyjaciela. Wród ryku dział, trzasku łamanego drewna i wrzasków rannych na wpół rozbita Arabella” parła naprzód

przez zakrywajścś przeciwnika chmurę dymu. Nagle Hayton krzyknś, że statek tonie, zanurzajśc się dziobem.

Kapitanowi serce zamarło. I włanie w chwili, kiedy ogarnęło go zwśtpienie, ujrzał poprzez dym niebiesko-złotś burtę Niezwycięzonego”. Choć widok ten dodał mu ducha, Blood zrozumiał, jak powoli posuwa się teraz Arabella” i jak z każdś sekundś szybkoć jej maleje. Niechybnie zatonś, zanim zbliżś się do nieprzyjaciela.

Holenderski admirał potwierdził to przekonanie przekleństwem, a lord Willoughby zganił kapitana za postawienie wszystkiego na jednś kartę i pójcie na abordaż.

Nie miałem innego wyjcia! krzyknś Blood w zapamię

taniu. Nazywacie takie posunięcie rozpaczliwym i szaleńczym.

Dobrze, niech i tak będzie. Lecz sytuacja wymagała tego. Padam

pokonany o krok od zwycięstwa!

Lecz nie była to jeszcze zupełna klęska. Hayton i ze dwudziestu tęgich zuchów, przywołanych jego gwizdkiem, kryło się w szczłtkach rozbitego przedniego kasztelu z przygotowanymi hakami abordażowymi. W odległości szeciu czy siedmiu metrów, od Niezwycięzonego”, gdy zdawało się już, że Arabella” stanęła, a przedni pokład zanurzał się w wodę na oczach tryumfujących szyderczo Francuzów, ludzie ci podskoczyli w górę i rzucili haki przez wodę. Z czterech dwa haki uwięzły w pokładzie nieprzyjacielskiego statku. Krzepcy i dowiadczeni korsarze wzięli się wtedy do dzieła z szybkości błyskawicy. Nie zwlekajśc, pucili jeden z haków i wszyscy rzucili się do łańcucha drugiego z nich. Zaczęli cišgnąć go z całych sił, aby zbliżyć do siebie oba okręty. Blood widział to z rufy i kazał dać sygnał.

Muszkietrzy na dziób!

Muszkietrzy, którzy czekali na stanowiskach bojowych na głównym pokładzie, usłuchali go z szybkości ludzi wiadomych, że jedyna nadzieja ratunku leży w natychmiastowym wykonaniu rozkazów. Pięćdziesięciu z nich rzuciło się naprzód i ze szczłtków przedniego kasztelu otworzyło ponad głowami ludzi Haytona ogień do francuskich żołnierzy. Francuzi, nie mogśc oderwać haka, głęboko wczepionego w poszycie Niezwycięzonego”, przygotowali się do ostrzeliwania cišgnących za łańcuch korsarzy.

Z ogłuszającym trzaskiem zwarły się teraz sterbortami oba

295

okręty. Blood znajdował się już na głównym pokładzie, oceniając sytuację i działając z huraganową szybkością. Spuszczono żagle, przecinając liny, które podtrzymywały reje. Na rufę skierowano awangardę drużyny abordażowej, złożoną ze stu korsarzy, i rozstawiono ludzi z hakami, by zarzucili żelaza w momencie zderzenia. W rezultacie tonśca Arabella” została dosłownie utrzymana na powierzchni przez szeć haków uczepionych do Niezwycięzonego”.

Willoughby i van der Kuylen z zapartym tchem obserwowali z rufy szybkoć i dokładność, z jaką Blood i jego desperacka załoga ratowali swój okręt. Teraz kapitan pędził naprzód z wzywającym do ataku trębaczem, a za nim runęły główne siły korsarzy. Wypędzona z pokładu bateryjnego przez wdzierając się wodę, awangarda pod dowództwem kanoniera Ogle wskoczyła z wrzaskiem na dziób Niezwycięzonego”, gdyż do tego poziomu obniżyła się zalewana wodś nadbudówka rufowa Arabelli”. Prowadzeni teraz przez samego Blooda, piraci rzucili się na Francuzów jak ogary na osaczonego jelenia. Za nimi nadbiegli inni, aż wreszcie, oprócz gubernatora i admirała, nikt nie pozostał na opuszczonych pokładach Arabelli”.

Przez pół godziny szalał bój na francuskim okręcie. Zaczł się na dziobie, przetoczył póniej przez

pokład, gdzie dosięgnął szczytu zacieklności. Francuzi walczyli mężnie, ufni w swoją liczebność i przewagę. Lecz mimo zaciętego oporu wypierano ich ze wszystkich pokładów, przechylonych na sterbort pod ciężarem przyczepionej Arabelli”. Korsarze nacierali z furją ludzi pozbawionych odwrotu, gdyż nie mieli już okrętu, na który mogliby się schronić. Musieli zdobyć Niezwycięzonego” lub zginąć.

Zdobyli go też w końcu kosztem niemal połowy ludzi. Pozostali przy życiu obrońcy Niezwycięzonego”, pędzeni na rufę i zagrzewani do boju przez rozszalałego Rivarola, opierali się jakiś czas rozpaczliwie. Wreszcie Rivarol padł z głową przebitą kulą, a Francuzi, może ze dwudziestu zdolnych do walki żołnierzy, poprosili o litość.

Jednak nawet wtedy załozce Blooda nie dane było odpocząć. Elżbieta” i Meduza” szczyły się również, a ludzi Hagthorpe’a już po raz drugi wypierano na ich własny okręt. Należało dzia—

296

łać szybko. Gdy Pitt z marynarzami zabrali się do żagli, a Ogle z kanonierami poszedł na pokład baterijny, Blood kazał natychmiast zrzucić haki abordażowe. Ponieważ lord Willoughby i admirał znajdowali się już na pokładzie Niezwycięzonego”, zrobił on zwrot i podszedł na pomoc Hagthorpe’owi. Blood stał się na rufie Niezwycięzonego”, rzucił ostatnie spojrzenie na okręt, który służył mu tak wiernie, który stał się niemal częścią jego samego. Arabella”, odczepiona teraz od przytrzymującego ją Niezwycięzonego”, kołysała się przez chwilę, a później wolno, cal po calu poszła na dno. Woda bulgotała i wirowała wokół masztów, jedynych już teraz ladów znaczących miejsce, gdzie zginęła.

Gdy kapitan stał tak na zawalonym ułamkami drzewa i trupami poległych pokładzie Niezwycięzonego”, usłyszał za sobą głos:

Mylę, kapitanie, że winienem cię przeprosić po raz drugi. Nigdy przedtem nie widziałem, by dzięki pomysłowości i waleczności dokonano rzeczy niemożliwej i zamieniono klęskę w zwycięstwo.

Blood odwrócił się do lorda Willoughby. Wyglądał strasznie, bez hełmu, w pogiętej zbroi, z rękawem rozdartym od barku ukazującym nagie ramię. Od stóp do głowy obryzgany był krwią, która syczyła się również z lekkiej rany na głowie, a zlepiając włosy i mieszając się na twarzy z prochem, zmieniała ją do niepoznania.

Lecz z tej straszliwej maski wyzierała para ożywionych, niezwykle jasno błyszczących oczu. Z oczu tych płynęły łzy, żłobiąc bruzdy na okrytych brudem i krwią policzkach.

XXX JEGO EKSCIELENCJA GUBERNATOR

Zwycięstwo to opłacono wielkimi stratami. Z trzystu dwudziestu korsarzy, którzy opucili Cartagenę z kapitanem Bloodem, zaledwie setka została całych i zdrowych. Elżbieta” odniosła tak poważne uszkodzenia, że wstpliwie było, czy kiedykolwiek

297

jeszcze będzie zdolna do żeglugi. Hagthorpe, tak dzielnie dowodzący okrętem w ostatniej bitwie, poległ. Po drugiej stronie bilansu można było zanotować fakt, iż o wiele mniejszymi siłami tylko dzięki sprawności i rozpaczliwemu męstwu, piraci Blooda ocalili Jamajkę przed ruiną i grabieżą, pojмали eskadrę Rivarola oraz zdobyli na rzecz króla Wilhelma olbrzymi skarb znajdujący się na francuskich okrętach.

Dopiero następnego dnia wieczorem zjawiła się zagubiona flota van der Kuylena, a jej oficerowie, zarówno Holendrzy, jak i Anglicy, wysłuchali opinii admirała na temat ich umiejętności żeglarskich.

Szeć okrętów z tej floty przygotowano natychmiast do dalszych podróży. Nowy generalny gubernator musiał przeprowadzić jeszcze szereg inspekcji w innych koloniach zachodnio-indyjskich i pieszył z wyruszeniem na Antyle.

A tymczasem skarżył się lord admirałowi muszę tu czekać z powodu nieobecności tego durnia, gubernatora Jamajki.

Tak? zapytał van der Kuylen ale czemu ma cię to zatrzymywać, milordzie?

Bo muszę ukarać tego pana, jak na to zasługuje, i mianować, jego następcę człowieka z poczuciem obowiązku i zdolnego ten obowiązek wypełnić.

Aha! Ale czy naprawdę musisz tu pozostać z tego powodu!

A brzez ten czas Francuzi będą mieli oko na słapo proniony Pa—

rpados. Masz tu przecie człowieka, jakiego potrzebujemy. Ten sobie poradzi bez instrukcji. Sam będzie fiedział lepiej od ciebie i ode mnie, jak umocnić Port Royal

Masz na myli Blooda?

Oczyfście. Któż byłby lepszy? Fidziałe. co ten człowiek potrafi.

Ty też tak uważasz, co? Jako żywo! Mylałem już o tym i niech mnie gromy bijś! Czemu nie? Blood jest lepszy od Morgana, którego przecież zrobiono gubernatorem.

Posłano po Blooda. Nadszedł ubrany starannie i wytwornie, jak dawniej zaopatrzywszy się w stroje w Port Royal. Zaszczytą propozycja lorda Willoughby zaskoczyła go nieco. Przewyższało to jego najmielsze marzenia. Opadły go też wstępliwość, czy podała tak odpowiedzialnemu zadaniu.

298

Mech mnie kule bijś! warknęś Willoughby. Czyżbym ci zaproponował takie stanowisko, gdybym nie doceniał twoich zdolności? Czy to jedyny powód do sprzeciwu?

Nie, nie tylko, milordzie. Liczyłem na to, że wrócę do domu. Tęskno mi za zielonymi łąkami Anglii - tu westchnęś -jabłonie kwitną teraz w sadach Somersetu.

Jabłonie kwitną! - Głos lorda wystrzelił jak rakietą i załamał się na tych słowach. Co, u diabła? Jabłonie! Spojrzał na admirała. Ten uniósł brwi, wyduł grube wargi, a w jego zmrużonych oczach zabłyśły figlarne ogniki.

Tak... powiedział. Pardzo boetyczne.

Lord obruszył się wściekle na Blooda:

Ty musisz przede wszystkim wymazać swój przeszłość, człowieku! napomniał go. Przyznaję, iż zrobiłem już co nieco w tym kierunku i okazałem swoje zdolności. Dlatego też daję ci w imieniu jego królewskiej mocy stanowisko gubernatora Jamajki. Uważam cię bowiem za najodpowiedniejszego człowieka, jakiego spotkałem.

Blood skłonił się nisko.

Jeste bardzo łaskaw dla mnie, milordzie, ale...

Nie ma tu żadnego ale". Jeli chcesz wymazać swój przeszłość i zabezpieczyć sobie przyszłość, masz oto okazję. Nie powiniene jej lekceważyć dla kwitnących jabłoni czy innych sentymentalnych bzdur. Tu cię woła obowiśzek, przynajmniej na czas wojny. Po skończeniu jej możesz sobie wracać do Somersetu i jabłeczniaka lub też do swojej ojczystej Irlandii i samogonu, lecz na razie musisz się zadowolić Jamajką i rumem.

Van der Kuylen zarechotał, lecz Blood nie umiechnął się nawet słuchając tych dowcipów. Pozostał uroczyście, a nawet ponury. Myślał o pani Bishop. Znajdowała się gdzie w tym samym co i on domu, lecz nie widział jej jeszcze od czasu przybycia. Gdyby okazała mu choć odrobinę współczucia...

Wtem zagrzmiął znów chropawy głos lorda, wyrzucając Bloodowi wahanie i wytykając niewiarogodną głupotę, z jaką odrzucał taką nadzwyczajną okazję. Blood zeszywniał i skłonił się.

Masz rację, milordzie. Jestem głupcem. Lecz proszę nie uważać mnie w dodatku za niewdzięcznika. Jeli się zawahałem,

210

to z pewnych względów, którymi nie chciałbym nudzić waszej lordowskiej moci.

Kwitnące jabłonie, co? burknął Willoughby.

Tym razem Blood umiechnął się, lecz w jego oczach błyskał się jeszcze smutek.

Uczynię, jak zechcesz, milordzie, i zapewniam cię, że uczynię to z najgłębszą wdzięcznością. Będę wiedział, jak zasłużyć na zadowolenie jego królewskiej moci. Możesz liczyć na moją lojalność.

Gdybym nie był o niej przekonany, nie wyznaczałbym cię gubernatorem.

Tak więc sprawa została załatwiona. Wypisano nominację Blooda i przypieczętowano dokument w obecności Mallarda, komendanta twierdzy i innych oficerów garnizonu, którzy patrzyli na to oczyma okrągłymi ze zdumienia, ale nie wyrażali głono swych myśli.

Teraz możemy zająć się naszymi sprawami rzekł admirał.

Odpływamy jutro rano oznajmił lord.

A co z pułkownikiem Bishopem? - zapytał zdziwiony Blood.

To już twoja rzecz. Ty jesteś teraz gubernatorem. Załatwisz się z nim po jego powrocie, jak będziesz uważał za stosowne. Powie go na rei jego własnego statku. Zasługuje na to.

To dosyć niewdzięczne zadanie rozważał Blood.

Bardzo dobrze, zresztą zostawię ci list dla Bishopa. Mam nadzieję, iż będzie zeń zadowolony.

Kapitan Blood natychmiast przystąpił do wykonywania swoich obowiązków. Po tym, co się stało, wiele trzeba było pracy, aby obwarować Port Royal. Zrobił inspekcję zburzonego fortu i po-lecił

natychmiast przystąpić do jego odbudowy. Następnie za-rzłdził przechylenie i naprawę francuskich okrłtów, by znowu mogły podjść żeglugę. W końcu, za pozwoleniem lorda, wezwał swoich korsarzy i rozdzielił między nich jednš pištš zdobytych łupów. Pozwolono im albo opuć wyspę, albo zacišgnć się w służbę króla Wilhelma.

Ze dwudziestu korsarzy wybrało tę ostatniš možliwoć, a między nimi Jeremiasz Pitt. Ogle i Dyke dla których banicja za—

300

kończyła się, podobnie jak dla Blood, z detronizacjiš króla Jakuba. Z wyjštkiem przebywajšcego w Cartagenie Wolverstone'a byli to ostatni pozostali przy życiu z gromady buntowników, która przed trzema laty opuć Barbados na okręcie Pięć Ran”.

Następnego ranka, gdy flota van der Kuylena przygotowywała się do wyjcia w morze, a Blood siedział w obszernym gabinecie gubernatora, Mallard zawiadomił go, że widać już eskadrę Bishopa zdšzajšcš do portu. To bardzo dobrze rzekł Blood. Cieszy mnie, iż Bishop przybywa, zanim jeszcze lord Willoughby zdšżył odpłynć. Rozkazuję ci, majorze, zaaresztować go zaraz po wejciu na łšd. Potem przyprowad go tu do mnie. Chwileczkę... Popiesznie napisał kilka słów. To dla lorda Willoughby, który znajduje się na pokładzie flagowego okrłtu admirała van der Kuylena.

Major Mallard zasalutował i odszedł. Piotr Blood przechylił się na oparcie krzesła i marszczšc czoło utkwil wzrok w suficie. Czas mijał. Zastukano do drzwi. Wszedł stary Murzyn, skłonił się przed gubernatorem i zapytał, czy jego ekscelencja będzie łaskaw przyjść pannę Bishop.

Jego ekscelencja zbladł. Siedział bez słowa, patrzc przez chwilę na Murzyna i czujšc, jak dziko wali mu tętno w skroniach. Po chwili spokojnie wyraził zgodę.

Powstał, gdy panna weszła. Kapitan z pewnościš był równie bladły jak ona, š jeli tego nie było widać, to tylko dzięki jego opaleninie. Przez jaki czas patrzyli na siebie w milczeniu.

Potem Arabella podeszła bliżej i poczęła mówić zacinajšc się niepewnie, co było rzadkociš u tej tak zazwyczaj opanowanej damy.

Ja... Ja... Major Mallard powiedział mi włanie...

Major Mallard przekroczył swoje obowišzki odrzekł Blood starajšc się nadać głosowi normalny ton, co powodowało, że brzmiał jeszcze bardziej ochryple i głono.

Ponieważ panna stropiła się i zamilkła, dodał natychmiast. Niepotrzebnie obawiasz się, pani. Choć wiele złego doznałem od stryja pani, z pewnością nie pójdę za jego przykładem.

301

Nie nadużyję mego stanowiska dla załatwienia osobistych porachunków. Przeciwnie, nadużyję mej władzy, aby go ochronić. Lord Willoughby polecił mi traktować go bez litoci. Ja chcę odesłać go z powrotem na plantację na Barbados. Panna zbliżyła się powoli.

Cieszy mnie takie postanowienie. Cieszy mnie głównie ze względu na ciebie. Wyciśgnęła do niego dłoń.

Spojrzał krytycznie na tę rękę, a potem skłonił się nad nią.

Nie miem ujmować tej dłoni w ręce pirata i złodzieja rzekł z goryczą.

Nie jeste nim już przecie odrzekła próbując się umiechnąć.

Nie jestem. Lecz nie tobie, pani, to zawdzięczam powiedział. Zresztś nie będziemy o tym więcej mówić. Chciałbym tylko dodać, że lord Julian również nie potrzebuje się niczego obawiać z mojej strony. To niewstpliwie przywróci pani spokój ducha.

Ze względu na ciebie, tak, lecz tylko ze względu na ciebie. Nie chciałabym, aby uczynił co nikczemnego lub niezgodnego z honorem.

Mimo że jestem złodziejem i piratem?

Zacisnęła pięci, czyniśc gest rozpaczy i zniecierpliwienia.

Czyż nigdy nie wybaczysz mi tych słów?

Rzeczywiście, przychodzi mi to z trudności. A zresztś, jakie to ma teraz znaczenie, skoro wszystko zostało już dawno temu omówione?

Jasne, orzechowe oczy spojrzały na niego żalonię, po czym wyciśgnęła doń ponownie rękę.

Idę już, kapitanie. Skoro jeste tak wspaniałomylny wobec mego stryja, wracam z nim na Barbados. Nie spotkamy się chyba już nigdy. Czyż nie moglibyśmy rozstać się jak przyjaciele? Kiedy skrzywdziłam cię, wiem o tym. Przeprosiłam już za to.

Czy nie chcesz... czy nie chcesz się ze mną pożegnać?

Blood jakby oprzytomniał i odrzucił maskę umyślnej szorstkoci. Zatrzymał rękę panny w swojej i spojrział na dziewczynę ze smutkiem.

302

Wracasz na Barbados? zapytał z wolna. Czy lord Julian jedzie z tobą?

Czemu o to pytasz? zapytała miała.

Bo chciałbym wiedzieć, czy lord Julian przekazał ci moje słowa, czy też je przekreślił.

Nie. Nie przekreślił ich. Powtórzył mi je wiernie. Wzruszyły mnie głęboko. Ujrzałam wyranie, że omyliłam się i byłam niesprawiedliwa. Winnam ci to wyznanie jako zadośćuczynienie. Osłdziłam cię zbyt surowo, i to w wypadku, gdzie w ogóle nie należało sędzić.

Trzymał ją jeszcze za rękę.

A lord Julian? zapytał i ledził ją bacznie oczyma błyszczącymi jak szafiry w opalanej na brzoży twarzy.

Lord Julian niewstydliwie powróci do Anglii. Nie ma tu już nic więcej do roboty.

Czyż nie prosił cię, pani, by mu towarzyszyła?

Owszem, prosił. Wybaczam ci to zuchwałe pytanie.

Obudziła się w nim dzika nadzieja.

A ty? Nie powiesz mi chyba, że nie chciała zostać żoną lorda, kiedy...

Och, nieznony jeste! Wyrwała mu rękę i cofnęła się do tyłu. Nie powinnam była tu przychodzić... Żegnaj! Pobiegnęła do drzwi, lecz Blood skoczył i pochwycił ją. Twarz dziewczyny płonęła, a oczy uderzyły w nią jak sztylety.

To są pirackie zwyczaje! Proszę mnie pucić!

Arabello! zawołał błagalnie. Czy mówisz to poważnie? Czy muszę cię pucić? Czy mam pozwolić ci odejść i nie ujrzeć cię nigdy więcej? Czyż nie możesz zostać ze mną i umilać mi to wygnanie, zanim nie wrócimy razem do domu? O, płaczesz teraz! Cóżem ci powiedział, że płaczesz ukochana?

Ja... sędziłam, że nigdy tego nie wypowiesz sędziła przez łzy.

No, widzisz, był tu przecie lord Julian, wytworny kawaler...

Nigdy nie było nikogo oprócz ciebie, Piotrze.

Mieli sobie jeszcze wiele do powiedzenia, usiedli więc, aby wszystko omówić. Czas płynął, a gubernator Blood-zapomniał o obowiązkach swego urzędu. Nareszcie był w domu. Jego Odyseja dobiegła końca.

303

Tymczasem eskadra pułkownika Bishopa rzuciła kotwicę i pułkownik wyszedł na molo. Tego zawiedzionego człowieka oczekiwał teraz jeszcze większy zawód. Towarzyszył mu lord Julian.

Pluton warty oczekiwał go na nabrzeżu. Przed szeregiem stał major Mallard i dwóch nieznajomych ludzi. Jeden z nich był szczupły i wytworny, drugi wielki i muskularny.

Major Mallard zbliżył się.

Pułkownikowi Bishop rzekł mam rozkaz aresztować

cię. Proszę o szpadę.

Bishop wytrzeszczył oczy, a twarz jego oblała się purpurą.

Co u diabła? Aresztować mnie, powiadasz? Aresztować mnie?

Na rozkaz gubernatora Jamajki odezwał się zza pleców majora elegancki, mały człowieczek. Pułkownik odwrócił się do niego.

Gubernatora? Oszalałe chyba! krzyknął patrząc to na jednego, to na drugiego. Ja jestem gubernatorem Jamajki!

Był odparł sucho mały człowieczek lecz zmienili

to w czasie twojej nieobecności. Jeste odprawiony za opuszczenie

nie swego stanowiska bez usprawiedliwiającej przyczyny i wy

stawienie w ten sposób na szwank oddanej pod twoją opiekę ko

lonii. To poważna sprawa, pułkownikowi Bishop. Przekonasz się

o tym wkrótce. Ponieważ otrzymałeś swe stanowisko od rządu

króla Jakuba, możesz być nawet oskarżony o zdradę. Od two

jego następcy zależy, czy będziesz wisiał, czy też nie.

Bishop zaklął potężnie, a potem, rażony nagłą myślą, zawołał:

A kimże, u diabła, jeste?

Jestem lordem Willoughby, generalnym gubernatorem kolonii jego królewskiej moci w Indiach Zachodnich. Prawdopodobnie zawiadomiono cię o moim przybyciu.

Resztki gniewu spadły z Bishopa jak płaszcz. Zimny pot oblał go ze strachu. Twarz stojącego za nim lorda Juliana stała się nagle blada i zgnębiona.

Ależ milordzie... zaczął pułkownik.

Twoje racje nic mnie nie obchodzą przerwał mu szorstko lord. Odjeżdżam za chwilę i nie mam czasu. Gubernator cię wysłucha i bez wątpienia sprawiedliwie cię osądzi.

304

Skinął ręką majorowi Mallardowi, a przerażony, złamany na duchu Bishop dał się odprowadzić straży. Gdy przyszedł trochę do siebie, rzekł przez zęby do lorda Juliana, który szedł za nim, ponieważ nikt mu tego nie zabraniał:

Jeszcze jedna pozycja na rachunku tego łotra Blooda. Mój

Boże, cóż to za porachunki będą, kiedy się wreszcie spot

kamy!

Major Mallard odwrócił twarz, by ukryć miech, i bez dalszych wyjanień odprowadził więnia do domu gubernatora, będącego tak długo rezydencją Bishopa. Kazano mu czekać pod strażą w przedpokoju, podczas gdy major Mallard poszedł go zameldować.

Gdy major wszedł, panna siedziała jeszcze z Bloodem. Jego meldunek skierował ich myli ku rzeczywistości.

Bśd litociwy dla niego. O ile możności, oszczęd go ze względu na mnie, Piotrze prosiła.

Z pewnościś odparł Blood lecz obawiam się, iż okolicznoci go nie oszczędzą.

Panna wycofała się do ogrodu, a major Mallard poszedł po pułkownika.

Jego ekscelencja gubernator przyjmie cię teraz, pułkow

niku rzekł i otworzył drzwi na ocieź.

Bishop wszedł chwiejnym krokiem i stanął nieruchomo w oczekiwaniu.

Przy stole siedział pochylony mężczyzna. Widać było tylko jego czarne, starannie trefione włosy. Po chwili podniósł głowę, a para niebieskich oczu spojrzała poważnie na więnia. Pułkownik Bishop chrzśnił i skamieniały ze zdumienia, wlepił oczy w twarz jego ekscelencji gubernatora Jamajki, w twarz człowieka, za którym na swoje nieszczęście uganiał się po morzu aż do Tortugi.

Najlepiej okrelił sytuację van der Kuylen, gdy przymrużajśc żartobliwie niebieskie oczy rzekł do lorda Willoughby wchodząc z nim na pokład swego flagowego okrętu:

To pardzo poetyczne! Kapitan Blood lubi poezję... pamiętasz, milordzie, kwitnśce jabłonie? Tak? Cha! Cha! Cha!